



JEDERSAFE



BEGINNING
MOON

TRYLOGIA UNIVERSE
TOM I

AMARE

JEDERSAFE

BEGINNING
MOON

AMARE

DLA MOJEJ BABCI

**Za to,
że zaszczyliłaś we mnie miłość do książek,
zanim odeszłaś.**



Prolog

Już jako dzieciak czułam się samotna, niezrozumiana, przez każdego niechciana i odtrącana. Nikt mnie nigdy nie słuchał, a jeśli już, to miałam wrażenie, że tylko dlatego, że tak wypadło. Nikogo sobą nie interesowałam i gdyby się tak nad tym zastanowić, dlaczego bym miała? Byłam bezbarwna, nie miałam żadnego kształtu, a moja osoba odbijała się echem od pustych ścian korytarzy. Przestałam wierzyć w siebie i w to, że mogę coś osiągnąć. Potykałam się o każdą kłodę pod nogami, bo nie umiałam jej omijać. A z czasem już przestało mi się chcieć to robić.

Przesiąkłam tymi myślami na tyle, że stały się nieodłączną częścią mojego nudnego życia. Budziły mnie każdego dnia i zasypiałam nimi otulona. Towarzyszyły mi też we śnie, nawet na chwilę nie pozwalając dać o sobie zapomnieć. Niejednokrotnie myślałam o tym, żeby odebrać sobie życie. Bo dlaczego mam pozostać w świecie, w którym nikt mnie nie słucha? I to nie dlatego, że było mi na tyle źle. Ja do tego świata nie pasowałam i nie miałam też do nikogo o to żalu. Nawet do samej siebie, że nie potrafiłam się wpasować. Podejmowałam próbę naprawy siebie tysiące razy, ale za każdym razem kończyła się fiaskiem.

A kiedy miałam się już zupełnie oddać najczarniejszym myślom chwytającym mnie swoimi grubymi mackami za nogi, zobaczyłam jego. Wykrzykiwał moje imię i prosił, żebym go nie zostawiała. Widziałam dobrze kontur twarzy i ten kolor tęczy, który nie pozwalał mi opaść na samo dno. Krzyczał i krzyczał, nie puszczając mojej dłoni. Do ostatniego tchu do mnie mówił, nie pozwalając mi umierać. Bo on był najgorszym i najlepszym, co mi się w życiu przydarzyło, ale ja jeszcze o tym nie wiedziałam. Najgorszym, bo nie potrafiłam już bez niego żyć, a najlepszym, bo dał mi coś, czego nie widziałam nawet w najdalszym wyobrażeniu, i uczynił mnie najsilniejszą kobietą na świecie.

Miałam oddać duszę mężczyźnie, który nigdy miał mi już jej nie zwrócić. Ja czekałam na niego całe moje krótkie, marne osiemnastoletnie życie, a on czekał na mnie, a przy okazji walczyłam z jego wrogiem, który okropnie mnie skrzywdził. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, jak bardzo.

Rozdział 1

Burak

Boston, Massachusetts, koniec maja 2019

Często czekamy na coś, co nie istnieje. Oczekujemy głupich, zwariowanych, paranoicznych, a nawet niemożliwych rzeczy. Gonimy za tym, co doskonałe, sami próbując się tacy stać. Myślimy o rzeczach małostkowych, zbytecznych i takich, które w dorosłym życiu nie będą miały dla nas znaczenia. Płacemy za tym, co jest mało warte i mizerne, całkowicie pomijając to, co piękne. Nie doceniamy nic, bo przecież na nic nie zasługujemy, ale o tym nawet nie wiemy. Nie zastanawiamy się tyle, ile powinniśmy. Płacimy za swoje błędy, których można było uniknąć. W nastoletnim życiu zanikają nam receptory, które odpowiadają za myślenie, co jest przecież głupstwem, bo rozwijamy się wtedy najbardziej. Spotykamy po drodze mnóstwo blokad, które sprawiają, że nie możemy ruszyć dalej. Tkwimy w tym samym miejscu, bojąc się postawić krok w przód. Boimy się cierpienia, odrzucenia, martwimy się poczuciem winy i samotnością, która często do nas zagląda. Przestajemy ufać i wierzyć, nawet samym sobie. Obwiniamy siebie za coś, co przecież nie istnieje. Przeżywamy żal, cierpienie i utrapienie, które jest naturalne i dobre. Każdy z nas potrzebuje czasu i własnego cierpienia. Każdy z nas musi przejść swoją drogę, by móc odpocząć w miejscu, do którego zmierzał całe swoje popieprzone życie. I w końcu ją znajdziemy, uśmiechniemy się i zrozumiemy, jak bardzo było nam to wszystko potrzebne. Dziś nie musimy tego rozumieć. Bo jesteśmy tylko głupimi i łatwowiernymi nastolatkami, którzy myślą, że wszystko im się należy. I to najwspanialsza i najgorsza cecha, jaką może posiadać każdy z nas.

Dawno się nie czułam taka zmęczona i senna. Wyglądałam, jakbym nie zaznała snu od jakichś pięćdziesięciu godzin, co było dla mnie niemożliwe do wykonania. Podkrążone oczy błyszczały się, wręcz wołając o to, żeby je w końcu zamknąć na dłużej niż cztery godziny. Ostatnie dni przeżyłam na najwyższych obrotach. Uczyłam się sumiennie do końcowych egzaminów, które miały odbyć się w najbliższym czasie. Męczyłam fortepian dniami i nocami, doprowadzając tym do szału mojego starszego brata. Wcale mu się nie dziwiłam, bo czasami podczas komponowania nowych utworów nic nie miało sensu i brzmiało, jakbym właśnie rozjechała kota. Wówczas go przeproszałam, a on mi wybaczał i komentował to jedynie wywracaniem oczami, bo chyba tak bardzo we mnie wierzył. W przeciwieństwie do mnie. To nie tak, że byłam w tym beznadziejna. Lubiłam to robić, wychodziło mi prawie zawsze, ale presja przez ostatnie miesiące była nie do zniesienia. Nie zliczyłam, ile wypięłam herbat uspokajających i ile brałam tabletek. Z nimi czasem przesadzałam, bo usypiały mnie i łądowałam głową na klawiszach.

Dzisiejszy dzień też nie zapowiadał się lekko, ponieważ miałam oficjalnie poznać nową partnerkę mojego ojca. Po trzech latach postanowił dać sobie szansę, a ja mu w tym ochoczo przyklaskiwałam. Zależało mi na tym, żeby w końcu kogoś znalazł i zaczął cieszyć się życiem, bo on na to zwyczajnie zasługiwał. Po odejściu mamy bardzo dużo czasu poświęcał pracy. Tata mnie i mojemu bratu o Eveline trochę mówił. W jego opowiadaniach kobieta wychodziła na empatyczną i ciepłą osobę, która była równie skrzywdzona przez los co on. Początkowo ciężko było mi się oswoić z myślą, że przy jego boku będzie ktoś inny niż mama. Zachowywałam się egoistycznie przez pierwszych kilka dni, bo się bałam. Tłumaczyłam sobie ten strach tym, że nasz ojciec nas zostawi i odejdzie do nowej partnerki, ale tak nie miało się nigdy stać. Wyszłam więc ze swojej strefy komfortu i dałam Eveline szansę, bo sama wierzyłam, że każdy na nią zasługuje. Chciałam mieć ten dzień po prostu za sobą. Mimo mojej sympatii do Eveline, której jeszcze osobiście nie poznałam, stresowałam się.

– Frances, wszystko w porządku?

Na dźwięk swojego imienia obróciłam się w stronę blondynki. Wymusiłam uśmiech, w który ona z pewnością mi nie uwierzyła, bo przyjrzała się mojej twarzy, wyraźnie przy tym smutniejąc. Lizzie położyła mi dłoń na ramieniu, łagodnie zaciskając palce, a ten subtelny gest z jej strony dodał mi trochę odwagi i poczucia, że ją przynajmniej w najmniejszym stopniu interesuję.

Pokiwałam kilkakrotnie głową, wyciągając z szafki podręcznik do matematyki, na którego widok chciało mi się rzygać.

– Ty wiesz, jaki jest dziś dzień – odparłam bez entuzjazmu. – Tak zwany jeden z najgorszych – dodałam, kiedy ściągnęła brwi, dając mi tym do zrozumienia, że nie wie, o czym mówię. – Oblałam dziś egzamin z matmy, wstałam o czwartej rano, wylałam sobie w samochodzie sok z buraka i mam dziś poznać dziewczynę mojego taty. Aha, a jakby było mało, dzisiaj są urodziny Davida, na które nie mam ochoty iść. Wspaniały piątek, Lizzie.

– Ale na to wszystko da się coś zaradzić! – odparła z zadowoleniem, opierając się plecami o szkolną szafkę i przekręcając głowę w moim kierunku. – Test poprawisz, Danielle ci pomoże z matmy, jest z niej dobra. Samochód wyczyści ci brat, a na tej imprezie się zrelaksujesz. A dziewczyną ojca się nie przejmuj. Najwyżej mu powiesz, że ci nie odpowiada, i może kopnie ją w tyłek.

– Mam się zrelaksować na imprezie pełnej pijanych nastolatków? – zakpiłam, posyłając jej sarkastyczny uśmiech. Zamknęłam szafkę, chowając do niej wcześniej kilka zeszytów, które wyciągnęłam z torebki, ciesząc się, że wrócę tu dopiero w poniedziałek. – Jeszcze gdybym mogła pić, to jakoś bym to zniosła, ale będę tam chyba jedyną trzeźwą osobą. Każdy będzie mnie tam denerwować. Mogę nie iść? – spytałam ją błagalnym tonem.

– Nie. Nie wkurzaj mnie. Ja też nie będę piła, bo dalej biorę antybiotyki. To zapalenie gardła mnie wymęczyło. Siedziałam przez tydzień w domu i ślezczałam nad fortepianem całe dni. Chciałabym gdzieś dziś wyjść. Poza tym mamy już dla niego prezent. Nie musisz tam długo siedzieć. Odwiozę cię z powrotem, jakbyś się źle poczuła, dobra?

– Skoro muszę. – Westchnęłam, poprawiając na ramieniu torebkę, i odbiłam się plecami od niewygodnej metalowej szafki, zaczynając podążać pustym korytarzem w stronę wyjścia.

O tej godzinie moje liceum świeciło już pustkami. Było około szóstej po południu i gdyby nie dodatkowe lekcje z matematyki, byłabym już dawno w domu i pomagała w przygotowaniu kolacji tacie i bratu.

– To o której mogę po ciebie przyjechać? – Z zamyślenia wyrwał mnie ponownie wysoki głos mojej przyjaciółki, na którą przeniosłam zmęczony wzrok, kiedy stanęłyśmy już pod budynkiem szkoły. – Ile wam zajdzie z tą kolacją? Dziewiąta?

– Może być. Nie przewiduję, żeby Sam chciał spędzić w towarzystwie Eveline więcej czasu niż dwie godziny. Wiesz, on nie ma takiego nastawienia jak ja. Nie bardzo umie się z tym pogodzić.

– Być może jak już ją pozna, to zmieni o niej zdanie. Często oceniamy kogoś zbyt pochopnie. To głupie. Przekaż mu, że chętnie się z nim dzisiaj zobaczę. Jedziesz prosto do domu?

– Nie. – Pokręciłam głową. – Muszę jechać do supermarketu. Tata mnie poprosił jeszcze o jakieś warzywa, bo zapomniał, więc uciekam. I tak wpadnę w gigantyczne korki. No i przy okazji też kupię jakiś odplamiacz do tego buraka.

– Nie potowarzyszę ci, bo sama zawijam na chatę. Jeszcze po drodze muszę wymyślić, jak wytłumaczyć mamie moją kolejną pałę z matmy. Do zobaczenia potem.

Niebieskooka dziewczyna uśmiechnęła się ostatni raz w moją stronę, a za moment ucałowała mnie w policzek i uciekła do swojego samochodu, chowając się pod jednym z zeszytów, bo zaczęło padać. Dziś w Bostonie spadł deszcz. I tak bardzo mi się to podobało, bo ten skutecznie koił moje nerwy.

Gdy tylko otworzyłam drzwi do samochodu, przywitał mnie intensywny zapach buraka. Rzuciłam na fotel obok torebkę, szybko chowając się przed nasilającym się deszczem, i wywróciłam pierwszy raz tego dnia oczami, bo byłam na siebie wściekła za ten przeklęty sok. Byłam przekonana, że Sam mnie za to udusi, bo on też jeździł tym samochodem, i im dłużej o tym myślałam, tym bardziej traciłam dobry humor.

Pod supermarketem było tyle ludzi, że miałam ochotę się powiesić. Na parkingu nie potrafiłam znaleźć żadnego miejsca, a jak już jakieś dostrzegłam, to szybko rezygnowałam przez jego wielkość. Nie zmieściłabym się. I wcale nie chodziło o rozmiar samochodu, bo mój mercedes był mały, ale o to, że ja nie byłam zbyt dobrym kierowcą.

Znalazłam jednak odpowiednie miejsce. Nie ubolewałam nad tym, że jest na samym końcu placu i że będę musiała iść z tymi zakupami taki kawał. Nie tylko na parkingu było mnóstwo osób, lecz także w środku. Z trudem odnalazłam produkty, o które prosił mój tata, a przy okazji kupiłam kilka rzeczy dla siebie na wieczór. Miałam plan szybko wyjść z tych urodzin i wrócić do łóżka, by spędzić w nim całą noc, dlatego też śpieszyłam się z zakupami, jak tylko potrafiłam. W kolejce stałam dobre dwadzieścia minut i już bolały mnie nogi, a oczy same mi się zamykały, biorąc pod uwagę to, o której wstałam.

Gdy już doczołgałam się z torbami na parking, to się załamalam, bo mój samochód został przez kogoś przyblokowany. Momentalnie zrobiło mi się słabo. Za mną stało jeszcze jedno auto, które wyglądało na bardzo drogie, i cholernie się bałam, że w nie uderzę, kiedy będę manewrowała.

Usiadłam za kierownicą i się przeżegnałam. No i niepotrzebnie, bo skupiłam się tak bardzo na ominięciu samochodu przede mną, że zagapiłam się i uderzyłam w czarnego mercedesa, który stał zaparkowany za mną. Krew odpłynęła mi z twarzy, a ręce zaczęły dygotać. Gdy usłyszałam dźwięk uderzenia, zatrzymałam się w sekundę i zamknęłam oczy, mocno zaciskając usta. Po chwili popatrzyłam w lusterko i czym prędzej wyskoczyłam z samochodu, żeby obejrzeć, co narobiłam. I faktycznie, zapieprzyłam tyłem w zderzak auta, które wyglądało jak z salonu.

Przestraszyłam się tak bardzo, że nie wiedziałam, co robić. Nie wyglądało to jakoś bardzo źle, ale i tak w pierwszej chwili miałam ochotę uciekać. Jednak to nic by mi nie dało, bo parking był monitorowany. Ochrona z pewnością zobaczyłaby mnie i moje auto i pogoniła mnie policją, a wtedy miałabym przejebane.

Wstrzymałam oddech, rozglądając się dookoła, i kiedy już chciałam się cofnąć, zderzyłam się plecami z twardym torsem. Jak oparzona się odsunęłam i odwróciłam, mocno zadzierając głowę, żeby móc spojrzeć na wkurzoną twarz młodego chłopaka.

– Co ty, kurwa, zrobiłaś?

Zrobiło mi się jeszcze bardziej gorąco, kiedy zobaczyłam jego tęczówki, które wręcz emanowały wściekłością. I to nie dlatego, że był przystojny, bo to przyznać musiałam, ale dlatego, że nikt nigdy na mnie nie patrzył tak wkurzonym wzrokiem. Bo on mnie nim zabijał. Schowałam trzęsące się dłonie za siebie, robiąc krok w tył, i w mgnieniu oka zlustrowałam chłopaka przede mną, nie dowierzając, że jest aż tak wysoki. Ja miałam niecałe metr sześćdziesiąt pięć, a on z pewnością ponad metr dziewięćdziesiąt.

Ściągnął czarną czapkę z daszkiem, uwalniając przy tym burzę ciemnobrązowych włosów, kręcących mu się w niektórych miejscach. Kilka niesfornych kosmyków opadło mu na czoło, ale te szybko odgarnął ręką. Błada skóra bruneta mocno kontrastowała z jego czarną bluzą i tego samego koloru dresowymi spodniami, czyniąc go chyba najbledszą osobą, jaką widziałam. Musiałam przestać się na niego tak obsesyjnie gapić, bo miałam wrażenie, że zaraz mnie zabije.

– Jak się nazywasz? – spytał mnie wkurzonym tonem, czemu absolutnie się nie dziwiłam, bo zarysowałam mu ten pieprzony samochód.

Przełknęłam drażniącą mi ściany gardła ślinę, cudem nie dostając przy tym tachykardii, tak bardzo się zdenerwowałam.

– Głucha jesteś? Bo ślepa to na pewno. Jak się nazywasz?

– Anfrew. Francesca Anfrew.

Brunet zrobił kwaśną minę na dźwięk mojego imienia, jakby mu się nie podobało, i bez przerwy wwiercał się we mnie tymi mocno brązowymi tęczówkami, na których widok robiło mi się słabo. Rozglądałam się nerwowo po okolicy, tak jakby miało mi to w czymś pomóc i sprawić, bym mogła zniknąć, ale tak nie miało się stać. Spocily mi się ze stresu dłonie i czoło i z pewnością przypominałam przestraszonego chomika, który nie potrafi mówić. Zrobiłam krok w stronę mercedesa chłopaka, ale od razu tego pożałowałam, bo gdy ujrzałam mocne zarysowanie zderzaka, prawie upadłam twarzą na beton.

– J-ja naprawdę przepraszam. Nie mogłam wyjechać i się zestresowałam, a potem pomyliłam hamulec ze sprzęgłem i nic nie widziałam w lusterku, i jeszcze jakiś typ mi zastawił drogę, a ja już w ogóle nic nie zobaczyłam i...

Moje głupie tłumaczenia przerwał śmiech bruneta. Zirytowałam się, bo chłopak wyglądał, jakby w ogóle nie słuchał, co do niego mówię. Wsunął sobie dłonie do kieszeni dresów, spoglądając na mnie kąpiąco.

– Pomyliłaś sprzęgło z hamulcem? A kierunkowskazów czasem nie mylisz? Wiesz, która to prawa i lewa ręka?

– Dlaczego jesteś taki niemiły? – zapytałam go, odnajdując w sobie trochę odwagi, ale szybko ona uciekła, kiedy chłopak znowu spojrzął na mnie gniewnym wzrokiem.

– Zapieprzyłaś mi samochodem w zderzak. Masz pojęcie, ile kosztował? Nie jestem materialistą, ale na tym aucie mi zależy, a ty głupio pytasz, dlaczego jestem niemiły.

– W porządku, ro-rozumiem. Naprawdę przepraszam. To było niechcący. Nie chciałam. Celowo bym tego nie zrobiła, ale ja się zestresowałam, bo ten pajac zastawił mi wyjazd, a nie czuję się jakoś pewnie za

kierownicą. Serio, j-ja, j-ja...

Zaczęłam się jękać jak ostatnia debilka. A on się już nie śmiał. Przechylił głowę w bok, mrużąc oczy, i przypatrywał mi się jakiś czas, przez co zaczęłam czuć się nieswojo.

– Jak się nie czujesz pewnie za kółkiem, to po co za nie wsiadasz?

– A co, mam chodzić na nogach? – odpysknęłam na jego warknięcie, ale tego pożałowałam. – Przepraszam. Możemy spisać oświadczenie i później się za to rozliczymy. Naprawdę nie chciałam. Nie chciałam sprawić ci kłopotów. Zdaję sobie sprawę, że twój samochód musiał być bardzo drogi, więc jeśli pozwolił, to...

– Nie – przerwał mi. – Nie chcę od ciebie pieniędzy. Jeśli chcesz mi się jakoś odplacić, to nie wchodź mi w drogę, a już na pewno obok mnie nie przejeżdżaj, bo następnym razem ja skasuję ciebie. I weź posprzątaj w tym samochodzie, bo jebie burakiem. Na razie.

– Ty jesteś burak! – krzyknęłam za nim, ale on mnie już nie słyszał, bo wsiadł do swojego samochodu i tak po prostu mnie nim minął. Chciałam jeszcze zobaczyć, jaką ma minę, bo byłam pewna, że się głupio do siebie uśmiecha, ale czarne jak smoła szyby mercedesa mi na to nie pozwoliły.

Spojrzałam na swój samochód i załamalam się, ale tylko na chwilę, bo gdy chłopak zniknął z parkingu, ja mogłam swobodnie wyjechać. Chciałam się na niego jeszcze pogniewać, lecz przypomniałam sobie o tym pieprzonym buraku i kolejne minuty spędziłam na czyszczeniu foteli, przy okazji nie oszczędziłam sobie gadania do siebie i wyzywania przed chwilą poznanego bruneta.

Podjeżdżając pod dom, byłam dziwnie spokojna, a przecież jeszcze przed chwilą prosiłam samą siebie, żeby się nie rozplakać. Nie miałam więc czasu do stracenia, bo zapewne za godzinę znów będę miała na to ochotę. Prędko wyszłam z samochodu, zasłaniając sobie głowę jednym z podręczników.

Gdy tylko przekroczyłam próg domu, przywitał mnie intensywny zapach przypraw, dosłownie uderzający do głowy. Zamknęłam za sobą drzwi, kładąc zakupy pod nogami, i odłożyłam zmoknięty podręcznik na niewielki taboret w korytarzu. Ściągnęłam z siebie przemoczoną, letnią kurtkę.

– Hej, Frances. Zmokłaś? – Głos mojego taty rozbrzmiał w całej kuchni. – Jak matematyka? Poradziłaś sobie?

Wyprostowałam plecy, ściągnąwszy przed chwilą buty, i spojrzałam na wysokiego mężczyznę przede mną, który opierał się barkiem o framugę. Mówili, że jestem jego kopią, nie licząc wzrostu, i ja się z tym zgadzałam w stu procentach, nad czym momentami ubolewałam. Włosy mojego ojca mieniły się w czekoladowym odcieniu, a oczy tej samej barwy płonęły ze szczęścia za każdym razem, gdy na mnie patrzył. Niejednokrotnie też stałam przed lustrem, próbując sobie wyobrazić, jak bym wyglądała w jasnych włosach i niebieskich oczach, jakie miała moja mama, i raz mi się udało do niej upodobnić, farbując włosy i zakładając szkła kontaktowe. Wyglądałam jak po wylewie.

– Lubię, kiedy pada, ale niekoniecznie w maju. I nie, nie poradziłam. Tato, ja w ogóle tego nie rozumiem. Nie mam pojęcia, jak mam rozwiązać te zadania. Patrzę na to i sobie myślę, że jestem jakimś kretynem, skoro nie rozumiem tak prostej rzeczy.

– Córcia, matematyka nie jest prosta – odparł spokojnym tonem, przechodząc ze mną do salonu. – Nie każdy ją rozumie, ale nie należy się od razu tak surowo oceniać. Jedni są lepsi z matematyki, a inni z języków. To, że wymaga ona więcej twojej pracy i cierpliwości, nie definiuje cię jako kretyna. Nie mów tak. Dziękuję za zakupy, zabiorę je.

– Tato, ty wiesz, że dzisiaj są urodziny Davida, prawda? – spytałam ostrożnie, przysiadając na barowym krześle i obserwując ojca. – Już dawno obiecałam, że przyjdę. Nie będę mogła zostać długo z wami na kolacji.

– Pamiętam, ale was nie zawiozę. Masz z kim jechać? Aha, Samuel jedzie z tobą?

Zapomniałam dodać, że nasz ojciec zawoził nas prawie na każdą imprezę. O każdej wiedział i również nas z nich odbierał, nie robiąc problemów nawet o to, że mój brat był nietrzeźwy.

– Tak.

– Francessa, mam do ciebie zasadnicze pytanie – zaczął tata, opierając się dłońmi o blat i nachylając w moim kierunku. – Czy ty wiesz, co to jest sen? Chodzisz jak zombie. I nawet tak wyglądasz, nie umniejszając twojej urodzie. Nie możesz spać? Wizyty u doktor cię męczą?

– Nie. Jest OK – natychmiast ucięłam temat, zeskakując z krzesła. – Miałam dużo nauki, to wszystko. W czymś ci pomóc?

Na moje pytanie ojciec pokręcił głową.

– Więc mogę iść na górę? Chciałabym prosto z kolacji iść na te urodziny.

– Możesz. Nie robiłem nic specjalnego. Eve coś ma przynieść. Przekaż bratu, żeby mi przyniósł wodę z garażu, jeśli może. Eveline będzie za jakąś godzinę. I nie zamartwiaj się tą matematyką, znajdę ci kogoś do pomocy, jeśli będziesz chciała.

– Dziękuję, pomyślę nad tym.

Ostatni raz spojrzałam za ramię, obrzucając spojrzeniem salon i mojego ojca, a później pobiegłam na górę, prawie skręcając sobie kostkę na schodach. Nie byłam najlepsza w koordynacji ruchowej. Głośno zapukałam do drzwi pokoju brata. Wywróciłam oczami, kiedy ten mi nie odpowiadał. Zaryzykowałam i przekreśliłam klamkę.

– Co robisz? – zapytałam. – Mogę wejść?

Wsadziłam głowę między drzwi a framugę i spojrzałam na łóżko. Sam leżał rozwalony na całym materacu. Wyjątkowo panował tam porządek, powodując u mnie poczucie wstydu, bo u mnie przez ostatni czas wcale tak nie było. Wszędzie plątały się notatki, zeszyty, fiszki, ubrania i wiele innych rzeczy. Wiedziałam, że posprzątanie mojego pokoju to plan na pierwszy tydzień wakacji.

– No chodź. Co tam? – Brat odłożył telefon na bok i zrobił mi miejsce na łóżku. Siadłam obok, krzyżując nogi, i chwyciłam jedną z poduszek, przytulając ją do siebie. – Jak minął dzień? Podoba ci się jadalnia? – zaśmiał się i położył dłonie na brzuchu, a następnie je splótł. – Nie musisz dziękować. Pomogłem ojcu. I tak nic nie robiłem.

– I tak dzięki. Uratowałeś mi życie – przyznałam szczerze. – Dzisiejszy dzień to jest jakaś masakra. Ostatnie, czego chciałam, to szykować kolację. – Westchnęłam, wlepiając wzrok w wyłączony telewizor.

– Muzyka, chłopak, który ci się naprzykrza, czy matematyka? Gadaj.

– Muzyka, kolacja, impreza. Matma. Ledwo zdałam ten egzamin. Tak jak z praktycznym nie miałam żadnego problemu, tak teoria mnie zabija. Naprawdę mam dość.

Westchnęłam ciężko po raz kolejny i zsunęłam się plecami niżej. Moja głowa opierała się o poduszkę, a kaptur opadł, przykrywając czoło.

– Mam nadzieję, że praktyczny zdałaś, bo inaczej bym ci tego nie wybaczył. Grałaś na tym gównie od rana do wieczora, więc byłoby słabo, gdybyś tego nie zdała. Poza tym świetnie ci idzie. Mama byłaby dumna.

– Jakoś to będzie. Dam radę. Zawsze daję radę – powiedziałam krótko i nie zmieniłam pozycji chociażby na chwilę.

Nie rozmawialiśmy już więcej. Leżeliśmy tak z dobre trzydzieści minut i miałam poczucie, że zasnęłam.

– Dobra, Franc, idziemy.

Zamrugałam nerwowo, słysząc głos brata.

– Tata pewnie kończy, a my musimy się ogarnąć. W końcu dziś ta impreza. Muszę się ładnie ubrać, bo będzie na niej ta blondynka, która mi się tak podoba.

Z początku nie zajarzyłam, o kim mówił, bo mojemu bratu co chwilę podobała się nowa dziewczyna, natomiast po krótkiej chwili przypomniałam sobie, o kogo chodzi.

– Jak możesz z nią rozmawiać? – spytałam go, ściągając brwi. Wstałam, podeszłam do drzwi i oparłam się o nie plecami. – Nie jestem nigdy za tym, żeby oceniać ludzi po wyglądzie, ale Sam – spojrzałam na niego wymownie – ona wygląda, jakby pracowała nocami w burdelu.

– A tam, pieprzysz. – Zlekceważył mnie, machając na mnie ręką, i już na mnie nie patrzył, bo utknął głową w szafie, wyrzucając z niej ubrania. – Jest ładna, mądra. Polubiłabyś ją, gdybyś chciała, ale ty nie chcesz. Upierasz się, że nie znajdziecie wspólnego języka.

Uniosłam brwi, słysząc te głupstwa.

– Nie. Nie mam zamiaru poznawać się z kimś, kto nie odróżnia trójkąta od kwadratu. Nie sądzę, żebyśmy się dogadały, ale jeśli ty ją lubisz, to powodzenia.

Skierowałam się w stronę mojego pokoju. Otworzyłam drzwi i weszłam, a w zasadzie ledwo do niego weszłam przez stertę papierów, które plątały się na podłodze. Przez otwarte okno i wiatr zmieniły swoje położenie. Kucnęłam i zaczęłam zbierać notatki. Szło mi to dość sprawnie, dlatego po paru minutach leżały z powrotem poukładane na biurku.

Spojrzałam w stronę fortepianu i westchnęłam. Już dzisiaj nie chciało mi się na nim grać, a i tak nie miałam czasu. Dodatkowo zbierało mi się na wymioty, kiedy na niego zerkałam. Pozbierałam najpotrzebniejsze rzeczy i poszłam do łazienki. Mogłabym siedzieć w niej godzinami, ale teraz nie miałam na to czasu.

Niechętnie wzięłam krótki prysznic, który wcale nie pomógł mi się rozluźnić. To samo było z wybieraniem ciuchów, bo to stresowało mnie jeszcze mocniej. Nigdy nie umiałam się dobrze ubrać. Od tego miałam Aarona, który zawsze dzielnie mi pomagał. Ale tym razem musiałam poradzić sobie sama, chociaż najchętniej wybrałabym dresy i bluzę. Postawiłam na czarne jeansy z wysokim stanem, które optycznie zmniejszyły moje szerokie biodra, i biały dopasowany golfik z krótkim rękawem. Założyłam też duży, złoty łańcuszek, pasujący do kolczyków. Włosy dokładnie rozczesałam i wysuszyłam. Nie musiałam ich prostować, bo były proste jak druty. Nigdy nie potrafiłam się dobrze malować, więc i teraz nie chciałam tego robić. Postanowiłam, że mój makijaż będzie się składał z podkładu, tuszu do rzęs, matowej ciemnej szminki i delikatnych kresek. Nie ruszałam się bez nich z domu. Wycesałam na końcu brwi i spojrzałam ostatni raz w lustro. Uznałam, że jest znośnie, a i tak nie miałam tego wieczoru nastroju na malowanki i przebieranki.

Gotowa wyszłam z pokoju i spojrzałam na Sama, z którym spotkałam się na górze schodów. Ten wyglądał obłądnie, o ile można mówić w ten sposób o swoim bracie. Zaczesał jasne włosy na jedną stronę. Poprawił nerwowo srebrny łańcuszek i zerknął na mnie.

– Wiedziałem, że założysz spodnie – skwitował ze śmiechem.

– A co miałam założyć? Przestań mnie wkurzać, bo już jeden dziś mnie zdenerwował. Właśnie, Sam. Słuchaj, bo ja na śmierć o czymś zapomniałam ze stresu przed tą kolacją z Eveline – szepnęłam, ciągnąc go za rękę do łazienki.

– Co ty robisz? Pogięło cię?

– Słuchaj. Dziś na parkingu uderzyłam samochodem w auto jakiegoś typu. Uszkodziłam mu zderzak – powiedziałam, ignorując morderczy wzrok brata. – I to było drogie auto. Mercedes, ale nie taki jak nasz. On wyglądał na bardzo drogi samochód. Ten typ nie chciał ode mnie żadnego oświadczenia ani kasy.

– Jaki mercedes? AMG?

– Co? Nie wiem! Nie znam się na autach. To nie o to chodzi, bo już mam to w dupie, ale jak tata to zobaczy, to mi zabierze kluczyki. Proszę, Sam... – Złożyłam dłonie jak do modlitwy. – Mógłbyś coś z tym zrobić? Już dziś tego nie zobaczy, ale jak...

– Mam się przyznać, że to ja, co nie?

– Tak – odpowiedziałam od razu, na co on złapał się za czoło. – Proszę. Tobie prędzej uwierzy, że nie zrobiłeś tego celowo. Masz przecież kolegę mechanika. Ja za to zapłacę z kieszonkowego, ale błagam. Tata mnie udusi.

– Miał taki drogi samochód i nie chciał od ciebie kasy? To kim on jest? Jakiś stary, kasiasty typ?

– Właśnie nie. Wyglądał mi na trochę starszego ode mnie. Nie przypatrywałam się za bardzo.

– Francessa, ty mnie kiedyś wpędzisz do grobu – zakomunikował Sam, wypychając mnie z łazienki. – Zgoda, ale chcę dodatkowe trzydzieści dolców za milczenie.

– Dobrze.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością, a następnie wyciągnęłam ku niemu dłoń. Złapał ją i powoli zeszedliśmy na dół, słysząc głos Roberta i Eve.

– Robert mi wspominał, w jakiej szkole jesteś, Francessa, no i na jakie studia się wybierasz. To bardzo ambitne i przyszłościowe.

Kobieta odezwała się i uniosła kieliszek wina, które zaczęła popijać. Była naprawdę śliczna. Około czterdziestki, wysoka, szczupła. Miała krótkie, czarne włosy i bardzo ciemne oczy. Zupełne przeciwieństwo mojej mamy, co mnie zasmucało i uszczęśliwowało w jednym.

Kończyliśmy właśnie kolację i naprawdę dobrze nam się rozmawiało. Zapomniałam na chwilę o imprezie, która na mnie nieubłaganie czekała. Eve była bardzo żywą osobą. Z entuzjazmem opowiadała, jak poznała tatę. Mówiła również o pracy – pracuje w banku jako konsultant. Jest po rozwodzie i nie ma dzieci. Widziałam wzrok taty, kiedy coś mówiła i się śmiała. Patrzył na nią z fascynacją, z czułością, troską.

Kiedy ja podczas tego wieczoru czułam się dobrze, mój brat przeciwnie. Kopał mnie kilkakrotnie pod stołem, dając znać, że mamy już wyjść.

– Tata wszystko zdążył ci już opowiedzieć, prawda? – Odłożyłam nóż i widelec na pusty talerz i uśmiechnęłam się łagodnie.

– Ach, tylko trochę. Chciałam, żebyśmy się osobiście poznały.

– Na pewno jeszcze będziecie miały okazję, ale musimy już iść – wtrącił mój brat, wyglądając na bardzo zniecierpliwionego. Założył na usta udawany uśmiech i wstał od stołu, spoglądając na tatę. – Jesteśmy już spóźnieni.

Kłamał, bo mieliśmy jeszcze kilkanaście minut.

– Nie możesz zostać jeszcze chwilę? – zapytał go ojciec.

– Nie. Przyjaciel na mnie czeka i przyjeżdża po nas Lizzie. Innym razem. Wybacz, Eveline.

– W porządku. Robert wspominał, że jesteście umówieni, nic się nie dzieje. Z pewnością będziemy mieli jeszcze czas, żeby porozmawiać. Było mi bardzo przyjemnie was poznać. Uważajcie na siebie, będzie już ciemno.

– A wy będziecie coś robić? Macie jakieś plany? – zapytałam, wstając od stołu.

– Chcielibyśmy pójść na spacer do centrum. Ma nie padać – odpowiedziała kobieta. – W tym roku maj ma wahania nastroju. Chcemy skorzystać z ładnego wieczoru.

Pokiwałam głową z uśmiechem, przechodząc do korytarza, w którym spotkałam brata. Sam stał już przy drzwiach, co mi się nie spodobało, i trzymał klamkę, wyraźnie mnie tym popędzając. Słowem się nie odezwał.

Podeszłam do niego i założyłam czarne adidasy, a później sięgnęłam po torebkę, w której znajdował się telefon i klucze od domu. Spojrzałam kolejny raz w stronę jadalni i kolejny raz tego dnia postanowiłam się uśmiechnąć.

– Dzięki jeszcze raz! Posprzątam po kolacji, jak wrócę! Obiecuję!

– Idź i baw się dobrze. Naprawdę. Aha, Frances... – Ojciec spojrział na mnie i zawahał się nad pytaniem, ostatecznie jednak postanawiając je zadać przy wszystkich, co mnie tylko rozzłościło. – Masz ze sobą tabletki?

– Mhm – odruchowo odpowiedziałam i od razu przeszłam przez próg, mijając Sama.

– I co? – zapytał mnie brat, kiedy stanęliśmy na końcu chodnika pod naszym domem. Tu nie było widać nas z okna. – Co o niej myślisz? Ale tak szczerze. Jak brat z siostrą.

Wyciągnął z kieszeni spodni paczkę fajek i czarną zapalniczkę. Skierował pudełko ku mnie, a ja wyjęłam z niego jednego papierosa. Włożyłam go do ust, brat pomógł mi odpalić. Zaciągnęłam się i spojrzałam na swoją wibrującą komórkę.

Lizzie:

Wyszliście? Zaraz będziemy.

Westchnęłam i schowałam telefon do torebki, spoglądając na brata zaciągającego się dymem.

– To za mało, żebym mogła stwierdzić – odparłam. – Wydaje się empatyczna, kochana i przede wszystkim nie sprawia wrażenia ostatniej suki. A ty?

Długo nie odpowiadał. Zdążyłam wypalić papierosa, którego niedopałek rzuciłam na betonowe płytki i przydeptałam. Pogoniłam Sama ręką, zauważając zbliżający się w naszą stronę samochód. Samuel dopalił fajkę, rzucając peta w to samo miejsce co ja, i popatrzył mi w oczy tym swoim szczerym spojrzeniem.

– Nie chce mi się nawet o tym gadać. Moja opinia nie jest ważna. Potrzebowałam wiedzieć tylko, co ty myślisz. Chcę jechać na te urodziny, napić się i mieć wszystko w dupie. No, oprócz ciebie. Ty masz mi dawać znać co godzinę, czy wszystko OK. Dobrze?

Chwilę się tak we mnie wgapiał, a ja tylko skinęłam głową. Delikatnie uniósł kąciki ust w górę, a następnie podszedł do auta i otworzył tylne drzwi, kiedy samochód stanął obok nas. Słysząc było stłumione rozmowy dziewczyn i muzykę.

– To dawaj. Włącz. – Dłonią wskazał na fotel, zapraszając mnie tym do środka.

Nie potrafiłam nic powiedzieć. Znowu nastrój mi się zmieniał, więc odwzajemniłam uśmiech i weszłam do środka, zaciągając się zapachem owoców, unoszącym się w samochodzie Lizzie.

– A ty co tu robisz? – Danielle wychyliła swoją rudą czuprynę w naszą stronę. Miała bardzo mocny

makijaż, ale ten jej pasował. Czerwona szminka dobrze zgrywała się zielonymi oczami i piegami dziewczyny. Zawsze wyglądała dla mnie jak postać z bajki lub filmu.

Uśmiechnęłam się i zapięłam pasy, patrząc na moje przyjaciółki, a następnie ruszyliśmy spod domu.

– Anfrew, mówię do ciebie. Ty też tam jedziesz?

– Dlaczego mam nie jechać? – spytał Sam. – Przecież to też mój kolega. A ty, rudasio? Po co tam jedziesz? Żeby się znowu upodlić jak świnia? Znowu rozpieprzysz gitarę i nie będziesz miała czym grać.

– Zamknij się, bo mam dzisiaj okres i możesz z łatwością dostać w mordę.

– Ty masz codziennie okres – dogryzł jej. – Znam cię od gówniarza i mam wrażenie, że pierwszy okres dostałaś w wieku siedmiu lat.

– Po co ją tak denerwujesz? – wtrąciła Lizzie, zerkając w lusterko.

– Bo to szajbus.

– Sam jesteś szajbus!

Wyłączyłam się, odczuwając łagodny spadek nastroju i ból głowy.

Drogę do domu Davida pokonaliśmy w niecałe dziesięć minut. Równie dobrze mogliśmy iść wszyscy na nogach, ale Lizzie musiała jechać później po swoją mamę, więc i tak nie mogła pić. Poza tym w dalszym ciągu była chora. Parę dni temu namawiałam ją, żeby sobie tę imprezę odpuściła, ale nie chciała mnie wcale słuchać, więc nie dyskutowałam z nią dłużej.

Zatrzymaliśmy się pod wielkim domem chłopaka. Było tak głośno, że nawet na zewnątrz słyszałam muzykę. Na werandzie zataczało się mnóstwo pijanych nastolatków. Połowa stała i paliła papierosy, reszta całowała się na schodach, a za krzakiem zauważyłam jasnowłosą dziewczynę, która wymiotowała jak kot. Rany boskie – pomyślałam i już w ogóle wszystkiego mi się odechciało.

– Dzięki za podwózkę, O’Kelly. Lecę, bo ziomek na mnie czeka z blantem. – Sam odpiął pasy i nie czekając na odpowiedź Lizzie, wyszedł z auta, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

– No to chodźmy. Prezent dla Davida macie? – zapytałam, odpinając pasy i poprawiając golf.

– Prezent dał już Aaron. My tylko idziemy na życzenia i wódkę. Strasznie chcę się napić. Twój brat miał rację. Nie mam nastroju. Wszystko mnie wkurza, więc co mi szkodzi przy piątku się nawalić. – Danielle poprawiała makijaż, patrząc w tylne lusterko.

– A ja co mam powiedzieć? Cały tydzień siedziałam w domu – pożaliła się Lizzie, a następnie wygramoliła się z auta.

Wszystkie trzy wyszłyśmy z samochodu i skierowałyśmy się w stronę wielkiego domu. Dwie dziewczyny przez cały czas o czymś rozmawiały, a ja chciałam tylko tam wejść i wyjść, i szybko wrócić do swojego pokoju. Gdy tylko poczułam klimat panujący w domu, miałam ochotę odwrócić się na pięcie i uciec. To nie tak, że byłam jakimś sztywniakiem, tylko z racji ostatnich wydarzeń w moim życiu i całego stresu, który mnie oplątywał, niczego mi się nie chciało.

Na progu domu złapał nas pijany solenizant, lustrując od góry do dołu. Śmiał się i potykał o własne nogi. Nie byłam pewna, czy w ogóle zapamiętał życzenia od nas, ale już o to nie dbałam. Przepchnęłyśmy się przez tłum ludzi z mojego rocznika, których kojarzyłam, ale dostrzegłam też zupełnie mi nieznane twarze. Muzyka była tak głośna, że zagłuszała wszelkie moje myśli. Ludzi przyszło mnóstwo, a wiele osób było już naprawdę mocno pijanych. Obok gdzieś całowała się blondynka z brunetką, pod doniczkami obok telewizora rzygał brunet. Kuchenne blaty były przepełnione wódką, sokami, chipsami i innymi rzeczami. W salonie stały trzy ogromne czarne sofy. Dwie były już zajęte, więc zajęłyśmy tę ostatnią, przy oknie. Nigdzie nie mogłam dostrzec Sama i jego znajomych, więc założyłam, że palą trawkę gdzieś za domem przy basenie.

Usiadłam zrezygnowana na jednej z kanap. Mój przyjaciel, Aaron Lewis, śmiał się z tego, jak mu nie poszedł egzamin na saksofonie, i że przez to rodzice wywalą go z domu. Czarnoskóry chłopak wypił już parę piw, a to rozplątało mu język. Żartował ze swoich stopni i gry, ale jak dla mnie grał cudownie. Siedzieliśmy i rozmawialiśmy na wszystkie tematy. Pili wszyscy oprócz mnie i Lizzie i wcale nie czułam się z tym niekomfortowo. I nawet przez chwilę zapomniałam, że wcale nie chciałam tu być.

– Jestem w jakimś pieprzonym szoku, że jeszcze żyję. No, biorąc pod uwagę to, jak bardzo ciężki był. – Aaron przystawił do ust kolejny kieliszek i wypił go za jednym razem, po czym się skrzywił. – Ja już nie mogłem się doczekać. Mógłbym pić sam w domu, ale to pierwszy krok do alkoholizmu. Tak gadają.

– Weź nie gadaj. Ja tak potrzebuję alkoholu, że o mało nie wypłam litra pod szkołą. – Pola, fioletowowłosa dziewczyna, do której miałam zawsze neutralny stosunek, również wzięła do ust piwo,

podczas gdy ja patrzyłam na nią, popijając sok pomarańczowy. – Ta głupia baba od teorii mnie wkurza. Wiecie, że powiedziała, że dobrze gram, ale moja teoria to gówno?

Jej krzyk został stłumiony przez śmiechy dziewczyn, które siedziały na kanapie obok.

– Jak ci mogła tak powiedzieć? Chyba ją pogięło. – Na tę wiadomość Aaron oderwał dłonie od alkoholu i spojrzał na dziewczynę, przybierając oburzony wyraz twarzy. – Wiesz, że to już przesada? Przecież jak grasz zajebiście, to po co ci teoria?

– Nie wiem. Bo jest powalona. Zresztą Franc coś o tym wie, bo sama musi nadrobić teorię, a też gra dobrze.

Dziewczyna popatrzyła na mnie i ułożyła się wygodniej na kanapie. Wzięła do ręki piwo i zaczęła ponownie je pić. Jak dla mnie to dużo za szybko. Oczy wszystkich skierowane były w moją stronę, jakby oczekiwały odpowiedzi, ale ja wzruszyłam tylko na to ramionami, bo nie chciało mi się podejmować takich rozmów na piątkowej imprezie.

– No tak – odpowiedziałam w końcu, bo nikt nie dawał za wygraną, tylko obsesyjnie się na mnie patrzył. – Jestem zmuszona nadrobić w poniedziałek. Muszę się uczyć, więc dziś nie siedzę długo. Tak, Lizzie? – Spojrzałam na blondynkę błagalnym tonem, a ona ukazała swój aparat na zęby, ciepło się uśmiechając i rozumiejąc, o co mi chodzi.

– Jasne.

– Dobra! Ej, wszyscy! – Z rozmowy wyrwał nas krzyk solenizanta, który ledwo stał na swoim dużym stole w salonie, a w dłoni mocno ścisnął plastikowy kubek. – Gramy w butelkę! Musimy rozstawić kanapy i wszyscy gramy za dosłownie minutę! Ale nie w całowanie, tylko w prawdę czy wyzwanie!

– Dobra! Morda! – wydarł się wysoki blondyn, którego wcześniej nie widziałam.

David machnął na niego ręką, stuknął palcem w zegarek, a następnie zszedł ze stołu i zaczął przesuwac z innymi kanapy. Została tylko nasza. Wszyscy z niej zeszlismy i stanęliśmy obok, czekając, aż zacznie się cyrk, na który nie miałam najmniejszej ochoty.

Zostało zaledwie kilka minut do północy, a to był znak, że za chwilę powinnam wziąć tabletki. Gdy na początku terapii farmakologicznej pani doktor prosiła, abym wyznaczyła sobie godzinę dawkowania, od razu wiedziałam, jaką wybiorę. Północ jest odpowiednią godziną. Zakończenie dnia i rozpoczęcie nowego. Wybrałam ją też dlatego, że gdy czułam się otumaniona po lekach, kładłam się spać i jakoś to przesyphiałam.

Spojrzałam na kanapę przed sobą, lecz nigdzie nie mogłam dostrzec swojej torebki. Spanikowana spojrzałam na Lizzie, ale ona tylko położyła rękę na moim ramieniu, a w drugiej dłoni machała mi przed nosem kluczami od samochodu.

– Zostawiłaś w moim aucie – zakomunikowała. Uśmiechnęła się i podała mi kluczyki, które od niej zabrałam z przeproszącą miną. – Mam przy sobie zapasowe, gdybyś chciała uciec z jakimś chłopakiem.

Puściłam tę uwagę mimo uszu, lekceważąc też jej złośliwy uśmiech.

– Za chwilę wracam – obiecałam i ruszyłam w stronę wyjścia.

Zdziwiłam się, kiedy przed domem nikogo nie zastałam. Założyłam, że wszyscy poszli grać w butelkę. Mimo kiepskiego humoru zaśmiałam się cicho pod nosem. Spojrzałam na zegarek. Miałam jeszcze parę minut, żeby przyjąć leki. Co prawda nic by się nie stało, jeśli zażyłabym je parę minut później, ale panika wzięłaby nade mną górę i czułabym się z tym źle. Miałam niepokładane w głowie, głupio i naiwnie wierzyłam w to, że przyjmowane tabletek o dokładnej godzinie pomoże w uporządkowaniu myśli. I jeszcze nie wiedziałam, jak bardzo się myliłam.

Od paru ładnych godzin nie widziałam Sama, więc zamiast iść prosto do auta, skręciłam w lewo, żeby zajrzeć do ogrodu nad basenem, czy nie ma w nim mojego brata. Podeszłam bliżej, mając nadzieję, że zaraz go tu zobaczę, lecz tak się nie stało. W zamian za to poczułam mocny zapach, który blondyn często za sobą zostawiał. Wiedziałam więc, że tu był, no a przynajmniej zakładałam, chociaż pewności mieć nie mogłam, bo jarał tu co drugi dzieciak.

– Jestem taka zmęczona, że zaraz strzelę sobie w łeb – mruknęłam do siebie, przysiadając na jednym z leżaków i przeczesując palcami długie włosy. – Potrzebuję zapalić i iść spać.

Wzięłam głęboki oddech, zaciągając się świeżym powietrzem, którego mi brakowało. Przymknęłam oczy, opierając się łokciami o kolana, i wbiłam wzrok w taflę basenu. Zrobiło mi się zimno. Na zewnątrz jednak wcale tak nie było. Panowała ciepła majowa noc, a łagodny wiatr rozwiewał moje kosmyki, oblepiając nimi niezdrowo spoconą twarz. To była chwila, kiedy mogłam zebrać myśli i wrócić na imprezę

z nowym nastawieniem i nastrojem.

Tak się jednak nie stało.

– To chodź zapalić z nami. Co tak sama siedzisz?

Obróciłam się za siebie, słysząc męski głos, który był niski i nieprzyjemny. Wstałam natychmiast i zobaczyłam za sobą trzech wysokich chłopaków. Nie znałam żadnego z nich, więc było pewne, że nie chodzili do naszego liceum. Jeden z nich podszedł bliżej mnie, a ja mogłam spojrzeć mu wtedy w oczy, co okazało się błędem. Jego źrenice były tak wielkie, że mimowolnie drgnęłam, robiąc krok w tył. Nie słyszałam już tego, co się dzieje w środku. I znowu głupio tłumaczyłam sobie moją narastającą panikę tym, że nie wzięłam co do minuty tych pierdolonych tabletek.

– Co tu robisz? Nie grasz w te sprosne rzeczy? Wszyscy tam są. Dlaczego nie ty? Nie interesują cię? Wolisz grę indywidualną? – Pytania z ust drugiego chłopaka wydobywały się niczym pociski z karabinu.

Zacisnęłam dłonie w pięści, w jednej ściskając kluczyk od samochodu, prawie łamiąc sobie przy tym paznokcie, które i tak były krótkie. Przeleciałam wzrokiem nietrzeźwe twarze chłopaków, dokładając wszelkich starań, żeby zachować odrobinę pewności siebie i uwagi, której bardzo często mi brakowało. Dyskretnie wzięłam głęboki wdech, próbując poluzować dłonie, bo zaczęły boleć mnie palce.

– Nie, nie bardzo – odpowiedziałam.

– Poważnie? – zakpił chłopak stojący najbliżej mnie, robiąc krok w przód. – Dlaczego? Ja byłem przekonany, że każda nastolatka lubi grać w te gówna. Dlaczego więc ty nie?

Podszedł do mnie bliżej, przez co byłam zmuszona stanąć na skraju basenu. Popatrzyłam przez ramię, jak blisko lodowatej wody jestem, i zmroziło mnie. Nienawidziłam basenów, bo jaka by nie panowała temperatura na zewnątrz, dla mnie woda zawsze była zimna.

Obserwowałam, jak trzech chłopaków zbliża się w moją stronę, a jeden z nich przysiadł na tym samym leżaku, na którym siedziałam wcześniej. Pił piwo i lustrował moje nogi. Zrobiło mi się niedobrze. Drugi, niższy chłopak stanął obok i pił wódkę, która wyjątkowo drażniła mnie zapachem, jednak w ogóle nie sprawiła, że chłopak się krzywił. Najbardziej przerażający był ten przede mną i tym, czego się przestraszyłam, nie był sam jego wzrost, bo ten z pewnością sięgał ponad sto osiemdziesiąt pięć centymetrów, ale oczy, które wręcz wysyłały mi znaczące sygnały.

Z trudem przełknęłam gorzką ślinę. Czułam, jak się pocę i jak moje kreski na powiekach się rozmazują. Miałam wrażenie, że zaraz moja panika mnie przerośnie, chociaż tak naprawdę nic się nie działo. Po prostu w tym momencie byłam frajerką, którą nigdy nie chciałam być. Dopadło mnie też niesamowite zmęczenie, znużenie, zirytowanie i ten pieprzony strach.

– No co tak nic nie mówisz? – zapytał chłopak znajdujący się najbliżej mnie, wymachując w moją stronę butelką wódki. – Nie masz języka w buzi?

I nagle odnalazłam w sobie odwagę, ale musiałam naprawdę mocno się skupić, żeby wypowiedzieć chociażby jedno słowo.

– Mam. Spieprzaj – warknęłam, mając nadzieję, że ten nie słyszy w moim tonie narastającej paniki.

– A dlaczego od razu tak agresywnie? – zadał mi pytanie szatyn siedzący na leżaku.

Przeniosłam wzrok na pijanego chłopaka, ale ten skrzyżował ręce na piersi, śmiejąc mi się w twarz.

– Zazwyczaj tak jest, że dużo szczekają ci najslabsi – odpowiedział mu za mnie kolega.

– No to ją ucisz i przestanie szczekać. Nawet nikt nie zauważy.

– Masz dwie opcje – zwrócił się do mnie chłopak stojący przede mną, a ja na to postawiłam mały krok w tył, coraz bardziej zbliżając się do basenu. – Albo zaliczysz wpadkę do wody, albo pójdziesz z nami. I ta, i ta opcja sprawi, że będziesz wilgotna.

– Jest jeszcze trzecia! – krzyknął bełkoczącym głosem ich kolega. – Możesz zacząć biec, ale szybko biegam.

– To co, idziesz z nami? Czy wybierasz jednak basen?

Zamknęłam oczy, chociaż tak naprawdę nie wiedziałam dlaczego, bo przecież wcale nie miało mi to pomóc. Przez te kilka sekund rozważałam opcję ucieczki, lecz z pewnością któryś z nich by mnie złapał. Mogłam też rzucić się do tego basenu, ale tylko bym się w nim utopiła. Język mi się niemiłosiernie kleił do gardła i ilekroć próbowałam go odkleić, ten mnie zajebiście bolał. Serce napieprzało mi tak szybko i mocno, że czułam je w mózgu. I wtedy usłyszałam ten głos, którego nie znałam, jednak wydawał mi się znajomy.

– Ajajaj. Nie słyszałeś, że powiedziała „nie”? Dlaczego ludzie mają taki problem ze zrozumieniem

prostych słów? Wypierdalać.

Rozdział 2

Venice Beach

Otworzyłam szeroko oczy. Przed sobą wciąż widziałam trzech wysokich chłopaków, ale z lewej strony dostrzegłam jeszcze jedną twarz, której dziś się przez kilka chwil już przyglądałam. Brunet odbił się plecami od murku odgradzającego posesję mojej przyjaciółki od sąsiada i poprawił czapkę z daszkiem, przekręcając go sobie do tyłu. Wsunął jedną dłoń do kieszeni dresów, tego samego koloru co parę godzin wcześniej, i leniwym krokiem ruszył w naszym kierunku, w drugiej ręce trzymając odpalonego papierosa.

Odważyłam się oderwać od niego wzrok i przenieść na chłopaków przed sobą. Ich wyraz twarzy zmienił się diametralnie. Z pewnych siebie mężczyzn zrobili się małymi chłopcami, wyglądającymi, jakby mieli zesrać się w gacie. Jak na gwizdek odsunęli się ode mnie, pozwalając mi na nowo oddychać.

– Czy ja mówię dzisiaj niewyraźnie?

– Sorry, Dominic – odezwał się jeden z nich. Pociągnął za sobą kolegów w bardzo szybkim tempie, znikając za jednym z żywopłotów. Żaden się nie odwrócił za siebie ani mnie nie przeprosił. Po prostu uciekli, zostawiając mnie sam na sam z chłopakiem, którego dzisiaj już widziałam.

Po raz setny przełknęłam gulę w gardle, ale ta nie bolała mnie już tak bardzo, i wolnym ruchem głowy przeniosłam spojrzenie na wysokiego bruneta, spotykając się z nim wzrokiem. On opuścił rękę, w której trzymał papierosa, i przechylił głowę w bok, bardzo łagodnie mrużąc oczy. Jasna poświata basenu tylko podkreśliła niesamowicie ciemny kolor tęczówek chłopaka, przyprawiając mnie przy tym o następne szmery w sercu, ale ono też mnie już nie bolało.

– Cześć, buraku. Posprzątałaś samochód?

– A więc Dominic – zwróciłam się do chłopaka łamliwym głosem. Zrobiłam krok w przód, zwiększając dystans między sobą a cholernym basenem. – Bardziej pasuje ci Burak. Nie myślałeś o tym, żeby zmienić imię?

Brunet wywrócił oczami, przysiadając na jednym z leżaków, i westchnął dyskretnie, przeczesując sobie włosy palcami. Uniósł głowę, patrząc prosto na moją twarz, a za chwilę zlustrował mnie całą, zawieszając wzrok na nogach. Odchrząknęłam znacząco, zwracając tym na siebie jego uwagę, i skrzyżowałam ręce na piersi, wpatrując się w zmęczoną i bladą twarz chłopaka.

– Nie denerwuj mnie, Anfrew. Jestem śpiący i nie mam zamiaru się z tobą przekomarzać. Już wystarczająco mnie wkurwiłaś, wjeżdżając mi w samochód. Nigdy ci tego nie wybaczę.

– Przeprosiłam cię i powiedziałam, że możemy to jakoś załatwić – odparłam, zauważając na jego czarnej bluzie wyhaftowaną maleńką, czerwoną chmurę, której kontur mienił się w odcieniu bieli.

– A ja już ci powiedziałem, że nie chcę od ciebie pieniędzy – odparł znudzonym tonem, rzucając papierosa pod nogi, którego przydeptał butem, a następnie wstał, wsuwając dłonie do kieszeni dresów. – Wszystko OK?

– Jak się nazywasz? – spytałam, pomijając jego pytanie i głośnie śmiechy dobiegające z domu. Podeszłam bliżej, sama będąc zaskoczona swoją odwagą. – Dominic, ale jaki?

– Ja pierwszy zadałem pytanie.

Parsknęłam śmiechem, kręcąc z niedowierzaniem głową. Bo wystarczyło jedno zdanie wypowiedziane w moim kierunku, a ja się irytowałam tonem głosu, z którego aż kipiało wyższością i lekceważeniem. Patrzyłam chłopakowi przez chwilę w oczy, ale szybko odpuściłam, bo jego brązowe tęczówki wwierały się w moje z tak dużą intensywnością, że zaczęło mnie to peszyć. Przystąpiłam głupio z nogi na nogę, jakbym wierzyła, że to pomoże mi się uwolnić od wzroku Dominica, lecz tak się nie stało, bo ten znowu przechylił głowę, mrużąc przy tym oczy, a mnie to tak niesamowicie zirytowało, że machnęłam na niego ręką, mocno zaciskając w jednej dłoni kluczyk od samochodu.

– Nieważne – rzuciłam cicho, próbując ominąć chłopaka, ale ten mi na to nie pozwolił, bo złapał mnie za ramię, pociągając w swoją stronę.

Zatoczyłam się, potykając się o własne nogi, i spojrzałam na niego zdezorientowana.

– Co robisz?

– Zapytałem, czy wszystko OK. Nie lubię, kiedy ktoś nie odpowiada na moje pytania.

– Chyba żartujesz – powiedziałam ostrym tonem. – Zapytałam, jak się nazywasz. Nie byłeś łaskaw mi na to pytanie odpowiedzieć.

– Brown – odpowiedział niemal natychmiast, wciąż mi się mocno przypatrując, jakby czegoś we mnie szukał. – Twoja kolej.

Przez dłuższą chwilę walczyliśmy na spojrzenia, co zaczęło naruszać w niewielkim stopniu moje bariery komfortu. Nie byłam nigdy typem osoby, która pozwalała sobie na kontakt wzrokowy dłuższy niż kilka sekund. Za każdym razem mnie to peszyło, a nawet miałam przeświadczenie, że ktoś przez ten gest widzi całą moją duszę. Tak było też w tym przypadku. Dominic nie miał z tym problemu, bo bezczelnie się na mnie gapił, zyskując tym u mnie kolejnego minusa. Mokry kluczyk w mojej dłoni przypominał mi o tym, dlaczego wyszłam z imprezy i po co w ogóle go zaciskałam w palcach.

Ostatni raz zjrzałam brunetowi w ciemniejące tęczęwki. Wyrwałam się z uścisku, będąc kompletnie zmęczona tym dniem i nocą.

– Pieprz się, Brown.

– Jesteś bardzo niewdzięczna i pyskata. Nie podoba mi się to.

– Chciałam się dogadać – oznajmiłam cichym tonem. – Przeprosiłam cię. Ty najwidoczniej nie umiesz tego słowa przyjmować. Słowa „dziękuję” też nie uznasz, więc je sobie daruję. Udaney imprezy, Dominicu Brown.

Wymusiłam uśmiech, spoglądając pod nogi. Odeszłam od Dominica, uwalniając się od jego spojrzenia i mocnych perfum, które drażniły mi nos. Ruszyłam energicznym krokiem w kierunku samochodu, nawet się nie odwracając. Drżącą dłonią otworzyłam drzwi i weszłam do środka. Sięgnęłam do tylnego siedzenia po torebkę i zaczęłam w niej intensywnie grzebać. W końcu w tym pierdolniku udało mi się znaleźć odpowiednie pudełko, z którego wyciągnęłam zieloną, maleńką tabletkę.

Cholera. Woda. Nie umiem połykać tabletek bez wody.

Rozejrzałam się po samochodzie i na szczęście udało mi się znaleźć butelkę wody pod przednim siedzeniem pasażera. Chwyciłam ją, trochę się przy tym gimnastykując. Odetchnęłam z ulgą i oparłam głowę o zagłówek. Wzięłam parę głębszych oddechów i czekałam, aż się uspokoję. Nie dość, że od samego rana nie chciało mi się iść na tę pieprzoną imprezę, to jeszcze musiałam wkurzyć się i teraz. Byłam na niego wściekła, bo pojawił się, jak jakiś bohater, później mnie przy tym wkurzając. Przestałam się nad tym zastanawiać, gdyż rozmyślanie przerwał mi dźwięk wiadomości. Wyciągnęłam telefon i spojrzałam leniwie na ekran, delikatnie ścigając przy tym brwi.

Nieznany numer:

Zawsze tak szybko uciekasz z imprez?

Od razu przyszedł mi do głowy Dominic. Znał moje i Sama nazwisko. Był w domu Davida, ale wcale nie wyglądał, jakby był z mojego rocznika. Wyglądał na dużo starszego i szurniętego. Musiał być szurnięty, bo zrobił to na pewno celowo, zdobywając wcześniej numer zapewne od mojego brata lub nawalonego Aarona.

Zignorowałam wiadomość, przeklinając pod nosem. Wrzuciłam telefon do torebki, uspokajając nadchodzącą tachykardię. I kompletnie straciłam humor i ochotę, żeby dłużej tu przebywać. Na nowo wyciągnęłam komórkę, by wysłać Lizzie SMS-a, że kiepsko się poczułam i że potrzebuję wrócić do domu. Zapytałam też, czy ma na pewno przy sobie drugi kluczyk od samochodu, kłamiąc przy tym, że wezwałam już taksówkę i nie mam czasu jej przynieść tego, który mi dała. Ta odpisała natychmiast, że ma i czy na pewno nie chcę, żeby mnie zawiozła.

Prędko wyskoczyłam z samochodu, zabierając ze sobą torebkę, i bez chwili zastanowienia ruszyłam do domu na piechotę. To głupie posunięcie, biorąc pod uwagę wcześniejszą sytuację, ale byłam zbyt zmęczona i wkurzona, żeby się tym przejmować. Wyciągnęłam z torebki paczkę papierosów i zapalniczkę. Odpaliłam jednego, mocno zaciągając się dymem. Przyjemnie zranił moje płuca, sprawiając, że na chwilę się uspokoiłam. Brata też musiałam poinformować, że wyszłam, by ten mnie nie szukał i się nie zamartwiał. Nie odpisał mi, ale nawet na to nie liczyłam, bo zawsze gdy wychodził na imprezy, na których palił zioło, momentalnie odbierało mu umiejętność wciśnięcia niebieskiej strzałki oznaczającej wysłanie wiadomości.

Noc była ciepła, zważywszy na to, że po południu padał deszcz. Nie był on jednak ulewą, a w Bostonie rzadko się to zdarzało o tej porze roku. Często bywało tak ciepło, że aż prosiłam o deszcz. Nie

przepadałam za słońcem. W szafie miałam bardzo mało sukienek, spódnic czy jakichś kombinezonów. Za to pełna była jeansów i golfów, które mogłabym nosić nawet i przy dwudziestu czterech stopniach.

Po dwudziestu minutach doszłam do domu, do którego prawie wbiegłam. Jeszcze wcześniej w otwartym garażu dostrzegłam samochód ojca, a to oznaczało, że prawdopodobnie już spał albo utknął na nocnym spacerze z Eveline. Szybko przeskoczyłam po schodach na górę i zamknęłam się w łazience. I tak jak zawsze lubiałam przesiadywać w niej godzinami, parząc się gorącą wodą, tak tej nocy nie miałam zupełnie na to ochoty. Byłam wewnętrznie zdenerwowana i zestresowana i ogarniała mnie nieuzasadniona panika. Poczułam się łagodnie otumaniona wcześniej zażyтыми lekami, więc prędko zamknęłam się w pokoju, otwierając w nim okno na oścież. Przysiadłam na parapecie, obracając w palcach telefon i wpatrując się w wiadomość od nieznanego numeru.

W mojej głowie nie było nic. Nic oprócz bruneta o ciemnych oczach. I jeszcze wtedy nie wiedziałam, jakim błędem było poświęcenie mu swoich myśli. Brązowe tęczówki odbijały się echem od pustych ścian, pozostawiając niewielką, ale znaczącą bliznę.

Następnego dnia byłam umówiona z przyjaciółkami i Aaronem w pizzerii. Wstałam dość wcześnie, bo około siódmej nad ranem, nie mogąc już zasnąć. Byłam tym faktem mocno zaskoczona, dlatego że soboty to dla mnie świętość i przeznaczałam je głównie na spanie. Ciężko było mnie dobudzić wcześniej niż o jedenastej. Zdarzało się, że wstawałam dopiero na obiad, doprowadzając tym do szaleństwa mojego ojca, który był rannym ptaszkiem i uważał, że marnuję czas na przesiadywanie w łóżku. Nie mogłam mu się też za każdym razem przyznawać, że wcale nie sypiam po piętnaście godzin, jak zresztą uważał, tylko dosłownie po kilka, ślęcząc nad laptopem do wczesnych godzin porannych. Obejrzałam na Netfliksie mnóstwo romantycznych gówien, a później płakałam do siebie i w poduszkę, że mnie taka filmowa miłość nie spotka. Ja i tak nie bardzo w nią wierzyłam, biorąc pod uwagę wcześniejszy związek, po którym stałam się dość mocno wycofana. Nie randkowałam ani z nikim nie flirtowałam, podczas gdy Lizzie i Danielle robiły to przy pierwszej lepszej okazji.

Taty nie było, kiedy zeszłam na dół. Przez specyfikę swojego zawodu często pracował w soboty w przychodni. Lubiałam w nim to, że był najbardziej empatyczną osobą, jaką znałam, i że kochał zwierzaki równie mocno jak ja. Kilkakrotnie go prosiłam o psa lub kota, ale on się nie zgadzał. Uważał, że to bardzo duży obowiązek, a przez częsty brak obecności mnie, Sama i jego zwierzak przesiadywałby sam, a jemu pękłoby serce. Zgodziłam się z nim po czasie, wierząc w obietnicę taty, że jak już dostanę się na studia, to przemyśli sprawę.

Samuel spał w swoim pokoju, co poznałam po chrapaniu, kiedy przechodziłam obok jego drzwi. Wywróciłam oczami, ciesząc się, że w ogóle wrócił do domu, co się rzadko też zdarzało. Często wybierał nocowanie u swojego przyjaciela, Sebastiana, którego, swoją drogą, uwielbiałam. Był zabawny, ciągle wesoły, a najważniejsze i najciekawsze było to, że miał na wszystko wywalone. Nigdy niczym się nie przejmował i miał każdego w dupie. Tłumaczył to zachowanie tym, że i tak umrze sam, więc mu na nikim nie zależy. Traktował mnie jak swoją młodszą siostrę, za co byłam mu wdzięczna, bo zawsze chciałam mieć dwóch starszych braci.

Tego dnia nie grałam na fortepianie. Uznałam, że odpuszczam. Zrobiłam szybkie śniadanie w postaci płatków z mlekiem, przy okazji trochę ogarniając kuchnię. Dzięki temu, że wcześnie wstałam, posprzątałam nawet w swoim pokoju, do którego dało się teraz wejść bez potknięcia się o kartki z nutami. Jak już się z tym uporałam, poświęciłam czas na ułożenie włosów. Te jednak nie chciały ze mną współpracować. Wkurzały mnie okropnie, bo kładłam na nie milion masek i odżywek, a i tak się plątały. Niejednokrotnie myślałam o tym, żeby je ściąć, ale byłoby mi jednak szkoda. Nie musiałam ich nawet prostować, bo przypominały makaron. Poddałam się więc, pozostawiając je rozpuszczone, sięgające prawie do pasa. Jedyнным plusem był ich kolor, bo ten przypominał barwę moich czekoladowych tęczówek i jasne piegi zdobiące mi twarz.

Przypominałam sobie o Dominicu, kiedy chciałam wsiąść do samochodu i jechać spotkać się z przyjaciółmi. A w zasadzie przypomniiał mi o tym tylny zderzak. Miałam nadzieję na szybkie załatwienie sprawy przez mojego brata, co mi zresztą obiecał. Ale nie tylko to przywołało wspomnienia o wysokim i szczupłym chłopaku. Gdy usiadłam za kierownicą, do nosa dostał mi się ten przekłety zapach buraka, który najwidoczniej nie miał zamiaru mnie opuścić. Co prawda siedzenia też nie wyglądały najlepiej i byłam

pewna, że tata za to mocno mnie opieprzy.

Puste drogi na obrzeżach Bostonu tylko mnie uświadomiły w tym, jak złym kierowcą jestem. Nie dość, że samochód zgasł mi jakieś dwa razy, to jeszcze nie zatrzymałam się na czerwonym świetle, prawie zderzając się z innym samochodem. Pod pizzerią miałam problem z zaparkowaniem, bo nie potrafiłam patrzeć w lusterka. Machnęłam już na to wszystko ręką, naprawdę parkując byle jak, i wysiadłam z auta, dostrzegając w oddali czarne volvo Lizzie.

– Dlaczego ty się zawsze spóźniasz? – Przywitał mnie głos Aarona, kiedy ledwo stanęłam przy stoliku, przy którym siedziały moje przyjaciółki i on. – Z ananasem. Może być? Nie mogliśmy dłużej czekać. Umierałam z głodu.

– Może być. Lubię pizzę z ananasem – odpowiedziałam z uśmiechem, zasiadając na miękkiej kanapie obok Danielle. Rudowłosa dziewczyna przestała saczyć przez słomkę sok, patrząc na mnie gardzącym spojrzeniem. – Jesteś zła, co nie?

– Jasne, że tak. Nawet nie zagrałaś z nami w butelkę – powiedziała obrażonym tonem.

– Dobrze, że nie grała – wtrąciła Lizzie, pakując sobie do ust kawałek pizzy. – Jeszcze by wylosowała pocałunek z tym dryblasem, który rzygał do kwiatków. Nie masz czego żałować – zwróciła się do mnie, opierając się plecami o obicie brązowej kanapy. – Było średnio. Przynajmniej dla kogoś, kto nie pił.

– Wpadłem do basenu – odezwał się czarnoskóry brunet, szeroko uśmiechając w moją stronę. – I zalałem sobie komórkę.

– To nic nowego – odparłam, unosząc kąćki ust w górę. – Ty zawsze robisz po alkoholu coś podobnego. O której wróciliście?

– Nie siedzieliśmy długo. Musiałam jechać po mamę około drugiej, a Aaron miał dziś rano granie – przypomniała mi blondynka, a ja uderzyłam dłonią w czoło, patrząc na chłopaka przepraszącą. – Już wiemy, że zapomniałaś.

– Jezu, ja naprawdę zapomniałam – powiedziałam szczerze, kładąc dłoń na jego. – To wszystko przez te egzaminy, pieprzoną matematykę i spotkanie z Eveline. I jak ci poszło? Stresowałeś się? Dobrze ci za to zapłacili?

– Nie dość, że zawsze się spóźniasz, to jeszcze masz słabą pamięć, Francesca. Poszło spoko. No, jak na pierwsze granie na saksofonie do kotleta. Para młoda była zadowolona, zapłacili mi spory hajs jak za dwie godziny. Ale wiecie, jaki byłem zesrany? Oddychać nie mogłem i myślałem, że ucieknę i nic nie będzie z tego grania i forsy.

– Ja też bym była zestresowana, jakbym miała grać na takiej imprezie – przyznałam, odsuwając dłoń, a w zamian za to sięgając po kawałek pizzy. – Wytrzeźwiałeś do tego czasu czy nachuchałeś im wódką?

– Było spoko – powtórzył wesółym tonem. – Kasa zarobiona, więc siadło. Słuchajcie, kojarzycie ten coroczny wypad do Venice Beach?

Ściągnęłam brwi, zastygając w miejscu. Po chwili pokręciłam głową, a wraz ze mną dziewczyny.

– Nie... – odezwała się Danielle. – A czekaj, coś kojarzę. To te takie domki przy plaży? Przecież tam jeżdżą tylko starsze roczniki i typy z Universities Acclaimed, więc dlaczego o tym mówisz?

– Kilkanaście dni temu na jednej z domówek poznałem gościa, który tam studiował. Gadaliśmy i paliliśmy zioło, no i on mi o tym powiedział. Zaproponował, żebyśmy pojechali, bo jedna grupa zrezygnowała i mają wolny domek. Jest ich tylko siedem, więc nie jakoś specjalnie dużo. Może byśmy pojechali? To już będzie po ostatnim egzaminie, a i tak nie mamy specjalnych planów na początek wakacji. Laski, tam są najlepsze ogniska i nocne imprezy na plaży.

– Niespecjalnie mi się chce – wyznałam ponuro, napotykając piorunujące spojrzenie przyjaciela. – No co? Wszędzie jest pełno komarów, piasku i wody, której nie znoszę.

– Czy ty zawsze musisz być tak negatywnie do wszystkiego nastawiona? – zapytała Danielle, na co wywróciłam oczami. – W piątek za tydzień? Dla mnie spoko. Zrzucimy się na paliwo. A daleko to jest?

– Sprawdzam na mapach i nie. Godzina, no maksymalnie godzina i pół drogi stąd. Moglibyśmy jechać twoim samochodem, jest największy, i kasą się nie przejmujcie, bo zarobiłem dziś i chciałem wydać je na coś pożytecznego, czyli wódkę i zioło. No weź, Francesca. Ciągłe przesiadujesz w domu. Nie możesz na dwa dni zostawić fortepianu i zwyczajnie wyluzować?

– Nie, Aaron – rzuciłam nieco ostrzej, niż planowałam, odkładając niedokończony kawałek pizzy na talerz. – Co mi dają takie wyjazdy? Będę siedziała o suchym pysku i oglądała, jak się super bawicie i jaracie.

Jeżeli mam do wyboru to albo zostanie w domu, wybieram opcję numer dwa. A poza tym ja mam plany na wakacje. Będę sprzątała pokój.

– Nie rozśmieszaj mnie – skwitował, śmiejąc się donośnie. – Właśnie, że pojedziesz i będziesz się dobrze bawić nawet o suchym psyku. Odmowa nie wchodzi w grę.

– Bo co? – spytałam, krzyżując ręce.

– Bo będziesz żałować.

Przymknęłam oczy, rozmasowując sobie powieki palcami, i westchnęłam, zostając całkowicie pokonana przez mojego przyjaciela i przyjaciółki, które nawet nie musiały się odzywać. Zmieniłam temat, opowiadając im o spotkaniu z Eveline.

– Aaron Lewis!

Uniosłam natychmiast głowę, kiedy do moich i reszty uszu dotarł nieznajomy mi męski głos. I gdy zobaczyłam, kto zmierza w stronę naszego stolika, zamarłam, przegryzając słomkę, którą miętoliłam w ustach.

Oprócz chłopaka, którego kolor włosów mienił się w rudawych barwach, za nim szło jeszcze trzech innych. Drugi był trochę wyższy od niego i wyglądał z nich najprzyjemniej. Kosmyki szatyna były zdecydowanie krótsze niż blondyna idącego za nim. Ten był tak wysoki, że przypominał mi wzrostem Dominica. Jasne włosy chłopaka były dość długie, co próbował ogarnąć materiałową opaską założoną na głowę. Widać było, że lubił sport i ćwiczył, bo jego sylwetka wyglądała zdecydowanie jak u sportowca. Ręce miał pokryte tatuażami, zauważyłam też jeden na szyi. Był również zdecydowanie najgłośniejszy. Wykrzykiwał coś do chłopaka idącego tuż obok niego. No i jak przeniosłam wzrok na towarzysza Oliviera i Vincenta, bo tak się do niego zwrócił rudy chłopak, straciłam umiejętność oddychania. Tym chłopakiem był nikt inny jak Dominic Brown.

Rozdział 3

Adwokat Diabła

Zrobiło mi się w sekundę tak głupio, że miałam ochotę zapaść się pod ziemię i zniknąć stąd tak szybko, jak się pojawiłam. Chwyciłam szklanekę w dłoń, wbijając wzrok w jej zawartość, i osunęłam się jak najniżej, mając nadzieję, że oni naprawdę nie chcą się dosiąść i że Dominic może mnie nie zauważyć. Tak się jednak nie miało stać, bo mój ukochany przyjaciel zawołał ich do stolika, prosząc, żeby się przysiedli. I miałam tak wielkiego pecha, bo obok mnie usiadł, jak gdyby nigdy nic, chłopak, któremu zapieprzyłam w zderzak jego zajebistego samochodu.

Odważyłam się unieść wzrok, ignorując rozpoczęte rozmowy reszty towarzystwa, i skrzyżowałam się spojrzeniem z brunetem. On głupio na mnie popatrzył, a zaraz chwycił w palce mój kawałek pizzy i odgryzł kawałek. Odstawiłam z impetem szkło na stół, piorunując go wzrokiem.

– Nikt nie dotyka mojego jedzenia – warknęłam.

Wzruszył ramionami, oddając pizzę, i położył łokcie na stole, spoglądając mi w twarz.

– A mnie mojego samochodu. Teraz jesteśmy kwita.

– Co tu robisz?

– A ty?

– Nie denerwuj mnie, Brown, tymi pytaniami – powiedziałam, grożąc mu palcem, ale on to skomentował krótkim śmiechem. – Materializujesz się?

– Nie każdy może zwracać się do mnie po nazwisku – odpowiedział z pełną buzią, wkurzając mnie tym jeszcze bardziej. – Pizza z ananasem? Lubię pizzę z ananasem.

– Zeżarłeś mi jedzenie – jęknęłam smutno, patrząc na mały kawałek pizzy. – Jak mogłeś.

– Kto je pizzę z ananasem? Powaliło was? – zapytał Olivier, odwracając tym moją uwagę od Dominica. – Nie było takiej prawdziwej? Ty, to tak, jakbyś jadł hot doga z dżemem!

– Mówiłeś już koleżankom? – spytał rudy chłopak o imieniu... coś na literę „t”...

– A kiedy to jest, Tom?

Aha, Tom. Prawda.

– Olivier, jak co roku w ten sam dzień. Ty jesteś dzisiaj trzeźwy?

– Nie bardzo – odpowiedział mu chłopak, opierając się plecami o kanapę.

Zerknęłam na Dominica i zaśmiałam się mimowolnie, bo ten spoglądał na Oliviera z politowaniem, kręcąc powoli głową. Przyłapał mnie na tym, że się na niego gapię, i zrobiło mi się strasznie głupio. Odwróciłam wzrok, patrząc na szatyna przed sobą, który wyraźnie zainteresowany był Danielle. Wpatrywał się w moją rudą przyjaciółkę jak w obrazek, wyglądając też na zestresowanego jej obecnością, co było dla mnie jakimś pieprzonym absurdem, bo wcale się nie znali.

– Mówiłem. Pojedziemy na bank, tylko Francesca odwała i jej się nie chce, ale spoko, ogarnę ją.

– Aaron, co ty wygadujesz? – Kopnęłam go pod stołem, obdarowując zimnym spojrzeniem.

Wszystkie głowy z marszu obróciły się w moją stronę, co mnie zakłopotало jeszcze mocniej. Schowałam dłonie pod stołem, bardzo mocno zaciskając pięści, co nie uszło uwadze Dominica, bo zerknął na nie. – Już mówiłam, że chętnie pojedę – skłamałam.

– Nie lubisz się kąpać? – spytał mnie Tom.

– Nie umiem pływać – wyznałam szczerze. – Raz się prawie utopiłam. Nie chcę ryzykować – oznajmiłam, unosząc ręce.

Przypomniało mi się, że chłopak rozmawiający z Danielle miał na imię Vincent. Tom, Olivier, Vincent i Dominic.

– To cię mogę nauczyć – powiedział do mnie Olivier, ładnie się uśmiechając. – Chcesz?

– Nie, dzięki. To jednak nie dla mnie.

– Nie musi się kąpać – wtrącił Tom. – Mało osób się tam kąpie.

– Fajnie by było, jakbyście pojechały – dopowiedział Vincent, odrywając wzrok od Danielle. – Macie jakieś inne plany? Kończycie teraz szkołę, co nie? Na czym grasz? – zapytał dziewczynę siedzącą obok.

– Na gitarze.

- Ekstra. Elektrycznej czy akustycznej?
- Umieję na tej i na tej, ale wolę elektryczną. Jaką lubisz muzykę?

Wyłączyłam się z tych rozmów, bo nie wiedziałam, co się przed chwilą wydarzyło. Siedziałam sobie z przyjaciółmi w knajpie, a zaraz dołącza do nas czterech starszych typów i gadamy, jakbyśmy się znali kilka lat. Przez te kilka minut miałam rozpieprzony mózg, patrząc na nich wszystkich jak psychopatka. Wyciągnęłam z torebki paczkę papierosów, chcąc iść zapalić, i ponagliłam Dominica znacząco ręką, żeby mnie przepuścił. Ten spojrział na mnie jak na kretynkę, kiwając w stronę moich papierosów.

- Twój brat wie, że palisz?
- A co go to obchodzi? – zapytałam prześmiewczo, unosząc brwi. – Przesuń się. Chcę wyjść zapalić.
- Nie chce mi się wstawać. Idź dookoła.
- Chyba cię pogięło. Przesuń się. To ty się dosiadłeś. Przesuwaj się, wielkoludzie.
- Spieprzaj, krasnalu – odpowiedział uśmiechnięty.
- Zabawny jesteś – skomentowałam.
- Podobno bardziej, kiedy jestem pijany. Chcesz zobaczyć?
- Co? Nie. Odsuń się, Brown.

Popchnęłam go ręką, na co on odpuścił i przepuścił mnie, bezczelnie się patrząc. Spojrzałam na niego z zażenowaniem, lekceważąc ten ironiczny uśmiech, i wywróciłam oczami, pokazując mu środkowy palec.

Wysłałam przed knajpę, odeszłam od niej kawałek i wyciągnęłam papierosa, a następnie odpaliłam go i zaciągnęłam się dymem. Odchyliłam głowę, głupio wierząc, że duża ilość nikotyny pomoże mi uspokoić szalejące serce. Nie stało się tak. Dopiero wychodząc na zewnątrz, zdałam sobie sprawę, jak bardzo z nerwów dygoczą mi dłonie i kolana. Tak krótka, ale bliska obecność chłopaka sprawiła, że zaschło mi w gardle. Czułam, jak na policzkach pojawiają mi się czerwone plamki, których chciałam jak najszybciej się pozbyć. I kiedy już powoli się uspokajałam, biorąc głębokie wdechy, zobaczyłam jego. Wyszedł z knajpy, poprawiając sobie kaptur od bluzy. Wsunął dłonie do kieszeni dresów, kierując się moją stroną.

Na nowo zastygłam z tą fajką jak ostatnia idiotka. Stanął przede mną, wyciągając swoją paczkę papierosów, i odpalił jednego, zabierając ode mnie zapalniczkę. I wcale nie miał zamiaru mi jej oddać, bo schował ją do swojej kieszeni.

– Nawet nie musiałem pytać, czyj to samochód. Ty naprawdę nie potrafisz jeździć. Zajęłaś dwa miejsca parkingowe.

– No i? – spytałam, patrząc na niego jak na debila, co go chyba tylko rozzłościło, bo na nowo zrobił tę swoją wkurzoną minę. – A ty co, kierowca rajdowy Formuły 1 jesteś, że tak się wymądrzasz?

– Oglądasz wyścigi? – zapytał wyraźnie zainteresowany, pozbywając się tego gniewnego wzroku. Stanął przede mną, opuszczając rękę, w której trzymał papierosa, a ja zadarłam głowę, żeby spojrzeć mu w te same tęczówki, o których w nocy myślałam. I natychmiast się za to skarciłam. – Komu kibicujesz?

– Nie wiem. Ferrari – odparłam, wzruszając ramionami. Zmrużyłam oczy, słysząc śmiech bruneta przed sobą. – Z czego się śmiejesz?

– Nie oglądasz – powiedział, a ja skinęłam głową, bo nie było sensu kłamać. – Dlaczego tak źle jeździsz samochodem? Jak ty w ogóle zdałaś egzamin?

– O Boże, no stresuje mnie jazda – jęknęłam, opierając się plecami i głową o elewację budynku. – Na drodze jest zawsze tyle samochodów, tyle skrzyżowań i świateł, że mi się to myli. A poza tym noga mi na sprzęgle zawsze lata, przez co gaśnie mi samochód. Nie mówię już o tym, jak stoję na górcie, bo dla mnie to gwarantowany wylew. Zawsze się boję, że polecę autem w dół i komuś przydzwonię albo że nie wyjadę i spalę sprzęgło. Mój brat by mnie zabił. Nienawidzę jeździć samochodem i mam zawał serca, kiedy wsiamam za kółko, ale nie mam czasem wyjścia. – Westchnęłam, dając upust narastającej frustracji.

Spojrzałam na Dominica, ale ten się ze mnie śmiał.

– No i co cię tak bawi? Żalę ci się. Pociesz mnie.

– Nie – powiedział rozbawiony.

– Nie? To się pieprz – odpysknęłam, chcąc sobie pójść, ale ten mnie zatrzymał. Zadarłam głowę, obserwując wesołe tęczówki chłopaka, które połyskiwały na słońcu. – Czego znowu chcesz? Ciągłe się ze mnie śmiejesz. To dla mnie naprawdę katastrofa.

– Brat niech cię nauczy. Nie prosiłaś go o pomoc albo sam ci jej nie oferował, widząc, że się boisz?

– Nie. On nie ma czasu i mu się nie chce.

– Dlaczego się tak boisz? Miałaś jakiś wypadek? – spytał, powracając do palenia papierosa, a ja zwyczajnie stchórzyłam przed odpowiedzią, kręcąc głową, i blado się uśmiechnęłam. – Nie możesz się bać podczas jazdy, bo spowodujesz z paniki stłuczkę. W mój samochód już przywaliłaś. Jakbym ci wystawił rachunek, tobyś się popłakała. A nawet nie ty, a twój ojciec.

– Wiem, dzięki – szepnęłam, zerkając co jakiś czas na bladą twarz bruneta. – Powiem, że wjechałam w słupek. To znaczy nie ja, tylko mój brat. Musiałam go przekupić. Jestem biedniejsza o kilkanaście dolców.

– Jak chcesz, to możesz być o kilkanaście tysięcy. Jeszcze zawsze możemy spisać oświadczenie. Nie wykręcisz się, bo mam w samochodzie kamerę. Wieczorem zrobiłem sobie seans, oglądając twój manewr cofania, i byłem pod wrażeniem. Jeszcze nigdy nikt nie wykonał go tak źle, Anfrew. – Dominic wymówił moje nazwisko w taki sposób, że serce zatrzepotało mi w klatce piersiowej.

Schowałam się za papierosem, nerwowo go paląc i wyczekując dalszej odpowiedzi bruneta.

– Mam wrażenie, że cię gdzieś już widziałem.

– Wątpię – rzuciłam szybko i cicho. – Rzadko wychodzę z domu.

– O własne nogi też się potykasz i boisz się go opuścić? – zażartował, uśmiechając się do mnie. Przez ten pieprzony uśmiech chłopaka całkiem się zestresowałam. – To dlaczego chcesz jechać do Venice Beach?

– Nie powiedziałam, że chcę, ale nie mam innych planów i nie mam zamiaru kolejny raz słuchać narzekania moich przyjaciół, że wszystko robią beze mnie. Studiujesz na Universities Acclaimed?

– Tak.

– A co? – spytałam go, ale on nie miał zamiaru mi odpowiedzieć.

Wypalił papierosa, zgasił ostatki na koszu i wrzucił go zaraz do środka. Przez jakiś czas na mnie patrzył, przyglądając się moim oczom, i wyglądał, jakby go coś bolało.

– Przypomniałem sobie już, skąd cię kojarzę. Ty jesteś siostrą Samuela? Czy to tylko zbieżność nazwisk?

– Sam – poprawiłam go. – Ma na imię Sam. Nie lubi, kiedy ktoś zwraca się do niego pełnym imieniem. Skąd go znasz?

– Nie lubię zdrobnień. Rzadko ich używam. Wyjątkiem jest mój przyjaciel. Ty, swoją drogą, też masz nieprawdopodobnie głupie imię, więc będę się do ciebie zwracał po nazwisku.

– Czy ty nie umiesz odpowiadać na pytania? – zapytałam wkurwiona, pomijając jego głupią uwagę na temat mojego imienia. – Ciągłe unikasz odpowiedzi. Jesteś ścigany za morderstwo, że tak się ich boisz?

– Anfrew, jesteś strasznie wkurwiająca. Mocno się pilnuj na tym wyjeździe, bo ja też tam będę. Nie chciałbym ci wyrwać języka, a straszną mam na to ochotę.

I odszedł, ale nie w stronę wejścia do knajpy, lecz mercedesa, w którego wczoraj uderzyłam. A ja byłam tak wściekła, że miałam ochotę się popłakać. Obserwowałam chłopaka i zacisnęłam dłonie w pięści, boleśnie wbijając sobie paznokcie w skórę. Już w ogóle na mnie nie patrzył. Zaraz odjechał, pozostawiając za sobą głośny ryk silnika samochodu. Zwyzywałam go pod nosem, odwracając się na pięcie.

Nienawidziłam, kiedy ktoś ode mnie odchodził, wcale się ze mną nie żegnając. Od zawsze ta cecha u innych ludzi sprawiała, że się wycofywałam. Nic mnie tak nie irytowało jak to. Zazwyczaj sobie wtedy głupio myślałam, że nie zasługiwałam nawet, by powiedzieć mi zwyczajne „hej”, które dla mnie tyle znaczyło.

Odprowadziłam Dominica wzrokiem do momentu, aż znikł mi z pola widzenia. Odetchnęłam ciężko, mocno opierając głowę o ścianę budynku. Chyba za mocno jednak uderzyłam w niego potylicą, bo poczułam pischczenie w uszach. Zlekceważyłam je, byłam za bardzo zdenerwowana.

Spaliłam do końca papierosa i wyrzuciłam peta do kosza na śmieci. Poprawiłam włosy, wcześniej klepiąc się po policzkach, by nadać im normalny kolor. Byłam pewna, że przez tego idiotę cała pobladałam. Był jakimś wampirem energetycznym. Wystarczyło pięć sekund z nim, a ja czułam się zmęczona i zirytowana, a dodatkowo zlekceważona. A przecież rano czułam się szczęśliwa i obiecałam sobie, że nie dam sobie zepsuć tego dnia.

Weszłam ponownie do knajpy, odnajdując wzrokiem przyjaciół i nowo poznanych chłopaków. Poczułam ulgę, bo tego idioty wśród nich już nie było. Normalnie bym tym faktem nie była zdziwiona, widziałam przecież, jak wsiada do samochodu i odjeżdża, ale wydawał się popieprzony, a w dodatku potrafił się materializować jak jakiś wampir.

Usiadłam obok roześmianej blondynki, ożywionej rozmową z Olivierem. Założyłam na usta blady

uśmiech, opróżniając kolejną szklankę soku za jednym razem.

– A gdzie Dominic? – Tom przestał rozmawiać z moim przyjacielem, krzyżując ze mną spojrzenie, a ja wzruszyłam ramionami na jego pytanie.

– Nie wiem. Zapalił papierosa, a później sobie pojechał.

– Zadzwoń do niego – rozkazał Vincent rudemu chłopakowi. – Miał mnie zawieźć do pracy. Dzwoń do niego.

– Pracujesz w sobotę? – spytałam go.

Szatyn niechętnie przeniósł na mnie wzrok, przez chwilę patrząc mi w oczy jak Dominic, a zaraz dyskretnie pokiwał głową, unosząc kąciki ust.

– Wyjątkowo dziś tak. To cześć – poinformował i wstał z miejsca, mierzwiąc rude włosy mojej przyjaciółki.

Blondyn z burzą włosów na głowie uśmiechnął się do mnie ostatni raz, ale ja tego gestu nie odwzajemniłam. Nie patrzyłam już na nich, tylko wbiłam spojrzenie w menu przed sobą. Słyszałam ich głośne rozmowy i śmiechy, które po czasie ucichły. Trójka chłopaków jeszcze raz się z nami pożegnała i wyszła z knajpy.

– Znasz ich? – Blondynka przesunęła się bliżej mnie, zaglądając mi w twarz. – I rozmawiałas z tym brunetem?

Aaron i Danielle natychmiast się nachylili nad stołem, opierając o niego łokcie. Wysunęli głowy ku mnie, jakby miało im to pomóc usłyszeć, co miałam do powiedzenia. A przecież nie miałam nic. Wywróciłam oczami i każdego z osobna obdarowałam szybkim spojrzeniem.

– Nie i nawet nie chcę. Rozmawialiśmy chwilę, ale ta chwila mi wystarczyła. Jest wkurwiający i przysięgam, że jeśli go tam spotkamy, to wracam do domu. – Oparłam się plecami o krzesło, krzyżując ręce na piersi.

– No i? – dopytał mój przyjaciel, poganiając mnie ręką. – Coś jeszcze powiedz!

– No i nic. Co jeszcze chcesz wiedzieć? Przecież to ty ich znasz, więc to ty zacznij się tłumaczyć.

– Właśnie! Skąd ich dokładnie znasz? Są starsi od nas. – Lizz odwróciła się w stronę Aarona, a ja sobie podziękowałam w duchu, że udało mi się odwrócić ich uwagę, przynajmniej na chwilę.

– Skąd niby znasz chłopaków z Universities Acclaimed? To raczej uczelnia nie na nasze tępe umysły – ciągnęłam. – I skąd ten pomysł z tym wyjazdem? I dlaczego z nimi? I w ogóle dlaczego...

– Ej, ej, Rambo! – Danielle uniosła rękę, przerywając tym moje gdakanie. – Osobiście wolę się zadawać z kimś starszym, niż spędzać wakacje z naszym rocznikiem. To dzieciaki! Dlaczego się tak irytujesz? Sama się przy nich zgodziłaś.

– To było celowe – odpowiedziałam znużonym tonem. – A poza tym w ogóle ich nie znam. Ile oni mają lat? Z dwadzieścia trzy? Cztery? Już to widzę, jak mój tata zgodzi się mnie puścić na weekend ze starszymi chłopakami. Nie ma szans.

– Wydają się bardzo w porządku – dodała jasnowłosa dziewczyna.

– Nie wiemy tego – zaoponowałam.

– Frances, ale ty narzekasz. – Brunet westchnął teatralnie, wywracając tymi swoimi ciemnymi oczami, i rozłożył ręce, spoglądając na każdą z nas z osobna. – Od początku roku szkolnego mamy taki zapierdol, że czasem mam ochotę się powiesić. Ty tylko gitara – tu wskazał palcem na Danielle – wy fortepian, a ja ten saksofon, od którego bolą mnie już usta. Nie możemy w te wakacje zrobić czegoś innego? To tylko jeden weekend. Wcale nie musimy się potem z nimi zadawać. Napijemy się, zajaramy i wrócimy na chatę. Tyle.

Żadna z nas się nie odezwała, gdyż to nie miało najmniejszego sensu. Przez dłuższą chwilę walczyłam z nim na spojrzenia, ale w końcu odpuściłam, bo w głowie zobaczyłam te brązowe tęczęwki, które dzisiejszego dnia mi tak zapadły w pamięć.

Skinęłam głową, zakładając na twarz blady uśmiech, który wycelowałam w przyjaciela.

– Jeśli będzie tam Dominic, a wiem, że tak, i jeśli będzie mnie wkurwiał, to przysięgam, że to było twoje ostatnie granie do kotleta, bo utnę ci palce. Zrozumiałeś?

– Ta – parsknął śmiechem. – Jeszcze za ten wyjazd podziękujesz.

– Panno Anfrew, zapraszam. Doktor Avery czeka.

Niska blondynka o ciemnych oczach posłała mi łagodny, ale ładny uśmiech, wskazując dłonią na jedne z brązowych drzwi, na których wypisane było imię i nazwisko mojej terapeutki. Wstałam, chwytając torebkę, i odwzajemniłam uśmiech, z tym że mój był słabszy. Minęłam kobietę, zasiadającą ponownie na krześle przy recepcji, i wzięłam ostatni głęboki wdech, przekręcając klamkę.

Z początku miałam spore problemy, żeby oswoić się z myślą, że tu chodzę. Miałam wrażenie, że wymyślam i jest mi to niepotrzebne. Uważałam, że robię z siebie kozła ofiarnego i zawracam specjalistom głowę. Przez krótki okres mojego życia myślałam, że wszystko, co mnie otacza, jest zwykłym złym snem i że tak naprawdę nic się ze mną nie dzieje. Zaczęłam też normalizować swoje zachowanie. I okazało się to dużym błędem. Bałam się uczęszczać na terapię, bo byłam przekonana, że nikogo nie interesuje, co czuję i co mam do powiedzenia. Nawet mimo sporych kwot, które mój ojciec tam zostawiał. I dopiero po czasie zrozumiałam, że ja tego potrzebuję.

W pokoju od razu przywitał mnie charakterystyczny zapach mieszanki cynamonu z maliną. Ten aromat i beżowe, skórzane kanapy sprawiały, że czułam się tam trochę mniej paskudnie. Przywitałam się z ciemnowłosą kobietą, kiedy ta odstawiła na szklany stolik granatową teczkę. Wstała i zrobiła w moją stronę kilka kroków. Uniosła kąciki ust, wystawiając ku mnie dłoń, którą ujęłam, spoglądając w zielone oczy terapeutki.

– Dzień dobry, Francessa. Dawno się nie widziałyśmy. – Poprawiła na nosie swoje korekcyjne okulary, wskazała na kanapę, zasiadając na dużym i ciemnym fotelu, stojącym przy dużym i szerokim oknie.

Zajmując miejsce, rzuciłam okiem na szalejący na dworze deszcz.

– Nie martw się, twój tata mnie informował, że byłeś chora. Jak ci minął dzień? Co dziś robiłaś?

Doktor Avery była wspaniałą kobietą. Pełną ciepła, zrozumienia i miłości. Zawsze pozwalała mi się wygadać i nigdy nie przerywała. Nie wiedziałam nic na temat jej prywatnego życia i pasowało mi to. Ona wiedziała o mnie wszystko, ja o niej nic, ale tak miało właśnie być.

– Spałam do dwunastej. Nie idzie mi praca nad krótszym snem. Czuję się zmęczona – wyznałam szczerze, opadając plecami o skórzane obicie.

Kobieta skinęła głową, pogodnie się uśmiechając, i powróciła wzrokiem do swoich notatek.

– Nie to, że nie próbowałam, ale wciąż ciężko mi wstawać przed jedenastą. To się chyba u mnie nigdy nie zmieni. Niemniej dzisiejszy dzień przeżyłam, a to chyba kluczowe, prawda? – Wzruszyłam ramionami.

– Naturalnie. A jak twoje ostatnie egzaminy? Musisz być tym zestresowana. Zdecydowałaś już, czy zostajesz w Bostonie i będziesz tu studiować, czy preferujesz wyprawę do dziadków?

– Chcę zostać tu. College Stance wydaje się OK. Poza tym to jedyna uczelnia blisko domu, no i też moi przyjaciele chcą na nią aplikować. Zdecydowałam, że chcę zostać w Stanach, ale najpierw muszę zdać egzaminy, to też nie jest proste.

– Rozumiem. To dobry krok do przodu. Wiesz, Francessa, chciałam ci coś zaproponować, ale najpierw musisz mi szczerze odpowiedzieć na pytanie. Tak jak zawsze szczerze rozmawiamy, dobrze?

– Dobrze. – Skinęłam głową, doskonale wiedząc, o co chce mnie zapytać.

– Czy bierzesz regularnie tabletki?

Kobieta wpatrywała się w moje brązowe i zgaszone tęczówki przez dłuższy czas, a ja wiedząc, co powinnam jej odpowiedzieć, milczałam. Przełknęłam palącą mnie ślinę w gardle, mrugając szybko oczami, bo te całkiem mi wyschły. Splotłam dłonie i spuściłam nieco głowę.

– Nie – odezwał się w końcu cicho. – Nie biorę regularnie. Czasem zapominam, bo jestem rozkojarzona, a czasem nie biorę, bo ten stan po nich mnie bardzo denerwuje. Wiem, że robię sobie tym krzywdę, ale czy nie mogłybyśmy trochę zmniejszyć dawki? Czuję się po nich otumaniona.

– Zamiast pomóc ci w pozbyciu się poczucia lęku, one cię w niego wpędzają?

– Za bardzo tego nie rozumiem. – Westchnęłam dyskretnie, biorąc następnie głęboki oddech. – Jak jestem w trakcie jakiejś czynności czy wśród znajomych, to rzadziej to odczuwam. Najciężej jest mi chyba nocami. Czuję się niepotrzebna i nieważna. Mam wrażenie, że jakbym zniknęła z tego świata, to nikt by tego nie zauważył. Wie pani, taki zbędny balast. – Tu na nią szybko spojrzałam, blado się uśmiechając. – Trochę też tak jest bezbarwnie i pusto. Wszystko, co powiem, jest uważane za żart albo, co gorsza, nikt mnie nie słucha. Nie mówiąc już o tym, że nikt nie zauważa i nie docenia. To nie wszystko – uniosłam palec, dając

upust frustracji – nic mnie nie cieszy. Ani seriale, ani muzyka. Boli mnie nawet każdy poranek i świadomość, że zaczyna się dzień z tak bezsensowną osobą, jaką jestem. Nie chcę się uśmiechać, bo nie chcę zatęsknić za tym uśmiechem. Ostatnimi czasy drżą mi dłonie i boli mnie serce, ale byłam na badaniach i nic mi nie jest. To poczucie odrealnienia mnie niszczy.

Ostatnie zdanie wyszło z moich ust jako szept. To była moja najdłuższa wypowiedź od paru miesięcy. Westchnęłam i przymknęłam oczy, które po chwili otworzyłam. Kątem oka dostrzegłam, jak kobieta zapisuje coś w swoim zeszyte.

– Twoje przyjaciółki są obok ciebie? – spytała łagodnym tonem, uważnie mnie słuchając.

– Tak, są, ale nie bardzo lubię mówić o tym, co czuję. To nie tak, że mi przerywają czy coś. One zdają się rozumieć, co chcę im powiedzieć, finalnie tego nie robiąc. Czasem tylko, gdy tak na nie patrzę, to mam ochotę zapaść się pod ziemię, że muszą mnie znosić. Choć wiem, że tak nie myślą. To jest przytłaczające. Przytłaczające są te myśli. Doprowadza mnie to do szaleństwa. Raz czuję tak, a raz inaczej. Nienawidzę tego.

– Czy rozmawiałaś z kimś jeszcze na ten temat?

– Nie – odparłam. – I nie chcę. Nawet jeśli bym to zrobiła, to później umarłabym z poczucia winy, że kogoś obarczam swoimi problemami. Nie chcę tego. Chcę, żeby to się po prostu skończyło.

– Ostatnio trochę nad tym pracowałyśmy i wpadłyśmy na pomysł, żebyś frustrację wylewała w nutach albo notatniku. Czy założyłaś sobie taki notatnik?

– Nie – powtórzyłam cicho. – To znaczy coś tam pisałam, ale to było tak żałosne, że spaliłam wszystkie kartki. W zamian za to dużo komponuję. Udało mi się stworzyć kilkanaście utworów, więc to plus mojego braku snu. Ja nie chcę się tak czuć – wyznałam, patrząc jej prosto w oczy. – Zaraz mam wakacje. I to są ostatnie moje luźne wakacje. Później już będzie tylko gorzej przez natłok nauki. Chcę jechać ze znajomymi w najbliższy weekend na ognisko, a nawet nie będę mogła napić się drinka – jęknęłam, trochę tym rozbawiając kobietę.

– Francesca – wymówiła moje imię ze spokojem, poprawiając okulary. – Zrobiłaś ogromny postęp przez ostatni czas. Przyznam szczerze, że jestem zaskoczona, że w ogóle mówisz. Ostatnim razem całą godzinę milczałaś. Możemy pójść na pewien układ, ale musisz się stosować do moich zaleceń i być ze mną szczerą. No i regularnie do mnie przychodzić, zgoda?

Zmrużyłam oczy, chwilę się jej przypatrując, i rozluźniłam dłonie, bo te miałam już całe mokre z emocji.

– Zgoda. – Skinęłam głową.

Jeszcze chyba nigdy nie czułam się tak zmęczona i uszczęśliwiona rozmową. Pomijając fakt, że była długa i wyczerpująca, to gdy tylko zamknęłam za sobą drzwi samochodu, od razu się popłakałam. Ale nie dlatego, że było mi źle. Poczułam się kilka kilo lżejsza. Uzgodniłyśmy z terapeutką, że delikatnie zmniejszymy dawkę leków i muszę się obserwować. Dała mi tydzień, żebym mogła zobaczyć u siebie reakcję organizmu, a to też oznaczało, że miałam się widzieć z nią w poniedziałek. Strasznie byłam tym spotkaniem też zmęczona, podobnie jak całym dniem, a nie robiłam niczego konkretnego. Ojciec napisał mi, że wieczór spędza w klinice, a i mojego brata miało nie być. Trochę ten fakt mnie ucieszył, bo uwielbiałam być sama w domu, i planowałam, że spędzę resztę popołudnia w swój ulubiony sposób, czyli przed telewizorem z jedzeniem. Chciałam podjechać jeszcze do sklepu, ale rozpadało się tak mocno, że musiałam jechać wolno jak ślimak.

I od razu przypomniał mi się Dominic, któremu zapieprzyłam samochodem w zderzak. A wspomnienie uderzyło we mnie jeszcze mocniej, kiedy zaparkowałam w tym samym miejscu co wtedy. Zanim jednak to zrobiłam, rozejrzałam się po parkingu, wyszukując czarnego mercedesa, lecz nigdzie go nie widziałam. Przyniosło mi to dużą ulgę i nawet napierający na mnie deszcz nie mógł zepsuć mi humoru.

Naciągnęłam mocno na głowę kaptur od bluzy, przebiegając w stronę wejścia. Kolejki też były tak makabryczne, że normalnie bym się przez to popłakała, ale byłam tak z siebie tego dnia dumna i zadowolona, że z radością w nich stałam.

No i trochę zepsuł mi się jednak nastrój, który pękł jak bańka mydlana, kiedy zamykając bagażnik, przed swoimi oczami zauważyłam charakterystyczną sylwetkę i ciemne ubrania chłopaka.

– O Boże! – krzyknęłam, prawie sobie przy tym przytrzaszkując drzwiami od bagażnika palec. – Co ty wyprawiasz? Chcesz, żebym dostała zawału w wieku osiemnastu lat?

– A nie masz dziewiętnastu?
– Nie – odparłam, unosząc głowę, by móc na niego popatrzeć, a to sprawiło, że poczułam krople deszczu na buzi. – Co tu robisz?
– Stoję.
– Ty samym staniem mnie denerwujesz. Nie prześladuj mnie – rzuciłam oschle, łapiąc za klamkę od samochodu, ale chłopak mnie powstrzymał swoją głupią gadką.
– Nikomu dzisiaj nie rozpieprzyłaś samochodu, fajnie. Tak coś czułem, że tu będziesz, i specjalnie zaparkowałem po przeciwnej stronie.
– A ty znowu z tym tematem – jęknęłam, krzyżując ręce. – Co tu robisz?
– Byłem u fryzjera, w końcu to supermarket – odpowiedział z ironią, na co wywróciłam oczami. – Właściwie chciałem cię zapytać, co postanowiłaś w sprawie tego weekendu. Pojedziesz?
Nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Naprawdę chciałam wydusić z siebie jakiegokolwiek słowo, ale gdy na nowo zadarłam głowę, żeby spotkać się z brunetem spojrzeniem, zamknęłam się w sobie. On znowu patrzył w moje tęczówki i wyglądał, jakby go coś bolało albo jakbym zwykłym wyrazem oczu sprawiała mu ból. Co prawda twarz Dominica pozostała niewzruszona i niezwykle poważna, ale w jego prawie czarnych tęczówkach dostrzegłam pewnego rodzaju smutek. I jakoś w sekundę zrobiło mi się równie przykro, lecz nie wiedziałam dlaczego. Pomrugałam, pozbywając się tym kropli deszczu z rzęs, i uniosłam kąćki ust w górę, chyba zaskakując tym chłopaka.
– Pojadę, ale na pewno będę z daleka od wody. Nie bardzo się lubimy. Byłeś tam już?
– Ta, ale to średnie miejsce do imprezowania. Preferuję inne miejscówki – odparł, wsuwając dłonie do kieszeni czarnych dresów. – Dużo komarów i piasku, ale dla zasady pojadę. Co dziś robisz?
– Mam randkę. Sama ze sobą – dodałam, kiedy zobaczyłam, jak ten mruży oczy, wwiercając się we mnie tymi ciemnobrązowymi tęczówkami. – Chcę wykorzystać fakt, że jestem sama w domu. Nie wiem – wskazałam na niego ręką, chowając zaraz dłonie w rękawy bluzy – polecisz mi jakiś film?
– Film? – spytał, patrząc na mnie jak na upośledzoną.
Skinęłam głową, dokładając wszelkich starań, by ten nie zobaczył, jak bardzo się denerwuję zwykłą z nim rozmową. Dominic przestał się na mnie patrzeć, robiąc skupioną minę, jakby chciał sobie coś przypomnieć. Po chwili oparł się plecami o tył mojego samochodu, za co byłam mu wdzięczna, bo przynajmniej zrównał się ze mną wzrostem.
– A jakie gatunki filmów lubisz?
– Obojętnie, byleby to nie był horror. Nie mam w domu psa, więc nikt mnie nie ostrzeże przed tym, jakby ktoś chciał się do mnie włamać.
– Nie macie kamer przed domem?
– A co ty tak dopytujesz? – zapytałam. I role się odwróciły, teraz to on się uśmiechał, a ja przestałam. – A ty masz?
– Oglądałaś *Adwokata diabła*?
O mało co nie przewróciłam oczami po raz setny, bo nie odpowiadał na moje pytania i zaczęło mnie to bardzo irytować. Powiedziałam jednak sobie, że nie dam się sprowokować, i powstrzymałam się od komentarza, patrząc w twarz Dominicowi.
– Nie. Gra w nim jakiś przystojny aktor?
– Keanu Reeves – odparł z uśmiechem, kręcąc głową. – Interesują cię takie staruchy? Jest przed sześćdziesiątką. Nieważne, nie odpowiadaj. – Machnął na mnie ręką, odbijając się plecami od samochodu i poprawiając sobie kaptur od czarnej bluzy. Schował pod nim kilka pojedynczych brązowych kosmyków, na nowo mi się przyglądając.
I straciłam już wtedy cierpliwość.
– Czy ja ci kogoś przypominam, że tak się patrzysz?
Wyraz twarzy Browna mnie zaskoczył, bo wyglądał na zakłopotanego i zestresowanego moim pytaniem. Rozejrzał się szybko po okolicy, przenosząc zaraz spojrzenie na mnie, i cofnął głowę, pochylając ją w bok, a przy okazji zmrużył oczy, co robił i tak non stop. I wtedy dostrzegłam, że robi tak, kiedy się nad czymś zastanawia. Tęczówki bruneta pociemniały o kilka odcieni, czym byłam zdumiona, bo nigdy wcześniej się z tym nie spotkałam, ale też straciły momentalnie ten błysk, który dodawał im charakteru. Poczułam się też trochę, jakbym go tym pytaniem uraziła.

– Nie. Mówiłem ci, że gdzieś chyba cię już widziałem, i próbuję sobie przypomnieć gdzie, ale średnio mi to idzie – odpowiedział słabszym i mniej pewnym siebie głosem.

– A to było dawno?

– Dawno. Trzy lata temu. Udanej randki, Anfrew – rzucił oschle i zaraz odszedł, chowając twarz w kapturze.

Rozdział 4

Jestem dobrym kierowcą

Totalnie nie robiłam nic przez tydzień. Zdałam końcowe egzaminy lepiej, niż się spodziewałam, co sprawiło mi ogromną ulgę. Nawet matematyka była dla mnie łaskawa i nie musiałam spotykać się z tą walniętą nauczycielką na poprawie, bo kolejnej już bym nie zniosła.

Ilekczo myślałam o nadchodzącym weekendzie, chciało mi się wymiotować ze stresu. Nie dlatego, że nie chciałam tam jechać. Oswoiłam się z tą myślą, a ta przestała mnie już nachodzić, wywołując stres. Tylko dlatego, że miał być tam Dominic. To było bardzo idiotyczne z mojej strony, bo wcale go nie znałam, a na dodatek mnie denerwował. Przez te pełne kilka dni poświęciłam bardzo dużo czasu na rozmyślanie o nim, zwłaszcza nad tym, gdzie mnie widział te trzy lata temu albo kogo mu przypominam. Za każdym razem, gdy jego osoba wplątywała się w moje myśli, ja się w duchu karciałam, że nie umiem przestać o nim rozmyślać. Widziałam go dosłownie kilka razy, zamieniliśmy kilka zdań, a ja naprawdę nie potrafiłam wybić sobie z głowy jego ciemnych oczu i ładnego, niskiego głosu. Byłam po prostu idiotką, ale jeszcze nie wiedziałam, jak wysoką cenę będę musiała za to zapłacić.

– Gotowa? – usłyszałam głos ojca, kiedy niepewnym krokiem przekroczyłam próg salonu, wcześniej w korytarzu zrzucając z ramienia torbę.

Mój jedyny rodziciel bardzo się ucieszył na wiadomość, że mam opuścić dom na weekend. I wcale nie chodziło o to, że chciał spędzić te dwa dni sam na sam ze swoją nową partnerką, ale o to, że miałam zrobić coś dla siebie. Gdy tylko mu o tym powiedziałam, a właściwie zapytałam, ten nawet nie dopytywał mnie o szczegóły. Usłyszawszy, że mam wyjechać ze swoimi przyjaciółmi na ognisko, wpadł w stan euforii. Z radością oznajmił, że się zgadza i że bardzo mi się to przyda, biorąc pod uwagę moje ostatnie pogorszenie zdrowia psychicznego i natłok nauki. Podobnie było zresztą z moim bratem, choć ten nie okazywał tyle entuzjazmu co tata i Eveline. Przez pięć dni brałam też regularnie leki w zmniejszonej dawce, ale nie czułam za dużej poprawy. Z pewnością przez to, że upłynął zbyt krótki okres od ostatniej wizyty u mojej pani doktor. No, ale przynajmniej przez te ostatnie dni nie miałam ochoty popełnić samobójstwa.

– Tak, będzie super – skłamałam, podchodząc bliżej ojca.

Położył sobie książkę na kolanach, wbijając we mnie tęczę, których kolor przypominał mój. Skinęłam głową w stronę czarnej okładki.

– Co czytasz?

– *Biały Szum*, Don DeLillo. Mimo jej motywu to jedna z najzabawniejszych książek, jakie napisał. DeLillo kiedyś powiedział, że to, że taka jest, nie wyklucza, że nie jest też rozczulająca i jak śmierć poważna.

– Wierzę – skomentowałam, unosząc kąciuki ust. – Śmierć może też być zabawna, więc to nie wyklucza drugiego, tak?

Tata zmrugał oczy, przyglądając mi się z uwagą, po czym zaraz sam odwzajemnił gest.

– Śmierć nigdy nie jest zabawna.

– A pamiętasz, jak oglądaliśmy serial, w którym zginął chłopak, bo poślizgnął się na schodach? Samo przewrócenie było zabawne.

– Uciekaj już. – Pogonił mnie ręką, rozbawiając mnie przy tym. – Z kim jedziesz?

– Z Danielle, zaraz ma być. – Spojrzałam na zegarek i zerwałam się w stronę korytarza, zdając sobie sprawę, że jak zwykle jestem spóźniona. – Wiedziałam, że za długo spałam – mruknęłam do siebie, zakładając trampki.

– Budziłem cię kilka razy! – krzyknął z salonu ojciec. – Siedzisz do późna przed telewizorem, a potem nie możesz wstać. Na urodziny dostaniesz zegarek, który nie przestaje dzwonić, dopóki nie wstaniesz z łóżka, zobaczysz.

– Marudzisz.

– Frances.

Wyprostowałam plecy na ton głosu taty, poprawiając przy tym długie włosy, które zaczęły mnie drażnić. On spojrzał na mnie troskliwym wzrokiem, obracając w dłoniach książkę.

– Napisz mi wiadomość, jak tylko dotrzesz na miejsce, i proszę was, żebyście uważali na siebie. Ty

nie umiesz pływać.

– Nie mam zamiaru wchodzić do wody – skwitowałam. – Nie zamartwiaj się, wrócę w niedzielę. I tak, napiszę tobie i Samowi wiadomość, zakodowane. Pa! Udanego weekendu z Eve!

– Uważaj na siebie! – krzyknął, ale ja już go nie słuchałam, bo powiesiłam sobie na ramieniu torbę i wyszłam z domu, zamykając za sobą drzwi.

Tego dnia w Bostonie było pochmurnie, i to na tyle, że musiałam założyć bluzę z kapturem. Przez chwilę przemknęła mi myśl, po co w ogóle tam jadę, jeśli ma się utrzymywać taka pogoda, ale przypomniałam sobie, że miało to być dość spory kawałek poza miastem, liczyłam więc, że się rozjaśni.

Wyciągnęłam z kieszeni czarnych jeansów telefon, żeby napisać wiadomość mojej przyjaciółce, że na nich czekam, i zaczęłam iść leniwym krokiem w kierunku ulicy.

Frances:

Hej, ja już wyszłam. Jak coś, idę w stronę przystanku, więc tam mnie złapiesz. I pośpiesz się, bo chyba zacznie padać.

Nie musiałam długo czekać na odpowiedź, bo ta nadeszła momentalnie, ale gdy tylko ujrzałam jej treść, myślałam, że zwymiotuję pod nogi. Natychmiast przystanęłam w miejscu, wgapiając się w wiadomość.

Danielle:

Trochę pozmieniały się plany. Zobaczymy się na miejscu, OK? Nie wściekaj się! Całuję!

Wbiłam wzrok w komórkę, bo wydawało mi się to żartem, ale ta wiadomość nie chciała zniknąć. Uporczywie tam tkwiła, wpatrując się we mnie, a ja w nią. Pełna irytacji rzuciłam torbę pod nogi, klikając zieloną słuchawkę. Przystawiłam telefon do ucha, lecz Danielle odrzucała moje połączenia. Wybrałam numer Aarona, ale ten nie zdążył odebrać, bo ja rozłączyłam się, kiedy dostrzegłam TEGO mercedesa.

Czułam, jak robię się o kilka tonów bledsza. Gardło mi tak wyschło, że miałam problem z połykaniem śliny, bo ta drażniła mi jego ściany. Moje nogi zrobiły się przeraźliwie miękkie i sprawiały wrażenie, jakbym miała zaraz się przewrócić. Na moje szczęście nic takiego się nie stało, bo gdybym upadła, wpadłabym pod koła samochodu, zanim ten jeszcze zdążyłby się przy mnie zatrzymać. Opuściłam rękę, ponieważ zrobiła się niewiarygodnie ciężka, i miałam ochotę przetrzeć sobie oczy, żeby się upewnić, czy dobrze widzę, ale odpuściłam ten pomysł, bo rozmazałabym sobie kreski. I kiedy już sądziłam, że sobie poradzę i nie puszczę pawia ze stresu, o mało co się nie zrzygałam, kiedy chłopak wyszedł z samochodu, opierając się zaraz łokciami o jego dach. Splótł ze sobą dłonie, wpatrując się w mój zdezorientowany wyraz twarzy, ale ja nie mogłam dostrzec jego spojrzenia, bo miał założone na nosie czarne okulary przeciwsłoneczne, co było głupstwem w taką pogodę.

– No i co, oglądałaś *Adwokata diabła*? – spytał mnie i na nowo jego głos rozgościł się w mojej głowie.

Rozejrzałam się nerwowo po okolicy, patrząc za siebie i próbując dostrzec, czy w oknach nie czyha mój ojciec. Wróciłam wzrokiem do chłopaka, mrużąc oczy, i schowałam telefon do kieszeni, krzyżując ręce na piersi.

– Tak. Okłamałaś mnie. To był horror, a mówiłam, że nie chcę.

– I nie sprawdziłaś gatunku, zanim go włączyłaś? – Dominic uśmiechnął się, kręcąc na mnie głową. – Ale podobał ci się czy nie obejrzałaś całego?

– Czy ja wiem – wzruszyłam ramionami – ambitny adwokat z Florydy, który dostaje propozycję pracy w nowojorskiej kancelarii. Doprowadza do uniewinnienia faceta, który był oskarżony o molestowanie uczennicy, i to mu pomogło w karierze. Aha, no i nie zapominajmy o tym, że fantazjuje o koleżance z pracy. Ha, typowy prawnik – parsknęłam do siebie pod nosem. – Bardzo fajny dreszczowiec, Brown. W sam raz na samotny wieczór.

– To brzmi, jakby każdy adwokat w twoim życiu rozmyślał o koleżankach z pracy – powiedział, zdejmując okulary. Chłopak przechylił głowę w bok, mrużąc oczy, i przyjrzał mi się z uwagą. – Anfrew, to jedyne, co wyciągnęłaś z tego filmu?

– Nie, ale o czym my w ogóle rozmawiamy? Co tu robisz?

– No właśnie, dobre pytanie – oznajmił, odsuwając się od mercedesa. Obszedł go dookoła, stając przy bagażniku. Przesunął pod nim nogą, a ten się sam otworzył, wywołując u mnie kwaśną minę.

Dominic wskazał dłonią na środek samochodu, wyczekując mojego ruchu, ale ten nie nadchodził. W końcu wywrócił oczami, idąc w moją stronę, i stanął naprzeciw, na nowo przyglądając się moim tęczówkom. A mnie zrobiło się w sekundę słabo.

– Dobrze się czujesz? Wyglądasz, jakbyś miała zaraz zrzygać mi się na twarz. Jeśli już chcesz to zrobić, to preferuję jednak teraz niż w moim samochodzie.

– Mam jechać z tobą? – wydukałam, przełykając ślinę.

– No jak chcesz, to możesz iść na nogach, ale zajmie ci to kilka dni.

– A-ale... – Przestałam głupio gadać, kiedy kolejny raz on wywrócił oczami. Zdenerwowało mnie to w ułamku sekundy. Przyjrzałam się brunetowi dokładniej i chyba się tego nie spodziewał, bo przybrał speszony wyraz twarzy. – Skąd wiesz, gdzie mieszkam? Danielle cię tu wysłała? Dlaczego nie jadę z nimi? Zrobiłeś to specjalnie, żeby mnie zdenerwować, tak? Chciałeś mi się odpłacić za uderzenie ci w samochód? Przeprosiłam! – podniosłam głos, rozkładając ręce. – Mówiłam, że możemy się jakoś dogadać, ale ty jesteś uparty jak osioł, Brown. I wkurza mnie, że ostatnio mnie tak irytujesz, a teraz...

– Kurwa, ile ty gadasz – jęknął, przerywając mój głupi wywód.

– Co powiedziałaś? – zapytałam go wkurzonym tonem, bo całkiem popsuł mi tym nastrój. – Zadaję ci normalne pytania, a przynajmniej chcę normalnie porozmawiać – dodałam, naciskając na przedostatnie słowo.

– Anfrew, wsiadasz czy nie? Masz trzy sekundy na odpowiedź. Nie należę do osób cierpliwych, ale to już wiesz. W dodatku boli mnie głowa i chciałbym już być na miejscu, więc proszę, nie wkurwiał mnie.

– To sobie weź tabletkę i przestać się na mnie wyżywać – odpuszczałam.

Dominic dosłownie zabijał mnie tymi ciemnymi tęczówkami, ale ja nie miałam zamiaru odpuszczać. Zadarłam głowę, bez przerwy wymieniając się z nim spojrzeniem. I kiedy tak patrzyłam w oczy chłopaka, nie widziałam w nich tego bólu co ostatnim razem. W tym momencie dostrzegłam zainteresowanie, ciekawość i pewnego rodzaju strach, ale nie umiałam w głowie tego sobie uzasadnić. Dłonie ze stresu miałam już wilgotne i im więcej sekund upływało, tym bardziej traciłam umiejętność oddychania. Ale ten kretyń też nie dawał za wygraną. Wsunął sobie dłonie do kieszeni dresów i wwiercał się we mnie wzrokiem coraz intensywniej. I ja musiałam pierwsza to przerwać, bo aż niezręcznie się czułam.

Cofnęłam się o krok, dyskretnie odchrząkując, i nachyliłam się, żeby unieść torbę spod nóg, lecz on był szybszy. Wyprostowałam plecy, spoglądając na niego z zakłopotanym wyrazem twarzy, kiedy niechcący dotknął palcami mojej dłoni. Jak oparzona odsunęłam swoją, chowając ją za plecy, i zerknęłam na jego samochód.

– Za ile będziemy na miejscu? – zapytałam, próbując przybrać pewny siebie ton głosu. – Mój t-tata się będzie martwił. To daleko?

Chłopak nie odpowiedział na moje pytanie. W zamian za to podszedł do bagażnika, włożył do niego moją torbę i zamknął go, po czym przeszedł do drzwi od strony pasażera. Otworzył je i wskazał dłonią na fotel, patrząc na mnie bez krzty uśmiechu. Zrobiłam pierwszy krok i z każdym następnym czułam narastający stres oraz szybsze bicie serca. Przestałam patrzeć na Dominica i kiedy już chciałam wejść do środka, zatrzymał mnie jego delikatny uścisk dłoni na nadgarstku. Przeniosłam na niego zdumiony wzrok, czując mocne perfumy chłopaka. On wpatrywał się w moje tęczówki, wcale nie zwalniając uścisku.

– Nie martw się, nie umrzesz. Podobno jestem dobrym kierowcą.

Wywróciłam na te słowa oczami, już się z nim nie spierając.

– Zapnij pasy.

To były pierwsze słowa Dominica, które wypowiedział w moim kierunku, wcale na mnie nie patrząc. Zrobiłam to od razu, dyskretnie zaciągając się zapachem, jaki unosił się w samochodzie. Ten przypominał mi truskawkę w połączeniu z wanilią. Spojrzałam na bruneta, kiedy ustawiał trasę na dużym pulpicie samochodu, ale wcale się nie odzywałam. Zerknęłam jeszcze szybko za szybę, bo rozpadało się na dobre. I zdecydowanie w tym mercedesie siedziało się zupełnie inaczej niż w moim. Fotele były dużo wygodniejsze, a przede wszystkim dużo większe. Dominował tu czarny kolor, dosłownie wszystko mieniło się w tym ciemnym odcieniu. Przypominałam sobie też, jak przydzwoniłam w ten samochód, i zrobiło mi się głupio. Może także dlatego, że onieśmiało mnie jego wnętrze i sam fakt, że był w cholerę drogi.

Zostałam przyłapana przez Dominica na tym, jak się rozglądałam po wnętrzu mercedesa. Kiedy przeniosłam na niego wzrok, spoglądał na mnie tym zaintrygowanym spojrzeniem, łagodnie pochylając

głowę w bok. I gdy skrzyżowaliśmy się spojrzeniami, on po chwili odwrócił się, ruszając do przodu. I też nie tego się po tym samochodzie spodziewałam, bo myślałam, że będzie bardzo głośny. Dominic natomiast prawie w ciszy opuścił podjazd, opierając głowę o zagłówek. Żadne z nas się nie odzywało. Dopiero ja zrobiłam to pierwsza, kiedy na drugim, mniejszym pulpicie zauważyłam składankę w moim guście.

– Nie lubisz słuchać muzyki podczas jazdy? – spytałam, odrywając spojrzenie chłopaka od drogi. Popatrzył na mnie, a zaraz na pulpit, na który wskazałam palcem. – Rozprasza cię?

Dominic zaśmiał się cicho pod nosem, powracając wzrokiem na drogę. I zdałam sobie sprawę, że wyjechaliśmy na trasę, która prowadzi na autostradę.

– Nie rozprasza. Jeśli chcesz, to mogę włączyć. Lubisz The Weeknd?

– Tak. Możesz puścić? Nie lubię jeździć w ciszy.

Chłopak wyciągnął rękę, kliknął białą strzałką na pulpicie i po chwili samochód wypełniła cicha piosenka. Ja od razu poczułam się lepiej, zdenerwowanie powoli zaczęło mnie opuszczać. Osunęłam się na fotelu, wsłuchując się w utwór oraz objijające się o szybę i dach krople deszczu. Na nowo między nami zapadła cisza, ale ta nie za bardzo mi przeszkadzała. Co jakiś czas zerkałam na chłopaka, lecz on też nie wyglądał, jakby był zainteresowany rozmową. Trzymał jedną dłonią kierownicę, a drugą swobodnie położył na swoim kolanie i sprawiał wrażenie, jakby był znudzony i niezadowolony z faktu, że tam jedzie. Nie zamierzałam rozpoczynać pierwszej rozmowy, bo zwyczajnie nie chciałam się narzucać, ale kiedy wyjechaliśmy na autostradę i chłopak znacznie przyśpieszył, musiałam się odezwać.

– Dwieście siedem? – spytałam słabym głosem, zauważając taką liczbę na prędkościomierzu. – Możesz trochę zwolnić?

– Boisz się szybko jeździć?

– Tak. To dla mnie za dużo – odpowiedziałam i zaraz zmrużyłam oczy, widząc, jak Dominic się uśmiecha pod nosem.

Nie zwolnił. W zamian za to złapał kierownicę już w dwie dłonie i docisnął pedał gazu, zmieniając pas. Zszokowana patrzyłam na ten pieprzony prędkościomierz, który pokazywał coraz większe liczby. Wbiłam buty w podłogę, jakbym wierzyła, że mam zdolność hamowania. Ten debil widział, że się boję, ale w ogóle go to nie obchodziło. Zmieniał co chwilę pasy jak szalony, zachowując się, jakby nikogo więcej oprócz nas nie było na autostradzie. Założyłam ręce na piersi, z czasem przymykając oczy. Otworzyłam je, kiedy poczułam, że samochód zwalnia.

– Porozmawiajmy, Anfrew – usłyszałam jego niski i cichy głos, który przerwał ciszę.

Przekręciłam głowę, spoglądając na chłopaka, a on spojrzał na mnie. Dominic schował sobie pod bluzę łańcuszek, powracając do prowadzenia samochodu jedną ręką, i utknął ciemnymi oczami na mojej twarzy.

– Nie najlepiej nasza znajomość się zaczęła. Możemy to naprawić.

– Moglibyśmy – poprawiłam go. – Gdybyś nie był chamem, to moglibyśmy rozpocząć ją lepiej.

– Nie jestem chamski, tylko szczerzy. To jest duża różnica.

– Jasne – zachnęłam się, patrząc na drogę przed nami. – Problem też jest taki, że ty chyba nie bardzo lubisz rozmawiać, więc nie wiem, co miałabym ci powiedzieć.

– Może na początek to, czym się zajmujesz. Masz osiemnaście lat, ta? – zapytał, co chwilę na mnie zerkając. Skinęłam głową, kiedy nasze spojrzenia się spotkały. – I idziesz teraz na studia? Co to za uczelnia?

– College Stance – odpowiedziałam, zdając sobie sprawę, że to naprawdę się dzieje i że niebawem zostanę studentką.

Dominic wyglądał, jakby nie bardzo tę uczelnię kojarzył, więc wyjaśniłam:

– To uniwersytet muzyczny. Gram na fortepianie od dzieciaka.

– Takie studia dają jakieś szersze możliwości?

Ściągnęłam brwi na jego pytanie.

– Co masz na myśli?

– No wiesz – zaczął, patrząc w lusterko i na nowo zmieniając pas. – Dobrych muzyków jest mało i ciężko jest się przez nich przebić. No chyba że jesteś w tym bardzo dobra, to cię prędko zauważą, ale to też jest niestabilny zawód, jeśli chodzi o zamieszkanie, co nie? Jeśli już faktycznie nim zostaniesz, będziesz się ciągle przeprowadzać.

– Nie zawsze tak jest – zaproponowałam ciszej. – Na razie o tym nie myślę. Jeszcze ich nie zaczęłam,

więc nie wybiegam z tym tak do przodu. A ty powiesz mi w końcu, co studiujesz? Wiem, że jest to Universities Acclaimed. Sprawdziłam to, jest tam kilka wydziałów.

– Ta? Szpiegujesz mnie? – spytał z nutą rozbawienia w głosie.

Pominałam to pytanie.

– To coś związanego z administracją?

– Powiedzmy.

– Chcesz ze mną rozmawiać, a nic o sobie nie mówisz. Jak mamy to – tu zrobiłam gestem cudzysłów – naprawić, skoro nie jesteś chętny w ogóle do rozmowy o sobie?

– Anfrew, bo o mnie nie ma co opowiadać. Mam ci mówić w piątek o tym, co robiłem w pracy? Umarłabyś z nudów, a ja bym się przy okazji zrzygał, bo to takie nudne. Wierz mi. I gdyby nie to, że musiałem w niej dłużej zostać, to jechałabyś ze swoimi przyjaciółmi, bo moim bardzo się już śpieszyło.

– Ha, czyli pracujesz i studiujesz. Wiedziałam, że coś o sobie mi powiesz – odparłam dumnie, na co on wywrócił oczami. – Ile masz lat?

– Dwadzieścia cztery w tym roku.

– Więc już musisz być po studiach. Robisz jeszcze coś dodatkowego? Jakąś aplikację czy coś? – spytałam, ale on nie chciał mi na to odpowiedzieć i wyglądał, jakbym go tym pytaniem uraziła. Widziałam, jak zaciska szczękę, i poczułam, że przyspiesza, sprawnie wyprzedzając pędzące samochody, więc postanowiłam wrócić do wcześniejszego tematu: – Chce ci się jeździć jeszcze na takie ogniska? Nie ma tam, no wiesz, samych dzieciaków?

– Takich dzieciaków jak ty? – Dominic puścił mi kąśliwe spojrzenie, uśmiechając się pod nosem, a ja sama odwzajemniłam mimikę w jego kierunku i mogłam sobie wtedy przysiąc, że go tym skrepowałam. Odwrócił wzrok, ponownie patrząc na drogę, i docisnął pedał gazu. A ja się do tej prędkości już przyzwyczaiłam. – To taka tradycja Walkera. On bardzo lubi tam jeździć i zazwyczaj mu towarzyszymy. W tym roku już nie bardzo mi się chciało, ale mu obiecałam.

– To ten taki chłopak o kręconych blond włosach z opaską? – spytałam, a on skinął głową. – I to ten twój najlepszy przyjaciel?

– Ty zadajesz tak dużo pytań, Anfrew. Nie, to Tom jest mi bliższy, ale Oliviera traktuję podobnie.

– Wyglądasz, jakby naprawdę bolała cię głowa – zmieniłam temat, zauważając grymas bólu na twarzy chłopaka.

Zaskoczony moimi słowami zerknął na mnie, ale tylko na chwilę, i uciekł wzrokiem.

– Brałeś jakąś tabletkę? Głupio tak jechać i imprezować z bólem głowy. Szybciej zrobisz się pijany – zażartowałam, ale on tego żartu nie zrozumiał.

– Nie piję alkoholu.

– Wcale?

– Tylko czasem. Nie bardzo za nim przepadam. Swoją drogą, zastanawiam się, co ty będziesz tam robiła. Wyglądasz na kogoś, kto całymi dniami czyta książki. I nie jesteś też pełnoletnia. Tata zabronił ci pić alkohol?

– N-nie – jęknęłam, spuszczać z niego wzrok. – I nie zmieniaj tematu. To co z tą tabletką?

Brunet przetarł sobie palcami twarz, przekręcając głowę w moim kierunku. I znów nasze spojrzenia się spotkały, z tym że jego było pełne troski i nieodgadnionego dla mnie smutku. Sprawiał też wrażenie, jakby nikt wcześniej nie zadawał mu tego pytania.

– Zwykle tabletki mi nie pomagają – odparł cierpkim tonem.

– Dlaczego? – drażyłam dalej. – Coś ci dolega? No wiesz, poważnego?

– Anfrew, co cię w ogóle to obchodzi? – Brown posłał mi zniecierpliwione spojrzenie, prawie zabijając mnie tym ciemnym wzrokiem.

– Nie obchodzi, dupku – warknęłam wkurwiona. – Chciałam ci tylko pomóc, idioto. To nie jest moja wina, że nikt wcześniej najwidoczniej się o ciebie nie martwił i ci nie proponował pomocy, a ty nie umiesz tego docenić. Chciałam dać ci coś mocniejszego, bo mam w torbie, ale za twoje chamskie odzywki to się wał, Brown.

Nawet nie liczyłam na to, że mi odpowie, i tego nie chciałam. Miałam serdecznie dość tego faceta i jego humorów. Wkurwiał mnie tym, że był takim egoistycznym i zapatrzonym w siebie palantem, a w dodatku idiotą bez jakichkolwiek umiejętności komunikacji. Skrzyżowałam ręce, przekręcając się tułowiem

w stronę szyby i wbiłam wzrok w przejeżdżające samochody. Dominic w ogóle się nie odezwał. Nie oczekiwałam tego. Kątem oka dostrzegłam, jak przygląda mi się od czasu do czasu, ale nie powiedział nic. Zrobiło mi się też trochę przykro, bo poczułam się kolejnym zbędnym balastem. I naprawdę nie wiem, jak długo nam to zajęło, ale w końcu dojechaliśmy na miejsce.

Zauważyłam to po kilku autach, które zajmowały miejsca parkingowe, a wśród nich był samochód mojej przyjaciółki. Ten znajdował się pomiędzy drewnianymi i niewielkimi domkami, które umiejscowione były w niedalekiej odległości od siebie. A naliczyłam ich siedem. Mieniły się w złocistym kolorze, który w sekundę ukoił moje zszargane nerwy. Otaczało je mnóstwo zieleni. Wokół nie było nic oprócz siedmiu domków, lasu za nimi, paru samochodów i pieprzonego poczucia, że nie wyjadę stąd żywa.

Bez żadnych słów chwyciłam telefon, który obracałam w palcach przez ostatnie minuty, i wyszłam z samochodu. Nie patrzyłam na Dominica ani się nie zastanawiałam, czy idzie za mną, bo miałam go w dupie. Chciałam zabrać torbę i pójść do przyjaciół, których, swoją drogą, czekał ode mnie opierdol. Stałam przed bagażnikiem i kiedy już go miałam otwierać, wyprzedziła mnie biała dłoń, która mignęła mi przed oczami. Bagażnik się otworzył, a Dominic wyciągnął z niego moją torbę, którą upuścił mi przed butami. Spojrzałam na nią, przenosząc wzrok na bruneta. On patrzył na mnie, ale nie widziałam jego oczu, bo znów założył na nos ciemne okulary.

– Daj mi tę tabletkę – powiedział poważnym tonem, a mnie to rozbawiło na tyle, że wybuchłam śmiechem.

Chłopak widocznie zacisnął szczękę i nie wyglądał na zadowolonego.

– Pieprz się – skwitowałam, podnosząc swoją torbę. – Niech ci nawet rozwali ten głupi łeb. Może to cię czegoś nauczy.

Rozdział 5

Delikatny sojusz

Odwróciłam się na pięcie i na moje szczęście przed jednym z domków zauważyłam Danielle. Ta rozglądała się i kiedy w końcu mnie zauważyła, przywołała mnie do siebie gestem. Nie odwracając się już w stronę tego kretyna, ruszyłam w stronę rudowłosej przyjaciółki zdecydowanym krokiem. Minęłam dwa domki, z których wydobywał się intensywny zapach marihuany i donośne śmiechy, i wbiegłam po krótkich stopniach do swojego. Danielle przestała się szczerzyć, kiedy zobaczyła moją zaciętą minę, i nawet mnie nie próbowała zatrzymać, gdy chciałam wejść do środka. Szybko pomknęła za mną i zatrzasnęła za sobą drzwi z impetem.

Rzuciłam torbę pod nogi. Na dużej, beżowej kanapie zauważyłam Lizz. Odrzucała właśnie połączenie, kiedy mnie ujrzała. Obok niej stał Aaron, robiący kolorowe drinki. Przed kanapą stał mały, szklany stolik, a pod nim leżał puchaty, biały dywanik. Obok kuchni znajdowały się jeszcze dwa pomieszczenia, więc uznałam, że to muszą być łazienka i sypialnia. Ściany, tak jak sofa, były koloru beżowego z dodatkowymi elementami drewna.

Usiadłam pomiędzy przyjaciółmi, posyłając każdemu z osobna najzimniejsze spojrzenie, na jakie było mnie stać.

– Wyglądasz, jakby cię zgwałcił w tym samochodzie. – Pierwszy odezwał się Aaron.

– Pogwałcił mój spokój i dobry humor – poprawiłam go, opierając głowę o obicie kanapy, i za chwilę przeciągle jęknęłam: – Dłaczego mi to zrobiliście? Nie znoszę go. Jest taki denerwujący!

– Oj, no bo to wszystko wina Lizzie! – pożaliła się Danielle, przysiadając na dywanie. – To ty sobie nagle przypomniałaś, że...

– Dobra, nieważne – przerwałam jej, machając na dziewczynę ręką. – Nie wracajmy do tego. Tylko błagam, niech nic do mnie nie mówi, bo go utopię. Cham, egoista, debil, drogowy wariat, narcyz i dupek. Mogę tak wymieniać do wieczora.

– Myślałam, że zmienisz po tym zdanie o nim.

Przekręciłam głowę w kierunku Danielle, która popijała drinka. Zakrztusiła się nim jednak, zaczęła bardzo mocno pokaszliwać, piorunując wzrokiem bruneta.

– Umiesz robić coś innego niż spirytus?

– Weź nie narzekaj, tylko pij. Nie mam zamiaru iść na to ognisko trzeźwy. Nie pamiętasz, co ci mówił Tom w samochodzie?

– Pamiętam – warknęła, na nowo przystawiając sobie słomkę do ust. – Wypiję tylko tego, a kolejne robię sobie sama.

– Kolejnych nie będzie – poinformował ją chłopak, wstając z kanapy. – Zabieramy butelkę wódki i colę. To będą nasze drinki. Aha, Frances, kupiłem ci taki zajebisty sok z buraka. Twój ulubiony, weź sobie, jest na blacie.

Przeniósłam wzrok na wspomniany przez Aarona napój i wywróciłam oczami, bo skojarzył mi się tylko z jedną sytuacją. Podziękowałam chłopakowi i wstałam, klepiąc przyjaciółkę po kolanie. Lizzie przestała saczyć alkohol, krzywiąc się przy ostatnim łyku, i popatrzyła na mnie wyczekująco. W końcu wskazałam głową na piętro, co od razu zrozumiała. Zaczęła się przeciskać, kurczowo trzymając drinka.

– Kto wam kupił alkohol? – zwróciłam się do przyjaciół, ale nikt nie był skory odpowiedzieć. – Halo? Kto wam kupił alkohol? Na pewno wam nie sprzedali.

– Kolega – odparł ciemnoskóry chłopak, nawet na mnie nie patrząc.

Odpuściłam, zerkając na zadowoloną jasnowłosą dziewczynę, która patrzyła na mnie podekscytowana.

– Ciuchy na ognisko? – spytała swoim radosnym tonem, co ja potwierdziłam uśmiechem.

– Tak. W zasadzie już wiem, co założę. Tu na dole jest pokój?

– Tak. Ty i ja śpimy na górze. Chodź, pokażę ci, jak jest przytulnie!

I faktycznie miała rację, bo jak dostałyśmy się już na górę, zachwyciłam się wnętrzem tego pokoju. Piętro było bardzo małe, ale niczego specjalnego nie oczekiwałam od niewielkiego drewnianego domku

letniego. Obok znajdowała się podobnych rozmiarów łazienka, mieniąca się w barwach beżu i bieli. Położyłam torbę obok łóżka, zaraz sama na nie opadając. Na mnie rzuciła się moja przyjaciółka, która ze śmiechem docisnęła mnie do materaca, bez przerwy powtarzając, jak bardzo się z tego wyjazdu cieszy. A z dołu rozbrzmiewała pierwsza kłótnia Danielle i Aarona.

– Jak ci minęła w ogóle droga z Dominikiem? Nie musisz już kłamać i bla, bla, bla. Możesz mi powiedzieć, jak było.

Lizzie właśnie kończyła tuszować rzęsy w łazience. Zarzuciła na siebie sukienkę, sięgającą jej przed kolana, a ta, w odcieniu pudrowego różu, pasowała jej do karnacji i włosów. Dobrała do niej białe trampki, co moim zdaniem sprawiło, że wyglądała uroczo. Jak słodka dziewczyna, która wybiera się na imprezę na plaży. Bo tak właśnie było.

Sytuacja na dole trochę się uspokoiła, bo zamiast głośnych krzyków słyszałyśmy głośne śmiechy i rozmowy. Byłyśmy pewne, że dwójka na parterze się szybko pogodziła i popijała drinka za drinkiem.

– Myślałam, że wysiądę i pójdę na nogach. On jest po prostu bezczelny, Lizz – odparłam, poprawiając białą i przylegającą sukienkę na cienkich ramiączkach, która długością przypominała kiecę O’Kelly.

Wiedziałam, że zapytała mnie o to celowo na osobności, bo nie chciała rozpoczynać tematu, który z zaciekawieniem Aaron by podjął, nie zostawiając na mnie suchej nitki. Gdyby ta dwójka z dołu go podłapała, pewnie do teraz bym nie wyszła z salonu. Lizzie spojrzała na mnie pytająco i wiedziałam, że nie odpuści.

– Podoba ci się?

Zacisnęłam usta w wąską linię i zawahałam się chwilę.

– Nie – skwitowałam w końcu, całkiem nieprzekonana. – To znaczy nie wiem. Nie zastanawiałam się nad tym. Bardziej mnie odrzuca to, że jest takim dupkiem. Jak chcesz i tobie się podoba, to sobie do niego zagadaj.

Przysiadłam na skraju wanny, zakładając białe trampki. Przyjaciółka zadbała o to, żebym dzisiaj wyglądała zupełnie jak nie ja, bo zrobiła mi mocny makijaż. Kreski miałam narysowane starannie jak nigdy, a dolna linia powieki była mocno zarysowana czarną kredką. Usta pociągnęłam matową, jasnobrązową pomadką, a policzki bronzerem.

– To zupełnie nie mój typ. Ale jeśli cię wkurza, to na pewno ci się podoba. Zobacz, przecież to tak działa. Najpierw cię wkurwia, a później będzie do ciebie zarywać. Typowy chłopak. Ile on w ogóle ma lat? – Przestała malować usta i skrzyżowała ze mną spojrzenie.

– Jest staruchem, to sześć lat różnicy. Dwudziestoczerolatek i osiemnastolatka. To nawet śmiesznie brzmi. Mój tata chyba mnie udusił, jakby się o tym dowiedział. Serio, Lizzie – uśmiechnęłam się do niej błado. – To nie ma znaczenia, nie ma o czym gadać. Brown to dupek.

– Ale nazwisko ma ładne – zaśmiała się, przeczesując swoje długie i jasne włosy palcami. – Jak taka czekoladka!

– Walnij się w łeb – powiedziałam rozbawiona, stukając się palcem w czoło.

– Ej! Idziecie?! Wychodzimy!

Przewróciłam oczami, słysząc z parteru głos Danielle, bo ta zawsze musiała się śpieszyć. Nie widziałam za bardzo celu w tym, żeby iść tam aż tak wcześnie, bo było około siódmej, ale nie oponowałam. Obserwowałam Lizzie, kiedy ta w pośpiechu zakładała cieką letnią kurtkę, pasującą jej do sukienki, i sama złapałam niewielką torebkę, wpatrując się w jej zawartość. Westchnęłam do siebie, wyjmując z niej opakowanie tabletek, i zażyłam jedną, popijając sporą ilością wody.

Moja przyjaciółka wyprostowała plecy i zbiegła na dół, poganiając mnie ręką. I kiedy z parteru usłyszałam znajome męskie głosy, zrobiło mi się od razu słabo. Zacisnęłam usta w wąską linię, starając się nie wybuchnąć z irytacji. Wolnym krokiem poszłam w stronę schodów. Byłam tak zdenerwowana, że zrobiło mi się zimno. Założyłam ręce na piersi, głęboko oddychając. Na dole zlustrowałam roześmiane towarzystwo. Przeszukałam wzrokiem każdego i odetchnęłam z ulgą. Dominica wśród nich nie było.

– Myślałem, że nie pojedziesz. – Pierwszy odezwał się Olivier, sunąc wzrokiem po moich nagich nogach. – Ktoś cię do tego przekonał?

– Gdzie ten kretyn? – spytałam, zaciskając palce na pasku torebki. Walker chyba spodziewał się mojego pytania, bo wybuchł śmiechem, podstawiając mi pod twarz jedną małą, kolorową buteleczkę wódki. – Nie, ja nie piję, dzięki.

– Jak to: nie pijesz? To po co tu przyjechałaś? Pilnować nas?

– Tak – odpowiedziałam z sarkazmem. – Nie miałam planów na weekend, więc postanowiłam pilnować o kilka lat starszych chłopaków.

Olivier wzruszył ramionami, odkręcając butelkę, i wypił kilka większych łyków, nawet się nie krzywiąc. Ponowił próbę przekonania mnie do alkoholu, ale odmówiłam. To nie było też tak, że nie mogłam wcale pić. Zmieszanie tabletek z wódką sprawiłoby, że miałabym ogromną fazę i prawdopodobnie bym zemdlała. I chciałam się tego trzymać, lecz kiedy jasnowłosa i przystojny chłopak wyciągnął z kieszeni drugą, wywróciłam oczami i zrobiłam krok ku niemu, otwierając torebkę. Ten od razu wiedział, co zamierzam, i pełen zadowolenia wrzucił mi do środka butelkę wódki.

I ja wcale nie miałam zamiaru jej pić. A przynajmniej tak w głowie sobie zakładałam.

– Mam ochotę się mocno schlać! – krzyknął uradowany przyjaciel.

– Ty już jesteś pijany – skarciła go Danielle, wychodząc za nim z domku.

Dziewczyna mocno przegięła, bo wyglądała, jakby szła do klubu. Krwistoczerwona sukienka bardzo opinała jej ledwie zakryty tyłek. Nie byłam tym zdziwiona, bo tego można było po niej się spodziewać. Ale tego, że założy szpilki na plażę? Nigdy. Zaśmiałam się, gdy to zauważyłam. Było to abstrakcyjne i głupie. Jak chciała w nich chodzić po piasku, nie miałam pojęcia.

– Oni tak zawsze? – spytał mnie Vincent, wskazując palcem na dwójkę przyjaciół.

Cicho westchnęłam, wychodząc z domku.

– Dziwię się, że jeszcze oboje żyją – odparłam uśmiechnięta, patrząc na odwzajemniony gest szatyna. – Obstawiam, że Dan zabije go pierwsza. Oni tak zawsze. Nie zawracaj sobie tym głowy.

Cała nasza siódemka zaczęła kierować się w stronę domku, do którego wchodził ostatnio Dominic. Zerknęłam okiem na jego samochód, który wywołał u mnie nieprzyjemne dreszcze. Nie chciałam się znów irytować, więc przestałam o nim myśleć. Przynajmniej tak dzisiaj planowałam.

Minęliśmy domek chłopaków, wchodząc do lasu, który znajdował się za drewnianymi zabudowaniami. Przed nami szło już parę osób. Głośno śpiewali, rozmawiali i pili alkohol. Spojrzałam za ramię i nawet tam dostrzegłam resztę nieznanego mi towarzystwa, która również szła na plażę. Mijaliśmy krzewy i drzewa i wcale to nie wyglądało, jakbyśmy mieli zaraz dotrzeć nad morze. Musiałam uważać na odstające konary, żeby czasem się nie potknąć i nie złamać sobie nogi.

– Ty, a gdzie jest Brown?

Przesunęłam wzrokiem po twarzy Oliviera, kiedy ten zadał pytanie Tomowi. Rudy chłopak oddał mu butelkę wódki, popijając ją zaraz zwykłą wodą, i zerknął na mnie, ale ja szybko odwróciłam głowę, patrząc pod nogi i udając, że walczę z konarami drzew.

– Później dołączy. Ogarnia nam coś na noc.

Nawet nie chcieli wiedzieć, o czym sobie pomyślałam. Bo pomyślałam o jednym. I ja naprawdę nie wiedziałam dlaczego, ale zrobiło mi się na nowo niedobrze, a nawet poczułam się wkurwiona, ale na serio nie wiedziałam o co. Przyspieszyłam kroku, wyprzedzając Toma i Walkera i dołączając do Lizzie. Ta od razu zauważyła mój wkurzony wyraz twarzy i pomachała mi pod nosem alkoholem.

– Zabierz to ode mnie, bo za chwilę wypiję całą – warknęłam nieprzyjemnym tonem, ale ten jej nie odstraszył.

Uniosła ramiona, to samo robiąc z kącikami ust, do których przystawiła sobie butelkę. Popatrzyłam na nią zniesmaczona, po czym szybko zerknęłam na chłopaków za sobą.

– Będiesz zaraz rzygać. Wiesz, że słabo ci idzie picie.

– Ale wcześniej dużo zjadłam!

– Jasne – fuknęłam, dotrzymując jej kroku.

I wtedy, kiedy myślałam, że nigdy się tego dźwięku nie doczekam, nagle go usłyszałam. Był coraz bliżej i był coraz piękniejszy. Momentalnie przeszedł mi stres, wkurwienie na Dominica i poczułam to szczęście. A jeszcze większe szczęście ogarnęło mnie, kiedy zobaczyłam widok przed sobą.

Wychodząc z lasu, postawiłam but na piasku. Nie czułam go, ale wiedziałam, że jest ciepły i miękki. Przed sobą miałam ogromny, przepiękny ocean. Fale delikatnie objęły się o brzeg i nie mogłam się na to

napatrzeć. Kawalek dalej zamocowany był mały pomost, który ciągnął się przez długi odcinek. Od razu wpadł mi w oko, bo lubiłam po takich chodzić. Niechętnie oderwałam od niego wzrok.

Przed nami znajdował się okrąg ułożony z pniaków drzew. W środku paliło się już duże, pomarańczowe ognisko, które momentalnie otuliło moje myśli. Część ludzi siedziała na pniach i rozmawiała, popijając wódkę, a część stała obok kilku food trucków. Nie miałam pojęcia, jak znalazły się na plaży. Nad naszymi głowami wisiały lampki przywiązane do drzew, a z wielkiego głośnika, znajdującego się obok trucka, wydobywała się głośna muzyka.

Thomas z Olivierem od razu skierowali się w stronę pojazdów, żeby zamówić jakieś jedzenie, a Dan z Vincentem usiedli na dwóch z pniaków, wyciągając papierosy.

– Ej, podoba mi się – powiedziałam do jasnowłosej dziewczyny, oglądając rozlewający się zachód słońca.

– Dlaczego my wcześniej nie wiedziałyśmy, że jest taka miejscówka? – zapytała zachwycona. – Będziemy tu przyjeżdżać, ale jak będzie mniej ludzi. Przepięknie!

Byłam oczarowana. Momentalnie poczułam się szczęśliwsza niż kiedykolwiek. Ruszyliśmy w stronę ogniska, zajmując miejsce trochę dalej od Danielle. Ta najwyraźniej też była oczarowana, ale kimś innym, bo wlepiła swoje zielone ślepia w Vincenta, który słuchał jej z zaangażowaniem. Odłożyłam torebkę pod nogi, opierając sobie łokcie na kolanach i kładąc brodę na pięściach. Chłonełam widok, który był naprawdę niesamowity. Przyszło tu bardzo dużo osób i można było zauważyć, że czują się przy sobie swobodnie. Każdy ze sobą rozmawiał i pił alkohol, kompletnie nie zwracając uwagi na pojawiające się na plaży nowe osoby. Było ich coraz więcej i robiło się coraz mniej miejsca. Obserwowałam prawie każdego, starając się rozpoznać twarz, ale było to bezcelowe. Nikogo nie znałam. Nigdzie również nie widziałam Dominica. I karciłam się w duchu za każdym razem, kiedy on pojawiał się w mojej głowie.

Blondynka wyciągnęła z torebki czerwoną wódkę, którą zaczęła ochoczo otwierać. Wiedziałam, że dla niej się to źle skończy, ale to była tylko kwestia czasu. Upiła parę łyków, krzywiąc się przy tym teatralnie, a przy okazji mnie rozśmieszając.

– Błagam cię. – Złożyłam dłonie jak do modlitwy, patrząc na dziewczynę. – Ty naprawdę przystopuj, bo nie będę za godzinę cię ciągnęła po tym lesie do domu. Nie pij już tyle. Zmieszalaś tak dużo. Chcesz się kiepsko czuć?

– Nawet jeśli będę, to nie mam zamiaru tego żałować – odpowiedziała. – Są wakacje. Co mam robić? Ej, a ty wzięłaś sobie do domu ten sok z buraka?

– Nie, nie będę na ognisku siedziała z buraczanym napojem w łapach. A jeśli już jesteśmy w tym temacie... – Przynurłam się bliżej niej, szepcząc do ucha: – Uderzyłam samochodem w auto Dominica. Kilkanaście dni wcześniej, to stąd go znam. Wiesz, jaki był na mnie wkurzony?

– Opowiadał nam dziś o tym Olivier – powiedziała, upijając alkohol.

Ściągnęłam brwi, cofając głowę, i popatrzyłam na przyjaciółkę z zaciekawieniem, więc ta pośpiesznie zaczęła tłumaczyć:

– No coś tam mówił dziś. Że Brown był zły o to, bo samochód to jest jego świętość i że pewnie dziś po drodze za to cię wyrzuci na autostradzie i zostawi samą. I wiesz, że trochę mu w to uwierzyłam? A co, jeśli Dominic to naprawdę psychol?

– Radziłam sobie z większymi psycholami.

– No tak. Twój były. Brown wygląda na inteligentniejszego. – Lizzie uśmiechnęła się, zaczesując włosy za plecy. – Bennet jest po prostu szczeniakiem i debilem.

– Kogo obgadujemy? – spytał Tom, podchodząc w naszą stronę.

Trzymał w dłoni dwie zapiekanki. Jedną podał mnie, na co podziękowałam mu bezgłośnie. Nie zdawałam sobie sprawy, jaka byłam głodna. Chłopak usiadł obok nas, wołając do siebie Oliviera. Blondyn w jednej ręce trzymał wódkę, a w drugiej jedzenie dla Lizzie.

– Ex Frances – odpowiedziała mu z pełną buzią.

– Nieprawda – zaoponowałam. – Wcale o nim nie gadamy, tylko wspominamy, ale już skończyłyśmy.

– Opowiedz coś o nim – nakazał Walker, dzieląc się alkoholem z przyjacielem. – Jeśli to jest coś śmiesznego, to posłucham.

– Nie, to nie jest nic śmiesznego. Nie gadajmy o Liamie, bo robi mi się słabo.

– Pedalskie imię – skomentował uśmiechnięty blondyn.

– A wiesz, że tak? – Uśmiechnęłam się w jego stronę, całkiem zapominając o tym pieprzonym Brownie.

Były wakacje. Nic nas nie ograniczało, nic nas nie trzymało. Nie mieliśmy obowiązków. Nikt z nas nie musiał wstawać codziennie rano do szkoły ani się uczyć do późnych godzin. Nie musieliśmy odrabiać lekcji i uczyć się do sprawdzianów. Żadne z nas nie myślało teraz o tym, że jutro rano musi wstać o szóstej, żeby udać się na zajęcia. Nic takiego teraz nie istniało. Bo teraz byliśmy tylko my. Każdy miał w głowie zupełnie inne rzeczy. Nie było papierków, długopisów, czystych kartek, które każdy sobie pożyczał na sprawdzianie. Teraz w głowie większość miała alkohol, używki, seks, tańczenie do białego rana i wolność. Wolność, którą każdy chciał poczuć chociażby na moment. I było to płytkie i głupie, ale byliśmy tylko nastolatkami.

Większość z towarzystwa już tańczyła do klubowej muzyki. Reszta wbiegała do morza, całowała się przy drzewach albo paliła trawę, leżąc na piasku. Prawie każdy był już mocno pijany, naćpany i zakochany w klimacie, jaki tu panował. Mnie też się on udzielił, bo przestałam myśleć o Dominicu i jego złośliwości. Siedziałam i w spokoju paliłam papierosa za papierosem, patrząc na tańczące płomienie ogniska. Nie zorientowałam się, kiedy się wyłączyłam. Przywrócił mnie do rzeczywistości głośny śmiech Lizzie.

Zamrugałam kilka razy, obserwując trójkę znajomych. Każdy z nich trzymał w dłoni wódkę, która zniknęła w zastraszającym tempie. Rozmawiali na jakiś temat, którego kompletnie nie kumałam. No i nagle z przerażeniem w oczach przypomniałam sobie, że nie odezwałam się do ojca ani brata. W ogóle nie patrzyłam na telefon i bałam się, co w nim zastanę. Wstałam z pnia, przetrzepując sukienkę, i nachyliłam się nad Lizzie, próbując przekrzyczeć muzykę.

– Stara, ja muszę iść napisać do ojca. I idę się przejść, zaraz wracam, dobra?

– A nie możesz napisać wiadomości tu? – zapytała, prawie bełkocząc.

– Mogę, ale wiem, że któryś zadzwoni, a tu nic nie słychać.

Lizzie była już pijana. Załamalam się, widząc jej przeszkłone oczy. Wiedziałam, że jutro będzie zajebiście tego żałować. Kiwnęłam głową, mierzwiąc jej włosy, i posłałam znajomym uśmiech.

Przebiegłam przez nich, obchodząc dookoła ognisko. Musiałam uważnie patrzeć pod nogi, bo wszędzie leżały szklane, puste butelki. Zresztą nie tylko butelki. Zgrabnie ominęłam też całującą się parę, której najwyraźniej nic nie przeszkadzało. Idąc przed siebie, zaczęłam wyciągać z torebki paczkę papierosów, ale nie mogłam jej namierzyć. Ściągnęłam brwi, intensywnie w niej grzebiąc. Przestałam, kiedy poczułam mocne uderzenie w głowę. Zatoczyłam się chwilowo, unosząc wzrok w górę. Przed oczami miałam Dominica, który patrzył na mnie z podejrzliwą miną. Zlustrowałam bruneta, rozmasowując sobie palcami czoło, i przeniosłam wzrok na zadowoloną minę chłopaka. Dominic wsunął dłonie do kieszeni dresów, sunąc prędko oczami po mojej białej sukience.

– Gdzie leziesz, dzieciaku?

– Zadzwonić – wyjaśniłam. I przy okazji próbowałam walczyć z narastającym zdenerwowaniem, w jakie wpędzał mnie wysoki brunet. – A ty dlaczego zostawiasz przyjaciół?

– Miałem telefon.

Rozbawiła mnie tak prozaiczna odpowiedź. Uśmiechnęłam się w jego kierunku, a następnie położyłam mu dłoń na torsie. Dominic zerknął na moją rękę i spojrzał mi na chwilę w oczy, wyglądając na trochę spiętego moim dotykiem. Poklepałam go po bluzie, odsuwając się, i wyjęłam z torebki telefon, zahaczając palcami o wódkę, którą schował mi wcześniej Walker.

– A więc udanej imprezy, panie Brown.

Ruszyłam przed siebie, zostawiając za sobą na piasku Dominica, i mogłam przysiąc sobie, że go tym zdaniem wkurzyłam, ale miałam go w dupie. Na moją twarz sam wpełzł uśmiech. Oddaliłam się na tyle, że mogłam w spokoju porozmawiać przez telefon, gdyby ojciec postanowił do mnie zadzwonić.

Przysiadłam na ciepłym piasku i rzuciłam torebkę obok, podciągając kolana pod brodę. Wokół mnie już nie było nikogo, kto mógłby zagłuszyć moje myśli i spokój panujący wokół. Spojrzałam przed siebie, w moich brązowych tęczęwkach odbijały się tylko fale morza, a w uszach jego śpiew. Odnalazłam w końcu te cholerne papierosy i zapaliłam jednego. Zaciągnęłam się mocno dymem, patrząc przed siebie. Tu muzyka nie była tak głośna i nie uszkadzała mi bębenków. Napisałam ojcu i bratu wiadomość, że dotarłam, że jest fajnie i że napiszę jutro. Dla pewności odczekałam kilka minut, ale żaden nie postanowił zadzwonić. Obaj

odpisali: „Spoko”.

Schowałam paczkę papierosów i telefon do torebki, przymykając na sekundę oczy. Nie było też tak, że byłam jakimś nudziarzem i nie lubiłam towarzystwa. Lubiłam przebywać sama ze sobą i lubiłam naturę, a w tym miejscu dało się ją odczuć kilkakrotnie intensywniej. Ocean przyjemnie poruszał się pod wpływem lekkiego wiatru. Kompozycja obrazów, jaka ukazywała mi się przed oczami, była nad wyraz kolorowa i imponująca.

Spaliłam do końca papierosa, zgasiłam go na piasku i na nowo przymknęłam powieki.

Musiałam jednak je otworzyć, bo z moich nudnych rozmyślań wyrwał mnie miły, męski głos.

– Cześć. – Uniosłam głowę i zobaczyłam przed sobą wysokiego chłopaka o brązowych włosach, który skinął głową na miejsce obok mnie. – Mogę?

– Hej. Jasne.

Przysiadł tuż przy mnie i wyciągnął rękę, unosząc kąciki ust. Niepewnie ją złapałam, kiedy ten po chwili łagodnie nią potrząsnął.

– Jestem Ian – powiedział radosnym głosem i ja już po tym wiedziałam, że nie jest trzeźwy, ale w zasadzie nie było to dla mnie zaskoczeniem. – Co tu sama porabiasz? Nie jest ci zimno?

– Nie, nawet nie. Tobie na pewno musi być. Masz mokre buty i nogawki. – Wskazałam palcem na trampki chłopaka, uśmiechając się w jego stronę.

– Wrzucili mnie do wody – oznajmił. – Jak masz na imię? Nie powiedziałaś mi.

– Ach, tak. Wybacz. Frances, miło mi.

– To twoje pełne imię? Nie spotkałem takiego jeszcze.

– Nie. – Pokręciłam głową, podciągając kolana pod brodę. – Pełne to Francesca, ale jest nieprawdopodobnie głupie – dodałam mniej entuzjastycznie, przypominając sobie słowa Dominica.

– Wcale nie – zaoponował szatyn, uśmiechając się do mnie. – Mnie się podoba. Jest nietuzinkowe i brzmi całkiem fajnie. Jesteś stąd?

Ponownie pokręciłam głową na jego pytanie.

– Z Bostonu, to niedaleko stąd.

– Pytam, bo bywam tu co roku i cię wcześniej nie widziałem. Mieszkam piętnaście minut drogi od Bostonu. Ładne miasto, ale trochę tłoczne.

– Serio podoba ci się Boston? – spytałam z niedowierzaniem. – Nic się w nim nie dzieje. Nie ma porwań, napaści, morderstw i takich tam rzeczy. – Wzruszyłam ramionami, bawiąc się niewielką buteleczką alkoholu. – Nuda.

– Nigdy nie wiadomo, co cię czeka. Na twoim miejscu bym nie zapeszał. – Ian mrugnął do mnie okiem, przeszukując sobie kieszenie spodni, i wyciągnął z nich pudełko po papierosach, z tym że jego zawartość posiadała coś innego. Wyjął jednego ładnie skrzyconego blanta i zaraz go do mnie przysunął. – Chcesz?

Zlustrowałam ziolo, zastanawiając się długo. Przeniosłam po chwili wzrok w stronę towarzystwa, wodząc każdego z osobna. I wtedy spotkałam się spojrzeniem z Dominikiem. Zobaczyłam go opartego plecami o drzewo. Wsunął dłonie do kieszeni dresów, ignorując to, co mówiła do niego blondynka. Gestykulowała i śmiała się do niego, ale on patrzył na mnie. Mimo późnego wieczoru dobrze widziałam wystające spod kaptura brązowe włosy chłopaka. Przerwałam ten kontakt wzrokowy, powracając do Iana i uśmiechając się pogodnie.

– Jasne.

Odebrałam od niego jointa i zaciągnęłam się dymem. Był trochę inny niż papierosowy, ale nie drażnił mi tak gardła. Trochę mnie podduśło, bo bardzo dawno nie paliłam. Nie byłam jakąś fanką ziola i niespecjalnie mnie do tego ciągnęło. Ian z uśmiechem ponaglił mnie ręką, więc pociągnęłam jeszcze tak kilka razy i oddałam mu skręta. Chłopak wbił we mnie czekoladowe oczy, opierając sobie głowę o kolano. Po kilku chwilach odczułam łagodne wirowanie w głowie, ale to było przyjemne.

– Chyba paliłem z twoim kolegą – oznajmił, patrząc w niebo i zaciągając się skrętem. – Taki czarnoskóry brunet. Wysoki. Mówił o tobie. – Ian przeniósł wzrok na mnie. – Mówił, że się z nikim nie spotykasz. To prawda?

– A co to za pytanie? – spytałam roześmiana. – Nie, nie spotykam. Gdyby tak było, to inaczej bym tu nie siedziała.

– A ten rudy chłopak, z którym przesiadywałaś? – Skinął głową w stronę ogniska. – Thomas. Nie przyjechałaś też z nim?

– Niby tak, a niby nie. Dlaczego pytasz? Znasz Toma i resztę chłopaków?

– Kojarzę – odpowiedział poważniejszym tonem. – To takie chyba średnie towarzystwo. Wiesz, tak nie do końca miałaś rację z tym nudnym Bostonem. Dzieje się tam więcej, niż ci się wydaje. Pobicia, lekkie i nocne przestępstwa – ciągnął. – Ty po prostu tego nie dostrzegasz i powinnaś uważać.

Zmarszczyłam brwi, zaraz parszkając śmiechem.

– Żartujesz. Ostrzegasz mnie przed nimi? – zapytałam ciszej, wciąż się śmiejąc. – Chcesz mi powiedzieć, że taki Tom, Dominic i Olivier napadają nocą na kasyna?

– Może – skwitował, patrząc mi w oczy. – A co, jeśli tak? Dalej byś się z nimi zadawała?

– Pewnie tak. – Wzruszyłam ramionami. – Nie wiem. Nie znam ich. Jesteśmy na etapie poznawania się. A ty nie chciałbyś nigdy napaść na kasyno?

– Jesteś zabawna, kiedy jesteś zjarana – powiedział nagle, wywołując tym we mnie zakłopotanie i nerwowy uśmiech. Ian wstał, przetrzepując sobie spodnie, po czym wyciągnął z kieszeni telefon, wyciągając go w moim kierunku. Zerknęłam na komórkę chłopaka, przy okazji go tym rozbawiając. – Dasz mi swój numer?

Zadzierałam mocno głowę, by móc popatrzeć na bruneta. Rzuciłam okiem w tamtym kierunku. I od razu pożałowałam, bo ładna blondynka trzymała dłoń na ramieniu Dominica, a drugą bawiła się sznurkami od jego bluzy. Zrobiło mi się natychmiast niedobrze. Powróciłam wzrokiem do wyczekującego chłopaka, biorąc do ręki jego telefon. Wpisałam do niego swój numer i oddałam mu go.

– Zgadnij sam, jak się podpisałam.

– Dzięki – powiedział zadowolony, podrzucając w ręce telefon. – To do zobaczenia, co nie?

Nie dał mi odpowiedzieć. Ostatni raz mrugnął do mnie okiem, zaraz się wycofując. Naciągnął kaptur na głowę i odszedł w stronę ogniska. Odprowadziłam go wzrokiem do czasu, aż znikł mi z pola widzenia. Przez chwilę zastanowiłam się jeszcze, czy to, co powiedział, było prawdą. Przestałam się jednak żałować tymi myślami katować, bo był pijany i ujarany, a najgorsze było to, że ja też spizgałam się tym pieprzonym blantem. Byłam i tak z tego faktu zadowolona, bo przynajmniej gdy myślałam o tym idiotycznym Brownie, czułam totalną obojętność. Przeniosłam leniwym ruchem wzrok na zaciskaną w moich palcach wódkę, a po chwili spojrzałam na pomost przede mną. Ten zwrócił moją uwagę już od początku wejścia na plażę.

Wstałam, otrzepując sobie sukienkę z piasku, chwyciłam w wolną dłoń torebkę i przewiesiłam ją sobie na ramieniu. Ruszyłam w stronę wody, zupełnie się już jej nie bojąc. Stałam przed pomostem. Sprawdziłam, czy jest stabilny, łapiąc drewnianą belkę. Będąc już pewna, że nic się nie chwieje, weszłam wolnym krokiem przed siebie, obrywając po twarzy ciepłym, letnim wiatrem.

Doszłam do końca pomostu, przysiadłam na skraju i położyłam torebkę obok. Opuściłam nogi, pozwalając im dryfować nad wodą, i bez ociągania otworzyłam wódkę, a następnie wypijałam pierwsze łyki. Smakowała ohydnie, mimo że była smakowa, i wiedziałam, że popełniam ogromny błąd, biorąc pod uwagę zażyte po południu leki i spalonego wcześniej blanta. Nigdy ze sobą nie łączyłam używek, bo naoglądałam się skutków ubocznych u reszty znajomych, jednak tego wieczoru zupełnie nie myślałam.

Skrzywiłam się, co musiało wyglądać komicznie, ale bez żadnej popity wyzerowałam alkohol, kładąc się plecami na pomoście. Obracałam pustą butelkę w palcach i przymknęłam oczy, wsłuchując się w stłumione śmiechy i głośną muzykę. I czułam się po prostu dobrze. Nic mnie nie dusiło, nic nie parzyło ani nie ciągnęło w dół. Na tyle też, że zaczęłam się sama do siebie głupkowato śmiać jak ostatnia idiotka. Nie trwało to długo, bo szybko ta wódka uderzyła mi do głowy. Zaczęło mi być niemiłosiernie gorąco i czułam, jak skąpa sukienka przykleja mi się do nagrzanego skóry. Spanikowana otworzyłam powieki, patrząc w gwieździste niebo, i nerwowo oddychałam, walcząc z kłującą w gardło śliną. Zacisnęłam mocno dłoń na niewielkiej pustej butelce i skupiłam się tak bardzo na oddychaniu, że nie usłyszałam, jak ktoś zbliżał się w moją stronę. Odchyliłam głowę, spotykając się z tymi oczami, które tak mnie niesamowicie denerwowały.

– Ktoś tu dziś mówił, że nie będzie pił – odezwał się swoim niskim głosem, wsuwając dłonie do kieszeni dresów, i spojrzał na mnie, łagodnie się uśmiechając.

– Nie sprowokujesz mnie – powiedziałam łamiącym się głosem, zamykając na nowo powieki. Machnęłam na niego ręką. – Jestem poza domem, jest ładna pogoda, zjadłam dobrą zapiekankę, pośpiewałam przy ognisku i nawet ty tego nie zepsujesz.

– Straszny z ciebie łobuz, Anfrew. – Dominic zaśmiał się cicho pod nosem, przysiadając obok mnie. Odebrał ode mnie pustą butelkę, przyglądając się etykietce i ściągając przy tym brwi. – Borówkowa? Ale będziesz rzygać. Nie łączy się alkoholu z marihuaną. A zwłaszcza tych dwóch rzeczy nie łączy się ze złym towarzystwem.

– Narzekasz – jęknęłam. – Ty też nie jesteś dobrym towarzystwem, a jakoś cię jeszcze do wody nie wepchnęłam. Znęcasz się nade mną, Brown. Wiesz, tak słownie. Ciągłe czegoś chcesz.

– Pierdolisz głupoty, Anfrew. Niczego od ciebie nie chcę. Co tu sama robisz? Zgubiłaś się?

Boże, zdenerwował mnie na tyle, że zerwałam się z miejsca, energicznie wstając. Zaskoczyłam go tym ruchem, bo również to zrobił, obserwując, jak się chwieję. Założyłam ręce, patrząc na niego zirytowana. Chłopak pochylił głowę w bok i kiedy zobaczyłam, że on się beczelnie ze mnie śmieje, wkurzyłam się bardziej.

– Ty musisz tak wszystko wiedzieć?

– Ciężko nam ta znajomość idzie, zauważyłaś? – spytał uśmiechnięty. – Jesteś bardzo nerwowa. Taki masz charakter czy to ja cię non stop wkurzam? Zanim odpowiesz – uniósł palec w górę, za chwilę go opuszczając – wiedz, że trochę mi się humor polepszył, więc możesz być szczerą.

– Poprawiła ci ten nastrój blondynka czy brunetka?

Kurwa mać! Jesteś taką idiotką!

Dominic przestał się uśmiechać i zmrużył oczy, lustrując moją twarz, i zrobił krok bliżej mnie. Ja się cofnęłam, uderzając plecami o drewnianą belkę, dyskretnie odchrząkując. Speszył mnie sobą, bo bez przerwy się na mnie gapił, i kiedy tak przyjrzałam się jego brązowym tęczęwkom, zauważyłam, jak bardzo jest nietrzeźwy.

– Jesteś zjarany – powiedziałam, patrząc mu prosto w oczy.

On wcale nie oderwał ode mnie wzroku, a jedynie powodził nim po białej sukience, zaraz szybko powracając nim do moich tęczęwek. Dominic postawił kolejny krok, dociskając mnie tym do belki, a za chwilę pochylił się nade mną, odgarniając mi włosy z twarzy. Zdenerwowałam się jego dotykiem tak bardzo, że zapomniałam, jak się oddycha. Nie potrafiłam oderwać nawet oczu od niego, wychodząc przy tym prawdopodobnie na kretynkę. Do nosa dostał mi się intensywny zapach perfum chłopaka, wywołując delikatne zawroty głowy. I to przez to pieprzone zioło, dzięki któremu odczuwałam wszystko dwa razy intensywniej. Ale to nie tylko ten gest sprawił to, jak się czułam, lecz także sposób, w jaki to zrobił. Bo był przy tym niemożliwie delikatny i miałam też wrażenie, że dotknął mi szyję opuszkami palców całkowicie niecelowo.

– Jestem, ale nie mów nikomu – szepnął. – To będzie nasza tajemnica, mała.

– Wkurzasz mnie, Brown. Spieprzaj stąd – powiedziałam cicho.

Chłopak wyprostował plecy, umożliwiając mi przy tym oddychanie, i cofnął się o krok, wywracając oczami.

– Odsuń się lepiej od tej belki, bo to wygląda, jakby się miało zaraz połamać. Zrobisz sobie krzywdę i ja będę o to oskarżony. Reszta się o ciebie martwi. Ale wygląda na to, że miałaś wcześniej fajne towarzystwo – dodał kąśliwie, bardzo niewidocznie się uśmiechając.

– Tak samo jak i ty – odbiłam piłeczkę, krzyżując ręce na piersi.

Dominic przechylił głowę, na nowo hipnotyzując mnie tym ciemnym spojrzeniem, przez które poczułam uścisk w brzuchu.

– Znudzila ci się?

– Tak – odpowiedział po chwili, wciąż świdrując mnie wzrokiem. – A tobie się on znudził?

To było jakieś porąbane, ale między nami w ułamku sekundy wytworzyło się napięcie, którego nie potrafiłam przerwać, chociaż tak mocno z tym walczyłam. Im dłużej on na mnie patrzył, tym bardziej ja nie umiałam oderwać tęczęwek od intrygującej twarzy tego typu. Była przeraźliwie blada, ale to właśnie ten aspekt nadawał mu charakteru. Ciemne, brązowe oczy kontrastowały z jasną karnacją Dominica, podkreślając jeszcze mocniej ich barwę. Ta momentami była czarna. I jakoś też przeszła mi złość, którą celowo wcześniej wywoływał. Chrzanić to – pomyślałam sobie.

– Nie lubi cię – powiedziałam.

– Ajajaj, nie szkodzi. Nie mamy powodów do tego, żeby się lubić. Wierzę, że ty też masz nieco rozumu w głowie i sama będziesz czuła, że należy się trzymać od niego z daleka.

– Zabawne – zachnęłam się, pogodnie się uśmiechając w jego stronę. – On to samo mówi o tobie. Jest trochę mniej denerwujący – dodałam ciszej, nadstawiając się ku Dominicowi. – Mam nadzieję, że nie będzie wysyłać mi tak głupich wiadomości jak ty. No i przynajmniej osobiście poprosił mnie o numer. Nie musiał o to pytać innych.

Brown cofnął głowę, mrużąc oczy, i wyglądał, jakby nie wiedział, o czym mówię.

– Nie mam twojego numeru. Cokolwiek masz na myśli, to nie ja.

– Jasne – gorzki pomruk opuścił moje gardło.

Przerwałam kontakt wzrokowy i schyliłam się, żeby wyciągnąć z torebki telefon. Dominic przez cały czas obserwował moje ruchy, patrząc na mnie ze zdezorientowaniem. Włączyłam odpowiednie okienko, stając obok bruneta, i pokazałam mu wiadomość.

– To było kilka minut potem, jak widzieliśmy się nad basenem. Skąd masz mój numer?

– Anfrew, to nie są wiadomości ode mnie. To nie jest mój numer. – Wskazał głową na ekran. – Mam do ciebie teraz zadzwonić, żebyś mi uwierzyła? Dlaczego założyłaś, że to ja?

– Bo to ty? – spytałam, tracąc pewność siebie. Zadarłam głowę, patrząc, jak Dominic kręci swoją i spogląda na mnie z nerwowym wyrazem twarzy. – Nie rozumiem – przyznałam, przenosząc wzrok na komórkę. – Z nikim tam wtedy nie rozmawiałam, tylko z tobą.

Brown tego nie skomentował. Kątem oka dostrzegłam, jak mi się przygląda. Przez jakiś czas milczeliśmy, ale tę ciszę przerwał dźwięk wiadomości, którą dostałam. I był to SMS od tego samego numeru, na którym zawieszałam wzrok od kilku minut.

Nieznany numer:

Błąd, panno Anfrew. Nie ten towarzysz. Proszę szukać dalej. PS. Oczy dookoła głowy

– Co to ma być za żart? – spytałam wkurwionym tonem, zaciskając w palcach telefon.

– Mogę? – Dominic wyciągnął w moją stronę dłoń, poruszając palcami.

Podaliśmy mu komórkę. Zmrużył oczy w ten jego charakterystyczny sposób, a zaraz wyprostował się, lustrując okolicę dookoła. Popatrzył na moją spiętą twarz, sam będąc trochę zmieszany.

– Dawałaś numer jeszcze komuś?

– Nie – szepnęłam.

– Wszystko OK? – zapytał, ale jego ton głosu był już lżejszy. Popatrzył na mnie z góry, a ja spojrzałam na niego, mocno zadzierając głowę. Podmuch wiatru spowodował, że jego intensywny zapach perfum dostał się do mojego nosa, uderzając również do głowy. Ani na chwilę nie spuściłam wzroku z jego ciemnych tęczywek.

– Wydaje mi się, że...

Zaczęłam, a potem poczułam, jak deska za mną się urywa i spada, sprawiając, że moje ciało podążyło za nią. Wystawiłam odruchowo rękę w stronę bruneta, który próbował mnie złapać, ale nic to nie dało. Zanurzyłam się cała w zimnym, ciemnym morzu, pozostawiając na powierzchni Dominica, który patrzył na mnie z poruszeniem w oczach.

Rozdział 6

Początkująca egoistka

Nie zdążyłam wziąć kolejnego tchu, a ostatni zmarnowałam na krzyk. Był krótki i urwał się, gdy moja głowa znalazła się pod powierzchnią wody. Rozgrzane od alkoholu ciało w ciągu sekundy się schłodziło. Czułam, jak sukienka przylega mi mocniej do ciała, makijaż się rozplywa, a włosy tańczą we wszystkich kierunkach. Nie otwierałam powiek, bo zawsze się bałam. Tak było i tym razem. Machałam na ślepo nogami i rękami, by móc wydostać się na powierzchnię. Ciągle spadałam i zaczęłam panikować. Strasznie bałam się otworzyć oczy, ale i tak niewiele by mi to dało, bo było bardzo ciemno. Zaczęło brakować mi tlenu i czułam, jak mdleję. Nigdy nie umiałam pływać i nie miałam okazji, żeby się nauczyć. Lubiłam morza i jeziora, ale tylko oglądać lub spacerować po ich brzegu. Podałam się, przestając bezmyślnie wierzcąc rękami. Brakowało mi tlenu coraz bardziej, a woda robiła się cieplejsza. I kiedy już chciałam przeklinać cały ten świat, poczułam dłoń, która szarpnęła mnie za ramię. Druga owinęła się wokół mojej talii, ciągnąc mnie w górę.

Odruchowo złapałam rękami materiał bluzy, który czułam pod palcami. Myślałam, że zaraz oszaleję, bo tak bardzo potrzebowałam zaczerpnąć powietrza. Stało się to w końcu, kiedy oboje wynurzyliśmy się na powierzchnię. Natychmiast wzięłam kilka głębszych wdechów, w panice obejmując chłopaka. Otworzyłam piekące mnie oczy i zszokowana spojrzałam na Dominica. Przyglądał mi się spod długich rzęs, przeszukując moją twarz. Przycisnął mnie do siebie mocniej, przytrzymując się drugą dłonią mocnej belki, do której przymocowany był pomost.

– Wszystko dobrze? Coś sobie zrobiłaś? Mów do mnie.

Skinęłam głową, a później nią pokręciłam. Zrobiłam tak chyba z osiem razy, bo nie wiedziałam, co się dzieje wokół mnie. Trzydzieści sekund temu stałam na pomoście, a teraz przytulałam się do chłopaka, który nie pozwalał mi opaść z powrotem na dno. Byłam tak spanikowana, że zaczęłam się trząść. Zaczęłam się wspinać po nim, jak jakaś małpa, kurczowo się go trzymając. Nie przerywał mi, a jedynie podciągnął mnie do siebie nieco wyżej. Głowy mieliśmy na tej samej wysokości, spotkaliśmy się spojrzeniami. Spuściłam po chwili wzrok, nerwowo rozglądając się po wodzie i wspinając się jeszcze wyżej.

– Nie puszczę cię, nie bój się – ponowił miękkim tonem.

Pokiwałam głową przytakująco, obejmując go jeszcze mocniej. Nie czułam się z tym źle ani głupio. Uczucia, jakie żywiłam teraz do tego chłopaka, były całkiem przysłonięte strachem i paniką. Ostatni raz przyjrzał mi się, a później puścił się belki, łapiąc się kolejnej. I tak zrobił paręnaście razy, aż dotarliśmy prawie do brzegu. Dominic zaczął stawiać kroki w wodzie, ale ja w dalszym ciągu nie potrafiłam go puścić, bobym się utopiła. Dzieliło nas jakieś trzydzieści centymetrów różnicy, miałam głowę na wysokości jego klatki piersiowej.

Zwolnił uścisk, kiedy zauważył, że mogę bezpiecznie stanąć. Puściłam go natychmiast, szybkim krokiem udając się na brzeg. Usiadłam na piasku, głośno oddychając i starając się nie zemdleć od nadmiaru emocji. Przetarłam palcami powieki, zdając sobie doskonale sprawę, że wyglądam teraz jak panda. Sukienka przyległa do mojego ciała tak bardzo, że chłopak z pewnością mógł zauważyć białą, koronkową bieliznę. Owinęłam się ramionami, wcale na niego nie patrząc.

Dominic kucnął przy mnie, cały przemoczony, i wbił we mnie spojrzenie.

– Coś sobie zrobiłaś?

– Nie. Chyba n-nie.

Chłopak skinął głową, a następnie wstał, przez jakiś czas jeszcze na mnie patrząc.

– Zostań tu – nakazał.

Dominic udał się w stronę tego pieprzonego pomostu i uważnym krokiem dostał się w miejsce, z którego przed chwilą spadłam. Po chwili wrócił z moją torebką i położył ją obok mnie. Podziękowałam mu spojrzeniem, odbierając od niego swój telefon.

– Ta osoba musi tu być – powiedziałam jakby do siebie. – Musiała być wtedy na urodzinach i musi być też i tu. To bez sensu. Dziękuję – dodałam głośniej, patrząc na chłopaka. – Myślisz, że to jakiś żart?

– Możesz po prostu zablokować numer i nie zawracać sobie tym głowy – odpowiedział, ale jego głos

brzmiał na trochę bardziej spięty. – Mogę sobie spisać ten numer? Może uda mi się dojść do tego, kto to pisał. Parę osób stąd znam. To co? Nie ufasz mi chyba, co nie?

– N-nie, dlaczego nie. Będę wdzięczna. – Podałam Dominicowi swój telefon, z którego on spisał sobie numer nieznanego. – Dzięki. Chyba za wszystko. Za, wiesz, samochód, za to... No i za uratowanie mnie. Nie umiem pływać.

On nie odpowiedział. Przyjrzałam się chłopakowi uważniej, kiedy wstał i wyciągnął ku mnie rękę. Zerknęłam na nią, a zaraz po tym na twarz przemoczonego chłopaka. Nie wahając się, podałam mu dłoń, na której zacisnął swoje długie palce, i ledwo widocznie uniósł kąciki ust.

– Zaczniemy wszystko od początku, Anfrew. Nie wychodzą nam rozmowy, ale możemy nad tym popracować. Jestem odpowiedzialny i jeśli coś mi nie wychodzi, to staram się to naprawić. Mam na imię Dominic. Chcesz iść ze mną na ognisko? Bo jest mi trochę zimno.

Szczerze uśmiechnęłam się w odpowiedzi, pozwalając mu pomóc mi wstać.

– Dlaczego nie możesz pić alkoholu? Słyszałem od twojego kolegi. Coś wspominał.

To było pierwsze pytanie, jakie zadał mi Brown, kiedy oboje wolnym krokiem szliśmy po piasku w stronę bawiącego się towarzystwa. Początkowo nie chciałam na to pytanie odpowiadać, myślałam, żeby mu coś mu nakłamać, natomiast byłam chyba zmęczona już tym, że ostatnimi czasy robiłam to wiele razy. Wbiłam wzrok w swoje buty, kiedy te zatapiały się w piasku, i objęłam się ramionami, by chłopak w nadchodzącym świetle ogniska nie widział mojej prześwitującej bielizny.

Uniosłam głowę, przekręcając ją w stronę Dominica, i przez krótkie sekundy zatopiłam się w ciemnych oczach chłopaka. Ale te patrzyły na mnie już jak na kogoś, kogo wcale nie znały. I byłam za to wdzięczna.

– Biorę leki. Nie bardzo mogę łączyć je z alkoholem.

Dominic uniósł brwi, posyłając mi kpiące spojrzenie, które mnie w tamtym momencie rozbawiło.

– Wiem, co chcesz powiedzieć, i zapewne masz rację. Nie cofnę już tego, więc daruj sobie pouczające mnie mądrości.

– Nie mam zamiaru cię pouczać – odpowiedział beznamyślnym tonem, bez przerwy na mnie patrząc. – To twoje życie i rób z nim, co chcesz. Niemniej głupio jest marnować wątrobę w tak młodym wieku. A co na to twoi przyjaciele?

Zagryzłam dolną wargę, kiedy mi o nich przypomniał, i przystanąłam w miejscu, opuszczając ręce wzdłuż ciała. Dominic również to zrobił, widząc moją reakcję na jego pytanie. Stał przede mną, jakby niechcący przesuwając wzrokiem po mokrym materiale sukienki. Przeniósł spojrzenie na moją twarz, wyczekując tego, co chcę powiedzieć.

– No właśnie, jeśli już o nich mówimy, to ja mam do ciebie prośbę – powiedziałam ścisłym głosem, przecierając policzki, żeby pozbyć się fragmentów umazanego tuszu do rzęs. – Jak widzisz, nie jestem pijana, ale czy moglibyśmy zachować ten incydent między nami?

– Masz na myśli to, że wpadłaś do wody, to, że paliłaś z obcym typem zioło, czy to, że sama wypijałaś wódkę na pomoście, znikając każdemu z pola widzenia?

– Och, dobrze wiesz, o co mi chodzi – jęknęłam, patrząc na niego błagalnie. – Proszę. Jak Aaron się dowie, że wypijałam chociaż kroplę alkoholu, to powie mojemu ojcu, a wtedy będę miała szlaban na wszystko. Nie wyjdę z domu do rozpoczęcia studiów. A, i dostanę opieprz od mojego brata.

– Anfrew, wali od ciebie ziołem na kilometr. Jakikolwiek leki bierzesz, to nie możesz tego łączyć. A co, jeśli teraz tu zemdlejesz? Albo umrzesz?

– To wrzucić moje ciało do wody – odpowiedziałam z ironią, krzyżując ręce na piersi. I naprawdę chciałam być wtedy twarda i minąć go, wracając do przyjaciół, ale schowałam dumę do kieszeni, na nowo rozluźniając dłonie i stawiając krok ku chłopakowi. Ten się cofnął, świdrując mnie brązowymi oczami, i już się nie śmiał. – Po tym całym szoku szybko mi przejdzie. Zjem coś i nie będzie ode mnie czuć. Albo daj mi gumę. Masz?

– Nie.

– No to trudno. Nic po prostu nie mów, OK? I tak po mnie niczego nie widać, więc nie zauważą, ale ty się nie wygadaj, Brown.

– Bo co? – spytał, wsuwając dłonie do mokrych kieszeni swoich dresów.

Dominic przestał przechylać głowę w bok, kiedy zrobiłam parę kroków ku niemu. Zatrzymałam się

kilka centymetrów przed brunetem, mocno zadzierając głowę, by móc spojrzeć mu w oczy, i wtedy zauważyłam, jak bardzo on się moją obecnością stresuje. Niby próbował zachować niewzruszony wyraz twarzy, ale zdradzały go te tęczyówki, które natychmiast pojaśniały. I mimo tej krótkiej kąpieli w oceanie do mojego nosa dalej docierały mocne perfumy Browna, które czułam jeszcze intensywniej.

– Bo cię o to proszę – powiedziałam cicho, przez długie sekundy wymieniając się spojrzeniem z Dominikiem.

Odsunęłam się, chcąc przejść obok chłopaka, ale złapał mnie za ramię. Zlustrowałam jego rękę na mojej skórze, a zaraz po tym twarz. Stał w bezruchu, patrząc przed siebie.

– Myślę, że możemy się polubić – mruknął pod nosem. I mogłam się założyć, że unosił delikatnie kąciki ust.

– A wam co się stało? – zapytała Lizzie, kiedy do niej podeszliśmy, a ja trzęsłam się z zimna.

Zamiast jej odpowiedzieć, przysiadłam na jednym z konarów drzew i pochyliłam się nad ogniskiem, wystawiając ku niemu dłonie, próbując szybko się ogrzać i przede wszystkim zrobić wszystko, żeby moja bielizna przestała być widoczna. Czułam się też trochę lepiej. Nie kręciło mi się w głowie i nie było mi niedobrze, co potraktowałam jako dobry początek. Miałam nadzieję, że ten stan się nie zmieni i będę się nim cieszyć do samego końca wieczoru. Kątem oka dostrzegłam, jak Dominic zajmuje miejsce obok mnie, odprawiając gestem ręki jakiegoś chłopaka. Patrzyłam na niego dyskretnie, całkiem lekceważąc pytania, które zadawała mi przyjaciółka. Zauważyłam, że brunet wyciąga z kieszeni bluzy paczkę papierosów, w której jednak znajdowało się coś innego. Zdziwiłam się, że ani one nie są mokre, ani jego telefon, ale logicznym wytłumaczeniem było to, że wyrzucił na pomost wszystko, co miał w kieszeniach, zanim mi pomógł.

Dominic nerwowo wyciągnął z paczki jednego, ładnie zwiniętego jointa i zapalniczkę. Prędko odpalił skręta i zaciągnął, obracając głowę w przeciwną stronę, wypuścił dym przed siebie, a za moment przyjął wcześniejszą pozycję, zerkając w stronę blondynki. Kiedy zauważył, że Lizzie na nas nie patrzy, przeniósł wzrok na mnie.

– Zamknij oczy – szepnął.

Przez chwilę wbijałam w niego zakłopotany wzrok, ale zamknęłam powieki, gdy ten mnie popędził ręką. Za ułamek sekundy poczułam, jak Dominic wypuszcza dym prosto na moją twarz. Było go na tyle dużo, że prawie zaczęłam kaszleć i się dusić. Powstrzymałam się jednak. Otworzyłam oczy. Zobaczyłam przed sobą łagodny wyraz twarzy Browna i to, jak wraca na swoje miejsce. I już wtedy mogłam kaszleć. Zrobiłam to, bo ten zapach i ostrość otuliły mnie bardziej, niż tego potrzebowałam. Chciałam coś powiedzieć, ale za rękę pociągnęła mnie Lizzie, zwracając na siebie swoją uwagę.

– Kąpałaś się? Nie, niemożliwe. Ty nie umiesz pływać. Wpadłaś do wody?! I gdzie ty byłaś? Wyglądasz jak panda! I jeszcze... – Zatrzymała się, mrużąc oczy i pociągając kilkakrotnie nosem. Uważnie mi się przyjrzała. – Ty paliłaś trawkę? Ty nie palisz marihuany.

– Co? N-nie. Musiałaś...

Przerwał mi Brown, który wstał, poprawiając sobie mokry kaptur od bluzy.

– Sorry, Anfrew. Dmuchałem na ciebie. Udanego wieczoru paniom. – Odszedł, przystawiając sobie wcześniej blanta do ust.

Odprowadziłam go wzrokiem aż do momentu, kiedy minął resztę towarzystwa oraz ognisko i wszedł w głąb niewielkiego, ale rozciągającego się wzdłuż piasku lasu.

– Papierosów też nie powinnaś palić.

Na ziemię sprowadziła mnie moja przyjaciółka. Pokręciłam dyskretnie głową, powracając do ogrzewania sobie dłoni nad ogniem, i uśmiechnęłam się nerwowo w kierunku Lizzie, zauważając też przy tym całkowicie nieprzytomne oczy pijanej blondynki.

– Wiem. Nie palę ich dużo. Tylko wtedy, kiedy się zdenerwuję. Nie musisz się o mnie martwić, za to ja się obawiam o ciebie.

– Och! Nie musisz! – odpowiedziała piskliwym tonem, który jej się uaktywniał tylko wtedy, kiedy była pod wpływem alkoholu. Przysunęła się do mnie, pociągając za sobą niewielki kawałek drewna, na którym usiadła, wcześniej prawie upadając. – Siedzę tu sama, więc co mam robić? Mam tylko ją. – Wskazała palcem na butelkę wódki pod swoimi butami, wyginając usta w smutną podkowę. – Ej, on też miał mokre ciuchy. Wrzucił cię do wody?

– Tak – skłamałam, wbijając wzrok w tańczące przed moimi oczami płomienie. – Znając mnie i mój organizm, to się po powrocie rozchoruję.

– To Brown będzie przywozić ci owoce i leki, bo to będzie jego wina.

Uśmiechnęłam się na to zdanie, przekręcając głowę w stronę blondynki. Ona patrzyła na mnie tymi niebieskimi tęczęwkami, obdarowując mnie uśmiechem.

– Jak myślisz, który jest najwyższy? Olivier czy Dominic? – zapytała.

– Nie mają przypadkiem tyle samo?

– Nie wiem. Burza włosów Oliviera dodaje mu jeszcze więcej centymetrów. A właśnie, z kim rozmawiałaś wcześniej? Widziałam cię z jakimś chłopakiem. Dosiadł się do ciebie? Jak ma na imię?

Chciałam wywrócić oczami na te pytania, ale powstrzymał mnie nieprzyjemny dreszcz, który zawładnął moim ciałem z zimna. Przysunęłam się bliżej ognia, kątem oka dostrzegając, jak moja przyjaciółka mnie papuguje, i zlustrowałam swoją sukienkę, zauważając, że w niektórych miejscach już wyschła.

– Ian – odpowiedziałam cicho, jakby do siebie, przenosząc wzrok na dziewczynę. – Dałam mu swój numer, ale nie wiem, czy dobrze zrobiłam. Nawet mi się nie podobał. To chyba jakiś impuls.

– Może wcale nie będzie do ciebie pisał. A nawet jeśli, to mu nie odpisuj.

– Lizzie, gdzie jest reszta? – zmieniłam temat, przyglądając się jej.

Przez krótką chwilę wyglądała, jakby nie wiedziała, o kogo w ogóle pytam, ale szybko się zreflektowała, kiedy dostrzegła mój wyraz twarzy.

– Danielle poszła sobie gdzieś z tym całym Vincentem. Tak on się nazywał? Vincent Taylor? Śmieszne nazwisko. Tak, to na pewno on. Poszła sobie gdzieś z nim, no a reszta nie wiem.

– I cię tak tu zostawili? – spytałam zdumiona, śmiejąc się nerwowo pod nosem.

Lizzie skinęła głową, wyciągając ręce przed siebie i pozwalając, by jej dłonie ogrzał podmuch ognia.

– No to wygląda na to, że mamy wieczór we dwójkę – stwierdziłam. – Inaczej sobie go wyobrażałam.

– Ja tam lubię takie randki we dwójkę. Szczególnie z tobą.

Przesiedziałyśmy wspólnie przy tym ognisku jakieś dwie godziny. Z początku byłam rozczarowana, bo naprawdę wyobrażałam sobie ten weekend trochę inaczej. Nie byłam też w stanie powiedzieć, jak dokładnie chciałabym go spędzić, ale im dłużej przesiadywałam wśród tych wszystkich ludzi, otulona ciepłem i stłumioną muzyką, tym lepiej się czułam. Lizzie zagadała mnie tak, że przestałam czuć zawroty głowy, kiedy te momentami jeszcze się pojawiały. Wypiłam duże ilości soku i wody, co pomogło mi też pozbyć się przynajmniej w jakiejś części zioła, które spaliłam. Trochę mnie tylko bolała głowa, ale to lekceważyłam. Napisałyśmy do Danielle wiadomości z pytaniem, czy wszystko w porządku, i odetchnęłyśmy z ulgą, gdy odpisała, że zaraz do nas przyjdzie. Jednak zanim to zrobiła, do naszej dwójki dołączył Tom i Olivier.

Śmiali się z czegoś do rozpuku, przesiąknięci alkoholem. Ich krok był na tyle chwiejny, że mało brakowało, by oboje wpadli w sam środek ogniska. Blondyn trzymał w rękach zwinięty koc, prędko nas mijając. Spojrzałam za ramię, wodząc wzrokiem za zadowolonym chłopakiem, kiedy ten zatrzymał się kawałek dalej, rozkładając koc na miękkim piasku. Stał nad nim, rozłożył ręce, a potem z impetem upadł przed siebie, wciąż się tak głupkowato śmiejąc. I ja wtedy już wiedziałam, że Olivier Walker należy do osób zabawnych, szczerych, nieokiełznanych i takich, które mają wszystko w dupie. Niższy chłopak o miedzianych włosach, czyli Tom, chwycił Lizzie za rękę, pociągając ją ku sobie, wskazując za chwilę dłonią na swojego przyjaciela. Ona odpowiedziała mu uśmiechem, pędząc następnie w kierunku Oliviera.

Wyciągnęłam z torebki telefon, żeby sprawdzić, czy czasem nie dobijał się do mnie tata, ale żadnej wiadomości nie było. Przejrzałam sobie jeszcze media społecznościowe, lecz tam tak wiało nudą, że natychmiast zamknęłam aplikację.

– Z kim tak wymieniasz wiadomości, Anfrew?

Uniosłam głowę znad telefonu, widząc przed oczami uśmiechniętą twarz Toma. Ten nie był zbyt przystojny. No, przynajmniej tak uważałam na początku, kiedy pierwszy raz go zobaczyłam. Teraz mogłam przyjrzeć się mocniej jego niebieskim tęczęwkom, które zgrywały się w dość ładny i naturalny sposób z jasnymi piegami i rudymi włosami. Nie miały mocnego odcienia jak u Danielle. Włosy Toma były mieszanką ciemnego blondu z rudymi pasemkami. Nie był też bardzo wysoki. Na pewno odstawał wzrostem od Dominica i Oliviera, ale to też mu nie umniejszało. W jego wyglądzie było coś, co intrygowało. Przed-

wszystkim przyciągał uśmiech chłopaka, bo ten potrafił chyba rozpromienić najciemniejsze pomieszczenie.

– Z nikim – odpowiedziałam, ale jego chyba zaskoczyła tak prozaiczna odpowiedź, bo zmrużył oczy, wciąż się uśmiechając.

– Nie masz żadnego faceta?

Zmieszałam się tym pytaniem.

– Co? Nie. Moimi jedynymi mężczyznami w życiu są tata i brat. Więc jakby na to nie spojrzeć, to mam dwóch. A ty? Nie masz dziewczyny, co nie?

– Skąd taka pewność w twoim głosie?

– Wydaje mi się, że gdybyś miał, to zabrałbyś ją ze sobą.

– Gdybym miał kobietę, to w ogóle bym tu nie przyjechał. – Tom ostatni raz podarował mi uśmiech i dołączył do rozmawiającej ze sobą dwójki na kocu.

Wstałam, chowając telefon do torebki, i też postanowiłam do nich pójść, bo nie chciałam siedzieć sama. Wokół ogniska zaczęło zbierać się coraz więcej ludzi, więc ewakuowałam się, zanim któryś z nietrzeźwych chłopaków wrzuciłby mnie niechcący do jego środka. Przysiadłam obok Lizz, kładąc torebkę blisko siebie, i zadarłam głowę, patrząc w górę.

– Ej, przypomnij mi, jak ty masz na imię? – spytał mnie Olivier, delikatnie trzepiąc mnie w ramię. – Sorry, ale wypadło mi z głowy. Francessa? Jakoś tak. Podobno zajebałaś Brownowi w zderzak.

– No i?

– I dziwię się, że jeszcze żyjesz. – Blondyn spojrział na mnie bez krzty uśmiechu, uważnie obserwując moje oczy.

– Nie słuchaj go – wtrącił Tom. – Chodzi o to, że dla Dominica nie ma nic ważniejszego niż samochód i traktuje je jak jajko.

– Śpi w nim też? – spytałam z nutą ironii w głosie, rozbawiając swoim wyrazem twarzy rudego chłopaka.

– Kilka razy mu się zdarzyło.

– To tylko dlatego, że zgubił klucze od domu – dopowiedział Tom.

– Dlaczego on z wami nie przesiaduje? – zapytała Lizzie, przekręcając się przodem do chłopaków. – Widziałam go dzisiaj tylko raz. Gdzie on w ogóle jest?

– Nie wiem. – Thomas wzruszył ramionami, nagle podrywając się z miejsca. – Nie zgubi się. Dobrze zna to miejsce. Ej, umiesz pływać?

– Tak. Jestem świetnym pływakiem – odparła z dumą moja przyjaciółka.

Tom, nie czekając na nic więcej, uśmiechnął się w jej kierunku, a za moment ściągnął z siebie bluzę i zsunął ze stóp buty. Nachylił się nad Lizzie i wziął ją na rękę, delikatnie sobie podrzucając. Ona wydała z siebie krótki krzyk, który chłopak stłumił śmiechem, i popędził z nią w stronę wody, w której przesiadywało już kilka osób, ochlapując się wzajemnie. O'Kelly krzyczała, żeby ją zostawił, bo ma na sobie nowe ubrania i dopracowany makijaż, ale Tom jej nie słuchał.

Wbiegł z dziewczyną wprost do tej zimnej wody, na której widok mnie robiło się słabo. Mimowolnie kąciki ust powędrowały mi w górę, kiedy tak patrzyłam na roześmiane i beztroskie towarzystwo, ale przestałam to robić, gdy zobaczyłam rozbierającego się Oliviera. Wytatuowany chłopak posłał mi jeden z tych diabelskich uśmiechów, następnie gwałtownym ruchem podniósł mnie niczym szmacianą lalkę. Oplotłam ręce wokół szyi Walkera, bojąc się, że wypuści mnie z rąk, bo był pijany i widocznie się chwia. Boleśnie wbiłam mu paznokcie w kark, ale on chyba nawet tego nie poczuł.

– Nie, nie, proszę! Ja nie umiem pływać! Woda jest zimna i przed chwilą w niej byłam! Jeszcze nie zdążyłam wyschnąć! Proszę, Olivier, zostaw mnie!

– To tylko woda! Nic ci nie będzie! Jesteś z cukru?

– Nie, ale ja naprawdę nie chcę – odpowiedziałam mu nerwowo. – Utopię się. Nikt nawet tego tam nie zauważy!

– To będę cię trzymał cały czas na rękach!

– Olivier, nie przekonuje mnie to. Puszczaj mnie, bo zacznę krzyczeć. – Pogroziłam mu palcem, przybierając poważny wyraz twarzy. – Już wystarczy, że jeden z twoich kolegów porwał Danielle, a drugi topi Lizzie. Ja nie chcę być trzecią ofiarą!

– No ale ze mną ci nic nie będzie! Dawaj, zaufaj mi!

– Nie! – krzyknęłam, lecz on nie chciał mnie posłuchać.

Wysoki chłopak postawił pierwszy krok w przód, a ja zaczęłam na oślep wierzcąc nogami. Odpowiedział mi śmiechem, i to nawet wtedy, kiedy kopałam powietrze na poważnie. Zamiast mnie puścić i zrozumieć, że naprawdę tego nie chcę, ujął mnie szczerzej, stawiając kolejny chwiejny krok. Byłam przekonana, że wylądujemy twarzami w tym piasku przez jego brak koordynacji ruchowej.

– Nie dość, że zrobisz krzywdę sobie, to jeszcze jej. Walker, puść ją.

Olivier stanął w miejscu, kiedy oboje usłyszeliśmy męski głos za naszymi plecami. Chłopak przekręcił nas przodem do źródła oschłego tonu, ale ja wcale nie musiałam go widzieć, żeby wiedzieć, do kogo należał. Blondyn trzymający mnie w żelaznym uścisku jak na gwizdek postawił mnie na piasku, nie mówiąc ani słowa. Ugiął ręce w łokciach, uśmiechając się do przyjaciela. Po chwili odwrócił się i pobiegł do wody.

Dominic stał przede mną przebrany. Mokre ubrania zastąpił szary dres i czarna czapka z daszkiem, pod którą chował burzę swoich łagodnych włosów. Jeden kosmyk wydostał się na zewnątrz, ozdabiając mu czoło. Białe buty dodawały mu jeszcze więcej centymetrów, przez co wydawał mi się niebotycznie wysoki. Brown patrzył na moją twarz, paląc, jak gdyby nigdy nic, zioło, i nawet się nie uśmiechnął. Wyglądał na zmęczonego i naćpanego. Nie wiedzieć dlaczego, wkurzyło mnie to, ale jeszcze bardziej mnie zirytowało, kiedy on się tak obsesyjnie patrzył mi w oczy.

Skrzyżowałam ręce na piersi, dyskretnie kręcąc do siebie głową z dezaprobatą.

– Ty się w ogóle z tym nie kryjesz – powiedziałam.

– A dlaczego mam się kryć? Marihuana w stanie Massachusetts jest legalna. Jestem pełnoletni, więc mogę sobie ją kupić i palić. – Dominic celowo zaciągnął się blantem, wydmuchując zaraz jego gęsty dym prosto na mnie. – Za to ty nie możesz. Ani palić, ani pić alkoholu. Jak tam? Przeszła ci już ta cała faza?

– Przeszła od razu, kiedy wpadłam do wody. A ciebie już nie boli głowa?

– Nie. Jest kilka skutecznych sposobów, dzięki którym można się pozbyć bólu. Takim przykładem jest sen, tabletki, seks i marihuana. Mnie akurat pomaga tylko to ostatnie.

Dominic przysiadł na kocu, przekręcając sobie czapkę daszkiem do tyłu, i poklepał miejsce obok siebie. Nie patrzył już jednak na mnie. Oparł sobie łokcie o kolana, a wzrok wbił w śmiejących się i ochlapujących się wzajemnie przyjaciół. Rzuciłam prędko okiem w tamtym kierunku i jakże duże było moje zdumienie, kiedy zobaczyłam wśród reszty Aarona, Danielle i Vincenta. Zmrużyłam oczy, powracając nimi do Browna, i chciałam go o coś zapytać, ale ten mnie ubiegł.

– Nie jest ci zimno? – spytał mnie pomiędzy jednym a drugim buchem.

– Nie – skłamałam.

Rozluźniłam ręce i usiadłam obok chłopaka, podciągając kolana pod brodę, wcześniej się upewniając, czy sukienka nie odsłania mi zbyt dużo. I zaintrygowana obecnością Dominica, zaczęłam lustrować jego twarz. Jemu najwyraźniej nie przeszkadzało, że właśnie przelatywałam go wzrokiem. Dobrze wiedziałam, że dostrzeże, jak się mu przyglądam, ale mi na to pozwolił. Tak więc zlustrowałam jeszcze raz wyraźne kości policzkowe i żuchwę bruneta, zachwycając się też jego niewielkim i zadartym nosem. Rzęsy miał tak długie, że śmiało zaczęłam mu zazdrościć. One jednak przysłaniały mi widok tęczówek chłopaka, ale i tak niewiele bym w nich zobaczyła, bo Dominic z każdym buchem mrużył powieki. Nadwyreżyłam jednak jego cierpliwość. Przestał palić, przygaszając blanta o piasek, i przekręcił głowę ku mnie.

– Zdradzimy sobie po jednym sekrecie, Anfrew?

– Chcesz mi zdradzić swój sekret? – powtórzyłam po nim zdezorientowana.

– Ta. Ty mi powiesz, na co bierzesz leki, a ja ci powiem, dlaczego tak boli mnie głowa.

– Dlaczego miałabym ci ufać?

– A dlaczego ja miałabym ufać tobie?

Wymieniałam się spojrzeniem z Dominikiem, nie będąc go wcale pewna. Przecież w ogóle go nie znałam. Zamieniłam z nim kilka nic nieznaczących słów i uszkodziłam mu samochód. Byłam od niego dużo młodsza i głupsza. Denerwował mnie, a ja denerwowałam jego. Wcale nie chciałam się z nim spoufalać. Nie lubiłam o tym mówić. Wstydziłam się tego. Chciałam mu powiedzieć, że nie zgadzam się na wzajemną wymianę tajemnic. I w zasadzie to chciałam sobie pójść.

Przymknęłam na ułamek sekundy oczy, a zaraz moje gardło, bez porozumienia z mózgiem, wydało cichy pomruk:

– Zgoda.

Brown obdarował mnie delikatnym, ale ładnym uśmiechem, i wskazał na mnie dłonią. Jeszcze przez chwilę na niego patrzyłam, nic nie mówiąc, a za chwilę oderwałam wzrok, przesuając nim po swoich dłoniach.

– Od trzech lat choruję na nerwicę lękową i PTSD – powiedziałam, unosząc głowę i patrząc mu w oczy. On obserwował moje przez cały czas, dając mi do zrozumienia, że mnie słucha. – Teraz dają mi o sobie znać coraz rzadziej, ale to nie oznacza, że zniknęły.

– Dużo masz takich ataków w miesiącu?

– To zależy od tego, co się w nim działo – wyznałam, unosząc nerwowo kąciki ust. – Teraz miałam dużo stresu związanego z końcem roku i sprawami prywatnymi, więc mogłoby się wydawać, że miewałam je często, ale to też tak nie działa. Miałam tyle na głowie, że nie było czasu na panikę.

Rozbawiłam tym ostatnim zdaniem bruneta, bo zaśmiał się cicho pod nosem, spoglądając na mnie łagodnym spojrzeniem. Odwzajemniłam to, ale mój śmiech był nieco bardziej nerwowy.

– Cztery lata temu miałem poważny wypadek samochodowy. Omal nie zginąłem. Uderzyłem w drzewo, bo ktoś przeciął mi hamulce. Byłem operowany, mam na potylicy dużą bliznę. Czasem takie bóle głowy są nie do zniesienia.

– Pieprzysz. – Przekręciłam się bokiem do chłopaka, spoglądając na niego z niedowierzaniem. – Ktoś ci przeciął hamulce? Dlaczego? Mogłeś zginąć.

– Taki był zamiar, Anfrew. O to chodziło – dodał ciszej, kiedy się nie odezwałam.

Wiedziałam, że Brown więcej mi nic nie powie, więc nie próbowałam dopytywać. Powróciłam na swoje miejsce, patrząc na wodę. Dominic też milczał, ale ta cisza między nami nie zdawała się mu przeszkadzać. Dostrzegałam kątem oka, jak co jakiś czas mi się przygląda. Nie potrafiłam go nigdy na tym jednak przyłapać, bo gdy próbowałam, on wykazywał się niesamowitym refleksem i uciekał wzrokiem.

Zdjął czapkę i zaraz opadł plecami na koc, patrząc w niebo. Zrobiłam to samo co on, wyszukując oczami kolejne gwiazdy.

– Nie można nic zrobić, żeby cię nie bolała? Na pewno są jakieś mocne lekarstwa, które by ci pomogły. Od takich bólów głowy można zasłabnąć. Co, jeśli stracisz przytomność za kierownicą? Jesteś aż tak w tym dobry, że poprowadzisz z zamkniętymi oczami?

– Myślę, że tak – odparł poważnym tonem. – Sądzę, że jestem aż tak dobrym kierowcą. Ty jesteś słabym. Przeciwnieństwa się przyciągają.

– Jesteś egoistą – odezwałam się nagle, ściągając na siebie tym uwagę chłopaka i lekceważąc przy tym jego ostatnie wypowiedziane zdanie. – Nie przejmujesz się tym, że jeśli ci się coś stanie, to będą się o ciebie martwić rodzice czy przyjaciele?

– Jestem egoistą, Anfrew. Nie patrzę na nikogo. Staram się stawiać siebie na pierwszym miejscu i zawsze chcę tego, co niemożliwe. Biorę odpowiedzialność za swoje życie i wyznaczam sobie granice. A ty? – Dominic przekręcił głowę, obserwując moją twarz. – Potrafisz być egoistką?

Nie umiałam mu natychmiast odpowiedzieć, choć bardzo tego chciałam. I im dłużej wymieniałam się z nim spojrzeniem, tym większą czułam niepewność.

– Chyba nie – skwitowałam cicho, splatając ze sobą dłonie i kładąc je na brzuchu. – To chyba mój największy problem. Zazwyczaj jest tak, że chciałabym dobrze dla każdego mojego bliskiego, a dopiero później myślę o sobie. To coś, nad czym próbuję pracować.

– Dlaczego? Wyglądasz, jakby cię ktoś wcześniej mocno zranił. Dlaczego wciąż po tym stawiasz ludzi ponad sobą?

– Nie wiem – szepnęłam. – Tak już mam i nie potrafię tego zmienić. Nieważne, ile razy ktoś będzie mnie krzywdzić, ja będę wybaczać. To idiotyczne, wiem. – Zaśmiałam się ponuro, widząc, jak Brown mruży oczy. – Chciałabym mieć taki pstryczek. Jak go nacisnę, to stanę się zimną suką bez uczuć i największą egoistką na świecie. Przynajmniej na te pięć minut.

– Zjadłoby cię później sumienie.

– Zapewne masz rację. Naucz mnie być egoistką, Dominic – poprosiłam go.

Zaskoczyłam go swoimi słowami, co widziałam po zdezorientowanych brązowych tęczęwkach chłopaka. Przyglądał się długo moim oczom, przeokropnie mnie przy tym pesząc. Byłam pewna, że moje policzki przybierają bladoróżowy kolor, a z nimi również czubek nosa. Dominic jednak nie mógł tego

zobaczyć przez panujący wokół nas półmrok.

– Tego nauczy cię życie. Może jeszcze nie teraz, ale kiedyś w końcu tak będzie. Życie to najlepszy nauczyciel. Jest bezduszny, surowy i bezkompromisowy. Daj sobie czas. Przyjdzie taka pora, że nie będziesz wybaczać nikomu. Nawet samej sobie.

Nie powiedzieliśmy już sobie nic więcej. Leżeliśmy we dwójkę na kocu, słuchając wspólnie tlącego się ogniska, śmiechu innych i cichej muzyki.

Rozdział 7

Kolega z przeszłości

Spędziliśmy na tej plaży jeszcze jakieś dwie godziny. Przez ten czas ani słowem nie odezwałam się do Browna, a kiedy na niego zerknęłam ukradkiem, ten miał na twarzy swoją czapkę i chyba spał. Załamalam się, kiedy sprawdziłam w telefonie, która jest godzina. Prosiłam dziewczyny kilkakrotnie, żebyśmy już poszli, bo było mi zimno i byłam zmęczona. Danielle, zauroczona nowym kolegą, całkowicie mnie lekceważyła, zatracając się w rozmowie z chłopakiem. Mój jeden i jedyny przyjaciel płci męskiej również miał mnie w dupie. Śmiał się do rozpuku z Olivierem i Tomem, siedząc przy ognisku i wciągając w to Lizzie. Nikt nie zwrócił na mnie uwagi, więc pełna irytacji zaczęłam grzebać dziewczynom w torebkach, poszukując w nich klucza do domku. Znalazłam go u Danielle i od razu schowałam go do swojej torebki.

I chciałam już naprawdę sobie iść, ale w mojej głowie pojawiła się myśl, że nie mogę tu ich samych i pijanych zostawić. Byłam chyba jedyną trzeźwą osobą, która kontaktowała. Wypuściłam powietrze z płuc, zaciskając mocno palce na torebce, i wstałam, patrząc z niesmakiem na moich pijanych przyjaciół. Dominic po chwili do mnie dołączył, odpalając sobie kolejnego, ale mniejszego skręta, i kiwnął głową w kierunku Oliviera.

– On potrafi wypić hektolitry wódki i na drugi dzień nic mu nie jest. Jestem pod wrażeniem.

– A ona – wskazałam niegrzecznie palcem na Lizzie – wystarczy, że powącha nakrętkę od jakiegokolwiek alkoholu, i rano wygląda, jakby miała umrzeć.

Oboje zaśmialiśmy się do siebie, krzyżując się zaraz wzrokiem. Brown wypuścił dym w przeciwną stronę, żeby na mnie nie dmuchać, i kiwnął głową jeszcze raz, ale w stronę wyjścia z lasu. Przestałam się uśmiechać, bo ten gest z jego strony sprawił, że natychmiast się spięłam i zdenerwowałam. Ale to zdenerwowanie nie miało negatywnego charakteru. Chłopak na nowo założył sobie czapkę daszkiem do tyłu i wsunął jedną dłoń do kieszeni dresów.

– Wracamy? Też mi się chce spać.

– I tak ich tu zostawimy? – spytałam, wskazując dłonią na resztę.

– No to co?

– Ale my nie możemy tu ich tak pijanych...

– Anfrew – wtrącił. – Chcesz nauczyć się bycia egoistką?

– Tak, ale...

– To odwróć się i idź do domu. – Dominic kolejny raz wszedł mi w słowo, stale patrząc mi w oczy.

Wieczność minęła, zanim oderwałam zaintrygowany wzrok od tęczyówek Dominica. On zjadał mnie swoimi ciemnymi oczami, wcale nie uważając już, żeby trzymać z daleka ode mnie dym trawki. Celowo dmuchał nim na moją twarz. Za każdym razem przestawałam oddychać, ale to nie było spowodowane tylko mocnym zapachem, lecz także tym, że chłopak stawiał co kilka sekund krok bliżej mnie.

W jednej chwili się go przestraszyłam, bo wyglądał, jakby polował na swoją ofiarę. Ale nawet ten przerażający wygląd Dominica nie sprawił, że przestał mnie intrygować. I nie chodziło tylko o wygląd. Nie umniejszałam mu, bo nie należał do nieatrakcyjnych facetów, ale to jego dojrzałość i rozumność mnie zaciekawiła. Przez te krótkie wymiany zdań z nim zdążyłam poczuć, że moglibyśmy rozmawiać na wszelakie tematy. On zdawał się każdy rozumieć i podchodzić do niego na poważnie. Sprawiał wrażenie mądrego, ale również takiego, który dużo przeszedł. Podczas tak krótkiego czasu zaufałam mu. A przynajmniej zaufałam mu w tym, co powiedział, i miałam delikatne przeczucie, że on zaufał też mnie.

– Myślę, że możemy się polubić – zacytowałam go.

I byłam może skończoną, nic niemyślącą w tamtej chwili idiotką, bo poszłam z nim. Nie znałam go, lecz mu zaufałam i z nim poszłam.

Zacisnęłam palce na pasku od torebki, kierując się z Dominikiem do wyjścia z lasu. Chłopak szedł przede mną, odgarniając spod butów połamane gałęzie, umożliwiając mi tym przejście bez poobdzierania nóg. Było mi już tak zimno, że myślałam, że zwariuję. Objęłam się ramionami, pocierając sobie zimną skórę dłońmi, dotrzymując kroku Brownowi. On chyba robił wszystko, żebyśmy się nie wypieprzyli w tym

ciemnym lesie. Przystanął jednak w końcu i przeklął pod nosem, wyciągając telefon z kieszeni. Włączył w nim latarkę i obrócił się w moją stronę, świecąc mi prosto w twarz. To mnie tak oślepiło i oszołomiło, że zrobiłam niezdarne kroki w tył, prawie się przewracając o jeden z korzeni. Dominic wystawił odruchowo rękę, żeby mnie złapać, ale nie było takiej potrzeby, bo uderzyłam plecami o niewielki pień drzewa.

– Sorry, Anfrew.

– Brown, miło cię widzieć.

Oboje obróciliśmy się w stronę dobiegającego do nas głosu. Docisnęłam się plecami do drzewa, patrząc w punkt, na który Dominic świecił latarką. Zza dużego drzewa zauważyłam wyłaniającą się męską sylwetkę. Zmrużyłam oczy, głupio wierząc, że to pomoże mi lepiej widzieć, i skupiłam wzrok na rozpoznaniu chłopaka. I aż cofnęłam głowę, będąc zaskoczona tym, kogo ujrzałam.

– Powiedziałbym to samo, Ian, o tobie, ale bym skłamał.

– Oboje wiemy, że w kłamstwach i manipulacjach jesteś najlepszy.

Dominic zaciągnął się ostatni raz ziołem, a po chwili rzucił jego niedopałek pod nogi, deptając go butem. Westchnął dyskretnie, wsuwając sobie dłonie do kieszeni dresów, i zrobił krok w przód, delikatnie mnie sobą zasłaniając.

– Nie mam dzisiaj nastroju. Nie nadwyreżaj mojej cierpliwości.

Gardło Iana opuścił gorzki i sarkastyczny śmiech, sprawiając, że poczułam palącą mnie ślinę w gardle.

– Od trzech lat nie masz humoru. Dziś tak go sobie poprawiasz? – Wskazał na mnie ręką, poszerzając uśmiech.

Dominic spojrział na mnie przez ramię, powracając zaraz wzrokiem do Iana, ale ten zwrócił się już do mnie:

– To co z tym Bostonem, Francesca?

– Co masz na myśli? – spytałam pewnym głosem.

– Powinnaś uważać, a robisz całkowicie na odwrót.

Ian zrobił kilka kroków w bok, by móc mnie zobaczyć, ale Dominic przesunął się za nim jak cień, w ogóle mu na to nie pozwalając. Chciałam mu coś odpowiedzieć, lecz ubiegł mnie Brown, na którego ukradkiem zerknęłam. Opuścił rękę, w której trzymał telefon z włączoną latarką, przez co nie mogłam dalej widzieć twarzy chłopaka przed nami.

– A to nie jest tak, że to ty powinieneś uważać? – spytał go Dominic.

– Oboje powinniśmy, a żaden sobie nic z tego nie robi. Jaki z tego wniosek?

– Wydedukowałem, że chcesz umrzeć w wieku dwudziestu czterech lat. Zejdź mi z oczu, jeśli chcesz spędzić nadchodzące wakacje ze znajomymi.

Objęłam się szczerzej rękoma, kiedy poczułam nieprzyjemnie zimny, owiewający mnie z każdej strony chłód. Ten jednak nie był spowodowany pogodą, ale tonem głosu osłaniającego mnie chłopaka. Przytuliłam się plecami do drzewa, ignorując wbijającą się w nagą skórę korę. Chyba nie oddychałam. Próbowałam wychylać głowę, bo chciałam spojrzeć na Iana, ale on mi to ułatwił, bo zaczął stawiać kroki w naszą stronę. Dominic zrobił niewielki i dyskretny krok w tył, dopychając mnie tym mocniej do drzewa, i schował za siebie rękę, wystawiając ją ku mnie.

Ian nie dorównywał mu wzrostem. Był wysoki, lecz nie na tyle, żeby rozmawiać z Brownem na równi. Jemu zdawało się to jednak nie przeszkadzać i z uśmiechem na ustach stanął przed chłopakiem w czapce, zadzierając przy tym głowę. Przez krótką chwilę poczułam się niezręcznie i chociaż ich obu tak naprawdę nie znałam, to oni znali się bardzo dobrze. Nienawiść pomiędzy tą dwójką emanowała w całym lesie. Nie musiałam słyszeć więcej Dominica ani Iana, żeby wiedzieć, że za sobą nie przepadają. Porozumiewali się ze sobą wzrokiem, bo jak zmusiłam swoje obolałe ciało, żeby się oderwać od drzewa, i wyswobodziłam się zza Browna, spojrziałam na ich twarze. Niewiele też widziałam przez mrok, jaki nas otaczał, a jedynym źródłem światła był wysoko widniejący na niebie księżyc. Przez krótką sekundę mogłam zobaczyć czarne i mordercze tęczęwki Dominica. I chociaż jego twarz przybrała poważny wyraz, czułam, jak płonie ze złości.

Ian wyglądał podobnie i im dłużej na niego patrzyłam, tym więcej chciałam wiedzieć. Dostałam jakiegoś pieprzonego zrywu adrenaliny i chęci, żeby powiedzieli mi, co się pomiędzy nimi wydarzyło. Nie miałam wcale prawa, by tego od nich oczekiwać, ale moja ciekawość była silniejsza niż dobre wychowanie.

Tym bardziej że oni sprawiali wrażenie, jakby znali się na wylot. Tak jakby Ian znał każdy słaby punkt Dominica, a Dominic Iana. Ta ich bezgłośna wymiana spojrzeń podsyciła moje zaintrygowanie na tyle, że nie chciałam odpuszczać.

Ian pierwszy przerwał kontakt wzrokowy i uśmiechnął się do Browna. Ale to też nie był taki ładny i spokojny uśmiech, tylko maniackalny, zwiastujący najgorsze rzeczy.

– Nie mów mi nic na temat śmierci, Brown. Wiemy, jak bardzo jest ci ona znana. Nie wywołuj wilka z lasu. Ten jest bliżej, niż ci się wydaje – wypowiedział te słowa cichym tonem.

I po długiej walce na spojrzenia Ian minął mnie i Dominica, naciągając sobie kaptur na głowę. Brown mu nie odpowiedział i nie wyglądał na kogoś, kto chciałby mówić o tym, co przed chwilą zaszło. Natomiast jego zacięty wyraz twarzy nie sprawił, że chciałam odpuścić. Dałam mu jeszcze kilka dłuższych sekund na to, żeby zaczął normalnie oddychać, i kiedy zauważyłam, że klatka piersiowa Dominica porusza się w spokojniejszym tempie, odważyłam się zadać mu pytanie:

– Wszystko w porządku?

Mój głos brzmiał delikatnie, jak wirujący papierek na wietrze. Sama byłam zaskoczona jego tonem i barwą i chyba też zdziwiony był Dominic, bo powolnym ruchem odwrócił się przodem do mnie, wyłączając latarkę w telefonie. To sprawiło, że nie mogłam już dostrzec jego spojrzenia, czego żałowałam. Długo mi nie odpowiadał. W końcu wypuścił powietrze z płuc i odwrócił się na pięcie, na nowo ruszając przed siebie. Spodziewałam się, że mi nic nie powie, więc poszłam za nim, uważając pod nogi.

Szło nam to trochę opornie ze względu na to, że poruszaliśmy się po omacku. Kilkakrotnie się potknęłam o wystający konar, tracąc prawie przy tym równowagę, ale to nie było dla mnie nic zdumiewającego. Od zawsze miałam problemy z koordynacją i potrafiłam się potknąć nawet na prostej nawierzchni. Uciekałam z zajęć sportowych, bo byłam w każdej dyscyplinie beznadziejna, przez co często lądowałam na ławce rezerwowych. Pasował mi taki układ, bo nie musiałam grać w głupią siatkówkę i przy okazji nie robiłam nikomu krzywdy piłką. Gdybym się nie potknęła o żaden wystający pień czy korzeń drzewa, nie byłabym sobą.

Dominic zerkał przez ramię, żeby się upewnić, że za nim idę, co było dla mnie absurdalne, bo słychać było za każdym razem, kiedy w coś wchodziłam. Albo to był mój krótki jęk, albo ciche przekleństwo pod nosem.

– O co chodziło z Bostonem? – spytał mnie nagle, zwalnijając kroku.

– Słucham?

– Mówił coś o Bostonie. Co ci powiedział, kiedy z nim rozmawiałaś?

Chwilę się zastanowiłam, czy chcę mu powiedzieć. Zaryzykowałam, bo miałam nadzieję, że wtedy i on zdradzi mi coś więcej na temat sytuacji, która wydarzyła się przed chwilą. Zanim jednak to zrobiłam, wyszliśmy na parking. Spojrzałam przed siebie, dostrzegając i słysząc głośnie towarzystwo znajdujące się w trzech domkach a nawet kilka osób, które przesiadywały na drewnianych schodach, paląc papierosy. A potem przeniosłam oczy na Dominica. Ten przyglądał mi się z niezidentyfikowanym wyrazem twarzy, na nowo przeszukując moje tęczówki, sprawiając mi tym niesamowity ból, którego rodzaju jeszcze nie znałam.

Moje gardło, bez konsultacji z mózgiem, opuścił cichy pomruk:

– Czy to Ian próbował przeciąć ci hamulce w samochodzie?

On przez jakiś czas milczał. Ciemne tęczówki chłopaka złagodniały, ale to wcale nie sprawiło, że wyglądał na mniej przejętego.

– A co, jeśli ci powiem, że tak?

– Dlaczego? – spytałam szeptem.

– Anfrew, nie lubię wracać do tego, co już było. To nigdy niczego nie zmienia i nie przynosi też nic nowego, a człowiek niepotrzebnie się dołuje. Nie jest lepiej skupić się na tym, co jest teraz, i iść do przodu?

– Mówisz, jakby tu chodziło o coś nic nieznaczącego – odparłam z niedowierzaniem, wpatrując się w oczy Dominica. – Nie przejmujesz się tym, że ktoś chciał cię pozbawić życia?

Sądziłam na początku, że przegięłam tym pytaniem, ale jak tylko zobaczyłam jego ledwo widoczny uśmiech, zmieniłam zdanie. On sobie nic z tego nie robił.

Brown wsunął na nowo dłonie do kieszeni dresów, co było jego nawykiem, i postawił krok w moją stronę. Nachylił się nade mną, żeby zaraz szepnąć mi do ucha:

– Nie on jeden próbował. Nie wywołuj wilka z lasu. I nie dziękuj za pomoc. Byłbym idiotą, gdybym

utopił się razem z tobą. Mam kota. Musi się ktoś nim zająć. Nie mogłaś więc tego zrobić. Może innym razem.

Po chwili minął mnie, jak gdyby nigdy nic, odchodząc w stronę swojego domku. Odprowadziłam go wzrokiem i jedyne, co widziałam, to unoszący się dym papierosa, którego odpalił.

Nie spałam ani dobrze, ani długo. Jak tylko położyłam się do łóżka i wbiłam wzrok w ciemny sufit, w mojej głowie na nowo zaczęły rodzić się nieproszone myśli. Pędziły one z zawrotną prędkością, niszcząc mi przy tym neurony, i chociaż próbowałam je odpędzić, nie miałam szans. Rozproszyły się i rozgościły, nie mając w ogóle zamiaru z niej wyjść. Zaczęły mnie nawet z czasem boleć. Jednak nie to było w nich najgorsze. Ten ból z czasem przestał mi doskwierać. Najcięższe i najstraszniejsze w tym było to, że nie umiałam przestać myśleć o kimś, kto zapewne w ogóle nie myślał o mnie.

Nad ranem słyszałam, jak Lizzie wymiotuje. Musiałam otworzyć im wejściowe drzwi niedługo po tym, kiedy się położyłam. Moja przyjaciółka nie należała do osób o mocnej głowie, o czym sama dobrze wiedziała. To najwyraźniej nie przeszkadzało jej w tym, żeby opić się jak stary wujek na weselu. Kiedy zeszłam na dół, ogarnięta i nastawiona mniej entuzjastycznie na nadchodzący dzień, coś mi nie pasowało. A tym czymś była Danielle, która nie wróciła na noc. Nie wierzyłam, że nie zauważyłam jej nieobecności, kiedy wpuszczałam ich do środka, ale moim jedynym usprawiedliwieniem było moje zmęczenie, a kłótnia i krzyki Aarona i Lizzie tylko je wzmocniły. Zostałam na kanapie półżywą blondynkę przypominającą kostuchę. Nasz przyjaciel czuł się zdecydowanie lepiej niż ona, bo zrobił jej herbatę i postawił pod jej nogami miskę, prawdopodobnie na wymiociny.

Zmartwiłam się stanem Lizzie i podeszłam w kierunku bladej blondynki, przysiadając obok jej głowy. Położyłam zimną dłoń na spoconym czole dziewczyny, próbując zajrzeć jej przy tym w oczy.

– Aż tak? – spytałam, na co ona pokiwała głową. – Brałaś coś przeciwbólowego? Mam w torbie coś mocniejszego od taty. Chcesz?

– Najpierw musi coś zjeść – powiedział Aaron, na którego spojrzałam błagalnym tonem.

– Jak coś zje, to zaraz to zwróci. Dlaczego tyle wypijaś – jęknęłam. – Zanim staniesz się pełnoletnia, umrzesz na chorobę wątroby. Chcesz wody?

– Nie – wychrypiła.

– Gdzie jest Danielle? I gdzie ty w ogóle byłeś wczoraj przez pół wieczoru, hm?

Widziałam, jak brunet wywraca oczami i chwyta drugą szklanekę z wodą, po czym stawia ją na stoliku przede mną. Oparł się plecami o blat, krzyżując ręce na piersi, i uśmiechnął się zawadiacko.

– Paliłem marychę z jakimiś typami.

– To nieodpowiedzialne – skarciłam go.

– A ty jesteś nudna.

– Nie jestem – zaoponowałam. – Nikogo tu nie znasz, a uciekasz gdzieś w środku nocy i palisz, popijając to alkoholem. Mogło ci się coś stać, debilu. I gdzie jest Dan?

– Powiedziała, że idzie z Vincentem, to ją puściłem. – Aaron wrzucił ramionami. – Nie wiem, pewnie zaraz przyjdzie. Nie znasz jej? Jest jak bumerang. Zawsze wraca.

Oderwałam dłoń od czoła Lizzie, dosłownie piorunując przyjaciela wzrokiem. Chłopak nic sobie z tego nie robił, tylko upił kawę, bez przerwy bezczelnie się uśmiechając.

– Puściłeś ją samą? Z nim? A co, jeśli to jakiś psychol? Aaron! – uniosłam głos. – Przecież ty ich w ogóle nie znasz!

– Tak? – spytał z sarkazmem, odstawiając filiżankę na blat. Nie uśmiechał się już. – A ty? Poszłaś sobie w środku nocy sama z Brownem do lasu.

– Nie do lasu, tylko do domu. Wróciliśmy razem do domu.

– Nieważne. A jeżeli on by cię tam zarznął nożem albo zgwałcił? Taka jesteś Matka Teresa, a sama chodzisz po krzakach z obcym typem.

– Jesteś beznadziejny – skomentowałam, pukając się palcem w czoło. – Mieliliśmy spędzić fajny i spokojny weekend, a tymczasem ona rzyga – wskazałam ręką na bladą blondynkę – ty się włóczysz nie wiadomo z kim i po co, Danielle spędza noc z obcym chłopakiem i na dodatek ja się męczę z tym durniem Brownem.

– Nie mówiłaś tak o nim, kiedy szłaś z nim pieprzyć się do lasu – odpowiedział mi pełny zadowolenia, na co ja ściągnęłam brwi, chwyciłam poduszkę i zaraz nią w niego cisnęłam.

- Co ty za bzdury wygadujesz! Powiedziałam ci, że wróciliśmy razem do domu!
- I nic się między wami wtedy nie wydarzyło? – spytał z sarkazmem, podnosząc spod nóg poduszkę.
- Nie – skłamałam. – Wróciliśmy do domu i się rozeszliśmy. Zadzwoń do Danielle.
- Nie rozkazuj mi.
- A ty mnie nie wkurzaj.

Chciałam powiedzieć coś jeszcze, a potem sięgnąć po komórkę, żeby sama zadzwonić do Dan, ale nagle w drzwiach stanęła moja ruda przyjaciółka. Wyglądała zdecydowanie lepiej niż dziewczyna zdychająca na kanapie. Miedziane kosmyki upięte miała w wysokiego kucyka, a zamiast sukienki jej ciało zdobiła dużo za duża bluza w kolorze szarości. Na twarzy nie miała ani grama makijażu, co tylko uwidoczniło jej piegi. I zachowywała się, jakby była czymś zmartwiona. Sama takowa się stałam, widząc, jak dziewczyna zamyka za sobą drzwi i rzuca pod nogi niewielką torebkę. Uniosła dłonie w geście obronnym, prawdopodobnie widząc moją wkurzoną minę, i oparła się plecami o ścianę obok, przepraszając mnie i Aarona wzrokiem. A za chwilę zerknęła w stronę O’Kelly, mocno ściągając brwi.

– Mówiłam, żeby nie łączyć wódki z piwem. To zawsze się źle kończy – powiedziała.

Parsknęłam gorzkim śmiechem, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Tylko tyle masz do powiedzenia? Gdzie byłaś?

– Z Vincentem – odparła spokojnie, a w jej głosie nie słyszałam ani krzty wyrzutów sumienia. – Nie gap się tak na mnie, nic się nie stało. Trochę w nocy pogadaliśmy w łóżku i się całowaliśmy, nic takiego, nic się nie wydarzyło. A w zasadzie wydarzyło, ale nic związanego ze mną i z nim.

– Czyli? Gadaj! – ponagliłam ją, przysiadając na kanapie.

Do mnie dołączył Aaron, na nowo ujmując kubek z kawą. Dziewczyna poprawiła sobie kucyk, zaciskając na nim mocniej gumkę, i usiadła na dywanie, opierając się łokciami o niewielki stolik. Chwilę na nas patrzyła w bezruchu, jakby szukała odpowiednich słów, ale mnie już prawie trafił szlag, bo mnie po prostu zmartwiła tym wyrazem twarzy.

– Nad ranem słyszałam, jak chłopaki się kłócili – zaczęła. – W sumie mnie to nie obchodziło. Wstałam tylko, żeby się napić, i wtedy usłyszałam twoje nazwisko, Frances. Dominic je wymówił, ale to był bardziej krzyk. Wtedy pierwszy raz pomyślałam, że to psychopaci, i już chciałam skoczyć z okna.

– Skoczyłaś? – wymamrotała półżywa Lizzie, ale Danielle machnęła na nią ręką.

– O co się kłócili? O Anfrew? – dopytywał Lewis, a ja przez te krótkie sekundy zaciskałam dłonie w pięści tak mocno, że prawie przebiłam sobie skórę paznokciami.

– Mówili coś o jakimś chłopaku, nie podali imienia. Nie słyszałam też dokładnie, bo ja byłam na górze, a oni na dole, i uchyliłam dyskretnie drzwi. Wyklócali się o niego. Brown podnosił głos non stop, ma chyba problemy z agresją.

Danielle wzięła głęboki oddech, przecierając zmęczone oczy, a ja już wcale nie oddychałam, bo przypomniało mi się to, co zdarzyło się tej nocy.

– No ale co konkretnie mówili? O tym typie? – dociekał brunet.

– Gadali, że na nowo wtrąca się w życie i że to nie jest przypadek, i że na pewno narobi problemów. Aha, Brown powiedział też, że o mało co go w nocy nie utopił. Ej, o kogo chodziło? Frances, ty coś widziałaś?

Dwie głowy odwróciły się w moją stronę, wbijając we mnie wzrok. Kątem oka dostrzegłam, jak Lizzie się porusza, poprawiając się na poduszce, i zerka na mnie spod długich rzęs. Przełknęłam dyskretnie ślinę, próbując nie dać po sobie poznać, że się najzwyczajniej w świecie zdenerwowałam, i pokręciłam w końcu głową, zakładając na twarz niewinną minę.

– Byłaś z nim przecież. – Aaron splótł dłonie, pochylając się nade mną.

– Tylko rozmawialiśmy, nie wiem, o co chodzi.

– Dominic był serio zły – dodała Danielle. – Ale na ognisku nie wyglądał, jakby był czymś zmartwiony. Wydawało mi się, że ty będziesz coś więcej wiedziała.

– On wygląda mi na typa, który ma z każdym spinę. – Spojrzałam na chłopaka, kiedy ten wstał z miejsca. – Tylko żebyś ty nie miała, Frances, przez to żadnych problemów, bo obiję mu mordę.

– Jakich znowu problemów – jęknęłam zboląła, zaczesując za ucho opadające kosmyki włosów. – Dajcie spokój, naoglądaliście się za dużo filmów.

– On strasznie dużo pali papierosów. W nocy wypalił chyba całą paczkę – powiedziała słabym

głosem Lizzie, przytulając policzek do poduszki. – I ty też palisz. Nie pal, Frances. To śmierdzi.

– Nie wolałabyś zapalić zioła? – spytał Lewis, przeciągając się i patrząc na mnie z zaciekawieniem. – Marihuana pomaga na te różne choroby i takie tam. Nie chcesz spróbować?

– Nie, Aaron. Nie chcę. I to wcale by mi nie pomogło. Po co w ogóle o tym rozmawiamy.

Przewróciłam oczami po raz setny tego dnia, przysuwając się do półprzytomnej Lizzie. Otworzyła jedno oko, zerkając nim na mnie, i wymusiła przeproszający uśmiech. Zawsze tak robiła, kiedy coś przeszkobała. Tym razem nie miałam ochoty prawić jej kazań, bo gdy tylko na nią popatrzyłam, było mi jej szkoda. Pokręciłam z żalem głową, odgarniając jasne włosy dziewczyny z twarzy, i naciągnęłam na nią mocniej koc, którym była okryta.

– Frances – wychrypiła zmęczonym głosem – mogłabyś zrobić mi kanapkę? Cokolwiek. Zaraz zwymiotuję, a czuję, że gdy zmuszę się do jedzenia, to będzie mi lepiej. I dasz mi tę twoją tabletkę?

Uśmiechnęłam się pogodnie w odpowiedzi, pstrykając ją delikatnie palcem w czoło.

Nie byłam w stanie wymyślić niczego innego niż bułka z serem i pomidorem. Aaron robił w tym czasie herbatę Lizzie, a Danielle uciekła do łazienki się ogarnąć. Chłopak chciał poruszyć jeszcze raz temat Dominica i tego, czy coś się wydarzyło, ale ja kłamałam, że nie wiem, o co chodzi. Wiedziałam, lecz nie miałam pojęcia, co się dokładnie między nimi wydarzyło. To nie było też tak, że nie zżerała mnie ciekawość, słowa Danielle tylko podsyciły moje zainteresowanie. Chciałam nawet zapytać o to Dominica, co byłoby złym posunięciem, bo przecież on nie wiedział, że moja przyjaciółka go słyszała.

Dominic miał mocny zatarg z Ianem i zachodziłam w głowę, czym Brown mu się naraził, że tamten próbował go zabić. To ostatnie słowo było dla mnie tak abstrakcyjne, że gdy tylko o tym myślałam, robiło mi się dziwnie na sercu. Niestety nie na tyle, żebym całkiem przestała myśleć o ciemnookim, wysokim chłopaku. Teraz już na pewno byłam idiotką.

Lizzie czuła się na tyle źle, że chciała zostać tego dnia w domku, co zirytowało Aarona. On uważał, że to jest marnotrawstwo i powinniśmy wyjść poznać resztę towarzystwa. Próbował namawiać mnie kilkakrotnie, żebym z nim wyszła, ale ja odmawiałam. Nie chciałam zostawiać przyjaciółki samej i kiedy ona późnym popołudniem poczuła się dzięki mojej tabletkce trochę lepiej, poszliśmy na spacer po okolicy. Danielle nie chciała dołączyć, bo umówiła się na plaży z Vincentem. Zabrała ze sobą Aarona.

Rozdział 8

Jane Austen i *Opactwo Northanger*

Przestrzeń dookoła domków okazała się równie urokliwa co cała plaża. Pochodziłyśmy z Lizzie wokół niej, zauważając kilka osób, których twarze mignęły mi ostatniej nocy. Trochę porozmawiałyśmy na temat zbliżających się studiów, omijając po drodze te pieprzone konary, bo było ich pełno. Ona też zapytała o rozmowę z Dominikiem. A ja na nowo skłamałam. I zrobiłam dziś to tak dużo razy, że sama zaczęłam w te kłamstwa wierzyć.

Spacerowałyśmy dłuższy czas, całkiem pochłonięte rozmową. Lizz zapewniła, że dzięki mnie i spacerowi czuje się znacznie lepiej, z czego ja się ogromnie cieszyłam. Kiedy wyszłyśmy z lasu, idąc w stronę naszego domku, wymieniliśmy się spojrzeniami, mocno przy tym ściągając brwi, bo zza drzwi dochodził męski głos, ale nie jeden, a kilka. Nogi zrobiły mi się momentalnie jak z waty, odmawiając posłuszeństwa. Stałam na pierwszym stopniu, tłumiąc piszczenie w głowie, i przełknęłam nadchodzącą żółć w gardle. Dziewczyna zauważyła, że coś jest nie tak, i ze zmartwionym wyrazem twarzy i stanęła na stopniu niżej, chwytając mnie za ramiona i delikatnie potrząsając.

– Coś się stało? Żle się poczułaś? Chcesz tu jeszcze zostać? Albo przyniosę ci twoje leki na...

– Nie, jest OK – przerwałam, zwilżając zaschnięte usta. – Coś mnie zakłuło w sercu, to nic takiego.

– O Boże! – uniosła głos, zaciskając palce mocniej na mojej skórze. – W sercu? To bardzo źle! Moja ciocia tak miała, a potem okazało się, że choruje! Byłaś z tym u lekarza? Tata o tym wie?

Poczułam się tak okropnie, kłamiąc jej prosto w oczy, ale inaczej nie umiałam.

– Byłam. To ze stresu. Jeszcze mi nie zeszło przez szkołę. Nie martw się, nic mi nie będzie. Idziemy? – Wskazałam palcem na drzwi, udając, jak bardzo jest mi to obojętne.

Lizzie przyjrzała mi się uważniej, za chwilę kiwając głową i podnosząc mnie na duchu tym anielskim uśmiechem.

Wiedziałam, kogo spotkam, wchodząc do środka. I tak bardzo próbowałam udawać, że ten widok nie robi na mnie żadnego wrażenia. Cała szóstka siedziała rozgoszczona w salonie, rozproszona po kątach, i śmiała się do siebie. Część z nich trzymała w rękach plastikowe kubki, prawdopodobnie z piwem, inni szklanki z sokiem. Przeleciałam wzrokiem po każdym z osobna, zostawiając JEGO na koniec, i zacisnęłam dłonie w pięści, odczuwając po chwili ból kłykci. I kiedy już rozejrzałam się po każdym, odważyłam się przenieść oczy na NIEGO.

Dominic siedział na kanapie, obracając w palcach telefon, i przyglądał mi się tymi ciemnymi oczami. Kiedy spotkaliśmy się wzrokiem, mnie zrobiło się słabo, przez co karciłam się w sobie, bo naprawdę nie wiedziałam, dlaczego tak reaguję. Walczyłam z narastającym zainteresowaniem bruneta, ale to uczucie nie chciało ode mnie odejść. Zacisnęło wokół mojej szyi pętlę, sprawiając, że miałam ochotę się udusić. To było jakieś popieprzone, bo gdy wymienialiśmy się spojrzeniami, ja czułam wewnątrz, że on odczuwa coś podobnego. Przerwałam ten kontakt wzrokowy, zostałam do tego zmuszona przez obejmującego mnie Walkera.

– Gdzie byłaś, mały krasnalu? – spytał rozbawiony, przysuwając mnie do siebie.

Do mojego nosa natychmiast dotarły jego mocne i nieładne perfumy oraz zapach wódki. Skrzywiłam się, próbując wyswobodzić z uścisku, ale nie chciał mnie puścić, więc odpuściłam.

– W bibliotece. Czytałam książkę – odpowiedziałam.

– A co czytasz? Lubisz *Harry'ego Pottera*? Ja kocham. To są zajebiste książki, filmy też, ale wolę książki. A ty oglądałaś filmy?

– Anfrew woli czytać, niż oglądać – skwitował za mnie Aaron, machając mi z podłogi.

– Poważnie? Nie oglądałaś? Chcesz obejrzeć ze mną?

– Nie, Olivier. Dziękuję, nie bardzo mnie te filmy interesują. Mnóstwo scen z książki jest poucinanych.

Blondyn upił alkohol z kubka, parszkając zaraz śmiechem. Rzuciłam wymowne spojrzenie Danielle, ale ona skomentowała to wzruszeniem ramion, powracając do migdalenia się na kanapie z Vincentem. Brown, kiedy to zobaczył, zrobił przekomiczną minę, bardzo mnie tym rozśmieszając. Zaśmiałam się krótko,

ściągając na niego tym swoją uwagę, i poczułam się o kilka kilo lżej, bo on dyskretnie wskazał na nich palcem, zaraz stukając się w czoło.

– To co ty lubisz czytać? – Walker nie dawał za wygraną.

– Olivier, weź się odczep od niej, co? – westchnął Tom, odrywając się od rozmowy z moim przyjacielem.

Walker tylko machnął na niego ręką.

– Czytasz romanse?

– Tak, czytam też romanse – odparłam, odsuwając go od siebie. – Lubię różne gatunki, a moją ulubioną autorką jest Jane Austen. Czytałeś jakkolwiek z jej książek?

– Nie. To jakaś starucha chyba, co nie? Ona jeszcze żyje?

Spuściłam głowę, łapiąc się za nasadę nosa.

– Zmarła w tysiąc osiemset siedemnastym roku, miała czterdzieści jeden lat.

– Ta? – zapytał wyraźnie zainteresowany. – A na co?

– Nie wytrzymam – szepnęłam ponuro. – Muszę się przewietrzyć. Przeczytaj w Internecie, na co zmarła. Tam na pewno znajdziesz odpowiedź. – Uśmiechnęłam się do chłopaka sarkastycznie, musząc mocno zadzierać głowę, by spojrzeć mu w miodowe tęczówki, i zaraz wyszłam, czując na sobie wzrok Dominica.

Zamknęłam drzwi, zostawiając za sobą rozbawione towarzystwo, i przysiadłam na drewnianych schodach, kładąc paczkę papierosów obok siebie. Oparłam się łokciami o kolana, chowając twarz w kapturze, i poczułam się zmęczona tym zgiełkiem, który mnie otaczał.

Wyjęłam z kieszeni telefon, weszłam w wiadomości od nieznanego numeru i bezsensownie im się przyglądałam, jakbym wierzyła, że nagle zamiast kilkunastu cyferek pojawi się imię i nazwisko nadawcy. Próbowалаm sięgnąć pamięcią do momentu tych urodzin, gdzie dostałam pierwszego SMS-a, i wydedukować, kto mógł to napisać, ale moja głowa była próżnią. Nic się w niej nie rodziło i im dłużej patrzyłam na ekran, tym bardziej te wiadomości przestawały mnie obchodzić. Odpisałam tacie, bo pytał, jak się czuję, i widziałam kilka powiadomień od Sama. On również zastanawiał się, jak spędzam tu czas i czy mi się podoba. Mój brat ogromnie cieszył się z faktu, że wyszłam w końcu z domu, i to na dłużej niż trzy godziny.

Zablokowałam komórkę, ponownie chowając ją do kieszeni od bluzy, i schowałam twarz w kolanach, podciągając je wcześniej do siebie.

– A więc lubisz Jane Austen?

Uniosłam głowę, słysząc męski głos, który znałam już prawie na pamięć. Zmusiłam swoje pobladłe palce, by zacisnąć je w pięści, i spojrzałam za ramię, zauważając stojącego nade mną Dominica. Przyglądał mi się, delikatnie mrużąc oczy, i palcem wskazał miejsce obok mnie. Zrozumiałam, o co mu chodzi, i przytaknęłam, na nowo spoglądając przed siebie.

Brunet zajął miejsce obok, próbując zajrzeć mi w twarz, ale ja ją schowałam pod czarnym materiałem.

– Jaką książkę Jane lubisz najbardziej? – spytał.

Zastanowiłam się chwilę, leniwie unosząc ramiona.

– *Perswazje*. Podobał mi się motyw kobiety ze złamanym sercem. Brzmi banalnie, wiem – uśmiechnęłam się do siebie – ale to podoba mi się najbardziej.

– Lubisz prostotę?

– A ty nie? – Popatrzyłam na niego, napotykać jego spojrzenie. – Jest ładna, naturalna i szczerą. Mało osób potrafi dostrzec w niej wartościowe elementy, ale to czyni ją najpiękniejszą. Lubię czytać książki kilka razy, to takie moje zboczenie. I za każdym razem wywołują u mnie te same emocje. Chciałam sięgnąć po nią jeszcze raz, ale zostawiłam ją u dziadków.

– Nie możesz po nią jechać?

– Nie – odpowiedziałam, podpierając sobie brodę dłońmi. – Nie mieszkają w Stanach, tylko w Niemczech. Prościej byłoby mi ją kupić.

– Moją ulubioną jej książką jest *Opactwo Northanger* – powiedział nagle.

Uniosłam kąciki ust, jeszcze raz na niego zerkając, prawdopodobnie z zaskoczeniem w oczach, na które on zareagował speszoną miną. Przestał na mnie spoglądać i wbił wzrok przed siebie, a ja zauważyłam,

jak jego jabłko Adama porusza się częściej niż zazwyczaj.

– Poważnie? Dominic – zaczęłam i przekreśliłam się w stronę chłopaka, trochę go chyba tym zaskakując – co ci się podoba najbardziej w tej powieści?

I wtedy po raz pierwszy zawstydziłam Dominica Browna. Wyglądało to komicznie, na co chciałam się zaśmiać, ale powstrzymałam się, bo byłoby to nie w porządku. Jego wyraz twarzy był na tyle zmieszany, że wywołał u mnie przyjemne łaskotanie w żołądku. Przez dłuższy czas mi nie odpowiadał, tylko na mnie patrzył. Wwiercał się w moje oczy swoimi brązowymi tęczęwkami, głęboko je przeszukując. A ja, nie wiadomo skąd, odnalazłam w sobie tyle odwagi, żeby tego kontaktu wzrokowego nie przerywać. To był ten mały krok do tego, żeby mnie złamać. Im dłużej patrzyłam w czarne oczy Dominica, tym większy żal, smutek i zmęczenie widziałam. Zrobiło mi się przykro, chociaż sama nie wiedziałam, dlaczego tak na to reaguję. Dlaczego reaguję tak na niego. Na kogoś, kto jest mi całkiem obcy i zupełnie do mnie niepasujący. Przynajmniej wcześniej tak myślałam. I zrozumiałam też, że mamy ze sobą więcej wspólnego, niż początkowo uważałam. Czułam, że jakaś wielka i znacząca jego część cierpi równie mocno jak moja. Był cichy, ale wewnątrz bardzo głośny.

Przerwał tę bezgłosną wymianę zdań pierwszy, już na mnie nie patrząc.

– Trochę się ta historia dłużyła – zaczął cichym tonem. – Mówią, że wątek romantyczny był nieprawdopodobny, ale właśnie dlatego mi się podobał. To uczucie mnie przekonuje. Zgadzam się z tym, że siedemnaście lat to zbyt młody wiek jak na to, żeby podejmować świadomą decyzję o ślubie. I to chyba polubiłem najbardziej, ale wtedy były też inne czasy. Niemniej ta książka była zabawna. Ciężko mnie rozbawić. Zaśmiałem się na niej aż trzy razy.

– To chyba twój rekord, co nie? – zapytałam rozbawiona.

– Ta. Czytałem ją dawno temu, zapadła mi w pamięć.

Uśmiechnęłam się kolejny raz, chyba nie będąc świadoma, że robię to szczerze po raz pierwszy od bardzo długiego czasu. Dominic się nie odzywał, więc ja też tego nie robiłam, ale zupełnie nam to nie przeszkadzało. Wsłuchiwaaliśmy się w stłumioną muzykę dobiegającą z sąsiedniego domku i głośne dyskusje z naszego. Chłopak obok mnie długo jednak w bezruchu nie usiadł, bo wyciągnął z kieszeni bluzy paczkę papierosów i czerwoną zapalniczkę. Wyciągnął pudełko ku mnie, wcześniej je otwierając, i popatrzył na mnie wyczekująco. Nie za bardzo przepadałam za takimi grubymi papierosami, ale wyciągnęłam rękę w ich stronę. Brunet wykazał się jednak imponującym refleksem, bo odsunął paczkę, nieco mnie tym dezorientując. Posłałam mu zakłopotane i niezrozumiałe spojrzenie.

Dominic zmrużył oczy, przechylając głowę, i spytał:

– Papierosy możesz?

– Nic się nie stanie, jak jednego zapalę. – Wskazałam palcem na swoje, które leżały obok mnie.

Brown skinął głową, częstując mnie papierosem, i podał mi zapalniczkę. I tak sobie paliliśmy w ciszy, zupełnie chyba zapominając o swojej obecności. U mnie trwało to chwilę, bo gdy tylko zawiewał ciepły wiatr, zdmuchując mi kosmyki pod kapturem, czułam intensywne perfumy chłopaka, które zdecydowanie za mocno uderzały mi do głowy. Zerkałam na niego co jakiś czas, zauważając, że wygląda na zmartwionego i bardzo zmęczonego. Z pewnością mogłam dostrzec to po bladej twarzy bruneta i podkrążonych oczach, uwidaczniających jeszcze głębiej barwę jego ciemnych tęczęwek.

– To śmieszne – powiedziałam po chwili milczenia, wypuszczając z ust dym papierosowy.

– Co takiego? – spytał niemal szeptem, patrząc przed siebie.

Wzruszyłam ramionami, cicho i sarkastycznie śmiejąc się pod nosem.

– Przyjechałam tu z przyjaciółmi, a więcej czasu spędzam z tobą.

– Walker to debil – powiedział poważnym tonem. – Nikt mnie tak nie wkurwia jak on. Dziwię się, że jeszcze go nie zabiłem. Cieszy mnie fakt, że znalazł sobie inne ofiary, a mnie dał spokój. To ostatni raz, kiedy tu przyjechałem.

– Zdradzimy sobie po jednym sekrecie, Brown? – zacytowałam go, ściągając na siebie jego uwagę.

Dominic przestał palić papierosa, opuszczając rękę, i przypatrzył mi się zainteresowany. Zsunął sobie z głowy kaptur, uwalniając burzę łagodnych fal na swojej głowie, którą za chwilę niepewnie pokiwał na boki.

– Nie podoba mi się, że mnie kopiujesz. – Uśmiechnął się, gestem dłoni wskazując, że mam wolną rękę. – Masz jedno pytanie. Nie zmarnuj go.

- Ja ci powiem, co powiedział mi Ian, a ty mi powiesz, co się stało trzy lata temu.
- Nie – skwitował od razu, odwracając wzrok.
- Dlaczego?
- Zadaj inne pytanie.
- Ale...
- Anfrew, nie – przerwał. – Niemniej chętnie ja się dowiem, co ci powiedział na temat Bostonu.
- Jesteś egoistą – syknęłam, paląc papierosa.
- Jestem. Myślałem, że zdążyłaś już to zauważyć. Sam ci też o tym powiedziałem.
- Zawsze nim byłeś? – zapytałam cicho.

Dominic wypuścił z ust kłęb dymu, zerkając krótko w niebo.

– Nie. Kiedyś zależało mi na wielu rzeczach i osobach, ale czas pokazał, że to tylko iluzja i ułuda. Zrozumiałem, że w życiu nie przydarzy ci się nic lepszego niż bycie egoistą. Reszta nie ma znaczenia. I tak umrzesz samotnie.

– Nie zgadzam się z tym – zaproponowałam. – Często myślę o śmierci. Nie to, że chcę popełnić samobójstwo – dodałam, widząc jego minę. – Ale pojawia się w mojej głowie dość często. Czytam dużo tomików, które o niej opowiadają, i sama lubię o niej grać. Nie zawsze jest tak, że umieramy sami.

– Fizycznie może nie, ale mentalnie tak. Kiedy umierasz, jesteś sam. Nieważne, ile osób siedzi przy twoim łóżku czy próbuje cię ratować. Ty i tak jesteś sam, bo nie czujesz ani nie dostrzegasz nikogo innego. Jedyne, o czym wtedy myślisz, to że wcale nie chcesz umierać.

I wtedy zrozumiałam, o czym mówił. W tamtym momencie dotarło do mnie, co chciał mi przekazać. Nie musiał na głos wypowiadać tych słów, żebym go zrozumiała. Ian chciał pozbawić go życia kilka lat temu. Ale dlaczego? Tego Dominic chyba nigdy miał mi nie powiedzieć i ostatnią rzeczą, jaką wtedy chciałam, to go dalej wypytywać. Pożałowałam tego pytania, więc postanowiłam zmienić temat. Początkowo ciężko jednak było mi to zrobić, bo do mojej głowy dostawały się nieproszone obrazy umierającego chłopaka w samochodzie. Były na tyle ostre i wyraźne, że poczułam nieprzyjemny uścisk w żołądku.

– Nie uważasz, że masz szczęście w życiu? – spytałam odważnie, patrząc na jego pobladłą twarz.

– Biorąc pod uwagę to, ile razy wymigałem się śmierci, to tak. Jednak z drugiej strony, trzeba pamiętać o tym, że sam do tego doprowadziłem, więc to szczęście jest poplątane z głupotą, ale zazwyczaj tak jest. Głupi ma szczęście i to się sprawdza.

– Ian mi zasugerował, że... – Zastanowiłam się, czy ja w ogóle chcę to powiedzieć, ale kiedy skrzyżowałam się wzrokiem z siedzącym obok mnie chłopakiem, wiedziałam, że moje słowa nie będą prawdą. – Że jesteś kimś złym.

Miałam wrażenie, że sprawiłam mu tym przykrość, jednak trwało to tylko sekundę, bo on bardzo dobrze potrafił maskować emocje.

– Uwierzyłaś mu? – spytał takim tonem głosu, że poczułam wyrzuty sumienia.

– Nie – szepnęłam. – Nie wydaje mi się, żebyś był zły.

– A jeśli się mylisz i robię bardzo brzydkie rzeczy?

– Brzydkie rzeczy można robić bardzo ładnie – powiedziałam, tonąc w jego brązowych tęczęwkach.

Dominic zauważył, że przyglądam mu się dłużej, niż to było konieczne, więc wstał, naciągając na głowę ponownie kaptur. I myślałam, że powie mi coś więcej albo że ze mną zostanie dłużej, gdyż byłam zafascynowana rozmową z nim i samą jego osobą, ale on miał inny plan, bo tak po prostu sobie zaczął schodzić po schodach. Zatrzymał się na ostatnim stopniu. A ja zastygłam z tym papierosem jak ostatnia debilka.

– Anfrew. – Dominic wymówił moje nazwisko przez zaciśnięte zęby, patrząc na mnie przez ramię. – Zagrajmy w grę.

Ściągnęłam delikatnie brwi, przypatrując mu się z zaintrygowaniem.

– A na czym ona miałyby polegać?

Rzucił papierosa na betonowe płytki, przydeptując go butem, wsunął dłonie do kieszeni spodni, przez chwilę nic nie odpowiadając. Jego spojrzenie znów było przepełnione bólem, nienawiścią i czymś, czego nie potrafiłam nazwać. I chociaż tak naprawdę go w ogóle nie znałam i nic o nim nie wiedziałam, to słowa, które po chwili skierował w moim kierunku, uderzyły mnie na tyle, że chciało mi się płakać. Ale ja naprawdę nie wiedziałam dlaczego. Nie wiedziałam, dlaczego to pytanie, które opuściło gardło Dominica, mnie zabiło.

Nie był to też rodzaj bólu, jaki dotychczas mi zadawano. Ten był ostrzejszy, cieńszy i niesamowicie szczery.

– Udajmy, że się nigdy nie poznaliśmy. Umiesz tak?

– Nie – szepnęłam natychmiast, nie będąc pewna, czy w ogóle mnie słyszał.

Słyszał. Uśmiechnął się delikatnie, patrząc na mnie ten ostatni raz tej nocy.

– Ja też nie, ale w końcu to gra. W niej zawsze ktoś przegrywa. I na pewno nie będę to ja.

Rozdział 9

Nieludzki refleks

Przez ten wyjazd się pochorowałam, co nie było dla mnie żadnym zaskoczeniem. Miałam słabą odporność, a leki, które przyjmowałam, osłabiły ją jeszcze mocniej. Badania krwi też wyszły mi nie najlepsze i byłam na skraju anemii, z którą musiałam walczyć. Kichałam, kaszlałam i gorączkowałam, denerwując tym mojego brata, bo przeze mnie w nocy nie mógł spać mimo dzielących nas przestrzennych pokoi.

Minął tydzień. Siedem dni nie widziałam się z dziewczynami i Aaronem. Co prawda przynosili mi pod drzwi moje ulubione makarony z włoskiej knajpy, do której zawsze chodziliśmy, ale odbierał je mój tata, tłumacząc, że bez sensu się zarażać i chorować w nadchodzące wakacje. Tak więc posłusznie go słuchali, zaraz krzycząc mi pod oknem, że mam szybko zdrowieć. Przez ten czas też nie dostałam ani jednego SMS-a od nieznanego numeru. Uznałam to za głupi żart i zablokowałam numer, tak jak doradził mi Dominic. No, a jeśli chodziło o niego, te siedem nocy było dla mnie koszmarem. Nie dość, że nie mogłam spać przez gorączkę, to jeszcze zaśnięcie utrudniało mi nadmierne rozmyślanie o nim. Analizowałam w głowie każde słowo, które skierował w moją stronę na tym wyjeździe. Zastanawiałam się miliony razy nad tym, co mi powiedział i czy Ian mógł mieć rację.

Zachowałam się trochę nieodpowiedzialnie i głupio, bo udowodniło mi to, że ja wcale nie chciałam przestać o nim myśleć, ale w końcu taka była cena bycia naiwną nastolatką. Miałam tego żałować, jeszcze nie wiedząc, jak bardzo. Ale nawet to nie powstrzymało mnie, żeby go poznać i dowiedzieć się, kim jest Dominic Brown.

– Frances, nie mogę dziś zawieźć cię na terapię – oświadczył mój brat przy śniadaniu, unosząc wzrok znad talerza. Również to robiłam, patrząc na niego z zaciekawieniem, ale ten tylko wskazał palcem na zegarek na swoim nadgarstku, przenosząc go zaraz na torbę.

– Masz mecz, prawda?

– Tak, muszę zabrać samochód, bo jadę po chłopaków. Przepraszam, załatwię ci kogoś innego. Może zapytaj Danielle. Ona z tobą by nie pojechała? Masz sesję o siódmej, co nie?

Pokręciłam głową, wracając do grzebania widelcem w jedzeniu.

– Odkąd Gilbert spotyka się z tym całym Vincentem, nie ma czasu ani dla mnie, ani dla Lizzie i Aarona. Pojadę sama metrem. To nie jest daleko, a spacer dobrze mi zrobi.

– Ale to już będzie późno – zauważył, odsuwając od siebie talerz.

– No to co? – spytałam. – Wiesz, to nawet lepiej. Po tym całym gadaniu z lekarzem wolę wrócić sama i posłuchać muzyki. Wycisza mnie to.

– Miałem wrażenie, że wróciłaś po tym weekendzie taka wyciszona. Nie bardzo chciałaś też o nim gadać.

Krótki czas walczyliśmy na spojrzenia, aż w końcu odpuściłam. Poddałam się, dyskretnie wzdychając do siebie i całkiem tracąc apetyt. Opadłam plecami na krzesło, splatając dłonie pod stołem, i odważyłam się powiedzieć coś, co mogłam wyznać tylko o dwa lata starszemu bratu.

Samuel zauważył, że się denerwuję, bo zawsze nerwowo zagryzałam dolną wargę, kiedy byłam zestresowana, i pogonił mnie ręką, przysuwając się do stołu.

– Poznałam kogoś – powiedziałam niemal szeptem. – Tam. Na tym wyjeździe. To znaczy poznałam go już wcześniej, bo też jest z Bostonu.

– Jaja sobie robisz? – Sam gorączkowo przeczesał sobie palcami jasne włosy, zaraz się prowokacyjnie uśmiechając. – I teraz mi o tym mówisz? Dwa tygodnie jesteś na chacie i dwa tygodnie milczałaś, że ci się ktoś podoba? Ale jesteś – jęknął. – Ja bym ci od razu powiedział.

– No bo to nie jest też tak, że on mi się jakoś specjalnie podoba i że się spotykamy. Nie, to nie tak. Po prostu... – Moje gardło opuściło na nowo westchnięcie, tym razem było ono jakieś lżejsze. – Ja nawet nie mam jego numeru telefonu ani on nie ma mojego. Wcale się jakoś też tak nie zbliżyliśmy. Po prostu...

– To nie czaję – przerwał. – Poznałaś kogoś, ale ci się nie podoba? To dlaczego o nim mówisz?

– No właśnie nie wiem, wiesz? – Uśmiechnęłam się nerwowo w stronę brata, jeszcze bardziej go tym

gestem dezorientując. – Ja właśnie nie wiem. Rozmawialiśmy kilka razy i czułam się przy nim dobrze, ale to nie ma znaczenia, bo on zerwał znajomość ze mną.

– Frances, ja się w chuj pogubiłem – odparł zrezygowany, uginając ręce w łokciach. – Co to jest za typ?

– Dominic Brown.

I kiedy wypowiedziałam na głos te dwa słowa, coś mnie złamało. Nie wiedziałam co, z której strony i dlaczego, ale przebiło się przez moje serce w zastraszającym tempie, raniąc wszystko dookoła na tyle, że zaczęło mnie ono boleć. Samuel patrzył na mnie, jakby nie mógł uwierzyć w to, co powiedziałam, albo jakby wierzył, że zaraz się zreflektuję i zmienię zdanie.

Rozejrzałam się, zaciskając zęby, i czułam coraz większą presję, spowodowaną wzrokiem Sama. Ale on wyrazu twarzy nie zmienił. Sprawiał wrażenie, jakby był na mnie zły, choć w niebieskich tęczęwkach chłopaka widziałam też coś na kształt troski.

Chciałam przerwać tę krępującą ciszę, jednak na szczęście zrobił to on:

– Zapierdoliłaś Brownowi w mercedesa? – Głos Sama był nadzwyczaj niewyrazisty i słaby. – To jemu zajebałaś w samochód? Błagam, błagam, błagam! – Złożył dłonie jak do modlitwy, przystawiając je sobie do ust. – Powiedz, że to jakiś inny mercedes.

– No nie, to jego samochód – skwitowałam ze spokojem. – A dlaczego tak reagujesz? Znasz go? Znasz Dominica?

– Tak.

Poderwałam się na krzesło, prawie wchodząc na nie, i pochyliłam się nad stołem, ignorując opadające wprost do talerza brązowe kosmyki włosów. W porę je ogarnęłam, zakładając za ucho. Wymuszałam na bracie spojrzeniem jakąś dalszą odpowiedź, ale ona nie nadchodziła. Widziałam, że nie był skory do wyznania mi czegoś na temat chłopaka, a to sprawiło, że zaczęłam interesować się tym jeszcze bardziej.

– Nie powiesz mi nic więcej? – zapytałam ponuro, na co on od razu pokręcił głową. – Dlaczego?

– A czy on wygląda ci na kogoś, kto jest normalny?

Sam wstał z miejsca, zasuwając za sobą krzesło, i żwawym krokiem poszedł na korytarz, stanął przed lustrem i poprawił sobie włosy. Zeskoczyłam ze swojego miejsca, podążając za nim, i stanęłam obok, barkiem opierając się o futrynę.

– Nie ocenia się książki po okładce – powiedziałam pewna siebie, krzyżując ręce na piersi.

Brat parsknął śmiechem, chwytając z wieszaka sportową rozpinaną bluzę, i rzucił mi krótkie, ale kpiące spojrzenie.

– Ta okładka to jest całkiem, całkiem. Zwłaszcza jeśli chodzi o jego samochód, ale treść jest słaba. Trochę miałem przyjemność o nim usłyszeć i wiesz co? On zdecydowanie nie jest normalny. Przyznaj się. – Odwrócił się przodem do mnie, mrużąc oczy. – Groził ci, kiedy uderzyłaś mu w mercedesa?

– Co? Nie. Dlaczego miałby mi grozić? Masz go za jakiegoś bandziora z ulicy?

– A co ty go tak bronisz, co? – odbił piłeczkę.

Uśmiechnęłam się nerwowo, uciekając spojrzeniem, i odbiłam się od framugi, przestępując z nogi na nogę. Ale on tylko pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Nikogo nie bronię. Uważam tylko, że jeśli nie zamieniłeś z nim żadnego słowa, a tylko nasłuchałeś się opowiadań, to to jest bardzo nie w porządku z twojej strony. Rozmawiałam z nim i Dominic to bardzo dojrzały oraz...

– Pierdolisz – wszedł mi w słowo, uciszając mnie tym na dobre. Złapał torbę, założywszy wcześniej buty, i zapiął bluzę, ostatni raz na mnie patrząc. – To nie jest ktoś, kim powinnaś być zainteresowana. To nie jest też ktoś, kto sprawi, że będziesz szczęśliwsza. Znajdź sobie inny obiekt westchnień. Ale ty jesteś w takim wieku, że ci się starsi podobają.

– Ty jesteś jakiś głupi, Samuel.

– Zawsze zwracasz się do mnie pełnym imieniem, kiedy jesteś na mnie zła, ale tu akurat nie masz powodu. Powiedziałem ci prawdę i lepiej daj spokój. Brown jest popierdolony i co chwilę wpada w kłopoty, a dodatkowo lubi ciągnąć za sobą inne osoby. Dobrze, że zerwał z tobą kontakt. Wyświadczył mi przysługę, bo przynajmniej nie będę musiał mu urywać głowy za to, że spotyka się z moją siostrą. Klucze mam w torbie. Daj znać, jak będziesz jechała i jak będziesz wracać, OK?

Zrezygowana ledwie skinęłam głową.

- Tata ma nocny dyżur? – spytałam jakby od niechcienia.
- Będzie około pierwszej. Życz mi powodzenia. Gramy dziś ważny mecz.
- Nie złam nogi.
- Dzięki. Na razie!

Wyszedł, zostawiając mnie samą. No, nie byłam też tak zupełnie sama, bo towarzyszył mi uporczywy i rozwijający się ból głowy. Po chwili zerwałam się z miejsca i pobiegłam na górę, zamykając się w pokoju. Potknęłam się przy wejściu o pałętające się kartki z nutami i jeden segregator, ale nawet tego nie podniosłam. Wdrapałam się na łóżko, chwytając w dłonie laptop, i otworzyłam przeglądarkę, a następnie gorączkowo wpisałam w nią dwa słowa.

DOMINIC BROWN.

Brak Facebooka, brak Instagrama. Brak Twittera.

– Ty jesteś jakąś idiotką – powiedziałam do siebie.

Wpisałam jego imię i nazwisko, naiwnie wierząc, że pierwszy lepszy profil należy do niego i będzie przedstawiał zdjęcie Browna. Walnęłam się w głowę, próbując innej metody. Wyszukałam w mediach społecznościowych profil Vincenta Taylora i przeszukiwałam jego znajomych. Brak Dominica. Znalazłam przy tym Thomasa Adisona, brak w znajomych Browna. Olivier Walker, brak. Zaskoczeniem dla mnie był fakt, że nigdzie nie mogłam go znaleźć, ale to sprawiło, że stał się dla mnie bardziej intrygujący. Chodziłam jeszcze tak po różnych portalach, raz podglądając z laptopa, a raz z telefonu. To przyniosło marne skutki. Dominic nie był aktywny na mediach społecznościowych. Albo tego nie chciał, albo było to dla niego ryzykowne, bo miał coś do ukrycia. Stawiałam bardziej na opcję numer jeden, ale nie miałam pewności. I gdzieś tam w głębi siebie zakładałam drugi wariant.

Zrezygnowana zamknęłam komputer, odrzucając go na materac, i opadłam plecami na łóżko, zasłaniając sobie twarz poduszką. Przed oczami miałam jego, co było dla mnie niemożliwe i absurdalne. Ciemne oczy Dominica wpatrywały się prosto w moje, szukając w nich czegoś, czego na pewno znaleźć nie mogłam. Przeszywał mnie tym intensywnym spojrzeniem, jakby pragnął poznać mnie całą za jednym razem. I tak jak zawsze unikałam kontaktu wzrokowego, bo się go bałam i się nim peszyłam, tak w oczy bruneta mogłabym wpatrywać się godzinami. Byłam świadoma, że popełniam błąd, poświęcając mu swoje myśli, lecz w tamtym momencie to nie miało dla mnie znaczenia. Ja nie potrafiłam inaczej. Poświęcałam mu tyle czasu w głowie, doszukując się przeróżnych historii, że to aż bolało.

Wstałam, naciągając kaptur od bluzy na głowę, i przysiadłam przy fortepianie, ogarniając na nim porozwalane nuty. Przeraziłam się, że miałam w nich aż taki burdel, więc zaczęłam wolnymi ruchami je układać. Podczas przeglądania ich wpadłam na pewien pomysł. Odłożyłam papiery na górę fortepianu, a po chwili je otworzyłam i przesunęłam palcami po białych i czarnych klawiszach, czując pod opuszkami gładką nawierzchnię. Nacisnęłam jedną ręką kilka pierwszych, drugą szybko chwytając na nowo pustą pięciolinie, na przemian grając i zapisując w niej nuty. Odstawiłam zeszyt na górę, dokładając do klawiszy drugą dłoń, i przymknęłam oczy, nie przestając grać.

I to była pierwsza chwila od dłuższego czasu, kiedy skomponowałam coś własnego, ale nie to było w tym najpiękniejsze, lecz to, że wiedziałam, co chcę tym sobie przekazać.

Jeśli już zaczynałam grać w domu czy na uczelni i skupiłam się na tym w dwustu procentach, szybko zapomniałam o wszystkim innym. Traciłam rachubę czasu, totalnie zapominając o planach na resztę dnia. Nie odebrałam też telefonu od taty, który dobijał się do mnie kilka razy, a i tak właściwie bym tego nie zrobiła, bo od długiego grania bolały mnie palce na tyle, że miałam problem z poruszaniem nimi. Lata gry przyzwyczyły mnie jednak do bólu i szybko mi przechodziło. Tak też było i tym razem, bo prawie spóźniłam się na terapię.

W biegu się przebrałam, zabierając ze sobą grubszą bluzę. Miałam jeszcze delikatny katar i nie chciałam, żeby wieczorne powietrze na nowo mnie rozłożyło, ponieważ kolejnych tygodni w domu bym nie zdzierzyła. Z impetem wypadłam z domu i pojechałam do miasta tym przeklętym metrem, którego nie cierpiałam.

Jeszcze żadna sesja mnie nie wynudziła tak bardzo jak ta. Miałam wrażenie, że Avery porusza każdy możliwy temat, co mnie mocno zdezorientowało. Mówiła o mamie, tacie i jego nowej partnerce, wspominała też o moim bracie, zaraz przeskakiwała na nadchodzące studia, okropnie mnie tym nudząc. Wcale nie poczułam się lepiej, wręcz przeciwnie, wyszłam od niej z zepsutym humorem i nawet muzyką, którą

słuchałam na słuchawkach, mi go nie poprawiła. Poczulałam się zirytowana i chciałam jak najszybciej wrócić do domu.

Boston wieczorem był bardzo urokliwy, a szczególnie miejsca, w których nie przebywało dużo ludzi. Były to zazwyczaj przedmieścia, uliczki prowadzące na skróty do metra lub pobliskich kawiarni, które często odwiedzali mieszkańcy. Mijałam mnóstwo ludzi na ulicach i chodnikach, kilka barów, wpadając kilka razy na przechodniów.

– Francesca Anfrew – usłyszałam za sobą głos, który nie był mi obcy.

Początkowo myślałam, że mi się przestyszało, bo miałam na sobie słuchawki. Zsunęłam je z głowy i zawiesiłam na karku. Popatrzyłam przed siebie. I chyba pobladłam, bo przed oczami widziałam Iana. Szatyn stał kilka metrów ode mnie, odziany w czarną bluzę i tego samego koloru spodnie. Opierał się o samochód, który przeraźliwie warczał. Przesunęłam po nim wzrokiem, delikatnie mrużąc oczy, bo to nie było zwykłe auto. Spróbowałam wychwycić spojrzeniem jak najwięcej szczegółów, ale Ian mi przerwał. Jedyne, co rzuciło mi się w oczy, to to, że samochód był mocno sportowy, kolorem przypominał jedną z krwistoczerwonych róż w moim ogrodzie. Wsunęłam telefon do kieszeni bluzy, znikomo się uśmiechając.

– Co tu robisz o tej godzinie? Nie pamiętasz, co ci mówiłem na temat Bostonu?

– Pamiętam – odpowiedziałam zmęczonym głosem. – Nie wzięłam sobie tego jednak do serca. Za długo tu mieszkam.

Chłopak zaśmiał się, odbijając plecami od maski, i ruszył w moją stronę, zakładając na głowę kaptur.

– A może jesteś nieuważna? Może jeszcze niewiele widziałaś?

– Śpieszę się, muszę iść. Ucieknie mi metro.

Chciałam go minąć, ale on mi na to nie pozwolił. Chwycił mnie mocno za ramię, pociągając ku sobie. To była chwila paniki, która mnie ogarnęła i przyszła niespodziewanie szybko. Przełknęłam ślinę, szybko rozglądając się po okolicy, ale nie było wokół nas nikogo oprócz przejeżdżających po ulicy samochodów.

– To cię podrzucę. Wsiadaj, pojeździmy i trochę ci pokażę.

Jeszcze raz zerknęłam w stronę odpalonego czerwonego auta i pokręciłam głową.

– N-nie, dzięki. Naprawdę muszę iść. Jak ucieknie mi metro...

– Co słyhać u Browna? – przerwał mi, wwiercając się we mnie tęczówkami. – On tak bardzo lubi wpadać w problemy. Kurwa. – Zaśmiał się krótko pod nosem. – Ty naprawdę ją przypominasz. Jemu też ją przypominasz. Nie dziwię się, że się tobą zainteresował.

I wtedy szybko zrozumiałam, a pytajnik w mojej głowie zamienił się w wykrzyknik.

– Co? Kogo przypominam? Kogo mu przypominam? Przypominam mu kogoś?

– No chodź, wsiadaj, to ci trochę opowiem. Potem pojeździmy, pogadamy i odwiozę cię do domu. Poopowiadam ci o tym twoim Brownie. Uprawiałaś kiedyś seks w samochodzie? Albo na jego masce? Nie? A chciałybyś?

Moje nogi przypominały rozpuszczającą się watę cukrową. Gapiłam się na Iana z szeroko otwartymi oczami, nie mogąc uwierzyć, co przed chwilą usłyszałam. Na krótki moment mnie sparaliżowało, i to na tyle, że zapomniałam o tak prostej czynności jak oddychanie. Przekląłam pod nosem, a przy okazji w duchu, nie mogąc sobie pozwolić na nadchodzący atak, i zacisnęłam dłonie w pięści, raniąc sobie paznokciami skórę. Spróbowałam się wyrwać jeszcze raz, tym razem też bez skutku.

– Co ty robisz? Puść mnie, chcę wrócić do domu. Nie mam zamiaru z tobą rozmawiać ani cię słuchać.

– Chciałem tylko pogadać.

– Ale ja nie chcę – zaoponowałam.

– Tylko mnie posłuchaj.

– Nie chcę – powtórzyłam. – Puszczaj mnie, bo zacznę krzyczeć.

Ian parsknął śmiechem pod nosem.

– To krzycz. Czasem sprawia mi to przyjemność.

Słyszałam w uszach tylko przeraźliwy pisk i kolejne przejeżdżające obok nas samochody z niczego nieświadomymi kierowcami w środku. Tylko jeden się zatrzymał. Tylko jeden zareagował i tylko jeden mnie zauważył. Ciemny jak smoła samochód zatrzymał się parę metrów od nas, prawie na nas wpadając. Hamulce niemiłosiernie zapiszczały, wywołując tym u mnie kwaśną minę i mocniejszy uścisk palców Iana na mojej ręce. Spróbowałam szybko wykorzystać sytuację, kiedy on wbił wzrok w czarne auto, ale nie mogłam. Szarpałam się jak oszalała i trwało to zaledwie kilka sekund. Przestałam, kiedy zobaczyłam, kto wychodzi

z samochodu.

Zrobiło mi się słabo, ale nie dlatego, że się bałam. Zrobiło mi się słabo dlatego, że gdy tylko go zobaczyłam, poczułam się bezpiecznie. I naprawdę nie umiałam tego wytłumaczyć, lecz tak było.

Miałam już kiedyś okazję zobaczyć Dominica wściekłego, ale nie tak, jak tego wieczoru. Bo on dosłownie płonął ze złości. Czarny kaptur chłopaka opadł mu z głowy, uwalniając przy tym delikatną burzę włosów, a pięści zaciskał tak mocno, że dostrzegłam pobladłe kłykcie. Gdy zobaczył, że Ian trzyma mnie w żelaznym uścisku, natychmiast do nas podszedł, nawet nie zamykając drzwi od samochodu.

Trzymający mnie chłopak nic sobie z obecności Browna nie robił. Uniosłam głowę, żeby popatrzeć na jego twarz, ale pożałowałam tego, bo obrzydliwie się uśmiechał. Dominic, nie przerywając kontaktu wzrokowego z Ianem, złapał go za rękę, którą mnie trzymał, i wyszarpnął ją, a następnie schował mnie za sobą. A ja się tak zestresowałam tą całą sytuacją, że kurczowo złapałam Dominica za tył bluzy, prawie że się do niego przytulając. I dokładałam wszelkich starań, żeby nie zemdleć, ale mój nadchodzący atak lęku i paniki wcale mi w tym nie pomagał.

– Mama cię nie nauczyła, że nie dotyka się kobiet bez ich zgody? – spytał Dominic.

Usłyszałam jego głos i totalnie się rozkleiłam. Naprawdę nie wiedziałam, co się działo ze mną w tym momencie, i im dłużej szukałam wytłumaczenia, tym trudniej było mi je znaleźć. Język przykleił mi się do podniebienia tak bardzo, że zaczęło mnie ono boleć.

– Ciebie matka nie zdążyła, że nie wtrąca się w nie swoje sprawy. Stary też cię tego nie nauczył. On nauczył cię tylko tego, jak sprowadzać ludzi do piekła.

Te słowa wystarczyły, żeby rozgniewać Browna. Odsunął mnie od siebie i złapał Iana za ubrania, szybkim ruchem przygwożdżając go do ściany pobliskiego budynku. Tamten nawet nie oponował. Nie bronił się, a jedynie bezczelnie uśmiechał. Dominic nachylił się nad szatynem i widziałam, jak pełen złości uderza głową Iana o ścianę, ale też nie na tyle mocno, żeby zrobić mu krzywdę.

– Prosiłem cię, żebyś szedł mi z oczu – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Jeśli dalej będziesz mnie lekceważyć, dołączysz do moich rodziców i wtedy moja mama nauczy cię, jak się powinno traktować płęć żeńską. A jak spotkasz tam mojego starego, to daj mu w mordę. Ian, to jest moje ostatnie ostrzeżenie.

Szatyn przestał się śmiać. Spróbował sobie ściągnąć dłonie Dominica z gardła, na które przesunął palce, ale Brown nie dał mu tej szansy. Odsunął Iana od ściany, za chwilę w nią mocno nim uderzył. I zwrócił się do niego jeszcze raz, emanując złością na kilka kilometrów:

– Nie patrzysz na nią. Nie chodzisz za nią. Nie dotykasz jej ani do niej nie wypisujesz. Ona dla ciebie nie istnieje, kumaszu?

– Agresywność to ty masz...

Dominic uderzył nim jeszcze raz o budynek, tym razem mocniej.

– Zapytałem, czy kumaszu. Jeżeli jeszcze raz cię przy niej zobaczę, utnę ci wszystkie palce i zakopię każdy w osobnym Stanie. Anfrew dla ciebie nie istnieje.

– Ale ja jej nic...

– Anfrew. Dla. Ciebie. Nie. Istnieje. Wyraziłem się jasno?

– Jeśli mnie nie puścisz za kilka sekund, to...

Znów Brown mu przerwał, tym razem brutalniej, niż się tego spodziewałam. Szybko uśmiechnął się pod nosem, a zaraz po tym przyciągnął szatyna do siebie, rzucając nim jak szmacianą lalką na beton. Ian uderzył głową o jeden stopień, który prowadził do kamienicy, i mocno przeklinał w stronę bruneta, łapiąc się za potylicę. Odsunęłam się kilka kroków w tył i miałam dobrą szansę, żeby uciec, bo żaden nie zwracał na mnie uwagi. Coś jednak sprawiło, że zostałam. Stałam za nimi i z niepokojem patrzyłam na to, co się dzieje. I wcale nie martwiłam się o Iana, bo on był mi obojętny. Stałam, patrzyłam i martwiłam się o Dominica, co było niedorzeczne. Ale tak było.

Brown nie dał szansy wstać leżącemu chłopakowi, bo zwinnym ruchem przy nim kucnął, znów chwytając go za ubranie i unosząc przy tym w górę. I chociaż nie widziałam jego twarzy, doskonale go słyszałam.

– Nie lekceważ mnie. Już raz to zrobiłeś, ale odpuściłem. Tym razem tego nie zrobię. Wkurwiłeś mnie, a mnie się nie wkurwia. Nie lekceważ mnie, Duckworth.

Coś mnie tknęło, żeby się odezwać. Chciałam poprosić Dominica, żeby odwiózł mnie do domu, bo byłam pewna, że metro mi uciekło, ale finalnie tego nie zrobiłam. Nie zrobiłam, bo nagle na ulicy zapanował

chaos. Nie wiadomo skąd, zaczęła się zapełniać sportowymi samochodami, których warkot ranił mi uszy. Wszystkie były niesamowicie szybkie i miałam wrażenie, że brakuje kilku centymetrów, by wjechały sobie wzajemnie w zderzaki. Kilkanaście aut pędziło przed siebie, wywołując spore zamieszanie. Zaskoczona wpatrywałam się w każdy kolorowy samochód, jaki mignął mi przed oczami, i byłam w ciężkim szoku, bo nigdy nie widziałam czegoś podobnego. Takie obrazy przewijały się tylko w filmach, które oglądałam razem z bratem. Nie mogłam oderwać od tego widoku wzroku, bo on dosłownie hipnotyzował. Z niechęcią przeniosłam go na dwa samochody, należące do Dominia i Iana, i zdałam sobie sprawę, że one wyglądają bardzo podobnie. Dominic nie przyjechał swoim mercedesem. To auto było zupełnie inne. Równie ciemne, ale mniejsze. Nie wyglądało na tak drogie i zadbane, a raczej na coś w rodzaju samochodu do testu czy płynięcia po zakrętach. W niektórych miejscach zauważyłam zdarty lakier, kilka kolorowych naklejek. Szyby miały normalny kolor. Chciałam dostrzec więcej szczegółów, ale nie pozwoliło mi na to przeraźliwie głośne wycie policyjnych syren.

Dominic, gdy tylko je usłyszał, puścił rozemocjonowanego Iana, który w zastraszającym tempie zaczął się podnosić. Brown naciągnął kaptur na głowę, podbiegając w moją stronę, i spojrzał na mnie spanikowany, zaraz rozglądając się na boki. I przysięgam, że wyglądał wtedy, jakby się zastanawiał, czy mnie tu nie zostawić. Skupiłam się na ciemnych oczach chłopaka tak bardzo, że nie spojrzałam nawet na Iana, odjeżdżającego swoim czerwonym autem. A te syreny robiły się coraz głośniejsze i bliższe. Samochody na ulicach nie przestawały pędzić, tak jak i ja nie przestawałam patrzeć na Dominica. On w końcu spojrzał przed siebie, na nowo klnąc pod nosem.

– Kaptur. Anfrew, zerwij tylną rejestrację.

– Co? – spytałam spanikowana.

– Zerwij ją – rozkazał. – Kopnij w zderzak, sama odpadnie. Ruchy.

Nie odpowiedziałam mu, bo nie miałam już możliwości. Dominic zerwał się z miejsca, podbiegł do przodu samochodu i z całej siły kopnął w jego przód. Słyszałam, jak metalowa rejestracja upada pod koła samochodu. Kiedy on uniósł głowę, spotykając się ze mną wzrokiem, popędził mnie ręką. Nie wiem, skąd odnalazłam w sobie tyle odwagi, ale to zrobiłam. To był moment, w którym nie za wiele myślałam. Spowodowane było to paniką, jaka mnie ogarnęła, i tymi głośnymi syrenami. Wiedziałam też, że nie wrócę sama do domu, więc zmusiłam zwiotczałe nogi, żeby te się ruszyły.

Rzuciłam się w stronę rejestracji, która, swoją drogą, miała niestandardowy zapis. Zerwałam ją dłońmi. Nie chciałam głupio kopać w auto, a nawet nie było takiej potrzeby, bo tablica odpadła od razu. Miałam też wrażenie, że celowo była tak słabo doczepiona. Rzuciłam nią pod samochód, chcąc wstać, ale pomógł mi Dominic. Złapał mnie za rękę, ciągnąc w swoją stronę, i to na tyle mocno, że spadły mi z karku słuchawki. Nie pozwolił mi już ich podnieść. Spojrzałam tylko za ramię, kiedy brunet ciągnął mnie w stronę drzwi, które mi otworzył. Sama do środka też nie weszłam. Brown dosłownie mnie do niego wepchnął, zatraskując za mną drzwi. Ja byłam tą sytuacją tak zestresowana, że nie wiedziałam, co się właśnie wydarzyło. Wszystko działało się tak szybko, że nie miałam czasu na logiczne myślenie.

Dominic obszedł prawie biegiem auto, zasiadł za kierownicą i włączył się do ruchu za pędzącymi, sportowymi samochodami. To też nie było takim prostym zadaniem, bo wymagało dobrego refleksu, który, jak się okazało, chłopak posiadał. Bezproblemowo dołączył na ulicy do reszty, dość mocno osuwając się na fotelu i nasuwając na twarz kaptur. Wzrok sam powędrował mi w kierunku bocznego lusterka i gdy do moich oczu dotarły niebieskie i czerwone światła, zaczęłam się telepać. Zęby dygotały mi na tyle, że chciały poprzegryzać mi wargi. Wbiłam buty w wycieraczkę, jakbym wierzyła, że to ja mogę hamować, i gdyby faktycznie tak było, robiłabym to co kilka sekund. Dominic naciskał pedał hamulca dopiero wtedy, kiedy przed nim jeden z samochodów gwałtownie zwalniał. Przez taki manewr ja poleciałam do przodu, prawie uderzając głową o przednią szybę. Próbował wyciągnąć rękę, żeby mnie przytrzymać, ale byłam pierwsza, bo podparłam się dłonią o schówek, boleśnie wyginając sobie przy tym nadgarstek.

– Pasy – powiedział zimnym tonem. – Zaraz wjeżdżamy na autostradę. Zapnij pasy.

Zrobiłam to, o co prosił. Drżącymi rękami zaczęłam zapinać pasy, dosłownie chowając się w fotelu. Przymknęłam oczy, kiedy Dominic wykonał kolejny gwałtowny ruch kierownicą, a do moich uszu dostawały się na przemian dźwięki policyjnych syren i warkoty silników reszty samochodów. I nawet zasunięte szyby nie sprawiły, że słyszałam je słabiej. Zaczynało robić mi się trochę niedobrze. Nie patrzyłam na prędkościomierz, bo bałam się liczby, jaką tam zobaczę. Przymknęłam więc oczy, upewniając się, czy nie

zgubiłam telefonu oraz kluczy od domu, i zacisnęłam mocno usta, odczuwając po chwili ból.

Nie wiem nawet, ile to trwało, bo Dominic w ogóle się nie odzywał. Był skupiony na tej szaleńczej jeździe na tyle, że chyba zapomniał o mojej obecności. Odważyłam się uchylić powieki i na niego zerknąć, ale kiedy zobaczyłam, jak bardzo napięta ta kierownica, z lekkością pokonując zakręty, przymknęłam je na nowo. Serce biło mi jak oszalałe, i to nie była sprawka tylko tego, że jechał z zawrotną prędkością, lecz także tego, że zobaczyłam go pierwszy raz po dłuższym czasie.

– Drogie były? – zapytał, ściągając tym na siebie moją uwagę.

Popatrzyłam na chłopaka, w dalszym ciągu siedząc cała pospinana, i zmrużyłam oczy, próbując odkleić język od podniebienia.

– Słuchawki – wyjaśnił, krótko na mnie patrząc. – Były drogie?

– A wyglądam ci na kogoś, kogo stać na drogie słuchawki?

Dominic zaśmiał się gardłowo, nieco zwalniając i odłączając się od kolorowych samochodów. Zjechał w boczną drogę. Pominęłam fakt, że przejechał na czerwonym świetle.

– Fakt. Początkujący studenci są chyba biedni. Podobno.

– Podobno? – powtórzyłam, przestając już tak mocno zaciskać dłonie w pięści. – Ty od razu byłeś bogatym studentem, co nie?

– Nie powiedziałem tego. Nie byłem bogaty, ale też nie byłem biedny. Nie zbacжай z tematu. To jak z tymi słuchawkami?

Brown zwolnił na tyle, żebym mogła nabrać powietrza. Odetchnęłam z ulgą, kiedy nie słyszałam za nami policji, i oderwałam plecy od fotela, poprawiając się, ale ten zdecydowanie różnił się wygodą od siedzenia w mercedesie, którym ostatnio jechaliśmy. Wzruszyłam ramionami, widząc po chwili tabliczkę oznajmiającą, że za kilka metrów wjedziemy na autostradę. Dominic widział moją nietęgą minę i spróbował mnie zagadać na nowo:

– A mogą być innego koloru? Te różowe były brzydkie. Mogą być czarne?

– Chcesz mi odkupić słuchawki? – Ściągnęłam na jego pytanie brwi.

– To przeze mnie je straciłaś, więc tak – odparł, patrząc mi w oczy. – Tylko może trochę lepsze, co?

Krzyżowałam się spojrzeniem z brunetem przez dłuższy czas, będąc zdumiona, że jeszcze nie spowodowaliśmy wypadku. Zaraz skinęłam głową, wywołując tym na twarzy Dominica uśmiech. Nie powiedział nic więcej, tylko przyśpieszył, kiedy wjechaliśmy na autostradę. Ale to nie była taka jazda, jaką mi zaprezentował ostatnim razem. Ta była dużo agresywniejsza, zwariowana i sprawiająca mu mnóstwo przyjemności. Zmieniał pasy jak oszalały, lawirując między samochodami, i ani przez chwilę nie widziałam, żeby sprawiło mu to trudność. Bawił się kierownicą, ukazując tym niesamowity refleks i poczucie rytmu. Zwalniał, przyśpieszał i tak w kółko. Wpieprzał się przed pędzące po autostradzie samochody, ani przez chwilę w siebie nie wątpiąc. Obserwowałam go z dużym zaangażowaniem i pasją, bo ten non stop się do siebie uśmiechał.

– Co robiłaś w tej okolicy? – Pierwszy przerwał ciszę.

– Byłam u lekarza – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– O tej godzinie? Jesteś chora?

– Byłam – przyznałam. – Po tej akcji z wodą byłam przeziębiona i dwa tygodnie siedziałam w pokoju.

– Jak chciałaś wrócić do domu?

Przypatrzyłam się chłopakowi uważniej, próbując dostrzec jego wyraz twarzy.

– Metrem. Dominic, wyjaśnij mi, co się stało?

Nie dostałam odpowiedzi. A przynajmniej nie tak od razu. Dominic zsunął kaptur z głowy, przeczesując palcami brązowe włosy, i zerknął na mnie zmęczonym spojrzeniem. Takim samym, jakim uraczył mnie na wyjeździe dwa tygodnie temu. Wsunęłam dłonie między nogi, walcząc z napierającym na mnie w gardle sercem, próbując też nie dać po sobie poznać, jak bardzo jestem zdenerwowana obecnością chłopaka.

– Masz chwilę czy już musisz wracać do domu? – zapytał takim tonem, jakby chodziło o oświadczyzny.

Pokręciłam głową, nie umiając wydusić z siebie ani słowa, wywołując na jego twarzy kolejny raz ten szelmowski uśmiech. Dominic zwolnił na tyle, że mogłam już swobodnie oddychać, a nadchodzący atak

paniki znikł tak szybko, jak się pojawił.

– Powiedziałem ci ostatnio, że będzie lepiej, jeśli nie będziemy się zadawać. W dalszym ciągu to podtrzymuję – zaczął cicho, kładąc dłoń na kolanie. I wyglądał, jakby nie miał problemu z prowadzeniem jedną ręką. – Ty lubisz przyciągać kłopoty, Anfrew.

– I takim kłopotem jesteś ty?

Zaskoczyłam go tym pytaniem. Brown zmrużył oczy, przyglądając się moim uważniej, i na sam widok jego ciemnych, połyskujących tęczówek chciało mi się krzyczeć z nadmiaru emocji.

– A co, jeśli ci powiem, że tak? Że to ja jestem twoim kłopotem? Uciekniesz?

– Nie – odpowiedziałam natychmiast szeptem.

– Dlaczego?

– Nie czuję, żebyś był zły. Nie przestraszysz mnie sobą.

– Nie chcę tego robić – powiedział cichym tonem.

– Ale to robisz – zaoponowałam. – Odpychasz mnie od siebie. Zrywasz ze mną znajomość, a potem pojawiaasz się znikąd, pomagasz mi i zachowujesz się, jakby nic się nie stało. Dlaczego tak robisz?

– A ty musisz być taka uparta, no nie? – spytał kąśliwie.

Parsknęłam przez nos, sarkastycznie się uśmiechając w jego kierunku, co go speszyło, ale miałam już to w dupie. Zirytował mnie tą odpowiedzią.

– To z tobą coś jest nie tak. Raz chcesz ze mną utrzymywać kontakt, a raz nie. Sam powiedziałeś, że nasza znajomość nie zaczęła się najlepiej i że jesteś odpowiedzialny, i że jeśli coś ci nie wychodzi, to próbujesz to naprawić. Tymczasem ty uciekasz, za chwilę znów się pojawiając obok mnie. Czego ty właściwie chcesz, Dominic? Nie możemy się normalnie zakumplować, tylko ta relacja musi być taką huśtawką nastrojów?

– Anfrew. – Brown wypowiedział moje nazwisko w tak obolały sposób, że mnie to tylko niepotrzebnie wkurzyło.

– Jeśli tak ma to wyglądać, to odwieź mnie do domu i o tym wszystkim zapomnijmy. I nie pojawiaj się następnym razem, kiedy będę potrzebowała pomocy.

– Zabrzmiało to, jakbyś żałowała, że ci pomogłem – warknął nieprzyjemnie.

Wywróciłam oczami i wbiłam wzrok w drogę przed nami.

– A tak nie jest? – spytałam pretensjonalnie. – Nie żałujesz, że mi wtedy nad basenem pomogłeś? Ani nie żałujesz tego, że pomogłeś mi teraz?

– Ian Duckworth to nie jest odpowiednie towarzystwo – zaczął głośniejszym tonem, za chwilę go ścisząc. – Już wtedy to wiedziałem, kiedy cię z nim zobaczyłem. Tak, nie lubimy się. Nie mamy za sobą łatwej drogi i gdybym tylko mógł, odciąłbym mu łeb i pograł nim w kosza.

– To o nim mówiłeś? Wtedy w domku w nocy. Mówiłeś o nim i o mnie. Mam coś z tym wspólnego? To on wysyłał mi te wiadomości?

Zdałam sobie wtedy sprawę, że się wygadałam, ale nie mogłam już tego cofnąć. Nie chciałam tego. Jedyne, o czym w tamtym momencie marzyłam, to żeby powiedział mi prawdę i żebym mogła zrozumieć jego popieprzenie w głowie. Dominic sprawiał wrażenie, jakby nie wiedział, o czym mówię, ale szybko sobie przypomniał, kiedy spotkaliśmy się znów wzrokiem. Tym razem jego spojrzenie pojaśniało i nie piorunował mnie nim jak przed chwilą.

– Tak – przyznał niechętnie. – Mówiłem o tobie i o nim. Nie wiem, czy to on stał za tymi SMS-ami, bo nie udało mi się dotrzeć do tego, czyj to numer, ale jestem pewny, że to on. Na pewno widział nas razem wcześniej. Pod sklepem albo pod tą knajpą. Anfrew... – Dominic oderwał wzrok od drogi, przenosząc go na moje brązowe tęczówki. – Ty musisz na niego uważać.

– Dobrze – szepnęłam.

– Ale na mnie też musisz, rozumiesz?

I tak bardzo wtedy chciałam powiedzieć, że tak.

– Nie.

Dominic spuścił głowę na krótką sekundę, chwytając się za nasadę nosa, i westchnął dyskretnie, znacznie po tym przyśpieszając. Znowu zmieniał pasy jak oszalały, ani na chwilę nie dając mi poczucia, że się rozbijemy. A ja dziwnym zrzędzeniem losu zaczęłam mu ufać, i to na tyle, że nie czułam się już złąkniona tą szybką jazdą. Zapewniał mi poczucie bezpieczeństwa, którego miałam później żałować.

– Konfliktowych ludzi się unika – stwierdził.

– Nie dałeś mi odczuć, że taki jesteś. – Popatrzyłam na niego, tak bardzo pragnąc, by on spojrział na mnie, ale to się nie stało, więc postanowiłam kontynuować: – Mówiłam ci, że nie czuję, żebyś był złym człowiekiem. Pomogłeś mi. Pomogłeś mi kilka razy. Pozwól mi samej cię ocenić. Każdy ma za sobą jakąś przeszłość. Ja nie chcę cię na jej podstawie rozliczać.

– Anfrew, błagam – szepnął kolejny raz tego wieczoru. – Będziesz tego żałować.

– Więc będę – skwitowałam pewna siebie. – To ja będę żałowała, nie ty. Chcę cię poznać i chcę sama się przekonać, czy jesteś zły, ale ty musisz mi na to pozwolić.

Popatrzył na mnie. Nareszcie to zrobił, i to w takim momencie, w którym najbardziej tego potrzebowałam. Wpatrywałam się raz w tęczę, a raz w profil chłopaka tak długo, że nie zarejestrowałam, że jesteśmy już pod moim domem. Przez ten fakt posmutniałam. Straciłam dobry humor, bo wcale nie chciałam stąd wychodzić.

Dominic zatrzymał się pod bramą wjazdową, nie gasząc samochodu, i odczułam, jakby chciał mi tym przekazać, że mam już sobie iść. Nie skomentował tego, co powiedziałam, za to oparł głowę o zagłówek, przekręcając ją w moim kierunku. Wyglądał na zmęczonego, przygnębionego i takiego, który ma serce i głowę w kawałkach. Ciemne tęczę Browna wpatrywały się w moje, przeszukując je z dużą intensywnością. Poddałam się, bo emocje ze mnie całkowicie zeszły, powodując tym ból głowy. Uśmiechnęłam się do niego zrezygnowana, łagodnie wzruszając ramionami, i położyłam dłoń na klamce od samochodu.

– Dziękuję – powiedziałam smutno. – To już ostatni raz. A słuchawkami się nie przejmuj. Niedługo mam urodziny, to sobie sprawię. Dzięki jeszcze raz.

Naciągnęłam kaptur na głowę, chowając pod nim włosy, i odpięłam pasy, chcąc wyjść z auta, jednak Dominic mi na to nie pozwolił. Poczulałam zaciskające się na moim ramieniu palce, ale wcale nie były tak agresywne, jak te sprzed kilkadziesiąt minut. Zdezorientowana popatrzyłam na bruneta, zauważając jego spiętą i zdenerwowaną twarz. Tęczę Browna emanowały stresem, co mi się udzieliło, a dotyk chłopaka tylko to pogłębił. Pociągnął mnie łagodnie na miejsce, a następnie zwołał uścisk, wracając na swój fotel.

– Spróbujmy. Nie jestem dobrym materiałem na kumpla, ale pozwolę ci samej o tym zdecydować. Jeżeli stwierdzisz, że się do tego nie nadaję, to mi o tym powiesz.

– Zgoda – odpowiedziałam entuzjastycznie.

– Dasz mi swój numer?

To pytanie z ust Dominica wzbudziło we mnie tak przeokropne uczucie ścisku w żołądku, że miałam ochotę zwymiotować pod nogi. Momentalnie dłonie mi zmarzły na tyle, że nie umiałam ruszyć palcami. Gorzka żółć podeszła mi do gardła, boleśnie je przy tym paląc. Porównywalne to było z tysiącem małych igiełek, raniących mi podniebienie. Cieszyłam się, że jest już ciemno, i miałam cichą nadzieję, że Dominic nie widział mojej pobladłej twarzy. Oderwałam dłoń od klamki, wystawiając ją ku brunetowi. Niepewnie na nią popatrzył. Poruszałam palcami, na znak, że ma mi dać swój telefon. Dopiero wtedy zrozumiał. Wyciągnął go z kieszeni czarnych dresów, podając mi w taki sposób, jakby nie chciał mnie dotknąć, nawet niechcący. Wpisałam numer, podpisując się tylko nazwiskiem, i oddałam mu komórkę, czując się też o kilka kilogramów lżejsza i szczęśliwsza.

– Jestem pierwsza na liście. Podpisałam się nazwiskiem. Podobno mam nieprawdopodobnie głupie imię, a słuchawki chcę koloru niebieskiego. To jest mój ulubiony.

Wyszłam z samochodu, zostawiając chłopaka samego. Byłam pewna, że uśmiechał się do siebie. I chociaż miałam do niego mnóstwo pytań, cieszyłam się, bo wiedziałam, że będę jeszcze miała okazję je zadać.

Dominic Brown skłamał, mówiąc mi, że nie przegra tej gry. Zrobił to w momencie, kiedy mi tego wieczoru pomógł. Wygrałam.

Rozdział 10

Interstellar

Lubiłam w naszym miejscowym Domu Kultury to, że można było korzystać z sali i instrumentów, które się w nich znajdowały. Uczęszczałam tam już od najmłodszych lat, żeby ćwiczyć grę na pianinie, a wraz ze mną dziewczyny i Aaron. Sal było kilka, rozmieszczonych na dwóch dużych piętrach okazałych rozmiarów. Odbываły się w nich przeróżne imprezy okolicznościowe, zbiórki i akcje charytatywne. Samej zdarzało mi się kilka razy w nich uczestniczyć, grając z resztą koncert dla mieszkańców. Ze względu też na to, że uczyłam się w szkole muzycznej, mogłam korzystać w wolnym czasie z pianina. Niestety w żadnej z sal nie było fortepianu, ale nie miało to dla mnie już jakiegoś większego znaczenia. Najważniejsze, że nikt mi nie przeszkadzał i mogłam mieć salę na wyłączność. Pan Gabriel, który sprawował opiekę nad Domem Kultury, dobrze znał mnie i mojego ojca, dlatego z chęcią udostępniał pomieszczenie, ufając mi w stu procentach.

Chodziłam tam dość często, co mogłoby wydawać się głupie, bo przecież miałam podobny instrument w domu i na nim mogłam grać i komponować. Ale nie tego dnia. Mój brat zaprosił do siebie Sebastiana, najlepszego przyjaciela. Poznali się już pierwszego dnia, kiedy przeprowadziliśmy się do Stanów. Od tamtej pory są nierozłączni. Grają po nocach wspólnie na konsoli, kopią razem w piłkę, a nawet wybrali ten sam kierunek studiów. Nic do Sebastiana nie miałam, bo on traktował mnie jak swoją młodszą siostrę, a co za tym szło, bardzo działał mi na nerwy. Kiedy tylko pojawiał się w naszym domu, wparowywał mi do pokoju, siadał przy fortepianie, klikając dowolne klawisze, tłukł w drzwi, a nawet czasem w okna, kiedy zamykałam się na klucz. Miałam dobry humor i nie chciałam go sobie psuć jego durnymi pomysłami. Zabrałam papierki, nuty i po obiedzie postanowiłam pojechać do Domu Kultury. Obiadu znów nie jedliśmy wszyscy wspólnie, bo mojego ojca nie było. Przyzwyczyłam się jednak do tej myśli na tyle, żeby się całkiem z nią oswoić.

– Sama to skomponowałaś?

Uśmiechnęłam się w stronę Cedrica, kiwając głową. Oderwałam palce od klawiszy, odsuwając się na niewielkim taborecie i wskazując dłonią na nuty. Jasnowłosy chłopak pokręcił głową z niedowierzaniem, opierając się łokciami o górę pianina.

– Fajne, co? Trochę kojarzy mi się z *Interstellarem*, ale jest delikatniejsze. To samo tak przyszło.

– Ekstra, bardzo mi się podoba – odparł zadowolony. – Nie myślałaś o tym, że fajnie by to się zgrywało ze skrzypcami?

– Nie wiem. Nie zastanawiałam się nad tym, ale możemy spróbować. Masz nagrane, prawda? – zapytałam, wskazując na telefon, który obracał w palcach.

Cedric potwierdził moje pytanie uśmiechem.

– Posłucham w domu jeszcze raz i dogram. Spróbujemy razem w weekend?

– A to nie w ten jest dwudniowy koncert?

Chłopak uderzył się teatralnie dłonią w czoło, cicho śmiejąc pod nosem.

– Racja. Pan Gabriel na pewno już nas tu nie wpuści. Wybierasz się na ten koncert?

– Niestety nie, chociaż bardzo bym chciała. – Uniosłam kąciki ust, patrząc w zielone tęczówki blondyna. – W sobotę są urodziny Danielle, a w niedzielę na pewno będę pomagała jej ogarniać po nich chatę. Weekend mam wyłączony.

– A w piątek coś robisz? Chciałem cię zaprosić na ten koncert. Wiesz, myślałem, że może będziesz chciała ze mną pójść, ale jeśli masz plany, to może w piątek gdzieś pójdziemy? Wystarczy sam spacer po rynku. Ma być ciepły wieczór.

Zrobiło mi się strasznie głupio, ponieważ Cedric był pierwszym chłopakiem od trzech lat, który gdziekolwiek mnie zaprosił. Bardzo go lubiłam, bo znałam go też dłuższy czas. Był bardzo miły, dobry i ciepły, ale nigdy nie patrzyłam na niego w sposób, w jaki on patrzył na mnie. Im dłużej spoglądał na mnie tymi ładnymi, szmaragdowymi oczami, tym bardziej chciałam się zgodzić. Nie dlatego, że pragnęłam się z nim umówić, ale dlatego, że zwyczajnie bałam się odmówić i nie chciałam zranić jego uczuć. Jednak gdybym się zgodziła, miałabym wyrzuty sumienia, że nie potrafię być asertywna i że zawsze ktoś jest

ważniejszy niż ja. W tej decyzji pomógł mi Dominic i jego słowa na temat egoizmu, którymi uraczył mnie kilka tygodni wcześniej.

– Przykro mi, Cedric, ale też mam już plany – odparłam najłagodniej, jak umiałam. – W piątek muszę odebrać tort z cukierni i prezent dla Dan. Nie chcę się śpieszyć i...

– Hej, luzik – przerwał. – Spoko, nie tłumacz się. To była tylko moja luźna propozycja. Umówmy się, że jeśli będziesz chciała się spotkać, to sama mnie gdzieś zaprosisz, OK?

Pokiwałam kilka razy głową w odpowiedzi, obdarowując go szczerym uśmiechem. Cedric odsunął się od pianina, chowając komórkę w kieszeni jeansów, i chwycił futerał ze skrzypcami, po czym przełożył go sobie przez ramię.

– Spróbuj środek zagrać niżej. Myślę, że będzie brzmiało to jeszcze lepiej. Z pewnością będzie to bardziej pasowało do moich skrzypiec. Poćwiczę w domu i odezwę się. Na razie, Francesca!

Odprowadziłam go wzrokiem, patrząc, jak schodzi ze sceny po drewnianych schodach i zaraz znika mi z pola widzenia, ginąc wśród kilkudziesięciu krzeseł i wychodząc po chwili z sali.

Przeniosłam wzrok na klawisze, zagryzając wargę prawie do krwi, i zastanowiłam się nad słowami kolegi. Przez krótki moment jeszcze się nad tym pianinem modliłam, w końcu dając mu szansę, a zaraz po tym poszłam za radą Cedrica i spróbowałam zagrać w sposób, który mi zaproponował. I nie spodziewałam się, że aż tak mi będą te nuty pasować. Brzmiało to tak czysto i pięknie, że miałam ochotę się popłakać ze szczęścia. Skróciłam nieco swój utwór, bo początkowo trwał aż osiem minut, co było trochę za długie.

Kiedy już skończyłam, poderwałam się i chwyciłam pięciolinie, by poprawić w niej zapis. A przynajmniej chciałam to zrobić, ale przerwał mi krótki okłask dłoni, wywołując tym u mnie palpacje serca. Ołówek wypadł mi z rąk i poturlał się po drewnianej podłodze. Popatrzyłam w stronę, z której dochodził głos, i zamarłam.

W pierwszym rzędzie na jednym z krzeseł siedział Dominic. Usadowił się, jak gdyby nigdy nic, spoglądając na mnie ze śmiertelnie poważnym wyrazem twarzy. Musiałam zmrużyć oczy, żeby dostrzec, czy to był na pewno on. Raziła mnie też poświata światła dobiegająca z wysokiego sufitu. Zrobiłam sobie daszek z dłoni, wstając z miejsca, ale musiałam ponownie usiąść, bo z emocji odczułam uderzenie gorąca.

Dominic wstał, trzymając coś w ręku, i popatrzył na mnie litościwym wzrokiem, robiąc krok w przód.

– Dałaś mi swój numer po to, żeby ode mnie nie odbierać, czy jest błędny?

– Co? – spytałam zaskoczona jego słowami.

Zastygłam w miejscu, bo Dominic wyrzucił oczami, i zaczął iść w moją stronę. Pokonał stopnie, włączając na scenę, i przyjrzał mi się uważniej. Ja też to robiłam i mile się zaskoczyłam, bo wyglądał kilkakrotnie lepiej niż przez te ostatnie razy, kiedy się z nim widziałam. Jego twarz nie była już tak blada. Zniknęły sińce pod oczami, a zmęczone dotychczas tęczołki stały się wyraźne i połyskujące. Nie miał na sobie już czarnego kompletu dresów. Tym razem bluza i spodnie miały kolor szary, co komponowało się z urodą chłopaka zdecydowanie korzystniej niż ciemne barwy.

– Od trzech godzin próbuję nawiązać z tobą kontakt, ale bezskutecznie. Początkowo myślałem, że robisz to celowo i zmieniłaś zdanie, ale potem twoja ruda przyjaciółka powiedziała, że od niej też nie odbierasz. Wydedukowałem, że albo wlałaś na słup, albo zgasł ci samochód na czerwonym świetle i nie żyjesz. Nie mam w nawyku wydzwaniania do kogoś kilkakrotnie, więc jesteś wyjątkiem. Reasumując, to tu się zamykasz całymi dniami?

Uśmiechnęłam się w stronę chłopaka, schylając się po ołówek. To był też pierwszy raz, kiedy widziałam Dominica w tak jasnym świetle. Speszyłam się jego widokiem na tyle, że cofnęłam się o krok, chyba go też tym niepokojąc, bo sam się odsunął, zwiększając między nami dystans.

– Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

– Nie wiedziałem – odparł. – Twój kolega mi to zasugerował. Gdzieś go tu widziałem.

– Aaron tu był? I nic mi nie napisał? – zapytałam, ale już raczej samą siebie.

Odłożyłam ołówek na kartki, sięgając po swoją torebkę, która znajdowała się obok instrumentu, i przegrzebałam ją, odnajdując komórkę. Usiadłam na swoim miejscu, wbijając wzrok w ekran, zacisnęłam powieki i usta, widząc kilka połączeń od swoich przyjaciół, jedno od ojca i cztery od nieznanego numeru. Przesunęłam przepaszającym wzrokiem po twarzy Browna, zauważając też, że ten przyniósł ze sobą książkę. Położył ją na pianinie przed sobą i zajął miejsce Cedrica, splatając ze sobą dłonie.

– Ale wiedziałeś, że jestem tutaj. – Wskazałam palcem na salę. – Skąd?

Dominic wzruszył ramionami.

– Zgadywałem – odrzekł. – Trochę *Interstellar*. Tym filmem się inspirowałaś?

– Trochę tak. Znam melodię, bo jeśli chodzi o film, to go nie oglądałam.

– Poważnie? Anfrew, nie oglądałaś *Interstellara*? Nie żartuj.

Rozłożyłam ręce.

– Mało filmów oglądam. Zazwyczaj na nich albo płaczę, albo się boję. Ciężko mi znaleźć coś dobrego.

– Podobno wolisz książki. – Uniosłam głowę, spotykając się z łagodnym spojrzeniem bruneta. – Widzisz? Słucham cię i tego, co mówisz. To dobry krok w stronę zakolegowania się.

– I dlatego przyniosłeś mi książkę?

– Ach, tak.

Zrobił zakłopotaną minę, nerwowo się uśmiechając, i odwrócił książkę okładką do góry, przysuwając w moją stronę. Wyciągnęłam szyję, żeby zobaczyć tytuł, i kiedy tylko go ujrzałam, wstałam, wpatrując się w imię i nazwisko autora. Jane Austen, *Perswazje*.

– Wspominałaś, że swoją zostawiłaś w Europie – powiedział. – Miałem ją w domu, czytałem kilka razy, nie potrzebuję jej. Jeśli dalej masz ochotę ją przeczytać, to... – przerwał, kiedy uniosłam na niego wzrok.

I jakoś tak się stało, że on patrzył na mnie, a ja na niego. To był kolejny już moment, kiedy nie wstydziałam się patrzeć komuś w oczy. Tęczówki Dominica mieniły się w mocno brązowym odcieniu, ale ten był na tyle mocny, że sprawiał mi kłopot z zauważeniem jego źrenic. Zmrużyłam mimowolnie oczy, bez przerwy wymieniając się z nim spojrzeniem.

– Nosisz soczewki? – spytałam.

Nie sądziłam, że zaskoczę go tym pytaniem. Pomrugał oczami, prostując plecy, i odsunął się kawałek, przechylając głowę w bok.

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Po kim masz takie ciemne oczy?

– Po mamie – odparł niepewnie, chwytając się za kark. – Jeśli wierzyć zdjęciom, to prawdopodobnie po niej. – W głosie chłopaka dało się wyczuć żal i smutek, ale on świetnie to maskował, udając, że ten temat go nie porusza.

Przesunęłam palcami po miękkiej okładce książki, przysuwając ją ku sobie, i odważyłam się zadać to pytanie:

– Długo twoi rodzice nie żyją? Słyszałam, co mówiłeś do Iana. Wtedy tam. Wybacz, nie było pytania – dodałam, zauważając jego przygnębiony wyraz twarzy. – To tylko moja głupia ciekawość. Ja zawsze pytam o coś, o co nie powinnam, albo...

– Zauważyłem – wtrącił, łagodnie unosząc kąciki ust, zaskakując mnie przy okazji swoją zmianą nastroju. – To nie jest głupie pytanie. Nie mam problemu z odpowiedzią. Zmarli, jak miałem sześć lat. Nie bardzo pamiętam kolor oczu mamy, kojarzę tylko ze zdjęć. A co do książki, którą ci przyniosłem, chciałem ci ją dać na urodzinach twojej koleżanki, jednak nie będzie mnie w Stanach. Chciałem cię złapać jeszcze przed wylotem.

– A więc Danielle was zaprosiła – szepnęłam do siebie, ale on nie mógł tego słyszeć.

Słyszał.

– Tak, ale ja i tak bym odmówił. Urodziny, imprezy i podobne rzeczy nie są dla mnie.

– Wylatujesz na weekend? To jakaś pilna sprawa?

Dominic skinął głową, uśmiechając się do mnie tego dnia już kolejny raz, co mu niesamowicie pasowało. A ja za każdym razem patrzyłam na niego i starałam się zapamiętać wszystkie szczegóły.

– Moja babcia ma w czwartek urodziny – wyjaśnił, wywołując tym uśmiech na mojej twarzy. – Dziadkowie mieszkają w Anglii, stąd ten wylot. Wracam w poniedziałek.

– A więc, Dominic... – Oparłam się łokciami o pianino, podpierając sobie brodę o dłoń. On również to zrobił, ale splatając dłonie przed sobą. – Co kupiłeś babci na urodziny? Lubi coś konkretnego?

– Bardzo lubi czytać – oznajmił, unosząc delikatnie kąciki ust. – Kupiłem jej kilka książek Agathy Christie. Lubi kryminały – dodał, kiedy ujrział moje zdumienie wymalowane na twarzy. – Wpadł mi nawet do głowy pomysł, żeby kupić jej wszystko, co autorka napisała, ale jest tego około osiemdziesięciu tytułów i z

pewnością do samolotu bym się z tym nie zabrał. Zwłaszcza że lecę tam tylko na kilka dni.

– To byłby chyba twój najdroższy prezent, jaki sprawiłeś na urodziny. – Uśmiechnęłam się szczerze w stronę Dominica, co on odwzajemnił i pokręcił kilkakrotnie głową. – Ty też lubisz kryminały? No wiesz, Jane Austen ich raczej nie pisze. Jej prace są raczej społeczno-obyczajowe. Co masz jeszcze na swojej półce?

– Też je lubię. Mam dużo powieści Kinga, Jo Nesbo. Czytałaś *Naturalistę* Andrew Mayne’a?

Zaprzeczyłam.

– Myślę, że by ci się spodobała. Co prawda wiele osób narzeka na powolną akcję i fajtlapowate zachowanie głównego bohatera, ale ma to swój urok. Skończyłaś już?

– Tak. Chyba tak – odparłam, zaczynając zbierać z pianina swoje zapiski. Kątem oka dostrzegłam, jak Dominic prostuje plecy i uważnie mnie obserwuje. – Skąd taka zmiana? – spytałam, układając równo kartki. – No wiesz. Jesteś dziś miły i normalny. I chyba też nie chcesz mnie zabić.

Brown roześmiał się pod nosem, zaraz poważniejąc.

– Trochę sobie przemyślałam to, co mi powiedziałaś. Uważam, że należą ci się wyjaśnienia. Jeżeli tylko będziesz chciała ich słuchać i nie zmieniałaś zdania. Zawsze możesz jeszcze zrezygnować i mnie stąd pogonić.

Uniosłam głowę, zaciskając w palcach papiery, które zaczęły robić się wilgotne. Pośpiesznie schowałam je do torebki, wrzucając do niej też telefon i resztę rzeczy, a następnie zamknęłam pianino, patrząc podejrzliwie na chłopaka. Dominic wskazał palcem na książkę, którą mi przyniósł. Przeprosiłam go wzrokiem, całkiem o niej zapominając. Dołączyła do reszty rzeczy w torebce, którą założyłam na ramię.

Brunet przepuścił mnie, pozwalając mi pierwszej zejść ze schodów, co niesamowicie mnie stresowało. Przez ten cały czas czułam na sobie jego wzrok i wyluzowałam się dopiero wtedy, gdy dotrzymał mi kroku. Wyszliśmy z sali, ruszając we dwójkę przez długi i przestrzenny korytarz na ostatnim piętrze. Nie odezwaliśmy się do siebie przez cały proces pokonywania dużych schodów i resztę korytarzy. Próbowalam na niego zerknąć, ale powstrzymywałam się, zdając sobie sprawę, że to on czasem patrzy na mnie.

– Jesteś muzykiem – przerwał ciszę. – Czy pianista nie cechuje się dobrą sprawnością manualną i szybką reakcją?

– Wiem, do czego pijesz. – Uśmiechnęłam się do niego, mocno zadzierając głowę, by spotkać się z Dominikiem wzrokiem. – Mówisz o tym, że źle jeżdżę samochodem, prawda?

– Nie jesteś zbyt dobrym kierowcą, ale to nic. Masz czas jeszcze się nauczyć. Od niedawna masz prawo jazdy. Wszystko przed tobą.

– Dzięki. Pocieszyło mnie to – powiedziałam z ironią. – Mówiłam ci już, że tu nie chodzi o sprawność, ale o strach. Mam w sobie jakąś blokadę i nie umiem jej przełamać. A jeśli już jesteśmy w tym temacie, to...

– Tak, lubię samochody i szybką jazdę – wtrącił. – Bo o to chciałaś mnie zapytać, no nie?

– Nie sądziłam, że jestem aż tak przewidywalna – mruknęłam pod nosem. – To było twoje auto?

– Anfrew, chciałbym cię o coś poprosić – odparł nagle, przystając w miejscu.

Też to zrobiłam, zaskoczona jego słowami. Utkwiłam wzrok w twarzy Dominica, na nowo się denerwując. Chłopak przez jakiś czas nic nie mówił, a jedyną czynnością, jaką wykonywał, było przeszukiwanie moich tęczówek tak, jakby szukał w nich odpowiedzi na pytanie, którego jeszcze nie zadał.

– Chciałbym, żeby to zostało między nami. To, co się wydarzyło. Jeśli mi teraz obiecasz, że nikomu o tym nie powiesz, ja wytłumaczę ci pokrótce, kim jest Ian i dlaczego warto trzymać się od niego z daleka. Ale musisz mi obiecać, że zachowasz to dla siebie.

I to był kolejny raz, kiedy roztropniej byłoby powiedzieć, że nie chcę tego robić. Że chcę zrezygnować i żeby dał mi spokój. To była moja szansa na to, żeby mu powiedzieć, że zmieniłam zdanie i że nie chcę tego kontynuować. Miałam okazję zachować się dojrzałe, ale tego nie zrobiłam. Patrzyłam w mocno brązowe oczy Dominica i zamiast strachu czy wahania czułam ekscytację i pewnego rodzaju szczęście. Ładna i urokliwa twarz Browna mieniła się w pobladyłym odcieniu, mocno kontrastując z ciemnymi tęczówkami. Przełknęłam zalegającą ślinę i szepnęłam słowo, którego miałam żałować:

– Obiecuję.

– Co powiesz na to, żebyś zabrał cię do siebie?

– Co? – spytałam niemal szeptem.

Dominic popatrzył na mnie, jakbym była jakaś upośledzona, i złapał się nerwowo za kark, mrużąc

przy tym oczy.

– Zapytałem, czy chciałabyś poznać mojego kota. Musisz tylko wiedzieć, że nie bardzo przepada za ludźmi.

– Ma to po właścicielu?

Uśmiechnął się w odpowiedzi, znacznie się rozluźniając. Schował dłonie do kieszeni dresów, przytakując głową, i wskazał zaraz nią na schody prowadzące do wyjścia z Domu Kultury.

– Mam tu samochód – powiedziałam.

– To nie jest problem. Odwiozę cię tu z powrotem i wrócisz do domu. Masz jakieś plany na jutro?

– Mam dwa końcowe egzaminy – odparłam zirytowana, bo sobie o nich przypomniałam. – Jeśli nie zdam matematyki, to będzie twoja wina, Brown – rzuciłam szybko, a następnie zacisnęłam palce mocniej na pasku od torebki, ruszając przed siebie.

Dominic dotrzymywał mi kroku. Otworzył przede mną drzwi wyjściowe, przepuszczając pierwszą. Podziękowałam nieśmiałym wzrokiem, wychodząc na zewnątrz. I gdy tylko to zrobiłam, w twarz uderzył mnie ciepły podmuch wiatru. Spojrzałam w niebo, zauważając, jak robi się ono coraz bardziej zachmurzone. Wypuściłam z gardła coś na kształt ulgi.

Minęliśmy kilka samochodów, zbliżając się do czarnego mercedesa, na którego widok poczułam znajome uczucie w brzuchu. Nie mogłam jednak nie uśmiechnąć się do siebie, bo po moim uderzeniu w jego samochód nie było już śladu. Wskazałam palcem na zderzak i założyłam pasmo włosów za ucho.

– A jednak się szybko z tym uporałeś. Długo musiałeś czekać na taki zderzak?

– Nie, jeśli mam przyjaciela mechanika – oznajmił.

Złapałam za klamkę samochodu Dominica, ale on ponownie wykazał się niesamowitym refleksem, bo zamknął je, zanim zdążyłam je szerzej otworzyć, by móc wejść do środka. Uniosłam głowę, spoglądając na chłopaka zdeorientowana sytuacją. Chciałam go zapytać, czy zmienił jednak zdanie, ale zrozumiałam jego zamiary, gdy sam chwycił za klamkę, by otworzyć mi drzwi. Wskazał dłonią na fotel, całkiem mnie tym rozwalając na kawałki. Z ogromną gulą w gardle zmusiłam się, by podarować mu błady uśmiech, i weszłam do środka.

Do mojego nosa dotarł ten charakterystyczny zapach truskawki, który unosił się w aucie. Wykorzystałam moment, kiedy Dominic obchodził samochód, i bardzo szybko rozejrzałam się po wnętrzu. Próbowалам dostrzec jakikolwiek inny kolor niż czarny, ale było to ciężkim zadaniem. Nawet logo samochodu widniejące na kierownicy mieniło się w tej barwie. Przesunęłam oczami na okazałego rozmiaru pulpit. Ten zaświecił się, ukazując mi włączoną składankę The Weeknd, gdy Dominic tylko wsiał za kierownicę, uruchamiając samochód. I mimo że sama obecność chłopaka mnie peszyła i wpędzała w zakłopotanie, ja czułam się przy nim dobrze i swobodnie.

– Takie ciemne szyby są chyba niedozwolone? – spytałam, zapinając pas. Chłopak zrobił to samo, opuszczając parking.

– To prawda, ale czasem uda mi się ominąć prawo.

– Naczytałeś się tych wszystkich książek o prawnikach albo naoglądałeś filmów i teraz uważasz, że ci wszystko wolno? Phi.

– Anfrew, o co ci chodziło z tymi prawnikami? Powiedziałaś, że nie przepadasz za nimi. Co jest z nimi nie tak? – Zerknął na mnie. – Nie umówiłabyś się nigdy z prawnikiem?

Wzruszyłam ramionami, zrzucając sobie torebkę pod nogi.

– Chyba nie – wyznałam szczerze. – To kłamcy i manipulatorzy. W końcu to ich praca. Myślę, że są już tak przesiąknięci tym zawodem, że kłamią nawet w życiu prywatnym. Tak im łatwiej.

– Po części masz rację – przyznał, łagodnie rozbawiony. – Ale to zależy od człowieka. Dobry adwokat potrafi rozróżnić pracę od życia prywatnego i ich nie miesza. Spotykałaś się z jakimś prawnikiem, że masz takie zdanie? Czy wzięłaś to z filmów takich jak *Adwokat diabła*?

– Nie tak zupełnie, bo on nie był adwokatem i finalnie na te studia nie poszedł. Nawet by nie musiał iść, żeby nauczyć się kłamać. Umiał to już wcześniej. Pewnie pierwsze słowa, jakich się nauczył, były kłamstwem. Jakoś tak mi ten zawód zbrzydł. Nie mówię też, że jest zły, bo jest bardzo ważny, no i trudny.

Dominic zaśmiał się cicho, kręcąc głową. Ściągnęłam brwi, przypatrując się brunetowi, ale on uraczył mnie kpiącym spojrzeniem. Rozbawił mnie tym, aż sama parsknęłam śmiechem.

– No co? – zapytałam go. – Powiesz mi, co studiowałaś? Bo musisz już być po studiach. Dalej się

uczysz? Robisz coś dodatkowego?

– Skończyłem już podstawowe, ale uczę się dalej i pracuję – oznajmił, patrząc w lusterko i zmieniając pas. – Nie ma jednak o czym mówić, bo to nudne. Wspominałem ci o tym. Ten chłopak, który wychodził z twojej sali, spotykasz się z nim?

– Co? – Zaskoczona i rozbawiona pytaniem Dominica, na nowo się zaśmiałam. Jemu jednak do śmiechu nie było, bo wyglądał na zawstydzonego moją reakcją i nieco zakłopotanego. – Nie, Cedric to mój znajomy. Chodziliśmy do jednej klasy. Gra na skrzypcach i często razem gramy. Poza tym to trochę głupie pytanie, nie sądzisz?

– Dlaczego?

– Gdybym się z kimś spotykała, tobym z tobą nie jechała do ciebie i nie dawała ci swojego numeru.

– U kobiet różnie bywa – skwitował beznamiętnym tonem. – Wolałem się upewnić.

– Ach tak.

Nie powiedzieliśmy już nic więcej. Po tym krótkim pytaniu Dominica wiedziałam już, że kiedyś ktoś go bardzo zranił.

Jak się okazało, Brown mieszkał niedaleko Domu Kultury. Sama droga zajęła nam jakieś kilka minut, w tym postoje na czerwonych światłach. Przez ten czas próbowałam sobie wyobrazić, jak wygląda dom Dominica. Stawiałam raczej na coś dużego, okazałego i eleganckiego. Sama nie wiedziałam, dlaczego w ogóle tak pomyślałam, ale on dał mi odczuć, że bardzo lubi ekstrawagancję i pieniądze. Każde jego buty czy dresy były chyba najdroższymi ubraniami, jakie dane było mi zobaczyć. Sam jego samochód kosztował majątek, czego Dominic nie ukrywał.

Jakże wielkie było moje zdziwienie, kiedy zaczął zwalniać, otwierając sobie pilotem bramę przy niewielkim, ale uroczym, brązowym domku. Chłopak widział, jak prostuję plecy i rozglądam się po posesji przez ciemną szybę, lecz zlekceważył jego wzrok. Byłam zbyt zafascynowana tym, co dostrzegłam po swojej prawej stronie. Dominic wjechał za bramę i zatrzymał się przed zamkniętym garażem, zamykając ją za nami. Mimowolnie otworzyłam usta, odpinając pas i wskazując palcem na rozciągający się ogród.

– Serio? Jest twój? Jest taki duży?

Dominic wyswobodził się z pasów i skinął głową. Wskoczyłam z samochodu, zostawiając w nim torebkę, i zamknęłam za sobą drzwi, stawiając pierwsze kroki w stronę ogrodu. Urzekł mnie w sekundę, bo to był najpiękniejszy ogród, jaki kiedykolwiek widziałam.

Przy drzwiach tarasowych znajdowała się drewniana huśtawka, na której leżało kilka ładnych poduszek. Przed nią mieścił się szklany stół, ten jednak nie był dużych rozmiarów. Przysunięte przy nim krzesła ładnie zgrywały się barwą z zadaszeniem. Podeszłam do drewnianej belki, wokół której zaplątane były duże czerwone róże. Uważałam, żeby nie zdeptać butami trawy, i zaciągnęłam się zapachem jednego z kwiatów. Trochę też przy tym posmutniałam, bo ta róża przypomniała mi nasz własny ogród, który pielęgnowałam z mamą, gdy jeszcze żyła. Przekręciłam się w stronę Dominica, spotykając się z nim wzrokiem. Ten stał na tarasie, kładąc na stole telefon, klucze i portfel i przyglądając mi się z zaciekawieniem.

– Zanim moja mama zmarła, miałyśmy takie same. – Wskazałam palcem na kwiaty za mną. – Ale odkąd jej nie ma, nie chciało mi się w pojedynkę o to dbać. Zwiędły tak samo jak moja nadzieja, że bez niej będzie tak jak kiedyś. Jakieś jeszcze tam są, ale nie tak ładne jak twoje. Dużo czasu musisz na to poświęcać, prawda?

– Trochę tak. Sam też nie mam go za dużo, bo mam parę spraw na głowie, ale staram się to robić.

– Skąd pomysł akurat na róże? – zapytałam, idąc w jego stronę.

Dominic uniósł kąciki ust w górę, nie spuszczając wzroku z mojej twarzy.

– Lubię ich symbol – odparł. – No i są ładne. To chyba wystarczający powód. Mieszkasz sama z bratem i tatą? Długo twoja mama nie żyje?

– Trzy lata – odpowiedziałam, starając się ukryć nadchodzący smutek w głosie. – Mój tata ma teraz nową dziewczynę.

– Lubisz ją?

Skonfundowana tym pytaniem, przesunęłam wzrokiem jeszcze raz po ogrodzie, otulając się ramionami.

– Nie wiem – mruknęłam, unosząc ramiona. – Nie rozmawiałam z nią więcej niż trzy razy. Wydaje

się w porządku i chce dla taty dobrze. Nie umiem za bardzo się przyzwyczaić do tej sytuacji, ale dam jej szansę. Jest miła i sprawia wrażenie kobiety o dobrym sercu, jednak wrażenia często bywają mylne. – Tu wymownie spojrzałam na Dominica.

On zrozumiał, co chcę mu przekazać, i spał się momentalnie, widocznie zaciskając szczękę. Wsunął dłonie do kieszeni dresów, ale zanim to zrobił, otworzył drzwi tarasowe. Zaprosił mnie gestem ręki do środka. Bez zastanowienia weszłam do domu.

Duży, przytulny salon połączony był z kuchnią, która najbardziej mnie urzekła. Była cała w bieli. Kilka beżowych elementów dodawało jej charakteru. Wysokie i przestrzenne okna prowadziły na tył domu i ogród. Przede mną znajdowały się schody, prowadzące na górę, a po przeciwnej ścianie wiódł niedługi korytarz, w którym zauważyłam dwie pary drzwi, jednak te były zamknięte. Na ścianach wisiały obrazy, ale nie było ich specjalnie dużo i, szczerze mówiąc, nie wiedziałam, co one w ogóle przedstawiały. Brązowa, duża i długa kanapa rozciągała się pod jedną ze ścian, naprzeciwko której wisiał bardzo duży telewizor. Nie to jednak zwróciło moją uwagę. Przyciągnął ją maleńki, czarny kot, leżący na puchatym, białym dywanie obok kanapy. Zwierzak, kiedy tylko mnie ujrzał, leniwie otworzył oczy i po chwili ziewnął.

Dominic zasunął za sobą drzwi, zmuszając mnie tym, żebym weszła dalej, i przywitał się ze swoim małym pupilem:

– Cześć, kolego. Co tam dziś robiłeś?

Czarny jak smoła kot, słysząc głos swojego właściciela, przekręcił się brzuchem do góry, wystawiając łapy, i zamiauczał kilkakrotnie. Chłopak podszedł do niego, ukucnął i podrapał go po ciemnym futrze, a następnie uniósł pupila na rękach. Wstał, zwracając się z nim do mnie i głaskając kotka po czarnej łapce.

– Jaki malutki i ładny – powiedziałam radosnym tonem, wpatrując się w zielone oczy futrzaka.

– Ma na imię Itachi. Nie jest zbyt towarzyski i dziwię się, że jeszcze nie uciekł, kiedy cię poczuł. Ty masz jakiegoś zwierzaka?

– Niestety nie – odparłam, przenosząc wzrok na Dominica. – Chciałam mieć psa. Może jak skończę studia, to wtedy o nim pomyślę. Itachi? Nie słyszałam jeszcze takiego imienia. Wymyśliłeś je?

– To imię z serialu. Oglądałaś *Naruto*?

Pokręciłam przecząco głową, obserwując, jak Itachi przemyka szmaragdowe tęczęwki, mrucząc.

– Słyszałam o tym. To jakaś bajka?

Dominic otworzył szerzej oczy, jakbym mu zrobiła tym pytaniem krzywdę, i wypuścił kota z rąk, pozwalając mu ponownie położyć się na miękkim dywanie.

– Na litość boską, Anfrew. To nie jest żadna bajka. To bardzo pouczający i wartościowy serial. Może i jest rysowany, bo na podstawie mangi, ale to nie jest bajka. Dużo osób tak uważa, co jest krzywdzące. Podobno to rodzaj mangi przeznaczony dla chłopców, ale w ogóle się z tym nie zgadzam. Moja babcia go oglądała. Podobało jej się.

Roześmiałam się, rozglądając się jeszcze raz po całym parterze.

– Masz bardzo ładny dom. Rozumiem, że mieszkasz sam, skoro twoi dziadkowie mieszkają w Anglii? Czy z kimś...

– Sam – wtrącił. – Moja mama była architektem, więc komplement należy się jej. Tylko trochę tu pozmieniałem. Głównie to ona zaprojektowała wnętrze. Nie jestem zbyt gościnnie, raczej nikogo tu nie zapraszam, ale...

– Czy to Ian próbował cię zabić?

Tym razem to ja przerwałam. Brown sprawiał wrażenie, jakby nie tego pytania spodziewał się z moich ust. Przechylił głowę w bok i zmrużył oczy, tak jak robił to zawsze, kiedy się nad czymś zastanawiał. Spoglądał mi w oczy z takim zaangażowaniem i pasją, że kolejny raz chciałam krzyknąć z emocji, bo nikt nie patrzył na mnie w ten sposób. I to spojrzenie tak bardzo różniło się od tego, kiedy spotkał się po raz pierwszy. Było wówczas zimne, szydercze, surowe i bezwzględne. Ale teraz się zmieniło. Nie bolało i nie krzywdziło. Dominic obdarowywał mnie tak ciepłym spojrzeniem, że to było aż niewiarygodne.

Rozmasował sobie skronie palcami, wskazując dłonią na kanapę, na której usiadłam. Sądziłam, że chłopak do mnie dołączy, ale on wybrał fotel naprzeciwko mnie. Osunął się na nim, splatając sobie dłonie na brzuchu, i bez przerwy na mnie patrzył. Poczulałam się skrępowana. Wsunęłam ręce pod uda, uciekając

wzrokiem i nic więcej nie mówiąc.

– Nie jestem dla ciebie najlepszym towarzystwem, Anfrew.

– Mówiłeś już to – odpowiedziałam spokojnie.

– Więc dlaczego uparcie chcesz kontynuować tę znajomość? – dodał nieco surowszym tonem. – Dlaczego jesteś taka uparta? Sytuacja z Duckworthem nie uświadomiła ci wystarczająco, że lepiej się trzymać ode mnie z daleka?

– Będziesz teraz odtrącać każdą nowo poznaną osobę przez przeszłość? Każdy ma coś za sobą, ale to nie oznacza, że...

– Anfrew, nie wiesz, o czym mówisz. Ty żyjesz w całkiem innym świecie niż ten, w którym ja się wychowałam. Wszystko to, co zrobiłem, będzie się za mną ciągnęło już zawsze i nie wystarczy, że kogoś przeproszę. To nie ma znaczenia. To słowo u mnie nie istnieje. Ty żyjesz w innym świecie – powtórzył.

Słowa Dominica mnie zabolowały, a przecież nie miały takiego prawa, bo ja w ogóle go nie znałam. Poczułam się jednak, jakby próbował mi dać do zrozumienia, że nie chce ze mną dłużej utrzymywać kontaktu. Poczułam smutek, który spróbowałam ukryć głęboko w sobie, by nie pokazać, że tymi słowami zrobił delikatną rysę na moim sercu.

– Więc taki świat jak mój nie pasuje do twojego? – zapytałam cicho.

– To mój nie pasuje do twojego.

– Rozumiem – szepnęłam do siebie, spuszczać głowę.

Słyszałam, jak Dominic cicho wzdycha, kątem oka dostrzegłam, że przeciera twarz.

– Ian wspominał, że kogoś mu przypominam – odparłam, patrząc na chłopaka. – Czy tobie też przypominam tę samą osobę? Coś się z nią stało?

– Powiedzmy. To jedna z osób, której w moim życiu już nie ma. I to nie jest tak, że mi ją przypominasz. W pierwszej sekundzie miałem takie wrażenie, ale ono zniknęło. Miałem kilka problemów związanych z Duckworthem. Znamy się długo, zajmowaliśmy się podobnymi rzeczami. Niby patrzyliśmy w tę samą stronę, ale jednak było to zupełnie inne postrzeganie paru spraw. Po czasie przestaliśmy się dogadywać, choć tak naprawdę nigdy między nami dobrze nie było. Po drodze wydarzyło się dużo złych rzeczy, za które on mnie obwinia.

– A ty? Ty też siebie za to obwiniasz?

Dominic przestał na mnie patrzeć. Oparł głowę o wezgi fotela, wbijając przygnębiony wzrok w ścianę za mną.

– Tak i nie. Ciężko to wytłumaczyć. Przez cztery ostatnie lata była cisza. Nie widywaliśmy się, unikaliśmy się wzajemnie i nie wchodziliśmy sobie w drogę. W tym już coś się zmieniło, bo Ian przypomniał sobie o mojej obecności i robi wszystko, żeby mnie sprowokować i na nowo wciągnąć w tę chorą grę. To dlatego nie chciałem, żebyśmy się widywali. Nie ma dla niego znaczenia, czy jesteś kobietą. Jeśli będzie chciał, to zrobi ci krzywdę. – Brown przeniósł spojrzenie na mnie. – I nie działa sam.

– Więc nie chciałeś zerwać ze mną znajomości dlatego, że mnie nie polubiłeś albo że uderzyłam w twój samochód?

– Słucham? – spytał, krótko się śmiejąc. – Dlaczego pomyślałaś, że cię nie lubię?

– Sprawiasz trochę wrażenie – zerknęłam na niego – jakbyś niewiele osób lubił i że na pewno nie polubisz kogoś, kto ci się wpięprzył w tak drogi samochód.

– Nie jestem materialistą, mówiłem ci już to. Byłem o to zły, ale to też trwało chwilę. Zderzak da się wymienić, a głowy już nie bardzo. Ważne, że tobie się nic nie stało. Temat zamknięty.

Zawstydził mnie tymi słowami tak bardzo, że poczułam, jak cała się rumienię. Policzki piekły mnie niemiłosiernie, malując na nich jasnorożowe plamki, ozdabiające też nos. Uciekłam wzrokiem od bruneta, nerwowo rozglądając się po salonie, ale byłam tak zdenerwowana, że mój mózg w ogóle nie rejestrował tego, na co patrzę. Dominic cierpliwie czekał, aż coś powiem, bez przerwy obserwując moją twarz, i to peszyło mnie jeszcze bardziej.

– A więc – zaczęłam drżącym głosem – uważasz, że Ian powrócił – tu zrobiłam z palców cudzysłów – i będzie chciał się na tobie zemścić? I nie tylko na tobie, ale też na osobach, z którymi się spotykasz?

– Tak.

– I nic go nie powstrzyma?

– Nie.

– I wcale nie robisz tego dlatego, że mnie nie lubisz?

Dominic zaprzeczył.

– I nie powiesz mi też nic więcej, prawda? Więc mam o nic nie pytać?

– Zabrzmi to trochę głupio i jak z tanich filmów, ale im mniej wiesz, tym dla ciebie lepiej – odparł, delikatnie się uśmiechając. – Swoją drogą, to skrajnie nieodpowiedzialne. Nie martwisz się o to, czy ktoś będzie chciał cię skrzywdzić z mojego powodu, tylko o to, że cię nie lubię. Ajajaj, Anfrew.

I w tym uśmiechu mu było tak ładnie, że roztopił moje serce.

– Czy to ma coś wspólnego z tymi wyścigami? Jeździłeś w takich z Ianem, prawda? Mam na myśli te, które widziałam wieczorem. Ten samochód był twój? Wyglądał bardzo podobnie do tych na ulicach, i samochód Iana też.

– Tak i nie. To raczej taka zabawa.

– Uciekanie przed policją nazywasz zabawą? – spytałam, unosząc brew. Salon Dominica wypełnił jego cichy i melodyjny śmiech. – Bardzo cię to bawi. A co, gdyby nas złapali? Kto by nas wyciągnął z więzienia?

Brown przestał się uśmiechać. Pełen powagi wstał z fotela, wsuwając jedną dłoń do kieszeni spodni. Obserwowałam jego twarz, kiedy stawiał kroki ku mnie, i zaraz przeniosłam wzrok na rękę, którą mi podawał. Poruszył kilkakrotnie palcami, widząc moje wahanie, a gdy spotkaliśmy się znów spojrzeniami, jego oczy emanowały dobrocią na kilka kilometrów.

– Nikt by nas nie złapał, a jeśli już, to sam bym nas z tego wyciągnął. Spróbujmy – powtórzył. – Pozwolę ci samej o tym zdecydować, jednak gdyby Duckworth ci się naprzykrzał, to mi o tym powiesz, zgoda?

– W porządku – odpowiedziałam bez najmniejszego wahania.

Chwyciłam dużą i bladą dłoń Dominica, pozwalając, by pociągnął mnie do siebie. I mrowienie, które odczułam w całym ciele, nie było wcale spowodowane chłodem, który poczułam, dotykając jego skóry.

Rozdział 11

Blackout

Tej nocy nie mogłam w ogóle spać z nerwów. I nie chodziło o to, że z samego rana miałam dwa ważne egzaminy. Nie mogłam nawet zamknąć oczu, bo gdy to robiłam, widziałam przed nimi Dominica. Patrzył na mnie tymi ciemnymi tęczęwkami, ani na chwilę nie pozwalając mi o sobie zapomnieć. Wszystko to, co powiedział mi ostatniego popołudnia, wywołało u mnie ogrom emocji, z którymi nie potrafiłam sobie poradzić. Uderzały we mnie z zawrotną prędkością, niszcząc ten cały mur, jaki budowałam przez ostatnie lata. Obiecywałam sobie, że nie zaufam żadnemu facetowi przynajmniej przez czas nadchodzących studiów. Nie było też tak, że nie chciałam mieć nikogo obok siebie, ale założyłam, że lepiej być samej, niż zadowolić się byle kim. Miałam również duży problem z zaufaniem i wiarą. Bo jak mogłam ufać komuś innemu, kiedy nie wierzyłam i nie ufałam nawet samej sobie?

I po raz pierwszy zachowałam się tak, jak zawsze tego chciałam. Egoistycznie. Nie pomyślałam o konsekwencjach, jakie przyniesie znajomość z Dominikiem. Pomyślałam wyłącznie o sobie i o tym, jak się czułam, przebywając z nim. Zachowałam się tak, jak zawsze tego pragnęłam, i ani przez chwilę nie czułam się z tym źle. On w tak krótkim czasie przekonał mnie do siebie. Był odpowiedzialny, dojrzały i bardzo mocno skrzywdzony. Dominic Brown był niczym diabeł, który niewinnymi gestami i słowami wabił cię do samego epicentrum piekła. A ja mu się poddałam. Od pierwszego momentu, gdy go zobaczyłam i usłyszałam, przegrałam. I Dominic też miał rację, a ja się myliłam. On nigdy nie przegrywał, wiedział o tym od początku. Błędnie sądziłam, że wygrałam, ale jeszcze nie wiedziałam, że to ja byłam tą przegraną.

Wbijalam wzrok w ciemny sufit, wsłuchując się w podmuch wiatru i objających się o parapet kropli deszczu. Dochodziła już trzecia w nocy, a ja w dalszym ciągu nie potrafiłam zasnąć. Byłam zmęczona, rozstrojona i chciałam posunąć się już do tego, żeby zażyć jakieś tabletki nasenne, które ojciec przede mną chował. Powstrzymałam się jednak, osuwając się niżej na łóżku i chowając twarz pod białą kołdrą. Przymknęłam oczy, dokładając wszelkich starań, by nie myśleć zupełnie o niczym, ale to też się nie udawało. Nie cierpiałam stanu, w którym byłam przeokropnie zmęczona i nie umiałam spać.

Moją irytację przerwała wibracja telefonu, sygnalizująca nadejście wiadomości. Ściągnęłam brwi, natychmiast otwierając oczy, i zrzuciłam z głowy kołdrę, odszukując komórkę po omacku na materacu. Znalazszy ją, zachłannie spojrzałam w ekran. I gdy tylko zobaczyłam nadawcę, pojawiła się u mnie tachykardia.

Dominic:

Nauczyłaś się, ile to jest 3+1?

W chwili przeczytania tej wiadomości przestałam być zmęczona i przygnębiona. Zerwałam się do siadu, skrzyżowałam nogi i wpatrywałam się w ekran, przesuwając po nim drżącymi palcami. Odgarnęłam warkocz za plecy, głupio i naiwnie wierząc, że to on zabiera mi resztki tlenu. Z nerwów zaczęłam podgryzać swoje obolałe już wargi, dosłownie wariując od kłębiących się we mnie emocji. Chciałam mu odpisać, ale nie wiedziałam, co mogę odpowiedzieć i co będzie odpowiednie. Zdałam sobie po krótkiej chwili sprawę, że to nie ma znaczenia, co odpiszę. Była trzecia w nocy i wszystko, co zrobiłoby się o tej godzinie, miało zupełnie inny wydźwięk. Wzięłam głęboki wdech, wystukując odpowiedź na klawiaturze:

Ja:

Tak, ale zapewne ze stresu rano o tym zapomnę i będę potrzebowała kalkulatora.
Odpowiedź przyszła niemal od razu, wywołując tym u mnie uśmiech.

Dominic:

Dlaczego nie śpisz? Będziesz zmęczona i nie zdasz.

Ja:

Cierpię ostatnio na bezsenność.

Dominic:

Czy to ma związek z twoimi lękami, czy spowodowane jest czymś innym?

Ja:

Sama nie wiem. Tak już mam, chodzę późno spać. Zdarza się, że nie śpię całą noc i rano przypominam zombie. A ty? Dlaczego ty nie śpisz?

Dominic:

W nocy mi się łatwiej myśli i nie ma ruchu na ulicach. Jestem w Nowym Jorku, byłaś tu kiedyś? Zmrużyłam oczy, wpatrując się jeszcze raz w wiadomość, a po chwili w godzinę na ekranie.

Ja:

W Nowym Jorku? To jakieś kilka godzin drogi od Bostonu. Co tam robisz?

Dominic:

Trzy godziny i pięćdziesiąt minut według map. Według mnie to dwie i pół. To nie jest daleko. Byłem w American Dream, kojarzysz, co to?

Ja:

Nie. Nie byłam nigdy w Nowym Jorku.

Dominic:

Poważnie? Nie odwiedziłaś nigdy Central Parku? Manhattan to zielone serce Nowego Jorku, a American Dream to nocny sklep ze słodyczami. Lubisz brownie?

Zaśmiałam się do siebie, dobrze wiedząc, że Dominic bawi się w grę słów, nawiązując do swojego nazwiska.

Ja:

Nie miałam okazji tam być. Lubię, ale musi być dobre i nie za słodkie. Inaczej mnie zemdli.

Dominic:

Jak wrócę z Anglii, to pojedziemy. Nocą jest bardziej urokliwy. Dobrej nocy, pianistko.

Na widok tej wiadomości zrobiło mi się słabo, i to tak bardzo, że opadłam plecami na materac, szczerząc się do siebie jak ostatnia idiotka. W gardle gula urosła mi do takich rozmiarów, że miałam problem ze swobodnym przełykaniem. Piżama okropnie kleiła mi się do ciała, dając wrażenie poparzonej skóry. Dłonie zrobiły mi się ze stresu lodowate, co było głupstwem, bo wewnątrz płonęłam.

Wysłałam mu ostatnią wiadomość, ale ten na nią już nie odpisał.

Ja:

Udanego lotu do Anglii i wszystkiego dobrego dla babci. Do zobaczenia, Brownie.

I po tak krótkiej wymianie luźnych wiadomości z Dominikiem zasnęłam.

Zdałam tę pieprzoną matematykę i angielski. Nie mogłam w to uwierzyć nawet wtedy, kiedy

nauczyciel pokazał mi procenty, w których się zmieściłam. Z szeroko otwartymi oczami wyszłam ze szkoły, a później prawie rozbiłam się na pierwszym lepszym zakręcie przez irytujące i nieustanne drżenie nogi, która utrudniała mi puszczanie sprzęgła. I w czwartek nie robiłam totalnie nic. Przeleżałam w łóżku cały dzień i noc, oglądając przeróżne głupoty na Netfliksie.

Dominic wcale się nie odezwał. Minęły dwa dni i nie dostałam od niego żadnej wiadomości. Chciałam zapytać, czy doleciał na miejsce i czy babci spodobał się prezent, ale odpuściłam. Sama nie wiedziałam, dlaczego to robiłam, bo przecież to byłaby tylko z mojej strony niewinna wiadomość. Nie chciałam też w pewnym sensie mu się narzucać, a z pewnością trochę bym się tak poczuła. W końcu sam też nie zapytał, czy zdałam egzaminy. Za każdym razem, kiedy rozmyślałam o tej sytuacji, karciałam się w duchu, że zachowuję się infantylnie i powinnam do niego napisać. Nie miałam pojęcia, dlaczego gdy tylko brałam telefon do ręki, po chwili go odkładałam.

Zżerała mnie ciekawość, żeby go poznać. Chciałam wiedzieć o nim wszystko, co było też durnym zachowaniem z mojej strony. Mówiłam mu, że wcale się nie boję ani jego, ani jego przeszłości, ale to nie była prawda. Próbowałam przekonać do tego samą siebie. I do tego, że w ogóle nie czuję strachu. Jednak kiedy moje myśli płynęły w kierunku Iana Duckwortha, zaczynałam panikować. To było popieprzone, lecz nawet ten spotęgowany strach nie sprawił, że chciałam przestać się z nim spotykać. Z jednej strony tak bardzo pragnęłam o tym opowiedzieć dziewczynom, a z drugiej wiedziałam, że nie mogę. Przeczynałam, że ta rozpoczynająca się znajomość skończy się tragedią, ale jeszcze wtedy to do mnie nie docierało. Nieubłagalne myśli lawirowały mi w głowie, głęboko chowając się za ekscytacją i zainteresowaniem, które żywiłam do Dominica.

Stałam się egoistką. W tak krótkim czasie stałam się pieprzoną egoistką. Myślałam tylko o sobie i o tym, żeby było mi przez chwilę dobrze. Nie liczyłam się z konsekwencjami, jakie na mnie czyhały. Na moich bliskich również.

W piątek, późnym popołudniem, odebrałam z Lizzie tort dla Danielle z cukierni. Ten był na tyle duży, że musiałyśmy zostawić go u O'Kelly w domu, bo miała zdecydowanie większą lodówkę niż ja. To miał być prezent dla naszej przyjaciółki, więc nie mogła go widzieć. Danielle dołączyła później do nas u mnie w domu. Postanowiłam wykorzystać moment i podpytać ją trochę o Vincenta, z którym ta najwyraźniej zaczęła się spotykać. Miałam nadzieję, że zdradzi mi coś na temat Dominica, zupełnie niecelowo. Ona miała taki sam plan jak i ja, bo gdy tylko weszła do mojego pokoju, rzuciła torebkę na fortepian i oparła dłonie na biodrach.

– Jest Robert w domu? – spytała, kiwając głową w stronę mojego okna, które wychodziło na ogród.

– Masz na myśli mojego ukochanego ojca? – odbiłam piłeczkę, pakując sobie do ust kolejne ciastko. – Nie, nie ma go. Albo siedzi w pracy z psami i kotami, albo zabiera Eveline na randki.

– Właściwie to też dawno go nie widziałam – wtrąciła Lizzie.

Przeniosłam wzrok na blondynkę siedzącą na szerokim parapecie i przyznałam jej rację, parszkając pod nosem. Pilotem beznamytnie przełączałam seriale na platformie, która, swoją drogą, ostatnio bardzo mnie zawiodła, bo nie było na niej nic godnego obejrzenia.

Danielle teatralnie westchnęła, krótko się przeciągając, ale przestała to robić, kiedy tylko zobaczyła na moim biurku niewielki czerwony bukiet róż. Spojrzała na mnie znacząco, uśmiechając się szeroko, i podeszła w jego stronę, zaciągając się zapachem kwiatów.

– Wow, ale piękne! Skąd masz? Dostałaś od Browna?

Prawie zadławiłam się ciastkiem, słysząc z jej ust to pytanie. Wyprostowałam plecy, mocno kaszłając, i przetarłam zbierające się łzy, uważając, żeby nie rozmazać tuszu do rzęs. Gilbert uraczyła mnie podejrzliwym spojrzeniem. Szybkim krokiem podeszła do łóżka i wdrapała się na materac, zajmując miejsce obok mnie.

– Dlaczego miałabym dostać kwiaty od Dominica?

– To od Cedrica? – drążyła, sprawiając, że wywróciłam oczami. – Nie odczepił się jeszcze od ciebie?

– Zaprosił ją na koncert i spacer – odpowiedziała wesołym głosem Lizz.

– Serio?! No i co, zgodziłaś się?!

– Nie, dlaczego? – zapytałam ze spokojem, wpatrując się w telewizor. – Cedric to tylko mój kolega i wprost mu dałam to do zrozumienia. Nie wiem, dlaczego pomyślałaś, że chciałabym się z nim spotykać.

– No to od kogo masz te kwiaty?

– Od brata – odparłam zgodnie z prawdą. – Dostałam je na zakończenie liceum i za złożenie papierów na studia. Wierzy, że się dostanę.

– Musisz się tam dostać – powiedziała blondynka, zeskakując z parapetu. – Wszystkie musimy się tam dostać. Już za późno, żebym mogła aplikować na uczelnię na Florydzie. Musimy zostać w Bostonie.

– A ty dobrze sobie to przemyślałaś? – zapytała Danielle, opierając się plecami o kilka poduszek. – Na pewno nie chcesz studiować w Niemczech? Chciałaś kiedyś, teraz masz okazję. Nie chcę, żebyś potem żałowała tylko ze względu na nas.

– Postanowiłam zostać – poinformowałam je stanowczym głosem. – Chcę studiować i zostać w Bostonie. Nie wybieram się nigdzie.

I za każdym razem, kiedy wypowiadałam te słowa, coś ścisnęło mnie w żołądku, a przed oczami widziałam te mocno brązowe tęczęwki.

– Dla mnie to zająbista wiadomość. – Rudowłosa wzruszyła ramionami, kradnąc mi ciastko. – Będziemy studiować w czwórkę, tak jak planowaliśmy. A właśnie, któraś rozmawiała z Aaronem? Wiecie, o której będzie jutro na urodzinach?

– Dziś w nocy ma lot do Stanów, więc zapewne pojawi się dopiero późnym wieczorem – odparłam. – Podobno kupił nam we Francji fajne rzeczy do jedzenia. W Ameryce takich nie ma.

– Słyszałam, że Brown wyleciał do Anglii – powiedziała Danielle.

Przełknęłam na nowo zalegającą ślinę, robiąc wszystko, by nie dać po sobie poznać, że myślę o nim bez przerwy i że mnie to w jakikolwiek sposób rusza. Z nerwów zaczęłam zjadać te pieprzone ciastka szybciej, niż planowałam, wierząc, że to uchroni mnie od odpowiedzi. Wbiłam wzrok przed siebie, obracając pilotem w palcach. Dostrzegłam, jak Danielle wymienia się znaczącym spojrzeniem z jasnowłosą dziewczyną. Lizzie usiadła obok mnie z drugiej strony, ciskając we mnie poduszką.

– Co ty wyprawiasz? – zapytałam zirytowana.

– Dlaczego tak unikasz jego tematu? Coś się stało?

– Nie, Danielle. Nic się nie stało. Wiem, że wyleciał do Europy i że nie będzie go na twoich urodzinach. I dlaczego w ogóle ich zaprosiłaś? Miało być tylko dwadzieścia osób. Nie przewidywałyśmy więcej. Co twoja mama na to?

– Bo chciałam, żeby byli – skwitowała. – No, na Walkerze i Tomie mi tak nie zależało, bo są denerwujący, ale Vincent się bez nich nie rusza. To co miałam zrobić? Poza tym myślałam, że się polubiliście. Są spoko, w czym widzisz problem?

– W niczym – odpowiedziałam jej, osuwając się plecami po łóżku i zaraz dodając niemal szeptem: – I tak go nie będzie.

Gilbert rzuciła we mnie poduszką, a po chwili zwyczajnie się do mnie przytuliła. Pozwoliłam, żeby zrobiła to też Lizzie.

– I dobrze, że go nie będzie! To są moje urodziny! Masz zajmować się mną, a nie uganiać się za chłopakami! I mnie pilnować – dodała już ciszej. – Mama powiedziała, że jak zobaczy mnie pijaną, to mnie zamknie w domu na całe wakacje.

– To ty już może ją poprosz o dodatkowe zamki w drzwiach – zaproponowałam kąśliwie.

Kiedy tylko spojrzałam w lustro za pozwoleniem Lizzie, załamałam się. Wyglądałam jak tania prostytutka z Bostonu. Moja przyjaciółka stwierdziła, że taki mocny makijaż mi pasuje, ale nie podzielałam jej zdania. Brat również, bo gdy zeszliśmy na dół, a on zobaczył mnie w tym wydaniu, prawie dostał zawału. Zatrzymał się przy schodach, opuszczając ręce wzdłuż ciała. Zlustrował moją brązową, dopasowaną i krótką sukienkę, w której czułam się niekomfortowo. Powędrował wzrokiem do twarzy, znacznie zaraz się krzywiąc. I kiedy zobaczyłam, że tak na mnie patrzy, poczułam się od razu źle.

– Przecież ojciec cię zabije, jak cię taką zobaczy – powiedział, na końcu się śmiejąc.

On sam prezentował się bezbłędnie. Założył luźną, czarną koszulkę, komponującą się z ciemnymi jeansami. Zaczesał jasne włosy do tyłu, co też mu zawsze pasowało. Odpowiedziałam mu nietęgą miną, patrząc za ramię na schodzącą ze schodów Lizzie, ale ona pokazała mi środkowy palec.

– Nikt dzisiaj nikogo nie będzie zabijać! – odrzyknęła mu, mijając mnie na schodach. – Wygląda na dwadzieścia parę lat, co nie? Ładnie! I ta sukienka nie jest wcale taka krótka, widziałeś sukienkę Gilbert?

– Ta. Wstawiała już fotkę na Insta. Wygląda jak tania baba – skwitował. – Ty masz klucze od domu? Ja dziś nie wracam. Jadę spać do Sebastiana.

– Mam – poinformowałam go, wskazując palcem na torebkę przewieszoną przez ramię. – Taty znowu dziś nie ma?

– Zaraz ma wrócić. Z Eveline. Dlatego chciałbym już wyjść, bo Sebastian przyjechał. I nie chcę się z nią widzieć. Wkurwia mnie.

– Ostatnio mówiłeś, że ci zaczęła odpowiadać – wtrąciła Lizzie, zakładając buty w korytarzu.

– Niby tak. A ciebie pierwszy raz widzę w niebieskiej sukience, i to w takiej, że ci pół dupy widać. Jak będę kiedyś miał córkę, to na pewno nie pozwolę jej się ubierać w tak wyzywające kiecki. Puknij się w czoło.

– Sam się puknij! – Dziewczyna trąciła go i zaraz potem wyszła z domu.

Danielle przegięła. Obiecywała, że będzie tylko maksymalnie dwadzieścia osób, a okazało się, że liczba gości przekroczyła trzydzieści, większości w ogóle nie znałam. Byłam bardzo zdumiona, że jej mama w ogóle się na to zgodziła. Plątała się między nami, pilnując początkowo, czy ktoś nie przyniósł swojego alkoholu. Pomogła nam z tortem, życzeniami i prezentem, nad którym nasza przyjaciółka się popłakała i rozmazała makijaż, który kilkanaście minut później poprawiła w łazience.

Nasza trójka postawiła na kreatywność, bo zamiast kupować Danielle jakiś badziew, zrobiliśmy jej album. Zawarliśmy w nim wszystkie wspólne zdjęcia, cytaty z danych dni, trochę w nim ręcznie pomalowaliśmy, a na końcu napisaliśmy osobiste życzenia. Szybko jednak się te plany względem alkoholu zmieniły, kiedy mama solenizantki wyszła, przez co zrodził się na dole w salonie i kuchni chaos. Miałam przez chwilę wrażenie, że nikt nad tym nie panuje. Mojego brata z przyjacielem nigdzie nie widziałam. Aaron wpadł w towarzystwo Oliviera Walkera, którego dostrzegłam wchodzącego razem z Tomem. Jego wzroku unikałam, chociaż też nie wiedziałam dlaczego. On ani razu nie zagadał i zdawało mi się, że mnie lekceważył. Nie przywitał się, skutecznie traktując mnie jak powietrze. Zrobiło mi się przykro, bo sądziłam, że mnie lubi. Olałam go więc i ja, po jakimś czasie siadając w kuchni.

– Cześć. Napijesz się ze mną?

Przeniosłam wzrok znad telefonu na chłopaka o ciemnych włosach i tego samego koloru tęczęwkach. Przyjrzałam się mu uważniej, ale na pewno go nie znałam. Krótkie kosmyki zawijały mu się na głowie, przypominając trochę siano, a usta wyginały się w przedziwnym uśmiechu. Czarna jak smoła koszula podkreślała tylko bladą skórę nieznanego, powodując tym u mnie skurcz żołądka.

Pokręciłam przecząco głową, totalnie nie będąc zainteresowana rozmową z nim, i powróciłam do przeglądania komórki, sącząc wodę przez słomkę. Ten jednak nie dawał za wygraną.

– Nie pijesz alkoholu? – zapytał, opierając się łokciami o blat przede mną.

Wywróciłam dyskretnie oczami, chowając telefon do małej torebki, przewieszonej przez ramię, i zacisnęłam mocniej palce na plastikowym kubku.

– Piję – skłamałam. – Ale sama. Nie znam cię, kim jesteś?

– Znajomym twojej przyjaciółki chłopaka – powiedział, wywołując tym u mnie nietęgi wyraz twarzy. – Trochę zagmatwałem, wiem. – Zaśmiał się krótko. – Mam na myśli Vincenta Taylora. Powiedział, że mogę przyjść. Ty musisz być Francesca Anfrew?

– A twoje imię to...?

– Bruce Nordwood – odparł pogodnym tonem. – Fajnie, że mogę z tobą pogadać. Zauważyłem cię już wcześniej, kiedy tańczyłaś. Chciałem podejść, ale nie wyglądałaś na kogoś, kto szuka towarzystwa. Co pijesz?

– Wódkę z sokiem. A ty? – zapytałam z grzeczności. Bruce uśmiechnął się kolejny raz, ale ja tego gestu nie odwzajemniłam. – Co cię tak cieszy?

– Nic. Po prostu jest mi niezmiernie miło, że ze mną rozmawiasz. Zaintrygowałaś mnie. Należę do odważnych facetów, więc postanowiłem spróbować. Widzę, że już skończyłaś. – Wskazał palcem na mój prawie pusty kubek. – Dolać ci? Wypijemy tylko jednego drinka i dam ci spokój.

– Nie, dziękuję. Mam dość na dzisiaj. Muszę wrócić do przyjaciółek, ale fajnie się gadało.

– Poczekaj. – Bruce złapał mnie za ramię, kiedy ja zeskoczyłam z krzesła, chcąc iść do przyjaciół. –

Wybacz nadgorliwość, ale naprawdę mnie zainteresowałaś. Spotykasz się z kimś, że nie odwzajemniasz zainteresowania, czy jest coś ze mną nie tak?

– Przykro mi, Bruce, ale spotykam się już z kimś – ponownie skłamałam, wyswobadzając się z uścisku chłopaka.

On zrobił teatralnie smutną minę, wzruszając ramionami, i uniósł po chwili dłonie w geście obronnym.

– Gdybyś jednak zmieniła zdanie, to możesz się odezwać.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi, zostawiając na blacie kubek, i pożegnałam się, machając do niego dłonią. Dołączyłam do tańczących dziewczyn i Aarona, chociaż nigdy nie lubiłam tego robić. Nie wiem, co się zmieniło tego wieczoru. Tańczyłam z dziewczynami tak długo, że zaczęły boleć mnie stopy, mimo że miałam na sobie trampki. Za każdym razem, kiedy patrzyłam na szpilki Danielle, robiło mi się słabo. Jej takie obuwie najwyraźniej nie przeszkadzało, bo szalała jak głupia razem ze swoim nowym chłopakiem.

Dostrzegłam potem, że dołączył do nas Bruce, ale nie zwracałam na niego uwagi. On sam wyglądał, jakby się czuł między nami dobrze, i nie naprzykrzał mi się. Kilkakrotnie wymieniłam się z nim spojrzeniem, łapiąc go na tym, jak przygląda mi się z uwagą tymi ciemnymi oczami. Pomięłam to jednak, bo moi przyjaciele odwracali zaraz moją uwagę.

Mamy Danielle nie widziałam ani razu, co było dla mnie absurdalne. Ona zawsze słynęła z tego, że była jedną z tych wyluzowanych matek i ufała swojej córce bezgranicznie. Mnie i Lizzie również, stąd brak jej obecności. Pojawiła się kilka godzin temu z dwa razy, pytając, czy wszystko w porządku, i prosiła mojego brata o to, żeby nas pilnował. Zgodził się, ale nie miałam pewności, czy w ogóle ją zrozumiał, bo był pijany. Tak naprawdę jedyną trzeźwą osobą byłam ja. Ja i najlepszy przyjaciel Dominica, Tom, z którym nie zamieniłam ani słowa. On czasem wodził za mną skupionym wzrokiem, co też ignorowałam.

Później miałam dość. Wróciłam do kuchni, znalazłam swój kubek i wypięłam jego zawartość, opierając się łokciami o blat. Wbiłam wzrok w roztańczone towarzystwo.

Zakrzusnęłam się wodą, kiedy poczułam, jak ktoś stuka mnie palcem w ramię. Odkaszlnęłam kilka razy, odwracając się przodem w stronę towarzysza, i mocno ściągnęłam brwi, kiedy ujrzałam znajomą mi już twarz. Dominic patrzył na mnie z łagodnym i ładnym uśmiechem, wsuwając dłonie do kieszeni spodni. Cofnęłam się kilka kroków, objając plecy o wyspę kuchenną, i uniosłam kąciki ust. I jak tylko zobaczyłam go przed swoimi oczami, w moim brzuchu zatrzepotały te pieprzone motyle, z którymi już nawet nie walczyłam.

– Anglia ci się nie podobała? Pochmurna, co? – zapytałam, próbując przekrzyczeć muzykę.

– W Sheffield ciągle padało – odparł, pochylając się ku mnie i nie przestając się uśmiechać. – Babci spodobał się prezent. Wygoniła mnie do domu, bo chciała w spokoju poczytać.

– Mówiłeś, że nie dla ciebie są takie imprezy – wypomniałam mu. – Co tu więc robisz? Przyszedłeś do kolegów?

– Właściwie przyjechałem ich odebrać, jest późno. Nie za krótka? – Dominic skinął głową w stronę mojej sukienki. – Lubię brązowy kolor, pasuje ci.

Zawstydziłam się tym tak bardzo, że moje policzki momentalnie nabrały różowego odcienia. Odstawiłam plastikowy kubek na blat, powracając uśmiechem do bruneta.

– A tobie pasuje szary. No wiesz – wskazałam palcem na jego ubranie – mam na myśli twoje dresy. Lubisz je nosić.

– Są najwygodniejsze. Chcesz wyjść na zewnątrz pogadać?

Znów zapewne wyglądałam, jakbym była upośledzona. Patrzyłam na Dominica szeroko otwartymi oczami, jakbym nie słyszała, o co mnie zapytał. A za chwilę pokiwałam kilkakrotnie głową, otulając się ramionami.

– Jasne – odpowiedziałam zestresowanym głosem.

– Nie masz nic cieplejszego? Jest chłodno, dochodzi druga.

– Mam, ale na górze.

Chłopak wskazał dłonią na wyjście z kuchni, przepuszczając mnie pierwszą, i to był ten pierwszy raz, kiedy zakręciło mi się w głowie. Uznałam, że to przez natłok ludzi w domu i brak powietrza, więc cofnęłam się, by wypić ze swojego kubka resztkę wody. Kiedy tylko to zrobiłam, podparłam się ręką o blat, wolną kładąc sobie na czole, bo to robiło się całe mokre. Dominic zauważył, że kiepsko się poczułam, i wrócił do

mnie, posyłając mi zmartwione spojrzenie. Zmrużył oczy, przyglądając się mojej pobladłej już buzi.

– Wszystko OK?

– T-tak, po prostu mi trochę słabo. Tu jest za gorąco.

– To chodźmy na zewnątrz – ponowił propozycję, na którą z chęcią się zgodziłam.

Jednak gdy tylko minęliśmy kuchnię, przepychając się przez kilka rozbawionych i tańczących w salonie osób, zatrzymałam się, bo miałam wrażenie, że zaraz zwymiotuję.

– Dominic, strasznie kręci mi się w głowie – wydukałam słabym głosem, stawiając chwiejny krok w tył.

– Piłaś coś? – spytał, przyglądając mi się z zainteresowaniem.

Ale ja już mu nie odpowiedziałam, bo język urósł mi w buzi do takiego stopnia, że miałam wrażenie, że się nim dławię.

Rozdział 12

Słodko-gorzkie kłamstwa

Chłopak wyciągnął rękę, żeby mnie złapać, ale poleciałam plecami na ścianę, czując, jak się zwyczajnie po niej osuwam. Widziałam, że Dominic porusza ustami, coś do mnie cały czas mówiąc, ale ja w ogóle tego nie słyszałam. Wpatrywałam się tępo przed siebie, widząc ciemniejące tęczołki bruneta i to, jak jego twarz nabiera nad wyraz zmartwionego wyrazu. Nogi w sekundę zrobiły mi się tak miękkie, jakby były z waty cukrowej. Nie byłam pewna, czy leżę na tej drewnianej podłodze pod schodami, siedzę na nich, czy stoję. Zrobiłam się okropnie senna i jedyne, czego chciałam, to zamknąć oczy i zasnąć wśród tych wszystkich ludzi i muzyki, lecz nudności mi na to nie pozwoliły. Próbowałam się wsłuchać w bicie serca, ale w ogóle go nie czułam. I tak jak ostatnio przy Dominicu moim ciałem władała tachykardia, tak tu było zupełnie odwrotnie. Uczucie bradykardii było nie do zniesienia.

– Kurwa. Anfrew. Dobrze się czujesz? Chcesz wyjść na zewnątrz?

Dominic zadawał mi wszystkie te pytania, ale ja w dalszym ciągu nie potrafiłam mu odpowiedzieć. W końcu poczułam, jak łapie mnie za dłonie, pociągając do siebie. I krzywdzące w tym było to, że nie umiałam się cieszyć z jego dotyku. W normalnej sytuacji, gdyby Brown dotknąłby mnie chociażby najmniejszym palcem, ja wariowałabym z ekscytacji i szczęścia. W tamtym momencie tak nie było.

Trzymał mnie w swoich ramionach, nie pozwalając mi upaść, i odgarniał mi posklejane od potu kosmyki włosów z twarzy, a mnie ten dotyk nie sprawił przyjemności. Jedyne, o czym wtedy myślałam, to żeby się położyć, nie zrygać i napić się wody.

– Francy, piłaś coś? Hej, popatrz na mnie – poprosił, ujmując mój policzek. I tak bardzo chciałam na niego popatrzeć, ale nie umiałam poruszać gałkami ocznymi. – Piłaś coś od kogoś?

Francy.

Dominic zwrócił się do mnie „Francy”...

– Brown, co ty z nią wyprawiasz? – usłyszałam męski głos, którego nie umiałam rozpoznać.

– Tom, widziałeś tu gdzieś Nordwooda?

Tom. Obok mnie i Dominica był Tom, ale jego też nie widziałam.

– Nie, a ty widziałeś? Co jej się stało? Opiła się?

– Nie, nie opiała. Anfrew nie pije alkoholu. Adison, zasłoń mnie.

I kolejny raz chciało mi się zrygać. Poczułam, jak unoszę się w powietrzu. Głowa bezwładnie opadła mi na ramię wysokiego chłopaka. Dominic podrzucił mnie sobie delikatnie na rękach, jedną dłonią podtrzymując mi bezwładną głowę, a następnie zaczął schodzić po schodach. To kołysanie sprawiło, że było mi jeszcze bardziej niedobrze. Z trudem się powstrzymywałam, żeby nie wymiotować chłopakowi na ubranie. W uszach niemiłosiernie mi piszczalo, i to na tyle, że raniło mi bębenki.

Ktoś za nami szedł. Ktoś krzyczał na dole, ktoś śpiewał. Ktoś głośno tupał nogą, ktoś mnie ciągnął bez przerwy za policzki, nie pozwalając mi zasnąć. Ktoś otworzył drzwi, ktoś położył mnie na łóżku. Ktoś nade mną usiadł. Ktoś mnie dotykał zimnymi i dużymi dłońmi po twarzy. Ktoś coś do mnie mówił. I mówił też do kogoś innego.

– Ajajaj, Anfrew, nie zasypiaj. Nie będziemy teraz spać, dobra? Nie śpij.

– Co jej się stało?

– Dłaczego, kurwa, ty zawsze się tak głupio o coś pytasz?! – krzyknął Dominic i przestał mnie dotykać. – Widziałeś Nordwooda? Ty albo reszta na dole? Albo Duckwortha? Adison, jesteś napierdolony?

– Co? Nie. Nie ma Iana, nie ma go w ogóle w Bostonie, Taylor go sprawdził. A może wypila alkohol i zmieszała z lekami?

– Nie wkurwiał mnie, błagam cię. Ona nie pije i nie czuć od niej alkoholu. Nie kumasz? Nordwood tu jest i na pewno jej czegoś dosypał. To chciał mi ostatnio powiedzieć. „Jeśli ty nie przyjdiesz do mnie, ja przyjdę do ciebie” – zacytował. – Kumasz?

– Kurwa. Czekaj, zadzwonię do Walkera, ale znając go, pewnie nie odbierze.

– Ma odebrać i ma go, kurwa, szukać, a jeśli nie, to sam go znajdę, chociaż bym miał gonić go po całej pierdolonej Ameryce. Dzwoni do niego.

– Czekać, trzeba się nią zająć. Wody trzeba jej dać, przecież zaraz odleci.

– Świetna rada – usłyszałam odpysknięcie Dominica. – Masz jeszcze jakieś w zanadrzu? Podaj mi tę pierdoloną wodę i zadzwoni do Oliviera. Ma go z Taylorem znaleźć. Hej, Anfrew. Śpisz?

Nie, ale bardzo chce mi się spać. I odsuń się ode mnie, Dominic, bo zabierasz mi resztki tlenu – pomyślałam.

– Ja wiem, że chce ci się spać, i będziesz potem spała, ile tylko chcesz, ale teraz chciałbym, żebyś zwróciła wszystko, co wypisałaś, OK? Dasz radę to zrobić?

– Walker nie odbiera.

Dominic zlekceważył Toma. Na nowo zaczął mnie dotykać po policzkach, zuchwie, nosie, szyi. Zimne dłonie chłopaka sprawiły, że poczułam się trochę lżej, ale to wciąż nie powodowało, że miałam siłę na poruszenie najmniejszym palcem.

– Anfrew – powoli Brown. – Po raz pierwszy nie będę na kogoś zły, jeśli obrzyga mi dresy. Weź to zwymiotuj i pójdiesz sobie spać.

– Dominic? Tom? Co wy tu robicie?

To był damski głos.

– Jak ty się nazywasz? – spytał Dominic zdenerwowanym tonem. – Lizzie, ale jaka?

– Lizzie O’Kelly, ty debilu. Co ty robisz z moją przyjaciółką, i to w łóżku Danielle? Wykorzystujesz ją?!

Dominic przestał mnie dotykać. Miałam wrażenie, że zaraz odleczę.

– Pojechało cię? Ostatnie, na co mam ochotę, to seks z kimś, kto przypomina wampira – odpysknął.

– O Boże, to co tu się stało?! Franc, co ci się stało? Halo, słyszysz?

Teraz ona mnie dotykała, ale jej dłonie były zbyt ciepłe i mokre, żeby sprawiła mi tym ulgę. I nagle zaczął się taki chaos, że ja w ogóle już nie rozróżniałam głosów, a ich było coraz więcej. Ciągle ktoś mnie dotykał, ale też nie rozróżniałam kto.

– Co ty jej dałeś?!

– Nic jej nie dałem! Piła coś?

– Nie, Frances nie pije! To może ty jej coś dałeś?!

– Serio? Serio, kurwa?

– O’Kelly, skup się. Widziałaś tu kogoś, kto nie powinien tu być? Brunet, wysoki, ale niższy niż ja. Nazywa się Nordwood Bruce. Kojarzysz kogoś takiego?

– Frances tańczyła chwilę z jakimś chłopakiem, ale go nie znałam. Gadała też z nim w kuchni. Danielle, ty go kojarzysz?

– N-nie, ale też ją z nim widziałam. Frances, ocknij się, dam ci wody, na pewno zrobi ci się lepiej, dobra?

– Nordwood? Na dole był Nordwood? Co on tu robił?

– Ja go chyba zabiję. Adison, zostań z nią.

To były ostatnie słowa, jakie słyszałam, i na pewno należały do Dominica. A potem chyba odleciałam.

Dawno mnie tak nie bolała głowa. Dosłownie czułam, jak mi pęka w okolicy potylicy. Miałam problem z otwarciem oczu i po kilku próbach odpuściłam. Poruszyłam najmniejszym palcem u ręki, ale nawet to sprawiło mi dyskomfort. Było mi niedobrze i miałam wrażenie, że chce mi się wymiotować, jednak nie rozumiałam dlaczego. Zdumiona stanem, w jakim się znajdowałam, zmusiłam się do uchylenia powiek, zachłannie patrząc przed siebie. Przed oczami dostrzegłam twarz Lizzie, spoglądającą na mnie z nieznaną mi ulgą. Chciałam coś powiedzieć, natomiast moją uwagę odwróciło to, że leżałam na łóżku Danielle w ubraniu, w którym się tu pojawiłam. Przestraszona tym faktem zerwałam się do siadu, prawie zderzając się czołem z jasnowłosą dziewczyną. I nie byłyśmy same w pokoju, bo zauważyłam stojącego przy ścianie Toma.

Kompletnie nie wiedziałam, co się dzieje, i zanim zdążyłam zadać pytanie, Tom mnie uprzedził:

– Wypałaś się?

– Co ja tu robię? – spytałam szeptem.

– Nie umiesz imprezować – wyjaśnił, leniwie wzruszając ramionami. – Dobrze, że się nie zadławiłaś własnymi rzygami.

Spanikowana przeniosłam oczy na siedzącą przy mnie Lizzie, próbując wymusić na niej jakąkolwiek odpowiedź, lecz ona miała zaciśnięte usta w wąską linię i nawet na mnie nie patrzyła. Szturchnęłam ją w ramię, ale nie zareagowała. A ja, kurwa, naprawdę nie pamiętałam nic, co się wydarzyło.

– Piłam? – zadałam jej pytanie. – Lizzie, ja piłam alkohol? Pozwoliłaś mi i nie powstrzymałaś mnie? Jak dużo go wypiałam? Błagam, powiedz, że niewiele.

– J-ja... – zaczęła się jąkać, patrząc na mnie smutnym wzrokiem, który mnie tylko zdezorientował, i kolejny raz wtrącił się Tom.

– Tak, piłaś, i nieumiejętnie ci to wychodzi. Bierzesz podobno leki, a łączysz je z alkoholem, i to w takiej ilości. To trochę nieodpowiedzialne, nie uważasz?

Ależ on mnie wtedy zirytował! Doprowadzał mnie swoją manierą do złości i spoglądał na mnie z pogardą w oczach. To zdenerwowało mnie na tyle, że zeskoczyłam z łóżka, delikatnie się zataczając, i po raz pierwszy widziałam, że moja własna przyjaciółka mnie okłamuje.

– Która godzina?

– Trzecia osiem – odpowiedział za O’Kelly Tom beznamiętnym tonem.

– Co? Trzecia osiem? Zwariowaliście? Przed chwilą dochodziła druga! I tańczyłam z wami na dole! Z tobą, Danielle i Aaronem. I ty mi mówisz, że jest trzecia osiem? Pojechało was? Pozwoliłaś mi pić, co nie? – rzuciłam w stronę przyjaciółki, całkiem niepotrzebnie, bo to w ogóle nie była jej wina.

– N-nie, naprawdę nie. J-ja nie widziałam, że...

– Nikt nie widział, że chłostaś – wtrącił Adison. – Ja cię znalazłem. Siedziałas na schodach i chciałaś rzygać. No i coś tam gadałaś, że już więcej nie pijesz. Brzmiałaś jak alkoholik. Ładnie, Anfrew. Dobrze, że cię brat nie widział. Na pewno dostałbym po ryju i był oskarżony o to, że cię upiłem. Na szczęście mam znajomego prawnika, wyciągnąłby mnie z kicia.

– Boże, no nawet tak nie mów – szepnęłam do siebie, przysiadając na materacu i spuszczać głowę.

Schowałam twarz w dłoniach, czując przeokropny wstyd. Nie rozumiałam, dlaczego tak się zachowałam i co mi odbiło. Szłam tu z przekonaniem, że będę się dobrze bawiła i że nie potrzebuję do tego alkoholu. I to było ostatnie, co pamiętałam. Tańczyłam w salonie z przyjaciółmi, będąc szczęśliwa i beztraska. Do głowy mi nie przyszło, że mogłam pić alkohol. Nie dość, że czułam się najgorzej na świecie, to jeszcze bolało mnie całe ciało. Miałam wrażenie, jakbym piła kilka dni pod rząd i odczuwała kurewskiego kaca. Usta miałam zaschnięte, palce zdrętwiałe, a serce biło mi tak szybko, że chciało wyskoczyć. Byłam zmęczona, senna i w dalszym ciągu miewałam mdłości. A dodatkowo byłam na siebie wściekła, że zrobiłam taki syf w urodziny przyjaciółki.

– Danielle jest na mnie zła, prawda? – spytałam, unosząc wzrok na Lizzie. Ona smutno pokiwała głową, zasmucając mnie tym jeszcze mocniej. Zaciśnęłam powieki, mając ochotę się rozplakać. – Jest na dole? Mogę ją przeprosić?

– A za co ty chcesz ją przeproszać? – kolejny raz wtrącił się Adison. – Że się opiałaś w jej urodziny? Nic się takiego nie stało. Nikt tego nie widział i twój brat też nie wie. Nie byłaś jedyna. Twój przyjaciel, Lewis, zarzygał kwiatki w ogrodzie. Zapomnij o tym.

Coś we mnie pękło. Dosłownie wybuchłam złością, kiedy chłopak zwrócił się do mnie w ten sposób. Z płaczącej dziewczyny w krótką sekundę stałam się tą pełną wkurwienia. Opuściłam ręce, dając sobie chwilę, by złość minęła, ale spotkanie się wzrokiem z Tomem tylko ją spotęgowało.

Zesłam z łóżka, podeszłam w stronę Adisona i zadarłam głowę, żeby móc przyjrzeć się jego jasnym tęczęwkom. Chłopak nie potraktował mnie poważnie, a nawet w tym swoim zdecydowaniu przypominał mi Dominica. Nie uśmiechnął się. Skrzyżował ręce na piersi, przypatrując się moim oczom, i im dłużej to trwało, tym bardziej dało się dostrzec u niego łagodne wyrzuty sumienia i wycofanie. Nie wyglądał już na pewnego siebie faceta, tylko kogoś, kto w ułamek sekundy zmienił nastawienie.

– Nie wtrącaj się w to, co mówię. Nikt cię tu nie zapraszał, a nawet jeśli, to nie prosiłam cię o radę. Nie mów mi, co mam robić i o czym mam zapominać. Wiem, że zjechałam, bo nie mogę pić, i jest mi wstyd, dobra? Nie potrzebuję twoich rad, tatusiu.

– Tatusiu – powtórzył, w końcu się uśmiechając. – Pomyliłaś chyba adresata, Anfrew.

– Pieprz się, Tom. Wracam do domu taksówką. Przekaż Danielle, że porozmawiam z nią jutro – rzuciłam oschłym tonem przez ramię, ale usłyszałam w odpowiedzi tylko szept mojej najlepszej przyjaciółki:

– Dobrze.

Złapałam torebkę i cienką kurtkę, zakładając ją na siebie, i wyszłam z pokoju, zamykając za sobą drzwi trochę mocniej, niż to było konieczne. Zbiegłam ze schodów, widząc, że dom jest pusty. Na kanapie zauważyłam śpiącego Aarona i to była jedyna osoba, jaką dostrzegłam. Parter był pobożowskiem. Zatrzymałam się u dołu schodów, chcąc zawrócić, przeprosić i pomóc dziewczynom w ogarnianiu tego syfu, ale moja złość, smutek i żal do samej siebie były większe.

To był kolejny raz, kiedy zachowałam się jak egoistka – po prostu wyszłam na zewnątrz, szukając w torebce telefonu. I się popłakałam. Puściły mi wszystkie emocje i zwyczajnie się poryczałam, pociągając przy tym nosem co kilka chwil. Dłonie mi tak drżały, że nie umiałam wybrać numeru po taksówkę. Nieprzyjemny chłód owiał mi twarz, wywołując delikatne drgawki. Opatuliłam się mocniej ramionami, czując na jednym męską dłoń.

Odskoczyłam jak oparzona, omal nie wypuszczając telefonu z dłoni, ale przestałam się denerwować, widząc przed oczami Toma. Wyglądał, jakby bardzo chciał mi coś powiedzieć, ale nie mógł. Sprawiał wrażenie, jakby było mu głupio, i mnie też się tak trochę zrobiło.

– Wybacz, zachowałam się trochę niegrzecznie – odezwał się pierwszy. – Nie powinienem. Wierzę, że możesz się kiepsko czuć. Wszystko spoko? Nie kręci ci się w głowie?

Pokręciłam przecząco głową, ścierając łzy z ciepłych policzków, bo tylko tyle umiałam zrobić.

– Nie wracaj taksówką, jest bardzo późno. Nie chcesz, żebym cię podrzucił?

– Dzięki – odparłam szeptem.

Nie odezwałam się do Toma przez całą drogę, choć nie była ona długa. Pytał jeszcze kilka razy, jak się czuję, ale mamrotałam coś pod nosem, że jest w porządku. Pod prysznicem płakałam chyba z godzinę. Mojego ojca nie było w domu, na co już nawet nie byłam zła, bo jego nigdy nie było. Tej nocy bardzo mi to pasowało, ponieważ jedyne, czego chciałam, to pobyć sama.

Długo nie mogłam zasnąć. Leżałam do czwartej nad ranem, wpatrując się w sufit, i chciałam zniknąć. Czulałam niesamowity wstyd i zawód. Nie chodziło już tylko o mnie, ale o moich przyjaciół, których zawiodłam. Brak pamięci wydarzeń sprzed kilku godzin doskwierał mi na tyle, że przez niego płakałam jeszcze głośniej. Przez głowę przeleciało mi tysiące myśli: a co, jeśli z kimś się całowałam? Co, jeśli komuś dałam swój numer albo, co najgorsze, przeżyłam swój pierwszy raz z jakimś obcym typem? To mnie wewnętrznie zabijało. Panika, jaka mnie ogarnęła, była nie do zniesienia. Nie potrafiłam sobie z nią radzić. Odczuwałam tak ogromny lęk, że omal się nie udusiłam powietrzem.

Wstałam z łóżka. Stałam przy oknie, otworzyłam je na oścież i zachłysnęłam się powietrzem, łapczywie go potrzebując, ale to też nic nie dało.

Odwróciłam się na pięcie, podeszłam ponownie do materaca i zaczęłam szukać na nim telefonu. Chciałam zadzwonić do brata, bo wiedziałam, że sama sobie nie poradzę. Było już bardzo późno i przeczuwałam, że nie odbierze, ale w tym momencie ja sama byłam dla siebie ważniejsza. Z płytkim oddechem chwyciłam komórkę w drżące palce, lecz te przestały dygotać, kiedy ujrzałam wiadomość od Dominica. Nie mogłam złapać tchu. Przysiadłam na pościeli, przełykając z trudem ślinę. Zerknęłam na ekran, mocno zaciskając dłoń na poduszce.

Dominic:

Wracam wcześniej do Stanów i słyszę, że zaliczyłaś niezły blackout. Żyjesz czy mam przyjechać ci pomóc? Jak się czujesz?

Wpatrywałam się w te pieprzone literki na ekranie, mrugając powiekami kilkakrotnie. Myślałam, że przez łzy w oczach coś źle widzę, ale się nie myliłam. Dominic pisał do mnie i słyszał o tym, co się stało. To sprawiło, że zrobiło mi się jeszcze bardziej głupio i poczułam większy wstyd. Rozpłakałam się na nowo, nie panując już nad szlochem. I nie wiem, dlaczego to robiłam ani jak do tego doszło. Usprawiedliwiałam to zmęczeniem, nienawiścią do samej siebie, głupotą, nieodpowiedzialnością i wszystkim, co najgorsze, ale mu odpisałam. Odpisałam mu o czwartej trzydzięci nad ranem coś, czego normalnie za dnia bym nie zrobiła.

Ja:

Czuję się jak największy clown na świecie. Chciałbyś do mnie przyjechać?

Kliknęłam niebieską strzałkę i czekałam na odpowiedź. Po chwili zauważyłam, że po moim ataku nie było śladu. Dominic odpisał niemal od razu, za co bardzo byłam mu wdzięczna.

Dominic:

Czasem clowni bywają zabawni. Teraz?

Ja:

Tak.

Dominic:

Siedem minut.

Miałam siedem minut, żeby doprowadzić się do normalnego stanu. Uciekłam do łazienki w przerażająco szybkim tempie, wskoczyłam w niej w pierwsze lepsze dresy i bluzę, a następnie dokładnie umyłam opuchniętą od łez twarz. Z nią zeszło mi najdłużej, bo czerwone plamki na skórze nie chciały zniknąć. Powtarzałam ten proces kilka razy, ignorując lodowatą wodę, która sprawiała ból. Poprawiłam włosy, pozwalając im opaść na ramiona, i na miękkich nogach wróciłam do pokoju, odczuwając tak niesamowitą satysfakcję, że na nowo miałam ochotę rzygać. Głowa przestała mnie boleć jak na zawołanie, a w zamian za to zaczęło kłuć serce.

Wyjrzałam przez okno. Zobaczywszy podjeżdżającego pod mój dom czarnego mercedesa, poczułam, że żółć podchodzi mi do gardła. Cofnęłam się jak idiotka, omal nie mdlejąc z emocji. Wzięłam ostatni głęboki oddech i zeszłam na dół, prawie wywracając się na schodach.

Byłam tak bardzo zdenerwowana, że miałam ochotę się cofnąć i powiedzieć, że jednak źle się czuję i nie dam rady wyjść. Nie potrafiłam tego racjonalnie wytłumaczyć, ale Dominic oddziaływał na mnie za każdym razem tak silnie, że te emocje mnie przygniatały. Ze stresu było mi zimno, a kiedy wyszłam na zewnątrz i wiatr otulił mi twarz, zrobiło mi się jeszcze zimniej. Nogi odmówiły mi posłuszeństwa, ale zmusiłam je do ruchu, kierując się w stronę ciemnego samochodu.

Dominic stanął pod bramą, zgasił silnik i cierpliwie czekał. A ja zapewne wyglądałam jak dziecko, które zaczyna uczyć się chodzić. Jeszcze mocniej dobiło mnie wszystko, gdy weszłam do środka, zamykając za sobą drzwi. Przywitał mnie charakterystyczny zapach truskawki i wanilii, który unosił się w samochodzie, ale też sam zapach Browna. Miał tak intensywne perfumy, że zakręciło mi się w głowie, lecz tym razem w ten pozytywniejszy sposób.

– Hej – przywitałam się cicho, przekręcając się w stronę Dominica. – Tak szybko... – przerwałam, bo kiedy on na mnie spojrział ze smutnym wzrokiem, zauważyłam, że jego lewa dłoń, którą trzymał na kierownicy, jest cała zaczerwieniona i poobijana. To samo było również z jedną z brwi. Widniała na niej zaschnięta krew i sporego rozmiaru czerwona plama. – Co się stało?

Postanowił zlekceważyć moje pytanie. Dominic dyskretnie westchnął, zdejmując z głowy czarny kaptur, i obdarował mnie smutnym spojrzeniem. Było ono jednak przepełnione nie tylko smutkiem, lecz także wyrzutami sumienia, przygnębieniem i niesamowitym zmęczeniem.

– To znowu twoja bezsensowność czy kiepsko się czujesz?

Nie odpowiedziałam. Patrzyłam na niego niezrozumiale, obserwując ciemne oczy bruneta, ale on uciekł wzrokiem.

– Co ci się stało? – ponowiłam pytanie. – Coś się stało teraz?

– Wygląda na to, że oboje mieliśmy kiepską noc – odpowiedział zgaszonym tonem. – To nic takiego. Lepiej ci? Tom odwiózł cię do domu, wspominał. Przespałaś się trochę?

– Nie – odparłam, opierając się bokiem o fotel. Wzruszyłam ramionami, kładąc głowę na zagłówku. – To była beznadziejna noc. Czuję się z tym okropnie, a najgorsze jest to, że nie pamiętam, żebym w ogóle piła. Nie rozumiem, jak to się mogło stać. Czuję się jak gówno.

– To już nie jak clown?

Zaśmiałam się cicho pod nosem, przymykając oczy. I czułam się dobrze. Wystarczyła mi jego krótka obecność, abym poczuła się bezpiecznie, dobrze i komfortowo.

– To też, ale bardziej jak gówno. Nie chciałam tego. Nie wiem, co mi odbiło, serio.

Otworzyłam oczy, żeby spotkać się z tęczówkami Dominica, i uśmiechnęłam się blado, ale on tego nie odwzajemnił. Patrzył na mnie przejęty, jakby chciał coś mi powiedzieć.

– To... jak było w Anglii? Babci spodobał się prezent?

– Anfrew – jęknął, opierając głowę o kierownicę.

Zdumiona jego reakcją i sposobem wypowiedzenia mojego nazwiska, ściągnęłam delikatnie brwi, prostując plecy. I na nowo chciało mi się wymiotować, bo ten ton nie oznaczał nic dobrego.

– My nie możemy się ze sobą spotykać – szepnęła, wcale na mnie nie patrząc.

Te słowa uderzyły we mnie tak mocno tej nocy, że zachciało mi się płakać, ale zdałam sobie sprawę, że wyplakałam się dziś na tyle, że nie miałam już łez. Zdołowana uniosłam kąciuki ust ledwo widocznie, chyba wcale się jego słowami nie dziwiąc. Bo taki ktoś jak ja nie pasował do kogoś takiego jak Dominic.

– Nie bardzo rozumiem – powiedziałam szczerze. – Mówiłeś, że możemy spróbować.

– Tak, ale... – Uniósł głowę, opierając ją o zagłówek, i przekreślił ku mnie, patrząc mi w oczy. – To nie będzie dobry pomysł. Na pewno nie dla ciebie.

– A dlaczego? – ponowiłam pytanie. – Co się takiego w Anglii stało, że jednak próbujesz mi powiedzieć, że teraz tego nie chcesz?

Byłam wyprana. Byłam całkiem wyprana.

– To nie jest tak, jak wygląda to z twojej strony. To nie jest tak, że ja tego nie chcę.

– To o co ci chodzi? – zapytałam podenerwowana, tej nocy nie panowałam nad swoimi emocjami. – O co tak właściwie chodzi? O mnie? O ciebie? O twoją przeszłość? O Iana? To przez niego tak wyglądasz, tak? Dlaczego nie możesz mi powiedzieć prawdy? Ja nikomu nie powiem.

– Anfrew, tu nie chodzi o to, czy komuś powiesz. – Dominic obdarował mnie przygnębionym spojrzeniem. – To nie ma znaczenia, ile wiesz. Jeśli będziemy się spotykać, to się źle skończy.

– Jasne. – Machnęłam ręką, ponuro się uśmiechając i patrząc przez szybę przed siebie. – Gadaj mi tak dalej, i tak bardziej tej nocy nie można mnie zranić. Powiedz po prostu, że mnie nie polubiłeś, a moje nieodpowiedzialne zachowanie tej nocy tylko cię w tym utwierdziło.

– Ty naprawdę nie rozumiesz – odparł poważnym tonem. – Hej, popatrz na mnie.

Zrobiłam to. Przeniosłam wzrok na Browna, ale nie umiałam powstrzymać łzy, która zleciała mi po policzku.

– Właśnie dlatego, że cię lubię, nie mogę się z tobą widywać – powiedział cicho, bez przerwy wymieniając się ze mną spojrzeniem. – To nie ma nic wspólnego z twoim zachowaniem. I owszem, mówiłem, że chcę, żebyśmy spróbowali, i że sama o tym zdecydujesz, ale... – przerwał, widząc, jak po moich policzkach cieknie coraz więcej łez. – Nie płacz. To naprawdę nie chodzi o ciebie – szepnęła.

– Dobrze – skwitowałam tym samym tonem, wycierając łzy wierzchem dłoni. – Rozumiem. Jeśli masz i ty mieć przeze mnie problemy jak teraz – wskazałam palcem na jego lewą dłoń i zaczerwienioną brew – to ja też tego nie chcę. Nie chcę być dla ciebie problemem, ale myślałam, że... Nieważne.

Odwrociłam się do niego tyłem, łapiąc za klamkę samochodu, i najzwyczajniej chciałam wyjść popłakać się jak dziecko, ale nie mogłam. Nie mogłam, bo Dominic ujął moją wolną rękę, nie pozwalając mi na wyjście. Pociągnęłam dyskretnie nosem, ponownie z zaskoczeniem patrząc na chłopaka, i kiedy napotkałam jego wzrok, coś we mnie pękło tej nocy jeszcze raz.

Byłam zmęczona sobą. Terapią, egzaminami. Byłam zmęczona nudą i monotonią w swoim życiu. Lekami, natłokiem emocji i brakiem kontroli nad nimi. Byłam okropnie zmęczona swoją osobą, bo wydawała mi się nic niewarta. Nikt mnie nie słuchał, nikt nie zauważał. Popłakałam się przy nim jak niemowlak, chowając twarz w dłoniach. Pozwoliłam sobie na to, bo poczułam, że wbrew temu wszystkiemu mogę mu ufać.

Nie zawiodłam się, bo kiedy tylko emocje ze mnie dosłownie wypłynęły, Dominic ujął moje palce, zdejmując mi je z buzi. Przysunął się bliżej, ścierając mi kciukami łzy z policzków. Mocno brązowe oczy chłopaka wwierały się w moje niemal na wylot. Tak to wtedy czułam. Spojrzenie Browna było tak intensywne, że aż mnie bolało. Wgapiałam się w jego tęczówki, starając się dostrzec źrenice, ale nie byłam w stanie. Zdawało się, jakby w ogóle ich nie miał. Dłoń Dominica była tak chłodna, że automatycznie przyniosła mi ulgę. Pomogła na opuchnięte policzki i miejsca pod oczami, zmniejszając sińce. Zamknęłam oczy, ciesząc się dotykiem bruneta, a przy okazji dokładałam wszelkich starań, żeby nie zemdleć od

szalejących w moim brzuchu motylków. Ale kiedy on musnął kciukiem moją dolną wargę, delikatnie ją przy tym rozwierając, otworzyłam oczy.

– To nie ty jesteś dla mnie problemem, ale to, że znajomość ze mną cię skrzywdzi – szepnęła, pozwalając, aby owionął mnie jego ciepły oddech.

– Skrzywdzisz mnie ty, jeśli mnie od siebie odsuniesz. Nie krzywdź mnie. Nie w taki sposób. Nie przyjeżdżaj tu tylko po to, żeby mnie odtrącić. Tak się nie robi.

Dominic zamknął powieki, następnie, bardzo mnie tym zaskakując, oparł czoło o moje, przez dłuższy czas nic nie mówiąc. A mnie już nic nie bolało. Nic nie ciągnęło w dół, nic nie dusiło. Wystarczył mi jeden nic i zarazem tak wiele znaczący gest ze strony chłopaka, żebym poczuła się po stokroć lepiej.

– Nie bądź tym razem egoistą, Dominic – powiedziałam szeptem, dyskretnie zaciągając się zapachem chłopaka, który pieścił mi nos.

– Właśnie po raz pierwszy nim nie jestem. Odtrącam cię, bo nie chcę być teraz egoistą. Gdybym nim był, to pozwoliłbym ci przy sobie zostać, ale nie mogę. To ty nim teraz jesteś – dodał.

Uchyliłam powieki i zobaczyłam, jak przez usta Browna przemyka cień uśmiechu.

– Jestem – przyznałam mu rację. – I to nie jest wcale takie złe uczucie.

Odsunął się ode mnie, dając mi tym swobodny dostęp do powietrza, którego natychmiast nabrałam. Dominic nie powrócił na swoje miejsce. Przyjrzał mi się, zawieszając wzrok na moich tęczęwkach, i zaraz zadał mi pytanie niebawale poważnym tonem:

– Dlaczego jesteś taka uparta?

A ja ani sekundy nie wahałam się nad odpowiedzią.

– Bo po raz pierwszy czuję, że ktoś chce mnie słuchać, a ja chcę słuchać jego.

– Jesteś pierdoloną egoistką – powiedział, łagodnie się uśmiechając.

Odwzajemniłam uśmiech, kilkakrotnie kiwając głową.

– Oboje jesteśmy egoistami, ale wspólnie jakoś mniej.

– Nie chcę, żebyś tego żałowała, a wiem, że będziesz. Zastanów się nad tym – poprosił łagodnym tonem, ale ja nie chciałam go wtedy słuchać.

– Już podjęłam decyzję. I nie zmienię jej. Nawet jeśli miałabym żałować, to jej nie zmienię. Nie odtrącaj mnie i pozwól mi się samej o tym przekonać. Nie możesz odejść. Wisisz mi słuchawki i słodycze z Nowego Jorku.

Nie liczyłam na to, że odpowie. Tak też się stało. Nie powiedział już nic, chociaż widziałam, że tak wiele ma do powiedzenia. Wymienialiśmy się spojrzeniami wzajemnie, ani na chwilę nie przerywając. I wtedy też dostrzegłam, że Dominic wcale nie chce kończyć znajomości, która dopiero co się rozpoczęła. Nie tylko to jednak dostrzegłam w ciemnych tęczęwkach chłopaka. Widniał w nim strach, pewnego rodzaju przygnębienie i determinacja.

– Kochanie, coś do ciebie przyszło.

Oderwałam wzrok od talerza, przenosząc go na mojego ojca, który właśnie wchodził do domu. Położył czarną torbę na stoliku, wymachując w moim kierunku białą kopertą. Odłożyłam widelec na talerz z niedokończonym makaronem i wstałam od stołu, kiedy dostrzegłam na papierku charakterystyczny czerwony znaczek. Momentalnie przestałam być senna.

Żywym krokiem prawie podbiegłam w stronę taty, wyrwałam mu kopertę z rąk i pośpiesznie zaczęłam ją otwierać. Zobaczywszy zawartość, popłakałam się od razu, przysiadając w salonie na fotelu ojca. Poczułam, jak kładzie mi dłoń na ramieniu, kilkakrotnie mnie po nim klepiąc. Uniosłam głowę, wycierając sobie palcami mokre ślady na policzkach.

– Dlaczego płaczesz? Nie spodziewałem się innej odpowiedzi od uczelni. Gratuluję, córeczko. – Ojciec ucałował moje włosy.

A ja jeszcze raz spojrzałam na list, na którym widniał napis: „GRATULUJEMY I WITAMY W COLLEGE STANCE!”.

– Ja wiem, ale nie spodziewałam się, że odpowiedź przyjdzie tak szybko. Przecież oni mają tyle podań, musieli to wszystko rozpatrzyć, a od moich końcowych egzaminów minęło tak mało czasu. Ja... – Spojrzałam na tatę. – To dzieje się tak szybko. Będę studentką!

Zacząłam pełną ekscytacji wymachiwać mu przed nosem kartką, podnosząc się z fotela i podskakując w miejscu. Tacie udzielił się dobry nastrój, bo przytulił mnie do siebie, gładząc po głowie, w którą kolejny raz mnie ucałował. Wytarł mi wilgotne policzki, posyłając ładny i pełen dumy uśmiech.

– Z tej okazji zjemy dziś razem kolację – zaproponował. – Co myślisz? Mógłbym zaprosić też Eveline. Oczywiście jeśli tylko będziesz chciała. To twój sukces i nie chciałbym, żebyś czuła się niekomfortowo.

– Nie, tato, w porządku. Naprawdę. – Uśmiechnęłam się do niego. – Niech przyjdzie. Na pewno będzie jej bardzo miło, kiedy ją zaprosisz. Kiedy ja ją zaproszę – poprawiłam się, zaciskając palce na liście. – Ale to późnym wieczorem, prawda? Umówiłam się dziś po południu z dziewczynami na coś do jedzenia.

– Chcesz jakieś pieniądze? – spytał ojciec, na co pokręciłam głową.

– Dziękuję, jeszcze coś tam mam.

Pełną ekscytacji uciekałam w stronę piętra, ale tata zatrzymał mnie jeszcze na moment:

– Frances, odkąd wróciłaś z tego wyjazdu, jesteś bardzo zadowolona. Chcesz coś mi powiedzieć?

Obróciłam się w stronę ojca, posyłając mu nerwowy uśmiech. Nie zdawałam sobie też sprawy, jak bardzo mnę w dłoni dokument.

– Co miałabym powiedzieć? Zacząłam wakacje i dostałam się na wymarzone studia. To tyle i aż tyle. Nic się takiego nie stało, tato.

– Ja wiem, ale pytałem o...

– Wiem – wtrąciłam. – Pytasz o chłopaka i moja odpowiedź brzmi: nie. Żadnych chłopaków. Nie chcę sobie psuć wakacji przez faceta, uwierz mi.

Poleciałam na górę, nie czekając na odpowiedź ojca, i pierwsze, co zrobiłam po zamknięciu się w pokoju na klucz, to napisanie wiadomości do Dominica. Nie przestawałam się przy tym uśmiechać. Zachowywałam się jak durna nastolatka, ale tego właśnie wtedy chciałam. Czułam potrzebę okłamania swojego ojca i potajemnego spotkania się z kimś, kto jakimś cudem chciał spotykać się ze mną.

Chwyciłam telefon, kładąc się na łóżku, i wymachiwałam nogami podekscytowana.

Ja:

Zgadnij, kto będzie studentką.

Nie musiałam długo czekać na odpowiedź, bo ta przyszła natychmiast, wywołując u mnie szeroki uśmiech. I kiedy zobaczyłam jej treść, w moim ciele wybuchł ogień, który narastał z każdą sekundą.

Dominic:

Zastanów się nad tym. Możesz jeszcze z tego zrezygnować. Bycie studentem w Bostonie jest ciężkie.

Dominic:

Żartuję. Gratulacje. Czy jeśli już je zakończysz, będę mógł cię nazywać muzykiem?

Ja:

A teraz nie możesz?

Dominic:

Nie. Na ten moment jesteś biedną studentką. Za trzy lata będę mógł cię nazwać muzykiem.

Ja:

Za trzy lata to ty o mnie zapomnisz.

Wysłałam tę wiadomość i załamalam się sobą. Napisałam okropną głupotę, która od razu mnie zestresowała. Byłam pewna, że policzki mam już całe czerwone, a stres zżerał mnie mocniej, kiedy Dominic nie odpisywał. Byłam przekonana, że patrzy w telefon z kwaśną miną, myśląc, że jestem jakaś powalona. Zrobiło mi się w chuj głupio. Spuściłam głowę, zastanawiając się, jak mogę to odkręcić. I kiedy już miałam

zamiar obrócić to wszystko w żart, on mi odpisał. Pełna nerwów zerknęłam na ekran, odczuwając ogromną tachykardię.

Dominic:

Takich małą jak ty się nie zapomina. Zbieraj się. Też zostałem zaproszony. Nie przyjadę jednak po ciebie, bo jestem w pracy. Postaraj się nie złamać sobie nogi czy ręki przez ten czas.

Ściągnęłam brwi, przypatrując się komórce, i wtedy już w ogóle zwariowałam ze stresu. Nie odpisałam mu już, bo nie wiedziałam co. Żadna rozsądna wiadomość nie przychodziła mi do głowy. Siedziałam na łóżku i patrzyłam w ścianę, omal nie dławiąc się własnym językiem, bo ten urósł do niebotycznych rozmiarów. Ręce i nogi tak mi drżały, że miałam ochotę płakać, ale to był dobry stres. Myśl o tym, że mam spędzić dziś popołudnie z Dominikiem wśród moich przyjaciół, wywołała u mnie niemal utratę przytomności spowodowaną ekscytacją.

Przed szafą stałam dłużej, niż to było konieczne, co wydawało się absurdalne, bo ja nigdy nie miałam problemu z wybraniem ubrań. Gdyby nie jeden fakt, postawiłabym na jeansy i cienką bluzę, ale tym razem stwierdziłam, że znowu pokazałabym się Brownowi ubrana jak najgorszy menel ze śmietnika. Nie chciałam też robić niczego wbrew sobie i zakładać sukienki, bo zdecydowanie niekomfortowo bym się w niej czuła. Jednak przymierzyłam jedną, a następnie spódniczkę, ale czułam się bardzo źle. Skarciłam się w myślach, że zastanawiam się nad tak małostkowymi rzeczami, i włożyłam czarne dopasowane spodnie, które optycznie zmniejszyły moje uda. Górę zdobił biały top z krótkim rękawem, a cienką kurtkę postanowiłam upchać w dużej torebce. Z włosami nie bardzo miałam co ogarniać, bo nie przepadałam za upięciami. Zostawiłam brązowe kosmyki rozpuszczone, pozwalając im opaść na ramiona.

Umówiłam się z dziewczynami i Aaronem w Garden Arenie. To otwarta przestrzeń, na której były porostawiane foodtrucki z przeróżnym rodzajem jedzenia, alkoholami i strefą zieleni, gdzie można odpocząć na leżakach, słuchając muzyki. Zazwyczaj w tym okresie było tam bardzo dużo osób i z trudem dało się znaleźć trochę miejsca. Tego popołudnia mieliśmy szczęście, bo kiedy tylko dotarłam na miejsce, Aaron i Danielle zajęli kilka leżaków. Odetchnęłam z ulgą, kiedy nie dostrzegłam Dominica i reszty chłopaków, ponieważ zdecydowanie wolałam, żeby dołączyli później. Nie wiem dlaczego, ale tak było mi łatwiej. Mogłam ze spokojnym rytmem serca zająć jeden z leżaków, kładąc sobie torebkę obok nóg. Jak zwykle atmosfera mnie nie zawiodła i nie byłam też zdziwiona faktem, że moi przyjaciele sączyli piwo. Ściągnęłam brwi, wskazując palcem na alkohol, i posłałam każdemu z osobna pytające spojrzenie.

– A kto wam to kupił?

– Mam kumpla, który pracuje w tamtym trucku. – Lewis wskazał głową w kierunku jednego ze stojących samochodów, w którym sprzedawano burgery, frytki i piwa. – Chcesz coś zjeść? Mamy frytki.

– Nie, dzięki. Nie jestem głodna.

Bo przecież nie mogłam się przyznać, że żołądek mi się kurczy, ale ze stresu i podekscytowania nic nie zjem.

– Dominic ma przyjechać – poinformowała mnie Lizzie, jakby czytała mi w myślach. – Wiedziałaś?

– Tak – powiedziałam prawdę. – Mówił mi. A kto ich zaprosił?

– Ja – powiedziała Danielle, machając w moją stronę. – Chodziło mi głównie o mojego chłopaka, ale on chodzi wszędzie z nimi. No, nie tak dosłownie wszędzie, ale stwierdziłam, że będzie fajnie, jeśli spędzimy trochę czasu razem. Tylko Olivier mnie strasznie denerwuje. Czasem pieprzy takie głupoty...

Nie poruszaliśmy tematu tego, co się stało na urodzinach Danielle. Przepraszałam ją kilka razy, ale uznała, że to jest niepotrzebne i że się nie gniewa. Pytała mnie, jak się czuję, i zapewniała, że absolutnie nie ma żadnych pretensji i że to były najlepsze urodziny w jej życiu. Uwierzyłam jej i przestałam czuć wyrzuty sumienia.

– To teraz się z nim spotykasz już tak na serio? – zapytał Aaron. – To już trwa dłużej niż tydzień, więc na pewno u ciebie to coś stałego. Czym on się w ogóle zajmuje?

– Jest informatykiem i programistą – odpowiedziała mu. – Nie takim zwykłym, bo zajmuje się zajebistymi rzeczami. Teraz jak mnie wkurwi ta laska z zajęć, która męczyła nas w szkole, to poproszę go, żeby usunął jej konto na Instagramie. Zarabia na nim dupą. Pierdolona lampucera.

Przysunęłam się bliżej dziewczyn, pociągając za sobą leżak, i chwyciłam w dłoń szklankę soku, który zamówił dla mnie Aaron, nerwowo stukając w nią paznokciami.

– Vincent jest informatykiem, Tom mechanikiem – zaczęłam wyliczać, patrząc na resztę. – To czym zajmuje się Dominic i Olivier?

Lizzie wzruszyła ramionami, powracając do jedzenia frytek, a Danielle pokręciła głową. Na Lewisa nawet nie patrzyłam, bo ten zerkał w swój telefon, machając tylko na mnie ręką.

– Olivier jeździ na motocyklu, tylko tyle wiem. A co do Browna, to skończył jakieś studia związane z administracją, ale dalej się podobno uczy, bo coś tam jeszcze robi – powiedziała Gilbert, kradnąc frytkę Lizzie. – Podziwiam go, bo jestem pewna, że nie chciałoby mi się uczyć dłużej niż trzy lata.

– Nie powiedział ci, co studiuje? – wtrącił Lewis, patrząc wciąż w ekran telefonu.

Cicho westchnęłam, opadając plecami na materiał leżaka, i zaprzeczyłam. Zastanawiałam się jeszcze przez krótki czas, czy Dominic nie chciał mi o tym powiedzieć celowo, czy był jakiś inny powód. Nie poruszałam więc tego tematu. Poinformowałam przyjaciół, że dostałam się na studia. Aaron i Danielle bardzo się ucieszyli, oznajmiając, że oni też otrzymali tego samego dnia taki list, tylko Lizzie była niepokieszona, bo do niej nic nie przysłali. Pocieszałam ją, mówiąc, że na pewno na dniach tak się stanie. Nasze słowa w zupełności jej wystarczyły, bo rozpromieniła się od razu, powracając do jedzenia. Ja też zrobiłam się głodna i to jeszcze bardziej. Nikt do nas nie dołączał i zwątpiłam, że tak się stanie.

Chciałam już sięgnąć po frytki, ale gdy tylko oderwałam się plecami od leżaka, poczułam na włosach delikatny dotyk chłodnych palców. Zdezorientowana spojrzałam przez ramię i dostrzegłam nachylającego się nade mną Dominica. Chłopak odsunął mi kosmyki na jedną stronę, przesuwając nimi dyskretnie, aczkolwiek pewnie, po mojej skórze.

Natychmiast zrobiło mi się gorąco i czułam, jakbym płonęła na stosie. Widząc ładne i ciemne tęczywki bruneta, zapłonęłam jeszcze intensywniej. Wpatrywał się we mnie i uśmiechnął się, napotkawszy mój wzrok. I wyglądał dużo lepiej, niż kiedy widzieliśmy się ostatnio. Łuk brwiowy całkowicie się zagoił, pozostawiając delikatną fioletową plamkę. W dalszym ciągu miał przeraźliwie bladą twarz, ale jednocześnie wypoczętą i bez żadnych sińców pod oczami.

– Ładnie pachniesz bzem. Lubię ten zapach i pasuje ci – powiedział cichym tonem, odsuwając się ode mnie.

Zawstydziłam się tymi słowami tak bardzo, że czułam, jak ubrania kleją mi się do skóry. Wodziłam wzrokiem za Dominikiem, kiedy usiadł na leżaku obok mnie, zsuwając sobie z głowy kaptur. Obok niego przysiadł jego najlepszy przyjaciel, Tom. Wymieniłam się z nim spojrzeniem, lecz szybko odpuściłam, gdy dostrzegłam, że chłopak bacznie mi się przygląda. Dyskretnie powąchałam końce swoich włosów, sprawdzając, czy faktycznie pachną bzem, ale nic takiego nie wyczułam. Zarumieniona, wyglądając zapewne jak ostatni burak, schowałam twarz w kosmykach, opadając na nowo plecami na materiał. I bez przerwy czułam na sobie wzrok Browna.

– A gdzie Vincent? – spytała Danielle.

– Coś tam jeszcze w pracy robi – odpowiedział jej Adison. – Później dołączy.

– Te kreski, które robisz na oczach... – usłyszałam nagle i odwróciłam się w stronę Dominica, który nachylał się nade mną. – Pokazują, że jesteś całkiem sprawna manualnie. Obie są identyczne. Długo się robi takie coś?

Roześmiałam się.

– Pytasz mnie o makijaż?

Chłopak uśmiechnął się ładnie, ale wydawał się trochę speszony. Przekreślił głowę w bok, jak to miał w zwyczaju robić.

– Chyba tak. Zauważyłem, że robisz je zawsze. Ładnie ci tak.

– Prawisz mi dziś dużo komplementów – powiedziałam śmieiej, wymieniając się z nim spojrzeniem. – Też ci mogę jakiś sprawić?

– Nie bardzo się da, ale potraktujmy to jako wyzwanie. Śmiało, Anfrew. Spraw mi komplement.

Chwilę się zastanowiłam, bo miałam ich kilka i nie chciałam wybrać takiego oczywistego. Rozejrzałam się po przyjaciółkach, ale oni byli tak zajęci tematem jakiegoś wesela i imprezy, że w ogóle nie zwracali na nas uwagi. Przywołałam do siebie Dominica palcem, chyba tym gestem nieco go zaskakując, bo natychmiast nerwowo uniósł kąćki ust. Zebrał się na odwagę i pochylił się nade mną, ale na tyle, bym mogła swobodnie oddychać, za co byłam mu wdzięczna. Jednak kiedy tylko to zrobił, zapach jego perfum chciał rozsadzić mi głowę.

- Jesteś dobrym kierowcą.
- Nikt nigdy mi tego nie powiedział.

Ściągnęłam brwi.

– Nie wierzę ci – odparłam. – Nikt? A Tom? – Kiwnęłam palcem w jego kierunku, ale Dominic zaprzeczył. – Nie wierzę.

– Nikt w taki sposób jak ty. Dziękuję. Uznaję to za komplement. A jeśli już jesteśmy w tym temacie, to mam dla ciebie jeszcze jeden, ale jest też propozycją.

– Słucham.

Dominic nerwowo popatrzył po towarzystwie i kiedy dostrzegł, że naprawdę nikt nas nie słucha, a w dodatku jest dość głośno przez śmiechy, rozmowy i muzykę na zewnątrz, powrócił oczami do mnie, jakiś czas mi się przypatrując.

– Jesteś kiepska w oglądaniu filmów.

– I to jest ten twój komplement? – spytałam rozbawiona.

– Poczekaj, bo tu wychodzi też propozycja – dodał poważnym tonem. – Możemy to naprawić. To znaczy mogę ci w tym pomóc. Dostałem z chłopakami zaproszenie na ślub i imprezę mojego kolegi ze studiów. Jest w najbliższą sobotę, ale ja odmówiłem. Czy ty...

– Nie lubisz tańczyć? – wtrąciłam niegrzecznie.

– Nie jest to moja ulubiona forma rozrywki. Nie przepadam za takimi imprezami okolicznościowymi, śluby w kościołach są nudne. Gdyby był na plaży, tobym się zastanowił. Powracając do tematu, nie idę na niego. Chciałabyś do mnie tego wieczoru przyjechać? Moglibyśmy obejrzeć *Interstellar*.

– Zapraszasz mnie do siebie na film?

Zabrzmiałam jak jakaś ostatnia debilka, ale to pytanie wprawiło mnie w takie otępienie, że inaczej postąpić nie mogłam. Dominic sprawiał wrażenie, jakbym chciała go tym pytaniem zniechęcić, i cofnął się, wyglądając trochę, jakbym zrobiła mu przykrość. Być może użyłam złego tonu, ale byłam zestresowana i zaskoczona. Natychmiast się zreflektowałam, nachylając się ku niemu, i uśmiechnęłam się do Browna, patrząc mu w oczy.

– Jasne. Z chęcią.

Rozdział 13

Duszące rozczarowanie

W tamtym momencie byłam bardzo szczęśliwa. Był środek czerwca, a pogoda tak przyjemna, że lepszej sobie wymarzyć nie mogłam. Ciepły i wakacyjny wiatr rozwiewał mi włosy, pozostawiając na twarzy delikatne podmuchy. Przede mną, na dużym, drewnianym stoliku, stało śmieciowe jedzenie, karty do gry i paczki papierosów. Śmialiśmy się wszyscy z opowiadań Aarona, czując się beztrosko i bezkarnie. Ja podczas tego ciepłego letniego wieczoru czułam się najszczęśliwszą dziewczyną na świecie, zwłaszcza wtedy, kiedy spotykałam się spojrzeniem z Dominikiem, a ten ładnie i szczerze się do mnie uśmiechał. Peszyło mnie to na tyle, że odwracałam głowę, bez przerwy czując na sobie wzrok chłopaka. Wiedziałam, że jest za spokojnie i że coś się jeszcze tego dnia stanie, ale nie sądziłam, że to wszystko runie w przeciągu chwili.

– W czwartek wchodzi do kin ten nowy film z Anne Hathaway – poinformował Aaron. – Idziemy?

– Ale to romans – odpowiedziała Lizzie. – Od kiedy ty chcesz iść na romans? Nie interesują cię takie filmy.

– Niektóre romanse bardzo mnie interesują. Chcę na niego iść, popatrz – pokazał jej ekran telefonu – piszą, że ma naprawdę dobre sceny.

Zerknęłam przez ramię blondynki, ściągając brwi.

– Ale to jest jakiś erotyk – wtrąciłam. – Nie wpuszczą nas, to po pierwsze, a po drugie, ja nie chcę oglądać takich scen.

– Dlaczego? – zapytał Tom, na którego przeniosłam wzrok.

Zmieszana wzruszyłam ramionami, powracając na swoje miejsce i chcąc wtopić się w leżak.

– B-bo nie – wydukałam, wbijając oczy w szklankę soku, którą obracałam w palcach.

Tom odpowiedział kiwnięciem głowy, uśmiechając się pod nosem, i poprosił Aarona, by ten mu pokazał opis filmu. Zawzięcie zaczęli nad tym dyskutować i wyłączyłam się, czując po chwili na sobie spojrzenie Dominica.

– Jeśli nie jesteś na tyle dojrzała, żeby oglądać seks, to może nie powinnaś go uprawiać – szepnęła mi do ucha.

– Nie uprawiam – szepnęłam, patrząc zażenowana przed siebie.

– Nie? Nigdy?

Odwróciłam głowę w jego kierunku na to pytanie, bo słyszałam w nim niedowierzanie poplątane z zakłopotaniem. Z pewnością moja twarz przybrała odcień buraka, ale się tym wtedy nie przejmowałam. Zaprzeczyłam wolnym ruchem głowy. Dominic jeszcze przez jakiś moment na mnie patrzył, przy okazji mocno pesząc mnie tymi czekoladowymi oczami, a następnie powrócił na miejsce. I mogłabym się założyć o największą sumę na świecie, że uśmiechał się delikatnie pod nosem.

Do naszego towarzystwa dołączył Olivier Walker i chłopak Danielle, Vincent Taylor. Tom z Lizzie zaczęli się przesuwać, robiąc im miejsce. Też chciałam to zrobić, ale ubiegł mnie Brown, bo chwycił poręcz mojego leżaka, bezproblemowo przysuwając mnie bliżej siebie. Ten gest sprawił, że miałam ochotę płakać ze szczęścia i podekscytowania. Byłam niemal pewna, że policzki płoną mi czerwienią. Moja reakcja musiała Dominica speszyć, bo kiedy na siebie popatrzyliśmy, wyglądał, jakbym mocno go onieśmieliła.

Olivier usiadł na jednym z leżaków, chwycił w dłoń wcześniej zamówione dla niego piwo i odgarnął sobie jasne włosy z czoła, patrząc na mnie zadowolony.

– Jak tam, Anfrew? Przeszła ci faza? – spytał, upijając łyk alkoholu. – Dobrze, że nie jebnęłaś po tej tablecie i głowy nie rozwaliałaś. Gdyby nie Brown, to pewnie byłoby słabo. Następnym razem musisz pilnować swojego kubka i uważać na nieznanym. Co tam jedliście dziś? Frytki? Już zjadłeś, Adison? No kurwa, też mam ochotę!

Gdyby ktoś poprosił mnie o wskazanie momentu, w którym czułam się jak największa kupa i idiotka, wskazałabym właśnie ten. Moje zdezorientowanie było na tyle duże, że zadławiłam się własną śliną, której nie potrafiłam w tamtej chwili przełknąć. Patrzyłam na Oliviera z nadzieją, że to zapewne jakiś głupi żart, a spojrzenie, którym go wtedy obdarowałam, nosiło za sobą wiarę, że powie, że to nie jest prawda. Tak się stać nie miało.

Wpatrywałam się w twarz Walkera coraz bardziej spanikowana, zauważając, że ta staje się poważna. Blondyn wyprostował plecy, odstawiając piwo na drewniane palety obok jedzenia. Nerwowo przeczesywał sobie jasne włosy palcami, szukając pomocy u swoich przyjaciół, ale wszyscy milczeli. W celu uzyskania jakiegokolwiek wyjaśnienia przeniosłam spojrzenie na trójkę swoich przyjaciół. Oni nawet na mnie nie patrzyli. Jediną osobą, która w tamtym momencie na mnie spoglądała, był Dominic.

Ciemne tęczęwki Browna mieniły się w kilku emocjach. Widziałam ogromną złość, żal, strach, ale też czułość, którą tak rzadko widywałam. Brunet obdarował Oliviera chyba najzimniejszym spojrzeniem, na jakie było go stać, by po chwili powrócić nim do mnie.

– Jaka tabletki? – spytałam szeptem.

Dominic nie odpowiedział. Wymieniał się ze mną spojrzeniem, robiąc się coraz to smutniejszy.

– Zapytałam, jaka tabletki – powtórzyłam, rozglądając się po twarzach reszty. – Więc wcale się nie upiłam, prawda? Nie piłam alkoholu, tylko ktoś mi coś dosypał. A ty tam byłeś? – Odwróciłam się ponownie w stronę Browna. – Byłeś tam i później udawałeś, że o niczym nie wiesz? A ty? – Wskazałam palcem na Lizzie, ale ta miała spuszczoną głowę i zaciśnięte usta. – Nie powiedziałaś mi nic, tylko pozwoliłaś mi uwierzyć i poczuć się jak gówno.

– Poczekaj, ja ci to wytłumaczę – poprosiła Danielle, ale nie chciałam jej słuchać.

– No, gadaj. Ktoś mi wsypał coś do picia? Aaron?

Chłopak milczał.

– Dominic?

On milczał i tylko się na mnie patrzył.

– Zajebicie. Zajebicie z was pierdoleni przyjaciele. Walcie się. Wszyscy.

Nie czekając na odpowiedź, która i tak miała nie przyjść od nikogo, schowałam do torebki paczkę papierosów, telefon i wstałam, chcąc jak najszybciej sobie stąd pójść. Słyszałam, jak ktoś woła moje imię, ale nie reagowałam. Starłam się powstrzymywać nadchodzące łzy, lecz nie były one spowodowane smutkiem, tylko wściekłością, bo ta mnie przepełniała. Byłam niesamowicie zła, czego nie miałam zamiaru ukrywać. Głowa zaczęła mnie boleć, i to na tyle, że miałam trudności z oddychaniem. Czułam ogromne rozczarowanie i przygnębienie. Wyrzuty sumienia mnie zjadały, chociaż nie miałam do tego powodów. Byłam tak rozemocjonowana, że nie zauważyłam, iż idę w całkiem inną stronę niż najbliższy przystanek autobusowy. Mrugałam energicznie oczami, nie dając upustu łzom, ale wiedziałam, że długo to nie potrwa. Ja po prostu czułam się wtedy wykorzystana, zagubiona i brudna, jakkolwiek by to nie brzmiało.

Odwróciłam się, a raczej zostałam do tego zmuszona, kiedy poczułam, jak męska i znajoma mi dłoń ciągnie mnie za ramię. Szybkim ruchem wytarłam pierwszą łzę, bo nie umiałam jej już powstrzymać, i spotkałam się z twarzą Dominica, ale ten wyglądał już zupełnie inaczej. Był zmarmotniały, a brązowe oczy nie świeciły czułością, tylko mieniły się w ciemnej barwie zgorzkniałości.

Dominic patrzył na mnie z tak ogromnymi wyrzutami sumienia, że odczułam to w każdej mojej komórce nerwowej. Nie zauważyłam już w nim pewnego siebie mężczyzny, lecz zagubionego chłopca, który desperacko potrzebował pomocy. Tyle że tej pomocy ja w tamtym momencie wcale nie chciałam mu zaoferować.

– Puszczaj mnie, Brown – powiedziałam, natychmiast wyswobodzając się z jego uścisku. – Okłamałeś mnie. Byłeś tam i nic mi nie powiedziałeś. Dlaczego? – spytałam, odczuwając kolejną ciepłą łzę na skórze.

Dominic opuścił ręce wzdłuż ciała, bardzo powoli kręcąc głową.

– Nie wiem – szepnął. – Naprawdę, ja...

Ale mnie to tylko rozbawiło.

– Nie wiesz? Nie wiesz! – uniosłam ton, jednak nie na tyle, żeby zwrócić na siebie uwagę przechodniów. – Masz pojęcie, co przeżywałam, kiedy się ocknęłam? Ile popierdolonych historii miałam w głowie? Że mnie ktoś wykorzystał albo że ja kogoś wykorzystałam. Że zrobiłam przez tę godzinę jakieś niestworzone rzeczy. Pozwoliłeś mi uwierzyć w to, że piłam, zamiast powiedzieć mi prawdę, kiedy do mnie przyjechałeś. Okłamałeś mnie – powtórzyłam, patrząc mu w oczy. – Kłamałeś mi prosto w twarz, ale po co? Żebym się poczuła lepiej?

– Kłamałem, bo nie chciałem, żebyś to pamiętała – odparł, stawiając krok w przód. – Nie chciałem, żebyś to pamiętała, kumasz? Dlatego kłamałem.

– I wolałeś mi wmawiać, że głupio się upiłam? To było dla ciebie najlepsze wyjście? A nie, nawet nie tylko dla ciebie, ale dla reszty też, bo moi przyjaciele również postanowili nie powiedzieć mi prawdy. Nie powiedziałbyś mi o tym, co nie? Dopóki jeden z twoich przyjaciół się, kurwa, nie wygadał.

Parsknęłam gorzkim śmiechem pod nosem, odwracając się i chcąc odejść, lecz mi na to nie pozwolił.

– Anfrew, poczekaj – poprosił, jeszcze raz mnie łapiąc, tym razem za drżącą dłoń.

Zadarłam głowę, całkiem niechętnie patrząc na bladą twarz Dominica i czując się przy tym jeszcze gorzej.

– Chciałem ci powiedzieć, ale nie dzisiaj. Ja wiem, że zjebałem, i nic mojego zachowania nie usprawiedliwia. Powinnaś wiedzieć. Przepraszam.

– Byłeś tam? – zapytałam, zabierając z uścisku bruneta rękę. – Byłeś tam przez cały czas i co? Widziałeś to?

– Nie. Dopiero kiedy przyszedłem, zemdlałaś mi prawie na rękach. Anfrew, ja naprawdę mogę ci to wytłumaczyć, ale... – Dominic zrobił przerwę, żeby nabrać więcej powietrza, lecz już nie dokończył.

– Ale co? – drażyłam. – Wiesz, kto to był? Zrobiłam wtedy coś głupiego? Z kimś się całowałam? Spałam? Gadaj, Brown, bo ja nic nie pamiętam. Gadaj – powtórzyłam z naciskiem.

– Nie, chyba nie – odparł zdezorientowany. – To znaczy nie, na pewno nie, bo przy tobie byłem. Franczy, pozwól...

Przerwałam mu, całkowicie ignorując sposób, w jaki się do mnie zwrócił.

– Zaufałam ci – skwitowałam, unosząc głowę i spoglądając w jego ciemne oczy. – Zaufałam ci i prosiłam cię, żebyś mnie od siebie nie odtrącał. Chciałam dać ci szansę, bo uznałam, że na to zasługujesz. Ale jak mam ufać komuś, kto okłamuje mnie już od początku znajomości? I myślałam, że ty w pewnym stopniu ufasz mnie. Też chciałeś dać nam szansę – dodałam szeptem, widząc, jak oczy Dominica gasną. – Przykro mi, że ją straciliśmy, zanim w ogóle ją tak naprawdę zdobyliśmy.

Odeszłam od niego, całkowicie się rozplakując i zmierzając w stronę przystanku. I zostawiłam Dominica, ale wtedy nie było mi go w ogóle żal. Zrobił pierwszą rysę na moim sercu, a ta bolała mnie jak nic dotychczas.

W autobusie płakałam przez całą drogę do domu. Celowo zajęłam ostatnie miejsca, by nikt nie mógł mnie zobaczyć, i przytuliłam głowę do szyby, chowając twarz we włosach. Z torebki rozbrzmiewały wibracje, sygnalizujące, że ktoś próbuje się do mnie dodzwonić, ale ja na to nie reagowałam. Wyłączyłam komórkę, uprzednio zauważywszy kilka połączeń od Lizzie, Danielle i jedno od Dominica. Na niego byłam zła najbardziej, ale też okropnie zawiedziona. Poczułam się na tyle przez niego oszukana, że w ogóle nie miałam ochoty go widzieć ani słuchać jego tłumaczeń, bo dla mnie one nie istniały. I nie chodziło o to, kto mi to zrobił, bo w mojej głowie pojawiła się pewna myśl, lecz o to, że Dominic mi o tym nie powiedział, kiedy ja mu tak w krótkim czasie zaufałam.

– Nie mogę znieść tego, że jesteś taka przybita. Powiesz mi, co się stało? Całą kolację się nie odzywałaś, mimo że to była kolacja dla ciebie. Nawet jak dostałaś kwiaty od taty, to wyglądałaś na niepokieszoną. Kiepsko się dzisiaj czujesz?

Oderwałam się od fortepianu, widząc w drzwiach mojego brata. Sam stanął w progu, opierając się plecami o framugę, i spoglądał na mnie zmartwionym wzrokiem. Zamknęłam instrument i pokiwałam głową. Brat zauważył, że chcę z nim pogadać, i wszedł do środka. Przysiadł na materacu, w ogóle mnie nie poganiając. Dał mi jeszcze chwilę, bez przerwy na mnie patrząc, i kiedy napotkaliśmy się wzrokiem, we mnie na nowo coś pękło. Zebrało się we mnie tak wiele emocji i nie potrafiłam sobie z nimi poradzić. Byłam jednak zbyt zmęczona tego dnia, żeby kłamać bądź udawać, że wszystko jest w porządku.

Odeszłam od fortepianu, leniwym krokiem zmierzając w stronę łóżka i się na nie wspięłam. Złapałam w dłonie poduszkę, opierając się plecami o ramę, i spojrzałam na brata.

– Nie bardzo dziś mam nastrój.

– To wiem, zauważyłem. I dlaczego płaczesz? Masz bardzo opuchnięte oczy. Powiedz. Pokłóciłaś się z kimś?

– Z Dominikiem. – Powiedziawszy to zdanie i bojąc się reakcji Sama, przymknęłam powieki, zaciskając usta w wąską linię. Ten jednak nie powiedział nic, tylko cierpliwie czekał, aż sama coś dodam. –

Wiem, co mi powiesz, ale nie potrzebuję twoich wywodów. Mówię ci to, bo chcę, żebyś ty mi doradził jako facet.

– Z Brownem? Z Dominikiem Brownem? Czyli spotykasz się z nim jednak? Frances, ty wiesz, że on się zajmuje nielegalnymi wyścigami samochodowymi? Abstrahując już od tego, że jest od ciebie trochę starszy, to możesz mieć przez niego kłopoty. I w ogóle...

– Dasz mi dokończyć? – przerwałam mu zirytowana. – Nie mówię teraz o tym, co robi, bo coś tam wiem, ale to nie o to chodzi. Nie interesuje mnie, czym się zajmował. Każdy odpowiada za siebie. Chodzi o to, że mnie okłamał. Tak zwyczajnie. Tak... w relacji.

– A w czym dokładnie? – spytał, ale ja nie miałam zamiaru powiedzieć mu prawdy. – Nie powiesz, no nie?

Westchnęłam, osuwając się plecami po łóżku. Pokiwałam głową.

– Czy można skłamać w dobrej intencji? Można komuś wybaczyć kłamstwo, jeśli było motywowane... dobrymi intencjami?

– Masz na myśli, że kłamał tylko po to, żeby dla ciebie było – tu zrobił z palców cudzysłów – lepiej? Nie wiem. To znaczy myślę, że mogłoby tak być. A wyjaśnił ci dlaczego?

– Nie, bo ja nie chciałam go słuchać – odparłam cicho. – Znasz mnie. Byłam w takich emocjach, kiedy się o tym dowiedziałam, że po prostu uciekałam. Po części trochę się domyślałam, ale nie dałam mu dojść do słowa. Powinam, no nie?

Uniosłam oczy wprost na Sama, zauważając, jak ten pogodnie się uśmiecha.

– Wbrew wszystkiemu, co się o nim słyszy i kim jest, to wypadaloby go przynajmniej wysłuchać. Wtedy sama zadecydujesz, czy chcesz kontynuować znajomość. Wysłuchać go zawsze możesz.

– Serio? A nie będzie to teraz głupio wyglądać, że najpierw uciekam, a potem nagle chcę z nim gadać? Nie chcę, żeby wziął mnie za idiotkę, która nie rozumie swoich uczuć i zmienia zdanie co pięć minut.

Mój pokój wypełnił się cichym śmiechem brata. Cisnęłam w niego poduszką, dostrzegając, jak głupio się uśmiecha, ale ten zdążył ją złapać i zaraz rzucił nią we mnie. Wstał z łóżka i posłał mi kpiące spojrzenie.

– Normalnie bym ci powiedział, żebyś dała sobie spokój, i namawiał cię, żebyś kopnęła go w dupę, ale że dostałaś się na uczelnię, to mam nadzieję, że poznasz na niej fajnego muzyka, a Brownowi każesz spadać. Nic osobiście do niego nie mam. Po prostu mnie wkurza swoją manierą i ciężko byłoby mi znieść go u siebie w domu, ale jeśli ty go lubisz... Rób, co chcesz, tylko potem nie mów, że cię nie ostrzegałem, jeśli coś spieprzy.

Sam uniósł dłonie w geście obronnym, zmierzając w kierunku wyjścia, lecz go zatrzymałam, pośpiesznie zadając pytanie:

– Mówiłeś, że Dominic brał udział w wyścigach. Widziałeś może kiedyś, jak się ścigał?

Blondyn spojrział na mnie przez ramię, chwilę nic nie mówiąc i obdarowując mnie cierpkim spojrzeniem. A za moment westchnął cicho, przesuwając sobie palcami po włosach.

– Tak, kilkakrotnie. I jestem pod wrażeniem. To chyba jedyna pozytywna rzecz, jaką mogę o nim powiedzieć. Chciałbym mieć taki refleks i jeździć samochodem tak jak on. A ty go widziałaś?

– Nie – skłamałam, wbijając wzrok w wyłączony telewizor.

A doskonale pamiętałam, co czułam, kiedy uciekałam z nim przed policją. O tym jednak bratu powiedzieć nie mogłam. Sam wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi, i gdy tylko to zrobił, położyłam się całkiem na łóżku, gwałtownym ruchem zakrywając sobie twarz poduszką. Wcześniej jednak złapałam za telefon i wybrałam numer do Dominica, ale stchórzyłam. Im dłużej wpatrywałam się w wiadomości od niego, tym większe wyrzuty sumienia czułam. I naprawdę dokładałam wszelkich starań, żeby nie rozmyślać o tym, kto podał mi tę tabletkę. Jediną osobą, która przychodziła mi na myśl, był Ian Duckworth.

Nie wiedziałam jeszcze wtedy, że bardzo się myliłam i że to miały być moje ostatnie spokojnie przespane noce.

– Ojca jak zwykle nie ma. Dlaczego mnie to nie dziwi – powiedziałam jednego poranka, wychodząc na taras.

Na nim przy stole siedział mój brat, wpatrując się w ekran laptopa. Uniósł znad niego wzrok, witając mnie krótkim spojrzeniem. Wzruszył uprzednio ramionami, słysząc, co powiedziałam, i przysunął w moją

stronę kubek herbaty, kiedy usiadłam naprzeciwko.

Tego dnia w Bostonie było bardzo ciepło. Na tyle, że zmuszona byłam ubrać zwiewną, białą sukienkę sięgającą mi do kolan. Uczesałam też włosy w niskiego kucyka, upinając go kłamrą. Mimo sytuacji, która miała miejsce dwa dni temu, spałam zaskakująco dobrze. Nic mi się nie śniło, nie budziłam się i nie bolała mnie głowa. Przez te dwa dni nie odbierałam telefonów od moich przyjaciół i Dominica, który dobijał się do mnie jak szalony. Sama nie wiedziałam dlaczego, skoro jeszcze wcześniej wybierałam do niego numer. Tłumaczyłam się tym, że muszę pobyć kilka dni sama ze sobą i że na pewno pomoże mi to z zebraniem myśli. Patrzyłam na tę sytuację też w nieco inny sposób i nie chodziłam tak zdenerwowana. Jednak nie umniejszało to mojego żalu.

Ujęłam w palce kubek, podciągając na krzesło kolana pod brodę, i spojrzałam w kierunku ogrodu.

– Trzeba się trochę nim zająć. Kiedy ostatnio dbałeś o róże? Kilka jest zwiędłych.

– Nie miałem czasu – odpowiedział Sam, klikając w klawiaturę.

– Niedługo w tym domu sama zostanę – pożałowałam się. – Taty nie ma, bo ciągle pracuje w klinice, ty masz treningi, mnóstwo czasu spędzasz z dziewczyną i przyjacielem. Wszystko sprzątam ja. Ogród pewnie też mam ogarnąć?

– Ja dziś serio nie mogę. O siódmej mam mecz, potem jadę do Sebastiana. Ty masz dziś dzień wolny chyba, no nie? – Chłopak uniósł w końcu głowę. – Zawsze ci się humor poprawiał, kiedy grzebałaś w kwiatkach, to sobie w nim dzisiaj działaj. Masz jakieś plany?

– Moim planem jest łóżko i Netflix – odparłam. – Nie, nie robię dziś nic. Chciałam iść na zakupy, ale mam kilka rzeczy zachomikowanych na górze. Czyli nie wrócisz na noc? A tata?

– On ma do ciebie potem dzwonić. Rano, jak spałaś, mówił, że chce jechać gdzieś z Eveline. Jej mama podobno choruje, a nie mieszka w Bostonie.

– Przekonałeś się trochę do niej? – zapytałam go.

Sam oderwał się od laptopa, upijając kawę, i pokręcił głową.

– Przynajmniej ojciec coś robi, a nie siedzi wieczorami w salonie, pijąc whisky. Nie mówię, że jest super, ale się nie będę wtrącał. Upiekła pyszną szarlotkę. Tata przywiózł, więc jeśli chcesz, to sobie zjedz do tej herbaty.

– Nie, nie jestem głodna. Idziesz już?

Samuel wstał z miejsca, biorąc pod pachę komputer, a do drugiej ręki filiżankę z kawą. Zasunął za sobą krzesło i ruszył w stronę drzwi tarasowych, krótko do mnie krzycząc:

– Masz w lodówce makaron! I zjedz tę szarlotkę! Biorę samochód, więc jak chcesz gdzieś jechać, to metrem!

Westchnęłam, opierając się plecami o oparcie krzesła i wyklinając w duchu to pieprzone metro. Nie bardzo miałam apetyt ani ochotę bawić się tymi kwiatami. Sięgnęłam po koc i książkę, którą dostałam od Dominica, jednak kiedy tylko popatrzyłam na okładkę, przypomniała mi się nasza rozmowa i zasmuciło mnie to.

Rozłożyłam się w ogrodzie pod drzewem, usadawiając się w miejscu, gdzie słońce mnie nie raziło, i położyłam się na brzuchu, próbując skupić się na literach. Opornie mi to szło, bo myśli uciekały mi ciągle w stronę Browna. Było mi niesamowicie przykro, że ten mnie oszukał, ale później zaczęłam go usprawiedliwiać. Doszłam też do wniosku, że mogłam dać mu szansę, by to wytłumaczyć, i że tak naprawdę nie powinnam mieć pretensji, bo mnie ostrzegał. Powtarzał mi kilka razy, że nie jest towarzystwem dla mnie, a ja uparcie to wypierałam. Nie wierzyłam mu i nawet nie chciałam. Byłam nim głupio zauroczona, i to po tak krótkim czasie, co było absurdalne, dziecinne, niedorzeczne i fenomenalnie piękne.

Doszłam do czterdziestej strony i się poddałam. Nie mogłam być dłużej tchórzem, który ucieka, zamiast rozwiązywać problemy, i nie miałam także ochoty dłużej się nad sobą użalać. Nie chciałam również wyjść przed Dominikiem na gówniarę, z którą nie można rozmawiać i która się obraża, choć dobrze wiedziałam, że on tak o mnie nie myśli. Sama widziałam, że było mu przykro, i postanowiłam dać nam szansę, by to wyjaśnić.

Sięgnęłam po telefon, który leżał na kocu obok, i nie myśląc dłużej nad tym, co robię, napisałam wiadomość:

Ja:

Hej. Pracujesz dzisiaj?

Ze stresu zaczęłam podgryzać paznokcie. I to na tyle, że prawie je złamałam. Na szczęście Dominic odpisał natychmiast, jakby tylko czekał, aż się z nim skontaktuję.

Dominic:

Nie, jest już późno. Wszystko OK?

Ja:

Chciałbyś ze mną porozmawiać? Trochę nad tym myślałam i głupio mi, że nie dałam ci dojść do słowa. Przepraszam. Chciałbyś do mnie przyjechać? Jestem sama.

Dominic:

Siedem minut.

Uśmiechnęłam się do siebie, kiedy ujrzałam wiadomość od niego. A zaraz przestałam to robić, bo uświadomiłam sobie, ile papierów mam rozpieprzonych po pokoju. Zerwałam się z miejsca i pobiegłam na górę. Wpadłam jak oszalała do środka, zaczęłam pośpiesznie zbierać porzucane nuty i byle jak układać je na fortepianie. Poprawiłam poduszki na łóżku, otworzyłam okno, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza, i powrzucałam ubrania do szafy. Pobiegłam też do łazienki, chcąc dodać sobie trochę koloru na twarzy, ale nie musiałam tego robić, bo moje policzki były już wystarczająco zarumienione. Upięłam jeszcze raz włosy i musiałam oprzeć się dłońmi o umywalkę, gdyż zrobiło mi się z emocji słabo. Nie mogłam sobie pozwolić na panikę, bo czas uciekał. Zbiegłam na dół, wyszłam ponownie na taras i usłyszałam ten charakterystyczny dźwięk silnika mercedesa. Na miękkich nogach skierowałam się w kierunku frontu domu, dostrzegłszy Dominica.

Nie potrafiłam opisać emocji, jakie mną w tamtym momencie targały, bo kiedy go zobaczyłam wychodzącego z samochodu, czułam ich tak wiele. Byłam zła, smutna, zawiedziona, ale też podekscytowana i szczęśliwa i w przeciągu sekundy poczułam się bezpiecznie. Stałam przed bramą jak wryta, tracąc panowanie nad oddechem, bo Dominic wyglądał tak dobrze i atrakcyjnie, że to powinno być karalne. Sam jego ubiór mnie nie zdziwił, miał na sobie standardowo komplet dresowy w szarym odcieniu, jednak coś innego zachwyciło mnie najbardziej. Dominic podciął włosy. Nie było to drastyczne cięcie, ale dodawało mu urody, sprawiając, że twarz chłopaka wyprzystojniała.

Brunet nie był dłużny. Zlustrował wzrokiem moją białą sukienkę, zatrzymując się na nagich nogach, delikatnie przy tym rozwierając usta. A kiedy napotkaliśmy się spojrzeniem, pękło we mnie coś kolejny raz. Z trudem przełykałam ślinę, bo okropnie bolało mnie gardło. Splotłam ze sobą dłonie, nerwowo przestępując z nogi na nogę, i ściągnęłam brwi, gdy Dominic wyciągnął zza pleców czarne pudełko. Uśmiechnął się, widząc mój wyraz twarzy, i skierował się w moją stronę. Dobrze wiedziałam, co mi przyniósł, bo w końcu to on zepsuł mi słuchawki. Skrzyżowałam ręce na piersi, udając, że w ogóle mnie to nie rusza, i robiłam wszystko, żeby się nie zaśmiać.

– Mam dobrą szarlotkę – powiedziałam obrażonym tonem.

– Nie przepadam za słodkim.

– Nie jest słodka – zaoponowałam, opuszczając ręce i zadzierając głowę. – Jest odpowiednia. Nie jesz słodczy?

– Tylko wtedy, kiedy się zjaram.

– Czyli cały czas. Ty ciągle jarasz.

– Nie – odparł. – Teraz do ciebie przyjechałem, więc nie paliłem. Wiesz, co dla ciebie mam? –

Dominic wyciągnął ku mnie pudełko, które od niego od razu odebrałam, kiwając głową.

– Dziękuję, ale tak serio, to nie trzeba było.

– Nie są ci potrzebne? Sądziłem, że się bez nich nie ruszasz.

– Przydają mi się, kiedy u Sama siedzi Sebastian. Chłopaki wydzierają się wniebogłosey i nie mogą przez to spać.

Oboje przeszliśmy w stronę ogrodu. Denerwowałam się obecnością Browna tak bardzo, że o mało co

się nie przewróciłam. Z pewnością to też wina upału i tego, że chciałam jak najszybciej znaleźć się w cieniu. Jedynym takim miejscem było miejsce pod drzewem na kocu, gdzie leżała książka i butelka wody. Widziałam, jak Dominic rozgląda się po różach, delikatnie przy tym ściągając brwi. Przysiadłam na kocu. Zrobiłam chłopakowi miejsce, zauważając, że widocznie się denerwuje. Speszył mnie swoją nieśmiałością, a kiedy usiadł tuż obok mnie, na nowo poczułam te jego mocne perfumy, które tak mocno na mnie działały.

– Ładne – zaczął pierwszy, wskazując palcem na kwiaty – ale ja mam większe.

– Dlatego że poświęcasz im więcej czasu. Mnie się nie chce tego robić, wspominałam ci.

Dominic wziął do ręki książkę, którą mi jakiś czas temu podarował. Uniósł kąciki ust, patrząc mi zaraz w oczy i niesamowicie mnie tym spojrzeniem pesząc.

– Tylko tyle przeczytałaś? – spytał rozbawiony. – Nie idzie ci czytanie?

– Dopiero dziś zaczęłam – odpowiedziałam szczerze, poprawiając sobie sukienkę. – Co słyhać? Nie jest ci gorąco w bluzie i dresach?

– Nie. Jest wieczór, zaraz będzie chłodno. I ty też zmarzniesz.

– To pójdziemy na górę – odparłam natychmiast.

Zestresowałam go tym jeszcze bardziej, chociaż nie miałam takiego zamiaru. Dominic widocznie przełknął ślinę. Uśmiechnął się pod nosem nerwowo, po chwili uciekając wzrokiem do mojej białej sukienki. Popatrzyłam na nią, czy czasem jej nie ubrudziłam, posyłając brunetowi po chwili zdezorientowane spojrzenie.

– Coś jest nie tak z tą sukienką? – zapytałam, a Dominic zaczął gadać jak najęty.

– Co? Nie, nie, dlaczego? Ładna. Zmarzniesz. Nie teraz, ale zaraz. Bo jest krótka. I cienka. Będzie ci zimno, jeśli będziesz tu siedzieć, ale powiedziałaś, że pójdziemy do ciebie. Lubię biały kolor. Pasuje ci. Do oczu ci pasuje. Kurwa – jęknął, przymykając oczy na sekundę. – Nie ma nikogo?

To było bardzo zabawne, ale ja naprawdę zawstydziałam Dominica Browna, co sprawiało mi dużą satysfakcję i przyjemność.

– Nie. Mój ojciec jest weterynarzem. Często przez to nie ma go w domu, bo albo jest w klinice, albo na swoich kursach. Ostatnio miał taki dokszałcający w Hiszpanii. To fajna sprawa – wzruszyłam ramionami – to, że ciągle się uczy i ma coraz większą wiedzę.

– Ty nie chciałaś zostać lekarzem? – spytał, obserwując moją twarz.

– Kiedyś chciałam, ale pediatrą. Na pewno wolałabym pracować z dziećmi niż ze zwierzętami. Nie to, że ich nie lubię, bo jest odwrotnie, ale jakbym miała uśpić jakiegoś zwierzaka, tobym nie dała rady.

Zmrużyłam oczy, słysząc śmiech Dominica.

– Aha, ale z dziećmi problemu byś nie miała?

– No, niby nie. Nieważne, po prostu z tego zrezygnowałam i poszłam tak trochę śladami mamy, chociaż też nie do końca, bo muzykiem nie była.

– A czym się zajmowała?

– Była tłumaczem przysięgłym języka niemieckiego, lecz także grała na fortepianie. Tyle że tak dla przyjemności. Ten, który mam w pokoju, kupił jej tata.

– Musisz mieć bardzo duży pokój – stwierdził, na co skinęłam głową. – Pytam, bo zazwyczaj tak jest, że dzieci chcą iść śladem jednego z rodziców. Tłumaczem też nie chciałaś zostać? Jeszcze jakbyś chciała zmienić kierunek studiów, tobyś zdążyła.

– Nie, nie chcę – odparłam, wolno kręcąc głową. – To trudne. Moja mama pracowała w sądzie i widziałam, ile ją to kosztuje nerwów. Dostawała kiedyś nawet groźby. Nie jestem zainteresowana takim życiem. Nie byłabym szczęśliwa. No a ty? Powiesz mi, jakie studia skończyłeś i czym się zajmujesz? Wydaje mi się, że chcemy zacząć to jakoś od nowa, więc chciałabym, żebyś był ze mną szczerzy, Dominic.

Wypowiadając jego imię, poczułam niemilosierne klucie w sercu oraz jego kołatanie. Nasiliło się to, kiedy chłopak popatrzył mi w oczy. Sprawiał wrażenie, jakby chciał za wszelką cenę uniknąć tematu studiów, co było dla mnie zadziwiające, bo wiedziałam, że skończył administrację. Nie chciałam jednak wymuszać na nim odpowiedzi i sprawić, by czuł się niekomfortowo, więc cierpliwie czekałam, aż pierwszy się odezwie. Brown wypuścił dyskretnie powietrze przez usta, spoglądając na mnie rozczulającym wzrokiem, który parzył moje ciało.

– Moja mama była architektem, a ojciec prokuratorem. Malować nie potrafię, więc wybrałam drugą opcję.

Rozdział 14

Niebieski motyl i prywatne piekło

Sądziłam, że się przesłyszałam. Mimowolnie rozwarły mi się usta, a serce wystukiwało niespokojny rytm. Gapiłam się na bruneta jak ostatnia debilka, jakbym naiwnie wierzyła, że żartuje. Taki moment nie nastąpił, bo on patrzył na mnie bez przerwy, wyraźnie się stresując.

– Jesteś prawnikiem? – zapytałam słabym głosem.

Dominic uśmiechnął się blado, kręcąc głową.

– Skończyłem studia prawnicze, które trwały trzy lata, ale uczę się dalej. Do bycia pełnoprawnym adwokatem jest jeszcze sporo kroków do wykonania, parę aplikacji i kilka dobrych lat.

– Dlaczego od razu mi nie powiedziałeś?

Brown złapał się za kark, krótki czas nic nie mówiąc, a ja cierpliwie czekałam.

– Nie lubię o tym gadać, bo mój ojciec w Bostonie był bardzo dobrym prokuratorem – zaczął cichym tonem. – Mam przez to etykietkę jego marnej kopii. Ludzie gadają też, że dostałem się na studia tylko dzięki nazwisku, a to nieprawda. Nie chcę być do niego porównywany, mimo że był dobry. Jesteśmy całkiem różni. Byliśmy – poprawił. – Nie żyje i w ogóle nie jest mi przykro.

– Serio? – spytałam niemal szeptem. – Nie mieliście dobrego kontaktu ze sobą?

– Miałem sześć lat, jak zmarł, więc pewnie powiesz, że to niemożliwe, ale pamiętam, jaki był wobec mnie i mamy. Moi dziadkowie też dużo mi opowiadali, ale nie uważam, żebyś chciała teraz o tym słuchać. Nie po to tu przyjechałam. Franczy. – Dominic ponownie zwrócił się do mnie w ten sposób, co tak bardzo mi się podobało. Musiałam jednak zrobić zdezorientowaną minę, bo spojrzał na mnie zmartwiony. – Mam tak do ciebie nie mówić? Nie lubisz tego?

– N-nie – jęknęłam speszona. – Nikt mnie tak nie nazywa, ale to może dlatego, że mam nieprawdopodobnie głupie imię – zacytowałam go, przy okazji go rozbawiając. – Nie chcę, żebyś mnie okłamywał, Dominic. Jeśli chcesz utrzymywać ze mną kontakt, musisz być ze mną szczerzy. I nie mówię o tym, żebyś mi się tłumaczył ze swojego życia, bo to jest tylko twoja decyzja. Chodzi mi o to, co się wydarzyło ostatnio, bo wiesz...

– Ja wiem, Anfrew – przerwał mi. – Zachowałem się jak kutas, powinienem ci powiedzieć prawdę. Nie zrobiłem tego, bo nie chciałem, żebyś o tym pamiętała i się stresowała, ale zdałem sobie sprawę, że to nie tak powinno wyglądać. Dlatego daj mi szansę, żebym mógł ci wszystko wytłumaczyć. Jeśli mnie wysłuchasz i jesteś na tyle inteligentna, to sama ode mnie uciekniesz.

– Aż tak nisko oceniasz mój intelekt, dzięki – westchnęłam. – Powiedziałam ci, że twoja przeszłość nie ma dla mnie znaczenia, każdy ją ma. Nie mam zamiaru cię z niej rozliczać, bo nie mam takiego prawa. Nie chcę nawet tego robić. Chcę cię poznać, ale ty mnie od siebie odsuwasz.

Zauważyłam, że moje słowa bardzo poruszyły Dominica. Nie był już pewnym siebie mężczyzną, tylko małym, zagubionym chłopcem, który nie wierzy w to, że ktoś go może polubić i mu zaufać. Schował twarz w dłonie, przeciągając po niej palcami, i zaśmiał się gorzko pod nosem. Zrobiło mi się go bardzo szkoda, bo widziałam, jak mocno cierpi i tęskni za czymś niemożliwym. Sprawiał wrażenie, jakby nikomu nie wierzył i bał się każdej nowo spotkanej osoby. Był zraniony, ale też zdawał sobie sprawę, jak i ja zraniona i zepsuta jestem.

Zebrałam się na odwagę i wyciągnęłam drżące palce w kierunku białych i dużych dłoni Dominica. Zsunęłam mu je z twarzy, delikatnie się do niego przysuwając, i gdy tylko napotkałam jego spojrzenie, zauroczyłam się jeszcze raz w tych pięknych tęczęwkach. Patrzył na mnie z ogromną czułością, troską, lecz także strachem. Splotłam nasze dłonie, kładąc je na kolanie chłopaka, i ani przez chwilę nie czułam, że robię coś złe.

– Ty widzisz w sobie potwora, a ja dostrzegam w tobie kogoś ciepłego o dobrym sercu – powiedziałam cicho, obserwując jego oczy. – Pozwól mi pokazać ci, że jesteś kimś dobrym.

– Skrzywdzę cię – szepnął.

Ale ja się tylko ledwo widocznie uśmiechnęłam.

– A co, jeśli to ja skrzywdzę ciebie? Nie boisz się?

– Nie – odparł cicho. – Nie skrzywdzisz. Patrzę na ciebie i wiem, że tego nie zrobisz.

– A ja patrzę na ciebie i wiem, że...

– Poczekaj, nie ruszaj się – przerwał mi, pochylając się w moją stronę.

Na ten moment stanęło mi serce na dobre, bo byłam przekonana, że Dominic chce mnie pocałować. Zestresowałam się tym na tyle, że nawet nie mrugnęłam. Cały czas zaciskałam palce na jego dłoni, podczas gdy on drugą unosił, chcąc dotknąć moich włosów. Patrzyłam mu w oczy, ale on nie patrzył na mnie. Uśmiechnął się do siebie, zdejmując mi coś z czubka głowy. Zaintrygowana zerknęłam w górę, denerwując się, że siadł mi na włosach jakiś robak, ale kiedy Dominic przysunął dłoń, na której siedział niebieski motyl, sama uniosłam kąciki ust.

– Widziałem bardzo podobnego, jak byłem dzieciakiem. Twoje imię kojarzy mi się z takim motylem. Francy – powiedział, patrząc na ładnego motylka na swojej ręce, i po chwili unosił wzrok na mnie. – Będziesz moim niebieskim motylem.

Usłyszawszy te słowa z ust Browna, stałam się najszczęśliwszą dziewczyną na świecie. Przepeliątała mnie radość, szczęście i pewnego rodzaju zakochanie, a przecież nic o nim nie wiedziałam. Zauroczona byłam w kims, kto był dla mnie obcy, ale mi to w ogóle nie przeszkadzało. Czułam się przy nim dobrze i bezpiecznie, wbrew temu, co się ostatnio wydarzyło. Nie przeszkadzała mi jego przeszłość, bo sama nie miałam kolorowej. Zaintrygowana zmęczeniem i wytrwałością Dominica, nie chciałam przerywać tej znajomości. Mocno wierzyłam, że on czuje wobec mnie to samo. I to chyba na tyle, że nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo może mnie to zranić.

Niebieski motylek odleciał. Dominic uśmiechnął się tym jednym ze swoich najładniejszych uśmiechów, w końcu sam ujmując moje dłonie. Robiłam wszystko, by nie usłyszał, jak mocno bije mi serce.

– Zmarzłaś. Masz zimne ręce.

– To nic – powiedziałam szeptem, nie przerywając kontaktu wzrokowego. – Ty masz ciepło. Dlaczego nosisz zegarek na prawym nadgarstku? – Kiwnęłam głową w jego stronę, patrząc na Dominica wymownie.

– Jestem leworęczny.

– To by wyjaśniało, dlaczego twoja lewa dłoń była ostatnio w oplakany stan – stwierdziłam cicho. – Pobijeś się z Ianem?

– Opowiem ci wszystko, ale moglibyśmy wejść do środka? Robi się chłodno. Chyba że nie chcesz i mam dać ci bluzę.

– N-nie, chodźmy do środka – zaproponowałam pełna zdenerwowania.

Wyswobodziłam dłonie z uścisku Dominica, nie zdając sobie wcześniej sprawy z tego, jak bardzo mi się spociły, i zabrałam książkę. Wstałam, otrzepałam sukienkę i kolejny raz przyłapałam Browna na tym, jak bacznie się jej przygląda. Uśmiechnęłam się do siebie, patrząc, jak brunet energicznie mruga oczami i podnosi się z koca. Weszliśmy do środka przez drzwi tarasowe i to był dobry moment na powrót do domu, bo kiedy je za nami zamknęłam, zaczęło się chmurzyć.

Stanęłam na środku salonu, będąc nieco obecnością Dominica speszona, ale on również taki był, co dodawało mi otuchy i odwagi.

– Na pewno nie chcesz spróbować tej szarlotki? Jest dobra.

– Ty robiłaś?

– Nie – odparłam. – Nie bardzo umiem to robić. W sensie piec ciasta. Zawsze je spalę albo są surowe. Wolę przyrządzać makarony, bo je bardzo lubię. To co, chcesz?

– Nie, dziękuję. Nie przepadam za słodkim – powtórzył.

Nie naciskałam. Zaproponowałam, żebyśmy poszli na górę. Idąc po schodach, przez cały czas czułam na sobie wzrok chłopaka. Strasznie mnie to stresowało i schlebowało mi jednocześnie, ale kiedy zamknęłam drzwi od pokoju, zostając w nim z Brownem sam na sam, zaczęłam odczuwać tak ogromną ekscytację, że to aż niemożliwe do opisanie. Ja po prostu czułam w każdej kości i komórce to napięcie, jakie między nami rosło. Nawet pod opuszkami palców. Byłam pewna, że Dominic czuje to samo, bo jego twarz znowu zdawała mi się spięta.

Chłopak rozejrzał się po pokoju, nie kryjąc zainteresowania moim fortepianem. Uniósł brwi, krótko wskazując na niego palcem.

– Jak go tu wnieśliście?

Wzruszyłam ramionami, uśmiechając się pod nosem.

– Jak się tu przeprowadziliśmy, to już tu był. Tata wniósł go, zanim przyleciałam z bratem i mamą do Stanów.

– Nie urodziłaś się w Bostonie? – spytał, opierając się plecami o szeroki parapet przy oknie.

Pokręciłam głową, siadając na łóżku.

– Urodziłam się w Düsseldorfie i przeprowadziłam się do Ameryki, jak miałam kilka lat. Tam mieszkają moi dziadkowie i to u nich zostawiłam książkę, którą mi pożyczyłeś. Staram się jeździć tam dwa razy w roku, ale to nie zawsze się udaje. A ty? Ty się tu urodziłeś? Czasem wydaje mi się, że mówisz z akcentem brytyjskim.

– To dlatego, że wychowywali mnie dziadkowie, którzy są Brytyjczykami. Musiałem się z nimi jakoś porozumieć, choć łatwe to nie było – zażartował, wywołując tym uśmiech na mojej twarzy. – Mieszkam tu cały czas. Anfrew, jeśli jesteśmy już w temacie Bostonu, to powiesz mi, co powiedział ci Duckworth? To dla mnie bardzo ważne.

To był ten moment. Czulałam to. Wiedziałam, że za chwilę dowiem się czegoś, czego nie będę umiała wymazać z pamięci. Dostrzegłam na twarzy Dominica powagę i nadzieję, że jednak jeszcze mogę się wycofać, ale ja nie miałam takiego zamiaru. Złapałam w dłonie poduszkę, przytulając ją do siebie i wierząc przy tym, że zdusi ona odgłos szalejącego serca. Przełknęłam ogromną gulę w gardle z trudnością, bo ta parzyła mi język i podniebienie. Nerwowo co kilka sekund oblizywałam wargi, ale było to bez sensu. Spojrzałam na Dominica, będąc pewna, że tego już nie cofniemy.

– Zasugerował, że jesteś kimś złym – wyznałam.

– Co jeszcze? – zapytał z poważnym wyrazem twarzy. – Powiedział ci coś konkretnego?

– Nie. Kazał tylko uważać i dał mi do zrozumienia, że nie powinnam się z tobą spotykać.

– To jedyna mądra rzecz, jaką Duckworth powiedział.

– Brown – skarciłam go. – Czy to Ian był na urodzinach Danielle i on dosypał mi czegoś do picia? Ja naprawdę nie pamiętam, żebym go widziała. Ostatnie, co kojarzę, to jak rozmawiam z Lizzie. Nie pamiętam nawet ciebie, a podobno tam byłeś. Chcę wiedzieć, co się stało. Tej nocy przyjechałeś do mnie i wyglądałeś, jakbyś się z kimś pobił. Jestem tym wszystkim skołowana i chciałabym wiedzieć, o co tu chodzi. Nie mam zamiaru cię oceniać, ale dla samej siebie potrzebuję wiedzieć.

Dominic nie odpowiedział. Cicho westchnął, wyjmując z dresów paczkę papierosów. Zapytał, czy może zapalić. Zgodziłam się, bo sama to czasami robiłam w pokoju. Otworzyłam okno, i wspierałam się na parapet, siadając na jednej z poduszek. Przyjemny i ciepły wiatr otulił nam twarze, a letni deszcz tylko spotęgował uczucia, jakie we mnie w tamtej chwili szalały. Oparłam się o framugę plecami, podciągając kolana pod brodę, i obserwowałam chłopaka, który odpalał papierosa fioletową zapalniczką. Oparł się łokciami o parapet, obserwując szargane wiatrem krzewy i drzewa w ogrodzie. Długo nic nie mówił, a ja nie naciskałam. Czekałam, robiąc się coraz bardziej podenerwowana, ale o tym nie musiał wiedzieć.

Brown wypalił prawie pół papierosa, strzepując co jakiś czas popiół do niewielkiej popielniczki, i zaczął cicho mówić, patrząc przed siebie:

– Kiedyś brałem udział w nielegalnych wyścigach samochodowych. Potrzebowałem zmiany w swoim życiu. Nic nie sprawiało mi przyjemności z wyjątkiem szybkiej jazdy. Miałem wszystko, co było mi potrzebne do bycia szczęśliwym, jednak się taki nie czułem. Potrzebowałem bodźca, by poczuć coś głębszego. Nawiązałem w tamtym okresie mnóstwo złych znajomości, które ciągną się za mną do teraz. W tym z Ianem Duckworthem.

– Ale to nie on mi to zrobił na tych urodzinach, prawda? – odważyłam się spytać, przybierając spokojny ton, kiedy Dominic zaciągał się papierosem.

– Nie. To był Bruce Nordwood. Kojarzysz, żebyś rozmawiała z takim chłopakiem? – spytał, bardzo krótko na mnie zerkając.

– Nie – szepnęłam, słysząc we własnym głosie wyrzuty sumienia. – Nie pamiętam nikogo takiego. To on? To z nim jeździłeś?

– Nordwooda poznałem właśnie wtedy, a zaraz po nim Iana. Duckworth też się ścigał, ale rzadziej i głównie dla pieniędzy. Ja ich nie potrzebowałem. Robiłem to, by coś poczuć. Nordwood zaproponował mi układ: będę dla niego wygrywać pieniądze, a on da mi wolność i adrenalinę, której tak desperacko potrzebowałem. Czulałem się wtedy najlepšíj. Czulałem, że to wszystko ma sens. Nie miałem nic do stracenia.

– Dlaczego jeździłeś dla niego? Nie mogłeś dla samego siebie? Zakładam, że musiałeś oddawać im znaczną część wygranej.

– Te wyścigi są mocno chronione i dobrze organizowane – powiedział, strzepując papierosa. – Nie możesz sobie tak po prostu przyjechać swoim samochodem i zaparkować przed startem. Do tego potrzebne są znajomości, a ja ich nie miałem, dopóki nie poznałem Nordwooda. I tak zacząłem wygrywać, bardzo dużo wygrywać. – Spojrzał na mnie znacząco. – Dzięki mnie Bruce stał się bogaty, choć od dzieciaka taki był. Ja tych pieniędzy nie chciałem, bo się nimi brzydziłem. Zresztą wspomniałem ci, że nie robiłem tego dla forsy. Krótko ujmując, wyścigi znów się w niedługim czasie zaczynają, a Nordwood zmusza mnie, bym pojechał.

– A ty nie chcesz, prawda? – zapytałam cicho.

Dominic przekręcił się w moją stronę, wrzucając papierosa do popielniczki, i spojrzał na mnie tym swoim zmartwionym wzrokiem. Ciepły podmuch wiatru rozwiął mocne perfumy chłopaka, których zapach z zawrotną prędkością dostał mi się do nosa. Wstrzymałam oddech, aby nie oszaleć od nadmiaru emocji, i dosłownie utonęłam w czekoladowych tęczęwkach. Było mi strasznie przykro i nawet uśmiech, jakim mnie wtedy uraczył, nie poprawił mi nastroju.

– Nie. To już nie dla mnie. Dorosłem i potrafię sobie poradzić z potrzebą zastrzyku adrenaliny. Dalej jeżdżę, ale już dla przyjemności i sam.

– A Ian? On mówił o tobie te wszystkie rzeczy...

– Duckworth jest pizdą Nordwooda. Zrobi wszystko, co ten mu każe, bo Bruce ma nad nim kontrolę. Wie, że jeśli ja nie pojedę, to on nie dostanie za to pieniędzy. Nordwood dzielił się z nim kasą. Nie było jej specjalnie dużo, ale jakąś część mu odpałał. On cieszył się z każdego centa, bo był zajebiście biedny. Duckworth liczył na to, że jego ojciec przed śmiercią przepisze mu kilka domów, które posiadał, ale tak się nie stało. W ogóle nie uwzględnił go w testamencie.

Szukałam odpowiednich słów, żeby wyrazić swoją frustrację, ale nie potrafiłam ich odnaleźć. Zagryzałam wargę tak mocno, że prawie ją przegryzłam, a paznokci omal nie połamałam. Dominic jednak nie dał mi czasu, bym mogła się zastanowić nad tym, co chcę mu powiedzieć, bo kontynuował, bez przerwy wpatrując się w szalejący deszcz za oknem.

– To zwykły szantaż i zemsta – powiedział beznamiętnym tonem. – Proponowali mi wyścig, który ma się odbyć w październiku we Francji, ale odmówiłem. Za każdym razem, kiedy próbowali mnie namawiać, moja odpowiedź była taka sama. Nordwood nie umie pogodzić się z tym, że taka kasa przeleci mu koło nosa, a nie ma za mnie nikogo innego.

– Dużo się wygrywa za pierwsze miejsce?

– Tak – skwitował, napotykać się ze mną spojrzeniem. – To nie są wyścigi uliczne, jakie ostatnio miałaś okazję zobaczyć. Te, w których uczestniczyłem, były bardzo dobrze zorganizowane i zamknięte. Stawka też jest dużo większa, bo to nie kilka tysięcy dolarów, a kwoty oscylujące w okolicach miliona lub dwóch.

Ze zdumienia otworzyłam oczy, jakby miało pomóc mi to w przyswojeniu tej informacji.

– Milion dolarów? Tak dużo?

– Tak, ale to i tak nie jest warte ceny, jaką musisz potem zapłacić, a może być nią nawet twoje życie. Mnie wtedy za bardzo nie zależało na sobie, więc się ścigałem. Zajmowałem się wieloma złymi rzeczami w tym okresie, nie będąc świadomy, że będą ciągnęły się za mną już zawsze. Nigdy nie pozbędę się swojej przeszłości. To jest niewykonalne. Nie w świecie, w jakim żyłem.

– Nie mogą zostawić cię w spokoju i znaleźć kogoś innego, prawda? – spytałam, wycierając o poduszkę wilgotne dłonie. – Chcą tylko ciebie, tak?

– Anfrew, nie ma nikogo lepszego ode mnie – odpowiedział mi zmęczonym tonem. – Dużo zdrowia mnie kosztowała taka jazda. To było dla mnie absurdalne, bo chciałem się od tego uwolnić, a z drugiej strony pragnąłem tylko tego. Nie chciałem też być dłużej na każde zawołanie i stać się ich maszynką do zarabiania forsy. To było dla mnie prywatne piekło, do którego sam wszedłem i z którego nie potrafiłem wyjść. Nie popełnię już tego błędu – ostatnie zdanie dodał bardzo cicho, prawie niesłyszalnie, tak, jakby chciał przekonać samego siebie.

Zwiesiłam głowę, próbując ogarnąć pędzące przez mój mózg myśli, ale było to bardzo trudne. Utkwiłam wzrok w czarnych paznokciach, bez przerwy się nimi bawiąc, i uspokajałam nierówny oddech. Dominic czekał, aż coś powiem. Dał mi czas, żebym mogła zebrać się do kupy, ale to też sprawiało mi lekką

trudność. I najgorsze w tym wszystkim było to, że ja robiłam się zła. Ale nie na Browna.

– I, i... – usłyszał mnie w końcu, ale mój głos się bardzo łamał. – To Bruce był na urodzinach Danielle? To z nim rozmawiałam i on mi czegoś dosypał, nie Ian? I z nim się tej nocy pobiliś?

– Duckwortha nie było w Bostonie. Vincent dobrze go prześwietlił. Nie byłem pewny, czy zrobił ci to Nordwood. Zostawiłem cię tam z chłopakami i pojechałem go szukać. Nie musiałem tego jednak robić, bo on chciał, żebym go znalazł. I do wszystkiego się przyznał. Dlatego nie chciałem się z tobą widywać – szepnął. – Nie chciałem, żebyś widywała się ze mną, bo wiedziałem, że będziesz dla nich kartą przetargową. Bruce musiał widzieć nas już wcześniej, czego obawiałem się najbardziej. Nie chciałem się w tym okresie spotykać z tobą. Bałem się – dodał szeptem.

Starałam się przyswajać wszystkie te informacje. Patrzyłam gdzieś w kąt, uspokajając swoje serce. Zacisnęłam mocniej pięści, prawie łamiąc sobie paznokcie, i przymknęłam oczy. Chłopak w ogóle się nie odzywał, ale czułam na sobie jego wzrok. Chciało mi się płakać. Płakać ze złości. I było mi przykro. Przed moimi oczami stanął Dominic, nieszczęśliwy i smutny. Próbujący zatopić własne smutki w szybkiej jeździe i popularności, która mu je przyniosła. Dominic, który jest na tym świecie sam, próbujący odnaleźć swoje szczęście i wolność. Wyobraziłam sobie młodego bruneta, który ryzykuje własnym życiem, żeby poczuć coś, co należy się każdemu człowiekowi.

Każdym moim uczuciem zajmowała się osobna część mózgu i mogłam doskonale kontrolować złość i ból. Miałam wtedy świadomość, że daję się kompletnie pochłonąć i wcale z tym nie dyskutowałam. Po prostu na to pozwoliłam, doznając całkiem nowych uczuć. Ale w tamtym momencie czułam tylko złość i pragnienie zemsty. Wzdrygnęłam się na tę myśl, mając wrażenie, że zaraz wybuchnę. To było uczucie, którego wcześniej nie znałam.

– Jesteś bardzo uparta, to zdążyłem już w tobie dostrzec – odezwał się Dominic po chwili milczenia. – Zaskakujesz mnie swoją wytrwałością i zaufaniem, jakie we mnie pokładasz. Dlaczego to robisz? Nie martwisz się, że stanie ci się krzywda, a ja nie będę umiał ci pomóc?

Uniosłam głowę, napotykając pełne niepokoju, choć równocześnie czułe spojrzenie Dominica.

– Nie – szepnęłam, obserwując go. – Nie boję się o siebie, ale o ciebie.

Dominic sprawiał wrażenie, jakby mi nie wierzył. Co prawda twarz chłopaka się nie zmieniła, jednak oczy wyrażały wszystko. Obejmował mnie spojrzeniem, smutniejąc z sekundy na sekundę. Atmosfera między nami zgęstniała w tym jednym momencie i ciężko było mi oddychać. Dusiałam się nią. Nie umiałam jej przełknąć i im dłużej spoglądałam na bruneta, tym wyraźniej widziałam, że on też ma z tym problem. Przerwanie tej ciszy między nami byłoby bezsensowne. I tak nie przychodziło mi do głowy nic, czym mogłabym go pocieszyć, więc zebrałam się kolejny raz tego wieczoru na odwagę i wyciągnęłam w jego kierunku dłoń. Dominic lustrował, jak powoli przesuwam ją w stronę jego ręki. Ujęłam długie i blade palce chłopaka, czując pod swoimi, jak zaczynają dygotać. A kiedy tylko to zrobiłam, dotarło do mnie, że nie będzie już odwrotu.

– To idiotyczne, co robisz – usłyszałam jego cichy i niski głos.

– Wiem – odparłam spokojnie. – Zachowuję się egoistycznie, ale sam mówiłeś, że się tego nauczę. Nauczyłam się szybciej, niż się spodziewałam.

Dominic wyswobodził rękę z mojego uścisku, sprawiając tym u mnie delikatnie zakłopotanie. Oderwał się od parapetu, prostując plecy, i popatrzył na mnie z góry. Zadarłam głowę i gdy zauważyłam, jak on wyciąga rękę ku mnie, na moment zamarłam. W brzuchu odczułam przyjemne łaskotanie, które chciało mnie rozerwać. Wbijałam wzrok w Browna, będąc totalnie oszołomiona tym, co zrobił.

Położył swoją dłoń na moim rozgrzanym policzku, przesuwając kciukiem po skórze. Zjechał nim na moje wargi, dolną delikatnie pociągając w dół. Byłam pewna, że moja twarz przybiera czerwony odcień. Nie mógł jednak tego widzieć przez panujący w pokoju półmrok spowodowany burzą na zewnątrz.

– Odważna i głupia – powiedział cicho.

– Podobno tak.

Brown złapał moje dłonie i pochylił się nade mną, opierając o moje czoło swoje. Tak samo jak zrobił to w samochodzie kilka dni wcześniej. A mnie przez ten gest serce omal nie wyskoczyło z klatki piersiowej.

– Franczy, jestem zmęczony – wyszeptał tuż przy wargach. – Zmęczony tym, że tak desperacko próbuję cię od siebie odsunąć. I po raz pierwszy jestem zmęczony swoim egoizmem. Jestem egoistą, Anfrew. Nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo. Masz okazję, żeby zrezygnować. Proszę, wygoń mnie z domu i każ

nigdy nie wracać. Zrobię to, ale musisz powiedzieć to teraz. Zniszczę ci życie. Wygoń mnie.

Powtarzał te ostatnie dwa słowa kilka razy, mocno zaciskając powieki. Jego głos brzmiał tak delikatnie jak unoszący się na wietrze papierek. Był łagodny, aksamitny i zwiastujący najgorsze rzeczy, ale ja wtedy w to nie wierzyłam. Do końca ufałam, że jest dobry, i nie dopuszczałam do siebie myśli, że może być inaczej. Chłopak przez te kilka dni zbliżył się do mnie na tyle, że mu zaufałam w pełni.

Muskał mój nos swoim, zahaczając momentami o usta, przyjemnie ogrzewając je ciepłym oddechem. Byłam tak blisko niego, a jednocześnie tak daleko, że doprowadzało to moje ciało do szału. To było skrajnie nieodpowiedzialne i dziecinne, ale mu ufałam. I ani przez chwilę nie chciałam, by ten sobie stąd poszedł i pozwolił o sobie zapomnieć, bo tak się nigdy nie miało stać.

– Nie.

– Anfrew. – Dominic wypowiedział moje nazwisko zbolalym tonem. – Przecież my się nawet nie lubimy. Ty nie lubisz mnie, a ja nie lubię ciebie. Wygoń mnie, zanim będzie za późno. Nie cofniesz już tego. Chociaż raz zachowaj się rozsądnie i wyrzuć mnie z domu.

– Nie – powtórzyłam. Położyłam jedną dłoń na karku Dominica, opuszkami palców muskając jego skórę.

Uniósł brwi, wyraźnie moim gestem zaskoczony, i spojrzał mi w oczy, w których zebrało się kilka łez. Starłam się ich nie uronić.

– Po raz pierwszy czuję, że ktoś chce mnie słuchać. Nie zabieraj mi tego. Chcę, żebyś dalej mnie słuchał.

– Dlaczego ty jesteś taka, kurwa, uparta – szepnął. – Anfrew, obiecaj mi coś. Ty musisz mi coś obiecać.

– Co takiego?

– Musisz na siebie uważać. Musisz być czujna i mówić mi, jeśli coś się wydarzy. To jest dla mnie bardzo ważne. Musisz być ze mną szczerą, tak jak ja byłem z tobą przed chwilą.

– Dominic, dziękuję – powiedziałam nagle, a on cofnął głowę, przyglądając mi się zaintrygowany. – Dziękuję, że mi o tym powiedziałeś. Zapewne sądziłeś, że ucieknę, ale to nie jest wystarczający powód, żeby zerwać z tobą kontakt. Pokładam w tobie dużo nadziei i wierzę, że jesteś dobrym chłopakiem, tylko trochę skrzywdzonym. Ale wiesz co? – Uśmiechnęłam się do niego delikatnie, przyciągając za kark bliżej siebie. Dominic zamknął oczy, kładąc dłoń na moim nagim kolanie. – Ja też jestem zepsuta. Może w nieco inny sposób, ale wierzę, że przy tobie mogę stać się popsuta trochę mniej.

Brown uniósł kąciki ust, cicho się śmiejąc.

– Czy sobota u mnie jest aktualna? – spytał.

Odsunęłam się od niego, kiwając głową i będąc cudownie szczęśliwą osobą.

– Pod warunkiem, że zamiast *Interstellara* obejrzymy *Straszny Film 2* i zrobisz mi gorącą czekoladę.

– Rzygam na widok mleka, ale postaram się w tym przypadku być egoistą nieco mniej.

Brown podarował mi szelmowski uśmiech, przytulając mnie. I to był najczulszy gest z jego strony, jaki mogłam sobie wyobrazić. Był lepszy niż pierwszy pocałunek, pierwsze złapanie za rękę czy pierwsze komplementy. Wtulenie się w klatkę piersiową chłopaka dawało poczucie bezpieczeństwa, jakiego potrzebowałam.

Rozdział 15

Drugie ostrzeżenie

Nie umiałam przez kolejne dni myśleć o niczym innym niż o nadchodzącej sobocie z Dominikiem. Odpieprzyło mi całkiem, bo przez moją ekscytację zaniedbałam przyjaciół. Lizzie i Danielle zostały zaproszone przez Vincenta i Oliviera na ślub ich znajomego, o którym wspominał mi ostatnio Dominic. Dziewczyny prosiły mnie kilkakrotnie, żebym pomogła im z wyborem sukienek na tę okazję, ale ja nie miałam na to ochoty. Nie przepadałam nigdy za chodzeniem po galeriach i na samą myśl o tym robiło mi się słabo, lecz umówiłyśmy się, że będą wysyłały mi na wspólnym komunikatorze zdjęcia i podpowiem im zdalnie. Nie były zadowolone z faktu, że pójdą na wesele we dwie. Sugerowały, że skoro Brown nie chce iść, to mogę wybrać się z Tomem, bo ten nie miał pary.

Odmówiłam. Ja po prostu nie chciałam iść bez Dominica, a perspektywa spędzenia z nim sobotniego wieczoru przyprawiała mnie o palpacje serca. Im bliżej tego dnia, tym trudniej było mi zasnąć. Głupio wyobrażałam sobie w głowie przeróżne scenariusze, co tylko niepotrzebnie mnie nakręcało. Ale nie umiałam dłużej ukrywać, że on cholernie mi się podobał. I nie chodziło tylko o wygląd, ale o to, co sobą prezentował. Miał bardzo dobry charakter, o który ktoś musiał zadbać. I bardzo chciałam być tą osobą.

W sobotę w południe musiałam jechać do starej szkoły, żeby odebrać ostatnie papiery. Byłam zmuszona też opróżnić szkolną szafkę, wyciągnąć z niej ostatnie podręczniki i oddać klucze do sekretariatu. Umówiłam się z Dominikiem, że ten po mnie przyjedzie pod szkołę i zabierze do siebie, pojechałam więc do szkoły metrem. Nieznacznie zmęczona, ale wciąż podekscytowana perspektywą wieczoru, doczołgałam się do swojej szafki. Wpisawszy uprzednio czterocyfrowy kod i przekręciwszy kluczyk, otworzyłam ją. Zaskoczona odsunęłam się kilka kroków, bo wypadła z niej duża czerwona róża, wprost pod moje nogi.

Zdumiona tym widokiem, odłożyłam torebkę, schylając się w stronę kwiatka, do którego łądygi przywiązana czarną nitką była biała karteczka. Uniosłam różę, uważając, by nie pokłuć się kolcami, i spojrzałam na widniejący na papierze napis:

Jestem śmiercią dżentelmenem, ubraną w jedwabie i koronki, nadchodzącą po cichu, by nagle zgasić świece. Narosła rakową w samym sercu róży.

Zdezorientowana cytatem, który kojarzyłam, ale nie mogłam sobie przypomnieć skąd, rozejrzałam się po szkolnym korytarzu. Był pusty. Przeniosłam wzrok na różę i pierwszą myślą, jaka przyszła mi do głowy, był Dominic. Mogłam się mylić, lecz kwiat przypominał do złudzenia różę z jego ogrodu. Ale nie pasowała mi do Dominica treść wiadomości.

Spakowałam pośpiesznie torebkę, opróżniłam szafkę i ruszyłam w stronę sekretariatu, widząc na zegarku, która godzina.

Gdy załatwiłam już wszystko i chciałam wyjść z budynku, próbując uspokoić napieprzające serce, zaczął mnie Cedric. Chłopak złapał mnie za ramię, trochę mnie tym strasząc.

– Przepraszam, nie chciałem cię wystraszyć – powiedział, gdy zauważył mój wyraz twarzy.

– Co tu robisz? Jest sobota – spytałam, idąc z nim w stronę wyjścia.

Cedric przewiesił sobie torbę przez ramię, uśmiechając się.

– Musiałem coś jeszcze załatwić w sekretariacie. Widziałem cię pod nim, ale już wychodziłaś. Oddawałaś klucze do szafki? Będzie mi się trochę tęsknić za szkołą. Może nie za ludźmi w niej, ale tak ogólnie.

– Mnie też – przyznałam.

– Ładna. – Wskazał palcem na różę, którą trzymałam w ręku. – Dostałaś od pana Pitera z sekretariatu czy to dla kogoś? – zażartował.

Spojrzałam na kwiat i wymuszając uśmiech, schowałam go zaraz za plecami.

– Nie, to dla Lizzie. Mamy dzisiaj kolejną rocznicę znajomości. Bardzo lubi te kwiaty. To taki drobiazg.

Kłamałam. Kłamałam, ale ostatnio robiłam to tak często, że brzmiałam wiarygodnie za każdym razem.

– Rozumiem – odparł, otwierając drzwi wyjściowe i przepuszczając mnie przodem. – Chciałem cię jeszcze o coś zapytać. Bo myślałem nad tym...

Wyłączyłam się, kompletnie go nie słuchałam, bo kiedy tylko wyszliśmy z budynku i popatrzyłam na parking, poczułam jeszcze szybsze bicie serca. Nie było to z pewnością spowodowane paskudną pogodą, jaka zagościła tego dnia w Bostonie, ale tym, kogo zauważyłam między zaparkowanymi samochodami. Dominic stał oparty o maskę swojego mercedesa, spoglądając znudzony w telefon, lecz gdy usłyszał monolog Cedrica, natychmiast przestał patrzeć w komórkę i schował ją do kieszeni.

Zadarł głowę, przenosząc wzrok prosto na mnie. Przełknęłam ślinę, wymieniając się z nim spojrzeniem, po czym Dominic przeniósł wzrok na mojego kolegę, który nie przestawał do mnie mówić.

– Francessa, słuchasz mnie? – spytał nerwowo.

Powróciłam do rozmowy, patrząc na jasnowłosego chłopaka.

– Mówiłem o tym wieczornym kiermaszu na rynku. Chciałabyś się wybrać? Będzie można kupić na nim płyty winylowe i...

– Cedric, przykro mi, ale spotykam się z kimś – wtrąciłam, odczuwając dziwną suchość w gardle, kiedy się do niego zwróciłam tymi słowami.

Uśmiechnął się do mnie blado, kiwając głową, i sprawiał wrażenie, jakbym go tym zdaniem uraziła.

– Ale zaproś Lizzie. Ona uwielbia takie kiermasze i spacerować po rynku. Tylko żeby nie padało. Nie przepada za deszczem.

– Jasne, zapytam ją. Dziękuję. To do zobaczenia gdzieś tam, co nie?

– Tak – powiedziałam, szczerze się do niego uśmiechając. – Są wakacje, więc jeśli nigdzie nie wylatujesz, na pewno się zobaczymy.

Cedric mi nie odpowiedział ani słowem, ani uśmiechem. Popatrzył szybko w stronę czekającego na mnie Dominica i z poważnym wyrazem twarzy zszedł szybkim krokiem po schodach. Skonfundowana jego reakcją stałam tak jeszcze chwilę, robiąc kwaśną minę całkiem niecelowo, a potem ruszyłam w stronę Browna.

Chłopak ubrany w czarny dres przywitał mnie łagodnym uśmiechem, odbijając się od maski. Sądziłam, że przywita mnie zwykłym „cześć”, ale bardzo pozytywnie mnie zaskoczył. Zbliżył się, ujął moją dłoń, wolnym ruchem przystawił ją sobie do ust i złożył na niej krótki, ale czuły pocałunek. Speszyłam się tym tak bardzo, że zrobiło mi się ze stresu przeraźliwie zimno.

– Zimno ci? – spytał, czując, jak zadrżała mi ręka.

– Trochę – przyznałam, patrząc w niebo. – Dłaczego, do cholery, dzisiaj ma padać? Jest lato.

– Ja lubię deszcz. Przyjemniej się przy nim leży na kanapie i ogląda filmy.

Uśmiechnęłam się na myśl, że zabiera mnie do siebie. Przyznałam mu rację, całkiem zapominając przy tym o róży. Jednak nie na długo, bo Dominic ją dostrzegł, kiwając w jej stronę głową.

– To od tego kolegi? Jak ma na imię?

– Co? – spytałam, zaraz się opamiętując. – Aha, nie. To nie od Cedrica. Popatrz, wygląda jak z twojego ogrodu, prawda? Znasz może ten cytat?

Podaliśmy Brownowi kwiat. Początkowo twarz chłopaka wyglądała na niewzruszoną, jednak kiedy zauważył treść liściku, od razu się spiał. Wpatrywał się w niego dłuższą chwilę, coraz bardziej się denerwując.

– Skąd ją masz?

– Była w mojej szafce szkolnej. Pomyślałam też o Nordwoodzie i Ianie, ale skąd mogli wiedzieć, która szafka jest moja, i jak się do niej dostali?

– Widziałaś kogoś w szkole? Albo jak jechałaś metrem? – dopytywał, patrząc mi w oczy, ale ja pokręciłam głową. – Nie jest moja. Nie miałem takiej, a znam każdą, która rośnie w moim ogrodzie. Chodź.

Dominic otworzył mi drzwi, wpuszczając mnie do środka, a następnie obszedł samochód i wsiadł za kierownicę. Odrzucił różę na tylne siedzenia, wcześniej zrywając z niej list i wsuwając go sobie do kieszeni. Zapięłam pas, obserwując nerwowe ruchy chłopaka. Zaciągnęłam się dyskretnie słodkim zapachem, który unosił się w aucie, i popatrzyłam na pulpit mercedesa, widząc moją ulubioną playlistę.

– Mogę? – zapytałam go, wyciągając rękę w kierunku pulpitu.

Dominic zrobił to samo, stykając się ze mną dłonią. I choć ten dotyk był nam znany już trochę lepiej, onieśmielił mnie jak za pierwszym razem. Cofnął rękę, unosząc ledwo widocznie kąciuki ust, i pozwolił mi

włączyć muzykę. Ta skutecznie rozluźniła moje spięte mięśnie, pozwalając na odrobinę swobodniejszego oddechu.

– Myślisz, że to któryś z nich? – odważyłam się powrócić do tematu.

– Tak, ale sobie jeszcze to potwierdzę – odparł, manewrując kierownicą jedną ręką, a ja jak debilka się na to patrzyłam, zachodząc w głowę, dlaczego taki zwykły ruch wzbudza u mnie silne emocje, które nie dawały mi spokoju.

Dominic zauważył, że mu się przyglądam, i oderwał wzrok od drogi, posyłając mi pytające spojrzenie. Pokręciłam łagodnie głową, ignorując trzepoczące w moim brzuchu motylki, bo te chciały rozerwać mi cały tułów.

– Jak? Jak chcesz to potwierdzić?

– Taylor jest informatykiem, ale nie takim zwykłym. Potrafi bardzo dużo rzeczy. Sprawdzenie monitoringu twojej szkoły nie stanowi dla niego problemu.

– Vincent? Vincent tak po prostu sobie przejrzy kamery z mojej szkoły? Jak on to zrobi?

Dominic wyrzucił oczami, po czym przesłał mi prześmiewcze spojrzenie, ale wcale mnie to nie zirytowało. Tego dnia nic nie mogło mnie zdenerwować. Przekręciłam się bokiem do niego, odkładając torebkę pod nogi.

– W porządku – powiedziałam, wtulając się w fotel pod wpływem prędkości, z jaką samochód przyspieszał. – Założmy, że to Bruce. Uważasz, że mnie tylko straszysz?

– Nie ciebie, mnie.

– Ale był w mojej szkole i zależało mu, żeby to ja się przestraszyła.

– A przestraszyłaś się?

– Nie – odpowiedziałam, patrząc mu prosto w oczy.

– Nie? – powtórzył z niedowierzaniem. – Nie ruszyło cię to?

– Może trochę – przyznałam. – Ale to nie ma znaczenia. Chciałabym tylko wiedzieć, jak wygląda ten cały Nordwood. Jeśli faktycznie to on był na tych urodzinach, a ja go nie pamiętam, to...

– Dobrze – wszedł mi w słowo, zerkając na mnie wyraźnie rozluźniony. – Poproszę Vincenta, żeby ogarnął jakąś jego fotę, to ci pokażę. Ale zawsze możesz jeszcze się wycofać.

– Nie – odparłam natychmiast, zaskakując tą szybkością Dominica. – Chciałabym, żebyśmy mogli spędzić dziś wieczór bez zamartwiania się, OK?

Uśmiechnął się, chcąc wyciągnąć w moją stronę dłoń, ale w ostatnim momencie się powstrzymał, trochę mnie tym zasmucając.

– Dobrze – powtórzył zadowolony.

Brown od początku naszej znajomości pokazywał mi, że jest dżentelmenem we wszystkim, co robił. Otwierał mi drzwi od samochodu i je za mną zamykał. To samo było z wejściem do domu. To były proste gesty, które miały dla mnie ogromne znaczenie. Podejrzewałam go też o bycie minimalnym pedantem, bo w salonie i kuchni lśniło podobnie jak w samochodzie. Mogłam to również dostrzec po samym ubiorze Dominica, bo zawsze miał perfekcyjnie czyste buty, a każdy jego dres wyglądał, jakby był nowy. Nie widziałam pokoju chłopaka, ale nie zakładałam, że spodoba mi się bardziej niż salon. W nim zakochałam się na zabój, widząc go drugi raz, i jak spójrzałam na dużą kanapę, zaczęły dygotać mi dłonie, ale tego pokazać po sobie nie chciałam.

Przywitał nas leżący na dywanie czarny jak smoła kot. Itachi był absolutnie zauroczony właścicielem i oddany mu, bo kiedy tylko go zobaczył, od razu się przebudził ze snu i zaczął ocierać się o nogi Dominica. Chłopak pokazał, jak bardzo jest czuły i jak dobre ma serce, bo wziął go na ręce i przytulił, całując go i pytając, jak minął mu dzień. To było bardzo zabawne i urocze, bo Dominic, przebywając ze mną sam na sam, nie przypominał mi mężczyzny, którego widziałam w obecności Iana. Miałam wrażenie, że pozwolił sobie w znacznym stopniu być sobą, co odebrałam jako bardzo duży komplement.

Nie spodziewałam się, że ten wieczór przebiegnie tak dobrze. Owszem, zakładałam, że spędzę go w dobrym towarzystwie, i sądziłam, że co pięć sekund będę się peszyć obecnością Browna, jednak wcale tak nie było. Może tylko na początku, gdy rozłożyliśmy się na tej kanapie wraz z kotem i gorącą czekoladą, którą Dominic dla mnie zrobił (było to dla niego trudnym wyzwaniem, bo dosłownie chciał wymiotować na widok mleka, co mnie okropnie bawiło). Mieliśmy oglądać komedię, ale przed nią obejrzelśmy durny program, który przypadkiem mignął nam w telewizji. I tak nas wciągnął, że obejrzelśmy z zaciekawieniem kilka

odcinków. Zachowywaliśmy się, jakbyśmy byli kumplami od lat, co było dla mnie pozytywnym zaskoczeniem.

– Dosyć. Mam dosyć tego gówna – oświadczył, podrywając się na kanapie. – Mam wrażenie, że cofnąłem się przez niego w rozwoju. Kto ogląda takie popierdolone rzeczy?

– My – odpowiedziałam rozbawiona, głaskając leżącego na moich kolanach kota. Czarny futrzak przeciągnął się, układając wygodniej pyszczek. – Nie chcesz obejrzeć *Strasznego filmu*? Jest naprawdę zabawny. Mam wrażenie, że ciebie mało rzeczy bawi.

– To prawda. Przynajmniej na trzeźwo. Anfrew. – Dominic popatrzył na mnie, wpatrując się we mnie. – Czy jak ostatnio zapaliłaś, to źle się czułaś?

– Masz na myśli papierosy? – spytałam, ale zreflektowałam się, gdy dostrzegłam jego minę. – Nie, nie czułam się źle. Na pewno lepiej niż po alkoholu. Dlaczego pytasz?

– Ale nie możesz palić przy tych swoich lekach, co nie? Czytałem o tym.

– O czym?

– O tym, czy możesz palić. To chyba kwestia indywidualna. Nie paliłaś chyba, co nie? Nie przepadasz za tym?

Chwilę się zastanowiłam, wzruszając zaraz ramionami.

– Sama tego nie robię. Trzeba też robić to przy odpowiednich osobach, nie przy byle kim.

– Duckworth jest byle kim – powiedział zirytowanym tonem.

– Nie wiedziałam jeszcze tego – skwitowałam. – I nie wypominaj mi, dobra? Dlaczego pytasz? Jeśli chcesz teraz to zrobić, to sobie zapal.

– Ta? A nic ci się nie stanie, jak to powdychasz?

– Nie – odpowiedziałam, unosząc kąciki ust. – Jeśli ten film ma cię bawić tylko po tym, to lepiej to zrób, bo nie będę oglądała go ze sztywniakiem prawnikiem.

Dominic wstał z miejsca, poprawiając sobie kaptur od bluzy, i spojrzał w dół, spotykając się ze mną wzrokiem. Mnie ta sytuacja bawiła, ale on wyglądał, jakby wcale tak nie było. Wymienialiśmy się spojrzeniami, omal na nie nie walcząc. Brown odpuścił pierwszy, bo uśmiechnął się do mnie tym swoim charakterystycznym uśmiechem, który wywiercał mi dziurę w brzuchu. Wsunął sobie dłonie do kieszeni dresów, przechylając głowę na bok.

– Uważaj na słowa, Franczy. – I poszedł sobie na górę, zostawiając mnie z na nowo napięprzającym sercem.

Nie było go dosłownie kilka minut. Przez ten czas zerkałam co chwilę w telewizor, bez przerwy zatapiając palce w miękkim futrze Itachiego. On przyjemnie mruczał mi na nogach, co jakiś czas się przeciągając.

Usłyszawszy schodzącego po schodach Dominica, przeniosłam na niego wzrok. Nie usiadł jednak ponownie obok mnie, a zajął miejsce na fotelu, obok drzwi tarasowych. Za oknem szalała burza, ale to mi nie przeszkadzało, a jedynie koło myśli, podjudzając przy okazji też tkwiące we mnie emocje. Dominic w palcach obracał sporego rozmiaru blanta, w drugiej dłoni trzymając pomarańczową zapalniczkę. Osunął się na fotelu, odpalając sobie skręta, i po chwili się nim zaciągnął. Wypuścił kłęb dymu przed siebie, sprawiając wrażenie bardziej wyluzowanego. Do mojego nosa dostał się przyjemny zapach jagody, który mnie zdziwił. Oparłam głowę o wezglowie kanapy, spoglądając na Dominica zainteresowana.

Rozdział 16

Purple Kush

– To ma inny zapach niż tamto, które paliłeś na plaży. Ten jest ładny i słodki. Co to za odmiana?
– Purple Kush – odpowiedział. – Jakbyś się gorzej poczuła, to powiedz, OK? Otworzę okno. Na razie tego nie zrobię, bo pada, ale jakbyś tylko...

– Jest OK – weszłam mu w słowo. – Pracujesz w jakiejś... kancelarii?

Dominic zaśmiał się pod nosem na moje pytanie, posyłając mi rozbawione spojrzenie.

– Ta. Na początku był to taki staż i nie przewidywałem, że tam zostanę, bo Agatone mnie wkurwia. To jego kancelaria – dodał. – Wykładał prawo międzynarodowe publiczne. Jakoś tak wyszło, że zauważył mnie i koleżankę z auli. Zaproponował nam staż i tak zostało.

– Takie studia muszą być chyba drogie, prawda?

– Jakieś czterdzieści tysięcy rocznie. Nie jakoś specjalnie dużo.

Ściągnęłam brwi, obserwując palącego Dominica. Poczułam się trochę niekomfortowo.

– Niedużo? Wiesz, co ja bym zrobiła, gdybym miała czterdzieści tysięcy?

– No co? Powiedz mi, Anfrew. Co byś zrobiła, gdybyś miała na koncie czterdzieści tysięcy dolarów?

Itachi zeskoczył mi z kolan, prawdopodobnie rozdrażniony dymem unoszącym się w salonie, i uciekł w stronę schodów. Oderwałam się plecami od kanapy, przysiadając na jej skraju. Nasze spojrzenia spotkały się w tym samym momencie. Brązowe oczy chłopaka przymykały się z każdym zaciągnięciem zioła. Mnie samej ten zapach spodobał się tak bardzo, że miałam ochotę zapalić. Zdawałam sobie jednak sprawę, że mogłabym się źle wtedy poczuć. To podpowiadał mi rozum, bo jeśli chodziło o moje serce, kompletnie nie zgrywało się z głową. Im dłużej patrzyłam na Browna, tym większe miałam pragnienie go dotknąć. Przełknęłam ślinę, całkowicie poddając się uczuciom.

– Powiem ci, jak dasz mi zapalić.

Dominic wyglądał na bardzo zaskoczonego moimi słowami. Przystawił sobie gruby, tłący się skręt do ust i zlustrował moje nogi, kiedy wstałam z miejsca. Zmrużył oczy, powracając nimi do moich, i kiedy sądziłam, że zaraz usłyszę słowo, jakiego słyszeć nie chciałam, on poklepał dłonią swoje kolano.

Przez krótką chwilę nie byłam w stanie zarejestrować, o co mu chodzi, bo byłam zajęta patrzeniem na jego bladą i ładną twarz. Zrozumiałam jednak i bez zastanowienia ruszyłam w stronę chłopaka. Dominic złapał moje palce, pociągając mnie do siebie i sprawiając, że usiadłam na jego kolanie. W zupełności jedno wystarczyło, bym mogła wygodnie się rozsiąść.

Zaciągnął się jeszcze raz ziołem, ujmując delikatnie mój podróbek, a następnie zbliżył do mnie usta. Ja swoje łagodnie rozchyliłam, pozwalając mu wpuścić w nie dym. Okropnie zakręciło mi się w głowie, bo nie spodziewałam się takiego ruchu. Początkowo miałam problem, bo omal się jego ilością nie zadławiłam, jednak dzielnie się nim zaciągnęłam, przymykając oczy.

I nie musiałam ich otwierać. Czułam go blisko siebie na tyle, że chciałam zwariować. A szczególnie wtedy, gdy Dominic muskał mnie wargami. Nie słyszałam też nic oprócz objającego się o dach tarasu deszczu i naszych przyspieszonych oddechów. Odważyłam się otworzyć powieki i nie żałowałam, że to robiłam. Mocno czekoladowe tęczęwki chłopaka wpatrywały się prosto w moje z niesamowitą intensywnością i czułością. Ten widok zakłuł mnie w serce tak mocno, że nie potrafiłam już oddychać. Ta prosta czynność sprawiała mi ogromny problem. Zacisnęłam palce na kolanie Dominica, prawdopodobnie wbijając w nie boleśnie paznokcie, ale wcale się tym wtedy nie przejmowałam. Jedyne, co mnie obchodziło, to narastające między nami napięcie, które omal mnie nie zabiło.

Dominic przystawił mi do ust skręta, czemu nie oponowałam, i dał mi się pozaciągać jeszcze parę razy. Obserwował moje oczy, które robiły się z każdym pociągnięciem coraz mniejsze. On przez cały czas na mnie patrzył. Kompletnie już wtedy zwariowałam, bo magnetyczne spojrzenie bruneta potęgowało u mnie coraz większe poczucie podniecenia i ekscytacji, jakiej pragnęłam dać upust. Wysunął spomiędzy mych warg zioło, przesuwając po nich kciukiem i dotykając nim też moich dolnych zębów.

Ta niewielka ilość zioła w płucach spowodowała, że poczułam się odważniejsza, co miałam zamiar wykorzystać. Położyłam dłoń na karku bruneta, dyskretnie zaciągając się jego ładnymi perfumami, i nie

myślałam o niczym innym niż o tym, żeby go w końcu pocałować. Dominic też myślał o tym samym, bo wyciągnął rękę, żeby odstawić zioło, ale już mnie nie interesowało gdzie. Jedną dłoń przesunął na moje plecy, przysuwając mnie tym delikatnie do siebie, a drugą położył mi na rozgrzanym policzku. Musnął kciukiem jego wierzch, już nie patrząc mi w oczy, tylko na moje usta, z których uciekały coraz to szybsze oddechy.

– Gdybym miała czterdzieści tysięcy dolarów na koncie... – zaczęłam, unosząc delikatnie kąciuki ust.

– To co byś zrobiła? – spytał, szepcząc mi w usta, mało co ich nie całując.

O Boże. To lawirujące podniecenie w moim brzuchu omal mnie nie rozszarpało na kawałki.

– Poleciałabym do Hiszpanii. Do domku przy samej plaży. Na miesiąc. I piła kolorowe drinki, leżąc na piasku.

– Fuerteventura może być? – zapytał mnie szeptem, ale nie dał mi już odpowiedzieć.

Dominic po raz pierwszy mnie pocałował, a ten pocałunek przekroczył moje najśmielsze oczekiwania. Zrobił to w taki sposób, jakby się bał, że wyrządzi mi krzywdę. W tym pocałunku była masa nieśmiałości, delikatnego strachu, ale też mnóstwo czułości, pożądania i bezpieczeństwa, jakie mi zapewniał. Na początku chwycił moje wargi bardzo delikatnie, nie używając języka. Nie musiał jednak tego robić, bym zapłonęła. Ale było mi mało. Byłam złałkionna jego dotyku, zapachu, obecności i nawet tak bliski kontakt był dla mnie niewystarczający. Usiadłam na Dominicu okrakiem, nie przestając go całować, czując też na swoich ustach jego uśmiech. Objęłam kark chłopaka i pozwoliłam, by Brown zsunął dłonie na moje pośladki, jednym ruchem mnie za nie do siebie przysuwając. Gdy tylko to zrobił, dociskając moje ciało do siebie, cicho westchnął mi w wargi, potęgując tym u mnie większe podekscytowanie. Wplątałam w nasze pocałunki język, wcale się w nich nie ograniczając. Przestały być już takie delikatne i wolne. Nabrały większej namiętności, na co sama pozwalałam i się im w całości oddawałam. Z każdym dotykiem ciepłych i miękkich warg chłopaka chciałam więcej. I dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że pragnęłam i potrzebowałam tego, odkąd zobaczyłam go pierwszy raz.

Ciepło i zimno rozlewały się po moim ciele przy każdym nabieranym i wydychanym oddechu. W szczególności wtedy, gdy Dominic przestał pieścić swoimi ustami moje i przesunął się nimi w kierunku szyi. Jedną dłoń niezmiennie trzymał mi na pośladkach, co jakiś czas zaciskając na nich swoje długie palce, a drugą trzymał mnie za kark, robiąc sobie też lepszy dostęp do składanych na moim ciele pocałunków. Na to również mu pozwoliłam, bo w tamtym momencie zgodziłabym się na wszystko, co mi robił. Odchyliłam łagodnie głowę, przymykając oczy i ciesząc się jego dotykiem. I przysięgam, że nic mnie wtedy nie obchodziło, bo głupio liczył się dla mnie tylko on. Znaczenie miało tylko to, że go dotykam i całuję, i że on całuje mnie. Nic więcej mnie nie interesowało.

Brown przesunął wilgotnym językiem wzdłuż mojej szyi, powodując tym u mnie jeszcze większe wariactwo w podbrzuszu. Nie przeszkadzała mi nawet dominacja Dominica, bo chciałam jej więcej. Oderwał usta, chwytając mój podbródek w palce, zmuszając mnie tym samym, żebym na niego popatrzyła. Zrobiłam to, ledwo łapiąc oddech. Nie panowałam już nad szczypiącymi mnie policzkami ani nad tym, w jakim stanie były moje włosy. Popatrzyłam mu w oczy, dostrzegając te same emocje, jakie przewijały się u mnie, i umierałam wewnątrz ze szczęścia i niedowierzania. Nachyliłam się, żeby go znów pocałować, ale on mi nie dał tej szansy, bo zebrał moje długie włosy w kucyk, mocno pociągając go w tył. Cicho jęknęłam z bólu, przeplatającego się z przyjemnością, i zblokowałam się z nim wzrokiem. A po chwili Dominic pocałował moje usta. Raz, drugi i jeszcze raz.

– Ajajaj, Anfrew – szepnął między pocałunkami, kiedy ja docisnęłam się do niego mocniej, czując znaczne wybrzuszenie w jego dresach.

– Tak? – spytałam, przylegając do Dominica i zaczynając całować go po szyi.

Spomiędzy ust chłopaka wydobyło się kilka cichych westchnień, skutecznie mnie tym podjudzając.

– Skąd w tobie tyle odwagi – mruknął pod nosem, przysuwając dłońmi po moich pośladkach.

– Później o tym porozmawiamy.

Dominic uśmiechnął się w odpowiedzi, błędząc palcami po moich jeansach. Przesunął nimi wyżej, wplątując je pod bluzkę i dotykając nagich pleców. Pozostawiałam mokre ślady na skórze Browna, zagryzając jego płatek ucha. I chyba obojgu nam za bardzo odwaliło, bo dosłownie zaczęliśmy się wzajemnie pożerać pocałunkami. Byłam tak skupiona na całowaniu Dominica, że nie zarejestrowałam, jak unoszę się w powietrzu. Oplotłam go nogami w pasie, ani na chwilę nie odrywając się od mokrych ust Browna.

Poczułam, jak opadam plecami na miękki materiał kanapy, ale nawet to nie rozpraszało mnie na tyle, żeby przestać tonąć w jego namiętnych pocałunkach.

Dominic zawisł nade mną, wsuwając sobie dłonie między moje uda, za chwilę sprawnym ruchem je rozsuwając i wchodząc między nie, niemal się na mnie kładąc. Umieściłam rękę na plecach chłopaka, dociskając go do siebie, bo chciałam czuć go najbliżej, jak mogłam.

– Uważaj, przygniotę cię – wymruczał mi w usta.

Nie odpowiedziałam. W zamian za to pozbyłam się bluzy Dominica w szybkim tempie, w czym mi pomógł. Pozwoliłam, by pozbawił mnie obcisłych spodni, które niesamowicie parzyły mi wtedy ciało. Dominic drżącymi rękami odpiął guzik i zsunął je. Przeniósł wzrok z mojej twarzy na czarną koronkową bieliznę i zastygł w miejscu na krótkie sekundy. Ani razu nie poczułam się źle z tym, że mu na to pozwalałam. To, co się wydarzyło między nami tego wieczoru, było mi potrzebne. Wiedziałam, że mogę mu ufać i że nie zrobi mi krzywdy, chociaż tak bardzo się tego bał.

Brown zlustrował wzrokiem moje nagie nogi i bieliznę, na której widok nerwowo zaczął przygryzać wargi. Chciał coś powiedzieć, ale tym razem ja mu na to nie pozwoliłam, bo poderwałam się, pociągając go za koszulkę do siebie. Uśmiechnęłam się pomiędzy pocałunkami, ponownie odczuwając przy swoim brzuchu wzwód chłopaka. W głowie kręciło mi się na tyle, że czułam, jak upadam, jednak nie miałam takiego prawa, bo leżałam na kanapie w żelaznym uścisku bruneta. Zawisł nade mną, czule całując usta, momentami mocno zagryzając mi wargę, ale ja ten ból zignorowałam. Robiło mi się słabo od nadmiaru ognistych emocji. Dominic ściągnął z siebie koszulkę, pozostając w samych nisko opuszczonych dresach, odsłaniających fragment podbrzusza. Przez wysoki wzrost chłopaka i luźne koszulki oraz bluzy mogłoby się wydawać, że miał szczupłą sylwetkę, jednak wcale tak nie było. Był szeroki w barkach, a na jego brzuchu dało się zauważyć wyraźne zarysy mięśni, na których od razu położyłam dłoń, drapiąc je paznokciami.

Z mojego gardła wydobył się przeciągający jęk, gdy poczułam gorące opuszki palców na udach. Dominic błędził nimi wolnymi ruchami, jakby od niechcenia zahaczał bieliznę. Z każdym takim jego ruchem miałam wrażenie, że mnie nie ma, że już nie istnieję i nie mam szansy powrócić na Ziemię. Przyjemność i podniecenie, jakie się we mnie kłębiły, były nie do zniesienia. Ręka samodzielnie powędrowała w kierunku dresów Browna, na których delikatnie zacisnęłam palce. Dominic westchnął mi cicho w wargi, non stop wymieniając się ze mną pocałunkami. W pewnym momencie przestaliśmy to robić, bo nie byliśmy w stanie. Dotykał mnie po wilgotnej bieliźnie, a ja dotykałam jego, wkładając mu rękę pod spodnie. Wiłam się pod nim tyle, ile mogłam, bo jeszcze nigdy wcześniej nie odczuwałam takiej przyjemności. Zamknęłam oczy, cicho jęcząc i dając mu pozwolenie na to, żeby się mną bawił. Tego w tamtej chwili chciałam i nie myślałam nawet o tym, żeby przerwać. Za bardzo go pragnęłam, jednak to wciąż było dla mnie niewystarczające.

Sprawnym i delikatnym gestem przedostałam się dłonią pod bieliznę Dominica, czemu on nie oponował. Pocałował mnie, kiedy dotykałam go po wilgotnym członku. Bez przerwy delikatnym ruchem pieścił przez koronkę najwrażliwszy punkt, prawie doprowadzając moje zmysły do oblędu. Jednak mnie było mało. Dobrze wiedział, co robi i jak na mnie działa, i zdawał sobie sprawę, jak go pragnę. Bardzo subtelnym ruchem przemieścił się palcem pod bieliznę, dotykał mojej kobiecości, zataczając na niej kółka. Na to też mu pozwoliłam. Wygięłam ciało w łuk, doświadczając przyjemności, jaką dawał mi w tamtej chwili. Robiłam to, bo mu ufałam. Ujęłam penisa Dominica i zaczęłam wolnym ruchem poruszać ręką w górę i w dół, będąc pełna zadowolenia, jaką przyjemność mu sprawiam. Cicho wzdychał mi w wargi, momentami je zagryzając i składając na nich pocałunki. Te podnieciły mnie też na tyle, że chciałam więcej. Ale Dominic miał inne plany.

– Franczy, przestań – poprosił, szepcząc mi w usta.

Zdezorientowana jego słowami, przestałam poruszać dłonią, próbując unormować szalejący oddech. Wysunęłam rękę z dresów Dominica, patrząc na jego rozpromienioną twarz. Swojej wolałam nie widzieć, bo wiedziałam, że makijaż rozmazał mi się całkowicie, tworząc pod oczami przeróżne wzory z tuszu. Dominic ujął moją twarz, składając na ustach ostatnie kilka pocałunków, a po chwili złapał mnie w tali. Sprawnym ruchem położył się na kanapie, sadzając mnie na sobie, czym zdziwiona już nie byłam, bo imponował mi nie raz refleksem. Poprawiłam włosy, zaczesując je do tyłu, i zwilżyłam językiem zaschnięte usta i gardło.

– Dlaczego? – spytałam cicho, nie będąc nawet pewna, czy mnie słyszał przez szalejące grzmoty za oknem. – To dlatego że jeszcze nigdy tego nie robiłam? Nie chcesz?

– Nie, co ty wygadujesz – odpowiedział od razu, kładąc dłonie na moich policzkach. – Chcę, bardzo

chcę, ale nie chcę zrobić ci krzywdy. Kompletnie nad sobą teraz nie panuję. Nie przewidziałem takiej sytuacji.

To zdanie mnie trochę zasmuciło.

– Nie? Och, to nic. Rozumiem – powiedziałam, chcąc z niego zejść, ale mi nie pozwolił.

Dominic złapał mnie za talię, dociskając do siebie.

– Czujesz? – zapytał szeptem, na nowo podpalając mnie ogniem. Pokiwałam głową. – Bardzo cię chcę, ale nie dziś. Chciałbym, żebyś ten pierwszy raz pamiętała, a tymczasem ja cię upaliłem.

– Więc... – Spojrzałam na niego z nieśmiałością w oczach. – Powtórzmy to, prawda?

– Tylko wtedy, jeśli będziesz tego chciała.

– Chcę – odparłam, wciąż walcząc z oddechem. – Patrzę na ciebie i wiem, że mnie nie skrzywdzisz. Patrzę na ciebie i wiem, że chcę.

Uśmiechnął się najszczerzym uśmiechem, jaki dane było mi zobaczyć, i przyciągnął mnie do siebie, składając pocałunek na moim czole. Wtuliłam się w niego, zamykając oczy. Ogromnie się cieszyłam z tego, na jakim etapie przerwaliśmy.

– Hej, Anfrew – usłyszałam przy uchu jego cichy pomruk, kiedy gładził mnie po włosach.

Otworzyłam powieki, patrząc w oczy chłopaka.

– Hm?

– Mam dla ciebie propozycję.

Brown łagodnie zsunął mnie z siebie, włożył bluzę i podszedł w stronę komody, nad którą wisiał telewizor. Ubrałam się w tym czasie, wodząc za chłopakiem zainteresowanym wzrokiem, i uśmiechnęłam się, mocno przy okazji się też pesząc, kiedy z głośników zaczęła lecieć ładna piosenka, którą dobrze znałam. Dominic wrócił do mnie, wystawiając dłoń, i pokazał mi swój najładniejszy uśmiech.

– Nie mówiłeś, że nie lubisz tańczyć? – zapytałam, chwytając jego rękę.

– Nie będziemy tańczyć. Będziemy się bujać.

Bez zastanowienia przyległam do chłopaka, pozwalając, by przytulił mnie do siebie.

Oh, think twice, 'cause it's another day for

You and me in paradise

Oh, think twice, 'cause it's another day for you,

You and me in paradise.

– Czy to w ramach tego, że nie poszedłeś na wesele?

Uśmiechnął się tego wieczoru po raz setny, zaciskając delikatnie palce na mojej talii. Odwzajemniłam gest, będąc całkowicie ruchem chłopaka onieśmielona. Spojrzałam mu w oczy, wyczekując odpowiedzi, ale ta dłuższą chwilę nie nadchodziła. Patrzył na mnie bez przerwy, przeszukując wzrokiem moją duszę na wskroś.

– Proszę wybaczyć, panno Anfrew. Taka sobota podoba mi się bardziej. – Złożył na moich ustach czuły, znaczący pocałunek.

Zrobiliśmy z Dominikiem naleśniki i herbatę, którą wypiliśmy na tarasie, kiedy przestało już grzmieć. Otulał nas jedynie letni i ciepły deszcz, który zupełnie nie przeszkadzał nam w rozmowach na błahe tematy. Obejrzelśmy *Straszny film*, śmiejąc się z niego co kilka chwil. I nie próbowałam tego dobrego nastroju tłumaczyć tym, że oboje byliśmy zjarani. To nie miało nic wspólnego z tym, jak się przy sobie czuliśmy. Dominic non stop żartował, ale też pytał, czy nie jestem głodna, czy dobrze się czuję i czy czegoś mi nie trzeba. Z początku reagowałam na jego pytania z dystansem, bo nie do tego mnie przez naszą krótką znajomość przyzwyczaił, ale kiedy widziałam w brązowych oczach czułość i szczerą troskę, zaufałam mu w stu procentach. Bawił się moimi włosami, przytulał mnie, całował w głowę i dawał poczucie, że mogę przy nim być całkowicie sobą.

A ja byłam przeszczęśliwa w towarzystwie wesołego, wyluzowanego i naturalnego chłopaka. Już wtedy wiedziałam, że nasza znajomość nie będzie zwykłą bajką o miłości. Będzie czymś dużo lepszym, prawdziwszym i niemożliwie pięknym.

Wybaczyłam moim przyjaciołom. Dominic z chłopakami powiedział im to samo, co mnie. Kiedy Lizzie do mnie zadzwoniła, żeby mnie o tym poinformować i prosić o rozmowę, nie mogłam w to uwierzyć.

Sądziłam, że Brown będzie chciał temat swojej przeszłości zachować dla jak najmniejszego grona i nie spodziewałam się, że wtajemniczy w to moje przyjaciółki i samego Aarona. Przyjaciel za Dominikiem nie przepadał, co dawało się odczuć zawsze, kiedy przebywaliśmy wszyscy razem. I trochę roztopiło mi się serce, bo kiedy zapytałam Danielle, dlaczego Dominic o tym im powiedział, ten stwierdził, że żałuje tego, co się stało, i że jeśli to ma sprawić, że poczuję się bezpiecznie, to nie będzie niczego ukrywał.

Jednego wieczoru wybraliśmy się wszyscy do kina. Co prawda nie na ten film, o którym wcześniej Aaron wspominał. Postawiliśmy na komedię, ale okazała się najnudniejszą, jaką dane było mi zobaczyć. Z dziewczynami zajęłyśmy rząd niżej niż chłopaki, co nie było niczym zaskakującym, bo byli od nas dużo wyżsi, a w szczególności Dominic i Olivier. Jeśli chodziło o samego Browna i jego zachowanie wobec mnie po naszym ostatnim spotkaniu, byłam oczarowana. Codziennie do mnie pisał wieczorami z pytaniem, jak minął mi dzień i jak się czuję. Zdarzyło się, że zawiózł mnie do lekarza, kiedy nie miałam samochodu i musiałam jechać metrem. Przestał mnie do siebie zniechęcać i wydawało się, że nasza znajomość zaczęła się rozwijać. Nie był tak zamknięty i wycofany. Rozmawiał ze mną na każdy temat. Często zaczynało się to poruszeniem jakiegoś głupstwa, a kończyło na czymś wrażliwym, jednak oboje nie mieliśmy z tym problemu. Ja zaufałam jemu, a on zaufał mnie.

Bruce Nordwood i Ian Duckworth od kilku dni nie dali znaku życia. Nikt nie zaczepiał ani mnie, ani Dominica. Nie dostawałam żadnych kwiatów, liścików i podobnych rzeczy. Brown prosił, żebym się nie przejmowała ostatnią sytuacją, a ja mu w tym zaufałam. Uznałam to i tak za głupią zaczepkę i próbowałam wymazać ją z pamięci. I chociaż najgorszym momentem były dla mnie noce, gdzie do głowy dostawały mi się nieproszone myśli o Brusie, próbowałam z nimi jednak walczyć. Włączałam seriale albo grałam na fortepianie, wymyślając coraz to nowsze utwory. Powoli zaczęłam wierzyć w to, że coś zaczyna się układać i że przeszłość Dominica nas opuści. Niestety, tak się stać nie miało.

Vincent zaprosił nas po kinie do siebie. Wszyscy na tę propozycję przystanęliśmy, bo mieszkał sam w centrum Bostonu w dużym mieszkaniu, które zostawili mu rodzice, zmuszeni wyjechać do Europy. Początkowo chcieli zabrać go ze sobą, ale ze względu na wymagające studia Taylora pozwolili mu zostać. Mieszkał na ostatnim piętrze wieżowca, z którego widać było pół Bostonu. Widok nocnej panoramy miasta zachwycił mnie tak bardzo, że stałam przy jednym z szerokich okien przez dobre kilkanaście minut, nie mogąc oderwać wzroku. Zignorowałam wtedy śmiechy rozbrzmiewające w dużym i przestronnym salonie. Zignorowałam wszystko, co wokół mnie wtedy istniało, oprócz jednej pary dłoni, która sunęła po moich biodrach. Nawet nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć, do kogo należały. Dominic odgarnął mi włosy z szyi na jedną stronę, by zaraz złożyć na niej pocałunek. Położyłam dłonie na jego rękach, zerkając przez ramię, i uniosłam kąciki ust, powracając po chwili wzrokiem do widoku przed nami.

– Ładnie pachniesz bzem – wyszeptał mi do ucha.

Odwróciłam się w stronę Dominica, zadzierając głowę i patrząc w brązowe tęczęwki chłopaka.

– To bardzo zaskakujące, bo nie mam takich perfum. Może ci się pomyliło z zapachem kogoś innego?

– Nie – odparł, kładąc palce na moim policzku. I ten gest sprawił, że w brzuchu pojawiły się motyle. – Tak pachniesz tylko ty i podoba mi się to.

Zawstydzona słowami Dominica, po prostu się w niego wtuliłam, chcąc ukryć czerwone plamki na twarzy. Objął mnie, cicho śmiejąc się pod nosem, a za chwilę chwycił za ramiona i odsunął od siebie. Brown spuścił głowę, żeby na mnie popatrzeć z rozbawieniem, co mnie speszyło jeszcze mocniej.

– Dlaczego tak robisz? – spytał, spoglądając na mnie z łagodnym uśmiechem. – Chowasz się za każdym razem, kiedy się rumienisz, ale ja lubię na ciebie wtedy patrzeć. Twoje piegi są wtedy ciemniejsze i ładnie się zgrywają z oczami.

– Ostatnio bardzo dużo mnie komplementujesz – mruknęłam nieśmiało. – To bardzo miłe. Dziękuję.

– Franczy, chciałyby ci coś powiedzieć.

– Tak?

Widziałam, jak Dominic nerwowo przełyka ślinę, częściej, niż to było konieczne, również w ten sam sposób się uśmiechając. Ujął moje palce, zaciskając na nich własne, i obdarował mnie ładnym, aczkolwiek speszonym wzrokiem.

– Myślałem ostatnio o tym, co się między nami wydarzyło. Ja tego w ogóle nie żałuję, ale... – zawahał się, uroczo się przy tym trochę czerwieniąc. – Ty też nie żałujesz, prawda?

– Co? – zapytałam, wpatrując mu się w oczy. – Dlaczego tak pomyślałeś? Masz mnie za napaloną nastolatkę, która działała pod wpływem impulsu?

– N-nie, skąd – odparł, chwytając się za kark. – Przyznaję, że trochę stchórzyłem, bo nie chciałem zrobić czegoś, czego potem mogłabyś żałować.

– Czyli to nie dlatego, że ci się nie podobam albo że uważasz mnie za nieatrakcyjną?

Dominic cofnął głowę, przyglądając mi się z politowaniem. Pokręcił nią z niedowierzaniem, przyciągając mnie do siebie. Odbiłam się od klatki piersiowej chłopaka, patrząc w górę, by móc napotkać się z nim spojrzeniem, i nie próbując już walczyć z czerwonymi plamkami, które zdobiły mi policzki.

– Anfrew. – Brown wymówił moje nazwisko tonem, który najbardziej lubiłam. – Jeszcze się nie zorientowałaś, jak bardzo pociągającą kobietą jesteś?

– Ale...

– Ej, zrobiłem coś zajebistego i chciałbym to na kimś przetestować – przerwał mi donośny głos Vincenta.

Zainteresowana oderwałam się od Dominica, patrząc razem z nim na szatyna siedzącego przy laptopie i średniej wielkości urządzeniu, którego nie znałam. Wokół niego zebrała się cała reszta, zaglądając mu przez ramię. Podeszliśmy w ich stronę, zaintrygowani obserwując przeróżne kabelki i czujniki podpięte do laptopa. Taylor zadowolony wpatrywał się w ekran skupionym wzrokiem. Nad nim zawisł Olivier, w ręce trzymając szklankę z whisky i uśmiechając się od ucha do ucha.

– Zaprogramowałaś sobie sam wykrywacz kłamstw? Nie pierdol!

– Tak – odpowiedział mu Taylor. – Długo nad tym siedziałem, ale mi się nie udawało. Już serio myślałem, żeby to olać, ale chyba siadło. Nie testowałem jeszcze tego na nikim, bo nie jestem pewny, czy działa. Jeszcze muszę posiedzieć nad niektórymi rzeczami, ale myślę, że to ma szansę się udać. Jakiś chętny do testów?

– Potrzeba tylu tych kabli? – spytała Danielle, wskazując na nie palcem.

– Tak, ale nie jest ich przecież dużo – wyjaśnił jej chłopak. – Trzy czujniki, każdy bada inny aspekt reakcji na otoczenie: oddech, ciśnienie krwi i wysokość tętna.

– Ja tam nie wierzę w takie rzeczy – oświadczyła Lizzie, podciągając kolana pod brodę.

– Ja też – dodał Dominic, przysiadając na jednym ze skórzanych foteli, mocno się na nim osuwając. – Jeśli mocno wierzysz w kłamstwo i potrafisz manipulować, żadna maszyna cię nie rozgryzie. Umiejąc oszukać samego siebie, potrafisz oszukać każdego.

Tom nachylił się nad Brownem, opierając się łokciami o fotel i obracając szklankę alkoholu w palcach.

– Mówisz tak, bo wierzysz, że jesteś dobrym kłamcą. I jesteś – dodał, kiedy Dominic na niego spojrział. – Ale w przypadku wykrywacza kłamstw nie masz szans. Przecież twój organizm wie, kiedy kłamiesz. Możesz sobie oszukiwać każdego z nas, ile chcesz, ale z organizmem nie wygrasz. To naturalna reakcja na kłamstwo.

– Pieprzysz. – Machnął na niego ręką.

– Skoro jesteś taki sobie pewny, to przetestuj – zaproponował Aaron, wyzywająco patrząc na Dominica, na co on przeniósł wzrok na mojego przyjaciela, łagodnie mrużąc oczy. – No co? Jesteś taki pewny siebie, to daj się przetestować.

– Jak mam to zrobić?

– Zadam ci kilka pytań, na które odpowiedź znam – powiedział Adison.

– Dawaj, Brown! – podjudził go Walker, prędko zajmując miejsce na kanapie obok Lizzie. – Ja też chcę cię o coś zapytać.

– Nie możesz teraz?

– Nie, bo nie powiesz mi prawdy. Tu przynajmniej będę wiedział, że kłamiesz.

– To idiotyczne. – Dominic westchnął, patrząc na Vincenta, i ponaglił go ruchem ręki. – Ale w porządku.

Usiadłam w końcu na kanapie obok mojej rudowłosej przyjaciółki, obserwując, jak Vincent przez krótką chwilę grzebie coś w laptopie. Włączył sobie jakiś program, następnie przy pomocy Toma założył Dominicowi trzy czujniki – jeden na palec u dłoni, drugi na przedramię i ostatni na klatkę piersiową. Brunet przez ten cały czas siedział niewzruszony, znudzonym wzrokiem lustrując podekscytowaną resztę

towarzystwa. Wzruszył leniwie ramionami, gdy napotkaliśmy się spojrzeniem, i zabawne było to, jak mocno w siebie wierzył, kiedy ja byłam pewna, że przestanie za chwilę tak cwaniakować.

Chwyciłam szklankę soku, którą przygotował dla mnie Taylor, i z dużym uśmiechem patrzyłam na śmiejących się i dyskutujących znajomych.

Vincent usiadł ponownie przy laptopie, a za nim stanął Tommie, unosząc kąciki ust.

– Dobra, ja nie wiem, czy to wyjdzie, więc zadam ci takie proste pytanie, a ty skłam, OK? – spytał go, na co Brown pokiwał głową. – Masz na imię Dominic?

– Nie – odpowiedział mu od razu pewnym siebie głosem.

Vincent skupionym wzrokiem obserwował laptop, a Tom po chwili wybuchł śmiechem, z niedowierzaniem kręcąc głową i zwracając się do przyjaciela:

– Kłamstwo. Jak tam twój organizm, królu kłamstwa i manipulacji?

– Pierdolenie – skomentował Dominic.

– Teraz powiedz prawdę. Masz na imię Dominic? – zadał mu pytanie Vincent.

– Tak.

– Prawda – oznajmił Taylor, zerkając na Browna. – Działa! Mów mi: „pieprzony mistrzu”!

– Mój przyjacielu, mam do ciebie pytanie – odezwał się Tom, prostując plecy i patrząc na przyjaciela z szatańskim uśmiechem.

Dominic, kiedy tylko zauważył, że eksperyment Vincenta może z nim wygrać, chciał się pośpiesznie ewakuować i szykował się do tego, żeby pościągać z siebie czujniki. Walker prędko do niego podszedł, kładąc mu dłoń na ramieniu i popychając go ponownie na fotel. Brown posłał mi przestraszony wzrok, ale ja skomentowałam to śmiechem i uniesieniem brwi.

– Nie kombinuj. – Adison pogroził mu palcem. Upił łyk alkoholu, patrząc na przyjaciela z góry. – Naprawdę wydałeś te siedemdziesiąt osiem tysięcy w Walencji? Powiedz prawdę. Czuję, że mnie te kilka lat temu okłamałeś.

– O! Ja też chciałbym to wiedzieć! – krzyknął Walker.

Wszyscy z ogromną ciekawością wyczekiwaliśmy odpowiedzi Dominica. Nie uśmiechał się. Miałam wrażenie, że robi się coraz bardziej wkurzony. Zadzierał głowę, mordując wzrokiem pogodnego Toma. I widziałam, że bardzo chce powiedzieć coś innego, niż faktycznie zrobił.

– Tak.

Olivier podbiegł do laptopa i szeroko otworzył oczy, widząc odpowiedź na ekranie, a zaraz wskazał palcem na Browna, omal w niego nie rzucając szklanką.

– Wiedziałem! Wiedziałem! A nam wmawiałeś, że je sobie odkładasz! Jesteś kutasem!

– Dlaczego nie powiedziałeś od razu prawdy – jęknął Tom.

– Tak po prostu sobie wydałeś siedemdziesiąt tysięcy dolarów na wakacjach? – zapytała łamliwym głosem Danielle, wymieniając ze mną spojrzenie. – Pieprzysz. Na co? Na co można wydać tyle pieniędzy?

– Na co się chce – odpowiedział jej Dominic. – Naprawdę marnujecie mój czas na tak durne pytanie? Walker, sądziłem, że wysilisz te szare komórki i zapytasz mnie o coś sensownego, a ty, Adison – popatrzył na chłopaka – dałbym sobie uciąć głowę, że zapytasz mnie o coś innego. Zapytajcie mnie o coś, czego nie chciałbym powiedzieć. Wtedy i ja pokażę wam, że da się oszukać jakieś pieprzone kable.

– A ja chcę wiedzieć, czy faktycznie kiedyś chciałbyś mieć rodzinę – odezwał się pogodnie Vincent. – Słyszałem to nie raz, ale za każdym razem mam problem, żeby w to uwierzyć.

– Tak, chcę – powiedział Brown, unosząc ramiona.

– Prawda – przeczytał szatyn z wykresów.

– To wszystkie durne pytania?

– Brown, całowałaś się z dwiema dziewczynami naraz? Takie tam proste pytanie. Bo takiego się nie spodziewasz, co nie?

Wszyscy odwróciliśmy głowy w stronę Aarona, z którego ust padło to pytanie. Zniesmaczona i zdenerwowana zacisnęłam palce na poduszce, nerwowo zagryzając wargi. Mój przyjaciel siedział, jak gdyby nigdy nic, patrząc z zadowoleniem na Dominica. Przystawił sobie szklankę z whisky do ust, upijając kilka łyków. I mogłam też przysiąc, że gdyby spojrzenia umiały zabijać, Aaron Lewis byłby już martwy.

Nie wiem, jakiej odpowiedzi się spodziewałam. Dominic był bardzo atrakcyjnym i przystojnym mężczyzną i byłam świadoma, że wiele kobiet na pewno zwraca na niego uwagę. Był sam, nie miał

zobowiązań, więc wiedziałam, że odpowiedź może brzmieć twierdząco. Z drugiej strony dał mi poczucie, że bardzo szanuje kobiety, co niejednokrotnie mi udowodnił, i ciężko było mi wyobrazić go sobie z dwiema kobietami jednocześnie. Ta myśl mnie tak zdenerwowała, że poczułam się zazdrosna, chociaż nie miałam takiego prawa.

– Jeśli to prawda, to dupek – usłyszałam przy uchu szept Lizzie. – Nie całuje się z dwiema dziewczynami jednocześnie. Jeśli powie, że tak, to daję ci kategoryczny zakaz spotykania się z nim, Frances. Rozumiesz?

Nie odpowiedziałam. Uniosłam głowę znad szklanki, w którą obsesyjnie wbijałam wzrok, i pożałowałam tego, bo Brown tylko czekał, aż na niego spojrzę. Spoglądał na mnie nad wyraz poważnie. I im dłużej zwlekał z odpowiedzią, tym mnie robiło się coraz bardziej gorąco.

– Tak.

Przestałam na niego patrzeć, bo zrobiło mi się przykro. Nie reagowałam na śmiechy reszty i tego, jak komentują odpowiedź Dominica. W uszach mi pischowało, potwornie raniąc przy tym bębenki. Ale ściągnęłam brwi pełna zdumienia, kiedy śmiechy ustały, a odezwał się Taylor.

– Kłamstwo – powiedział równie zdziwiony.

Popatrzyłam niezrozumiale na Browna, kiedy ten ściągał z siebie czujniki. Wstał z fotela, poprawiając szare dresy, i podszedł w stronę moją i mojego przyjaciela, nie spuszczać z niego wzroku. Przystanął przed ciemnoskórym chłopakiem, przechylając głowę w bok i klepiąc go po ramieniu.

– Ajajaj. Wkurwiasz mnie, Lewis, ale daję ci szansę, żebyś się poprawił. Nie zmarnuj jej. Dobra robota, Taylor – zwrócił się do przyjaciela.

Dominic uśmiechnął się łagodnie w stronę Aarona i minął nas, uprzednio zmierzwiwszy mi włosy. A moje zdenerwowanie zastąpiło dziwne poczucie ulgi.

Celowo skłamałam.

Rozdział 17

Bruce Nordwood

– Francesca, błagam cię, błagam! To tylko dwadzieścia minut drogi stąd! Przecież jeździłaś już nie raz samochodem, więc dlaczego teraz szukasz wymówek?!

Wywróciłam oczami, z impetem zamykając książkę, którą czytałam. Odrzuciłam ją na materac i wstałam, pełna irytacji.

– Bo nie! – odkrzyknęłam, rozkładając ręce. – Bo jest już prawie północ, a ty sobie wymyśliłeś, że chcesz jechać do Sebastiana! Weź taksówkę! Nie będę jeździła po ciemku!

– Po ciemku? – Sam parsknął śmiechem. – Przecież masz światła w samochodzie! Nie wezmę taksówki, bo nie mogę żadnej złapać! Poza tym ja cię wożę do lekarza, więc ty możesz wyświadczyć przysługę i mnie! To niedaleko.

– Wiesz dobrze o tym, że panikuję za kółkiem. Nie interesuje cię to, że spowoduję jakiś wypadek?

– Nigdy się nie nauczysz dobrze jeździć, jeśli będziesz tak unikać jazdy – powiedział, przybierając spokojniejszy ton głosu. – W nocy nie ma ruchu. Proszę cię jak brat siostrę. Zawieź mnie do Sebastiana. Obiecuję, że w zamian będę sprzątał w kuchni przez najbliższy miesiąc.

Pełna wkurwienia patrzyłam na niego jeszcze przez kilka długich chwil. Ale zaraz złapałam bluzę i minęłam go w drzwiach, głośno przeklinając pod nosem.

Nie odzywałam się do Sama przez całą drogę. W jedną stronę jechał on. Próbował mnie zagadać, ale ja nie dałam się wkręcić w jego gierki. Przez te kilkanaście minut siedziałam zestresowana, przeglądając zawartość telefonu. Chciałam napisać do Dominica, żeby się głupkowato pożalić, ale odpuściłam ten pomysł. Ostatnio widywaliśmy się niemal codziennie i nie chciałam, żeby poczuł się przeze mnie osaczony. Wystukałam więc kilka wiadomości na grupie do dziewczyn, a te mi ochoczo odpowiadały, wysyłając przy okazji zdjęcia z wesela. Umówiliśmy się też na weekend, bo przez ostatnie tygodnie miałyśmy dla siebie mało czasu. Ja przesiadywałam z Dominikiem, Danielle z Vincentem, a Lizzie jeździła z mamą do swojej ciotki, bo ta miała domek na plaży za Bostonem. Aaron uczył się coraz to nowszych utworów na saksofonie, zajmując się też chorym ojcem. Obiecaliśmy sobie, że poświęcimy naszej czwórce zdecydowanie więcej czasu.

Byłam tak zła na Sama, że nawet nie zwracałam uwagi na to, że jazda powrotna idzie mi dużo lepiej, niż zakładałam. Faktycznie nie było ruchu na ulicy. Miałam też tak zwaną zieloną falę, dzięki której nie musiałam się zatrzymywać na światłach i ruszać od zera. Włączyłam w radiu muzykę klasyczną, bo wierzyłam, że ta wyciszy mnie jeszcze bardziej, i spojrzałam na godzinę na desce rozdzielczej. Było już przed pierwszą w nocy. Wiedziałam, że tej nocy nie zasnę prędko.

Postanowiłam zatrzymać się pod nocnym sklepem, chcąc kupić sobie coś słodkiego do jedzenia, bo tylko tego mi brakowało do oglądania głupot na Netfliksie. Zaparkowałam totalnie bezsensownie, w ogóle się tym nie przejmując. Przed sklepem i tak nie było żadnego samochodu, któremu mogłabym zastawić wyjazd. Zakupiwszy kilka rzeczy, wróciłam do auta, wrzucając wszystko na tylne siedzenia.

I omal nie dostałam zawału, kiedy usłyszałam za plecami męski głos:

– Dobry wieczór.

Zamknęłam z impetem drzwi i odwróciłam się. Przed oczami zauważyłam wysokiego bruneta, którego włosy były dokładnie zaczesane do tyłu. Miał na sobie elegancką czarną koszulę i tego samego koloru materiałowe spodnie. Buty zdecydowanie różniły się od reszty ubioru, bo te były zwykłymi czarnymi tenisówkami. Szyję chłopaka zdobił gruby, srebrny łańcuszek, ukazując przy tym mocne kości obojczyków. Pobladła twarz dość mocno komponowała się z czekoladowymi tęczówkami. Oczy patrzyły prosto w moje, a usta wyginały się w złośliwym, ale delikatnym uśmiechu. Zupełnie tak, jakby mnie znał.

Zmrużyłam oczy, próbując sobie przypomnieć, czy już się nie spotkaliśmy. Porzuciłam ten pomysł, bo twarz chłopaka była na tyle charakterystyczna, że z pewnością bym jej nie zapomniała.

Mocne kości policzkowe, wąskie usta i niewielki nos dodawały wyglądowni bruneta czegoś, o czym ciężko byłoby zapomnieć. Sunęłam wzrokiem po dużych i bladych dłoniach, które ze sobą splełły, i dostrzegłam na palcach kilka czarnych sygnetów.

– Nierozsądne jest snuć się po nocach w samotności. Zwłaszcza w Bostonie. Uznaję, że to była sytuacja wyjątkowa. Wierzę, że jesteś na tyle mądra, by spędzać wieczory w domu. Powiedz mi więc, co cię tu sprowadza.

Ściągnęłam brwi, słysząc z jego ust takie głupoty, i odruchowo się cofnęłam, odbijając się plecami od drzwi samochodowych. Schowałam dłonie do tylnych kieszeni spodni, przez jakiś czas nic nie mówiąc.

– Czy my się znamy? – odezwałam się, przypatrując się przy tym jego twarzy.

On wypuścił przez usta powietrze, łokciem podpierając się o maskę mojego auta, i rozejrzał się dookoła, kiwając dyskretnie do siebie głową. Przeniósł wzrok na mnie, okrutnie mnie nim tłamsząc.

– Kiepsko z twoją pamięcią, ale nie szkodzi. Po części czuję się za to odpowiedzialny, bo trochę w niej namieszałem. Przyznaję, że nasza znajomość rozpoczęła się nie tak, jak bym tego oczekiwał. Pozwól więc, że ci się przedstawię. Nazywam się Bruce Nordwood.

I wtedy szybko zrozumiałam. Zrobiło mi się tak gorąco, że ubrania parzyły mi skórę, niemiłosiernie mi się do niej przyklejając. Zwiotczałe nogi sprawiły, że nie potrafiłam się ruszyć, choć tak bardzo tego chciałam. Dostałam pierdolonego paraliżu! Wpatrywałam się w Bruce'a z szeroko otwartymi oczami, nie umiejac też prawidłowo oddychać. Wiedziałam, że z każdą sekundą bladnę. Dawały mi też o tym znać drżące dłonie.

Rzuciłam się od razu do ucieczki. Ja po prostu nie chciałam dłużej zostać w jego towarzystwie.

Zerwałam się z miejsca i obiegłam samochód, chcąc wsiąść za kierownicę i odjechać. Zanim jednak złapałam za klamkę, on mnie ubiegł. Zastawił mi drzwi, głupio cmokając i kręcąc przy tym głową.

– Schlebia mi to, co teraz robisz. To znak, że o mnie już słyszałaś.

– Czego ode mnie chcesz? – spytałam, nie kontrolując już tego, jak bardzo się boję.

Nordwood udał, że intensywnie nad czymś myśli, żeby zaraz wzruszyć ramionami. Oparł się o drzwi, krzyżując ręce na piersi.

– Niczego od ciebie nie chcę – odparł spokojnym tonem. – Przynajmniej niczego szczególnego. Zapewne ty teraz czegoś chcesz ode mnie. Chcesz, żebym się odwrócił i sobie poszedł, mam rację? Nie zamierzam zrobić ci krzywdy. Gdyby tak było, już dawno miałabyś uciętą głowę. Nie o to mi chodzi. Jestem jak pies goniący samochody. Widziałaś kiedyś takiego psa?

Nie odpowiedziałam. Gapiłam się na Nordwooda, cofając się wolno. Nie reagował, kiedy wykonałam dwa kroki do tyłu, ale za trzecim moim cofnięciem, wywrócił oczami, odbijając się od samochodu. Zadarłam głowę, przystając w miejscu, i miałam poczucie, że zaraz umrę, że mnie udusi, zastrzeli czy poderżnie gardło. Nic się jednak takiego nie stało.

Wsunął sobie dłonie do kieszeni spodni, patrząc na mnie z góry, i już się nie uśmiechał. W oczach tego faceta dostrzegłam tak dużo nienawiści, że aż zaczęło mnie to przeszywać na wylot.

– Wydaje mi się, że masz problem z rozmową. Naprawimy to? Tak? Nie?

Odwróciłam się, żeby uciec, ale mi na to nie pozwolił. Nordwood chwycił mój kaptur, mocno pociągając do siebie, i sprawiając tym, że zatoczyłam się, tracąc równowagę. Straciłam na pewno też kilka włosów.

– A więc nie – powiedział zmęczonym głosem do siebie. – Nie bardzo lubię, kiedy się mnie nie słucha. Spróbujemy inaczej?

Bruce rzucił mną o maskę samochodu, przenosząc dłonie na moje gardło. Stał nade mną, po chwili się pochylił. Byłam pewna, że mnie zaraz zabije. Z tego stresu i strachu zapomniałam, jak się płacze, bo z pewnością bym to zrobiła. Nie miałam nawet jak się wydostać z jego uścisku. Zacisnął palce wokół mojej krtani, przez krótką chwilę pozbawiając mnie powietrza. Próbowалаm je zdjąć, ale nie miałam w tamtym momencie z nim szans. Spanikowałam na tyle, że nie czułam, kiedy zaczęły cieknąć mi po policzkach ciepłe łzy. Nordwood przesunął dłoń na moje usta, skutecznie je zamykając, i spojrzał mi w oczy.

– Bardzo cię proszę, żebyś zachowywała się, jak na grzeczną kobietę przystało, i nie krzyczała. Daję ci szansę. Roztropniej będzie, jeśli mnie posłuchasz. Nie chcę zrobić ci krzywdy, ale wystawiasz moją cierpliwość na próbę. Współpracuj ze mną, Francessa. Czy to jest dla ciebie zrozumiałe?

Pokiwałam energicznie głową, z przerażeniem patrząc w brązowe oczy Bruce'a. Dostrzegłam też wtedy, jak mocno jest naćpany – źrenice rozlały mu się na całe oko. Zdjął rękę z mojej twarzy i odsunął się, dając mi dostęp do powietrza, którego desperacko potrzebowałam. Zsunęłam się z maski, podpierając się o nią, i robiłam wszystko, żeby się chociaż trochę uspokoić.

– Więc to byłeś ty – powiedziałam szeptem. – To ty mi dosypałeś coś do picia. Ty byłeś w mojej szkole. Od ciebie dostawałam wiadomości.

– Pokładałam w tobie wiele nadziei. Wierzyłam, że prędzej czy później Brown ci o mnie powie. Byłby głupcem, gdyby tego nie zrobił. Chociaż raz zachował się tak, jak musiał.

– Dlaczego? – spytałam. – Dlaczego to robisz? Jesteś aż tak zlakniony pieniędzy? Masz ich dużo.

– Odrobiłaś lekcje, ładnie. Tu nie chodzi tylko o pieniądze, Francessa. Chodzi o dużo więcej. Nie jestem tylko pewien, ile twój chłopak zdążył ci przekazać. Nie jestem jednak przekonany, że powiedział ci całą prawdę. Nie spotykałabyś się z nim. Nie chcę też odbierać mu tej przyjemności i osobiście ci o tym mówić. Myślę, że lepiej będzie, jeśli usłyszysz to od niego.

– Czego chcesz? – ponowiłam pytanie.

– Chcę, żebyś przekazała mu wiadomość. Tyle i aż tyle. Do października zostało względnie mało czasu. Nie mogę go dłużej tracić. Potrzebuję Browna i chcę, żebyś ty go do tego przekonała.

– Nie zrobię tego – odparłam natychmiast, ścierając łzy z policzków. – Nie namówię go, żeby dla ciebie pojechał. Zniszczyłeś mu tym życie. Wykorzystałeś to, że był w życiowym dołku. Nie namówię go. N-nie zrobię tego – powtórzyłam ciszej.

– Ty nie wiesz, o czym mówisz – stwierdził rozbawiony, krótko się śmiejąc. – Jedyna osoba, która jest hipokrytą, to sam Dominic Brown. To ktoś, kto jest pozbawiony zasad i moralności. Francessa, czy jak na niego patrzysz, naprawdę widzisz w nim kogoś wartościowego?

– Tak – skwitowałam bez zawahania.

– A wiesz, kogo ja widzę, kiedy na niego patrzę? – Nordwood zbliżył się o kilka kroków, patrząc na mnie z pogardą. – Zabójcę, manipulatora, hipokrytę i obłudnika, który dzięki umysłowi prawnika potrafi wyjść z każdego tarapatów. Brown ukradł mi tydzień temu czterysta tysięcy dolarów. Nie pytaj jak i z kim, bo sam tego nie wiem. To doprowadza mnie do niekontrolowanej złości. Gdybym tylko chciał, uciałbym ci teraz wszystkie palce i pozostawił mu je pod drzwiami, ale tego nie zrobię. Rozegram to w inny sposób. Do tego potrzebna mi jesteś ty.

– Nie pomogę ci – powiedziałam, ale mnie nie słuchał.

– Porozmawiasz z Brownem i przekonasz go do tego, żeby dla mnie pojechał. Jestem całkiem dobry w szantażach, o czym on już wie. Odda mi moje pieniądze, wygra kolejne i rozejdziemy się w zgodzie. Mógłbym odebrać mu coś, co jest dla niego cenne, tak jak on odebrał mi coś trzy lata temu. Sama go o to zapytaj. Jednakże – wziął oddech, spoglądając na mnie znudzony – ty spadłaś mi z nieba. Do teraz nie wierzę, że mam aż tak duże szczęście.

– O czym ty mówisz – jęknęłam do siebie, zaciskając dłonie w pięści.

Nordwood westchnął teatralnie jeszcze raz, odsuwając się ode mnie. Sięgnął ręką do tylnej kieszeni spodni, wyciągając z nich białą kopertę, którą pomachał mi przed twarzą.

– Daję jemu i tobie trzy tygodnie. Trzy krótkie tygodnie, by oddał mi moje pieniądze i wrócił z odpowiedzią, której oczekuję. Wiem, że nie ukradł ich dla własnej korzyści. Brown pieniądze ma. Te czterysta tysięcy nie robi w jego życiu żadnej różnicy. Ma ich znacznie więcej. Wierzę, że jeszcze zmieni zdanie. Nie chcę posuwać się do złych rzeczy, a wierz mi, jestem do tego zdolny. Trzy tygodnie. Miło się rozmawiało, Francessa. Jedź ostrożnie, jest późno.

Bruce położył kopertę na masce obok mnie, a następnie odwrócił się i odszedł, zostawiając mnie sam na sam z łzami, których nie potrafiłam powstrzymać.

Załamionymi oczami popatrzyłam na biały papier, na którym zacisnęłam palce, następnie wbiegłam do samochodu i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Odrzuciłam kopertę na fotel obok i drżącymi dłońmi przeszukiwałam torebkę, by znaleźć telefon. I jak tylko mi się to udało, wybrałam numer do Dominica. Nie zważałam na to, która jest godzina. Potrzebowałam z nim porozmawiać.

Nie zawiódł mnie. Odebrał po drugim sygnale. Nie dałam mu dojść do głosu, bo sama zaczęłam.

– Dominic... – Omal nie rozplakałam się do telefonu, w ogóle nie panując nad swoim głosem.

Oparłam głowę o zagłówek, mocno zaciskając powieki, i nawet nie docierało do mnie, że głos w słuchawce ciągle coś do mnie mówi. Zadawał mi jakieś pytania, ale nie umiałam mu odpowiedzieć. Napierdalające serce czułam aż w gardle, bo chciało mi je rozerwać.

– Francy? Wszystko OK? Płaczesz? Mów do mnie. Coś się stało?

– D-dominic – łkałam, bo nie potrafiłam wydusić z siebie nic innego.

Rozglądałam się nerwowo po szybach, zamykając drzwi przyciskiem. Z tego stresu wypuściłam komórkę z rąk. Odnalazłam ją między butami i na nowo przystawiłam do ucha, w słuchawce słysząc zdenerwowany głos Dominica, ale nie zwracał się już tylko do mnie.

– Taylor, sprawdź mi, gdzie jest Anfrew. Tak, teraz. Hej, Francy, jesteś tam?

– T-tak.

– Sama? Jesteś sama? Dasz mi kilka minut? Zaraz do ciebie przyjadę.

– Nie – powiedziałam, pracując nad oddechem. – J-ja przyjadę. Jesteś w domu? Mogę przyjechać?

– Tak, ale co się stało? Poczekaj, ja przyj...

– Nie – wtrąciłam. – Ja to zrobię.

Rozłączyłam się, słysząc wcześniej, jak Brown prosi, żebym poczekała. Rzuciłam telefonem na miejsce obok koperty, którą tak bardzo bałam się otworzyć.

Do Dominica dojechałam naprawdę szybko. Nabrałam przez tę chwilę pewności siebie na drodze, wcale nie myśląc o tym, jak złym kierowcą jestem. Przez cały ten czas patrzyłam w lusterka, doszukując się Nordwooda, i kiedy widziałam jadący za sobą samochód, przyśpieszałam.

Przed domem Dominica stało jeszcze jedno auto. Kojarzyłam je, bo należało do Toma. Chwyciłam w palce kopertę, zerkając jeszcze raz w lusterko. Wyglądałam okropnie. Byłam niezdrowo spocona, biała, a oczy miałam tak podpuchnięte, jakbym płakała kilka nocy z rzędu. Naciągnęłam kaptur na głowę, zakrywając nim twarz, i wyszłam z auta, rozglądając się po okolicy. Popatrzyłam przed siebie i kiedy dostrzegłam wychodzącego z domu Dominica, pobiegłam w jego stronę.

Rzuciłam mu się w ramiona, całkiem się rozplakując. W palcach zaciskałam biały papier tak bardzo, że z pewnością zrobił się mokry od moich wilgotnych dłoni. Dominic przytulił mnie, mocno obejmując, ale to trwało tylko chwilę. Odsunął mnie od siebie, ujmując moją zapłakaną twarz i z troską mi się przyglądając.

– Tylko mi tego nie mów – odezwał się tonem, który był pomieszaniem strachu ze złością. – Widziałś go?

Pokiwałam głową, zaglądając w brązowe oczy chłopaka, a po chwili nerwowo rozejrzałam się dookoła. Dominic zauważył mój niepokój i cicho przeklął pod nosem, otwierając szerzej drzwi. Wpuścił mnie pierwszą do środka i to w zupełności wystarczyło, żebym poczuła się bezpiecznie i dobrze. Do mojego nosa natychmiast dostał się zapach zioła unoszącego się w powietrzu. Pociągnęłam nosem, ścierając resztę łez, i przeszłam do salonu, w którym zobaczyłam Toma, Oliviera i Vincenta. Cała ich trójka patrzyła się na mnie wymownie, o nic nie pytając. Poczułam się trochę skrępowana ich wzrokiem, jednak obecność Browna dodała mi odwagi.

Tommie wstał z fotela Dominica, wskazując na niego ręką. Zająłem jego miejsce, mocno trzymając kopertę. I nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Spuściłam głowę i po prostu przysłuchiwałam się rozmowom, chowając twarz w opadających mi na nią włosach.

– No i? – zaczął Dominic wkurwionym głosem, który ranił mi bębenki uszu. – Dalej uważasz, że to tylko pierdolony wymysł Nordwooda i żeby na to nie reagować? Mówiłem, kurwa, że tak będzie!

– Nie – odpowiedział mu Vincent. – Nie uważam już tak. Anfrew, zrobił ci coś?

Zaprzeczyłam. Nie mogłam się przyznać do tego, że Bruce zaciskał dłoń na moim gardle na masce mojego własnego samochodu.

– Po prostu go zabijmy – wtrącił Olivier. – Dlaczego nie zrobiłeś tego, kiedy się z nim widziałeś?

– Co ty pierdolisz, Walker. – Tom zaśmiał się ironicznie, nerwowo chodząc po salonie. – To było pewne, że zauważy, że brakuje mu tyle siana. To Bruce Nordwood. Czego oczekiwaliśmy? Że nie wykona żadnego ruchu? Że odpuści? Debile z nas.

– Dlaczego nie pozwoliłeś mi go zastrzelić, kiedy była okazja – mruknął pod nosem Olivier.

– Taylor, sprawdź, czy kamery Nordwooda na pewno nie działały. Ostatnie, czego mi trzeba, to żeby nas na nich widział i szantażował.

– Dominic, kamery wtedy nie działały. Sam widziałeś. Sam ze mną to robiłeś.

Uniosłam głowę, żeby dyskretnie popatrzeć na szatyna podchodzącego do Browna. Ten stał z opuszczonymi rękoma, zaciskając dłonie w pięści.

– Nordwood może mieć kasy i ludzi, ile chce, ale pamiętasz, co ty mówisz zawsze o sobie? – zapytał Taylor. – Co mówimy wszyscy o sobie?

– Zawsze dwa kroki w przód. – Dominic wypowiedział to zdanie niemal szeptem.

Zaczęło boleć mnie gardło.

– Dwa kroki w przód – powtórzył po nim Vincent. – Jadę na chatę. Posprawdzam Duckwortha i Bruce’a z ostatnich dni. Walker, potrzebuję cię. Adison, czekam w samochodzie.

Olivier i Taylor wyszli z salonu, zamykając za sobą drzwi. Walker wcześniej poprawił sobie włosy zaczesane grubą, materiałową opaską, i obrzucił mnie łagodnym spojrzeniem. Przeniosłam wzrok na Toma i Dominica. Ci patrzyli na siebie wymownie, wcale się nie odzywając. Chłopak o miedzianych włosach westchnął smutno, sięgając do stolika po szklanę z alkoholem.

– Włącz kamery i czujniki ruchu. – Tom poklepał Dominica po ramieniu, zabrał z kanapy skórzaną kurtkę i opuścił dom.

Zostałam z Dominikiem sama, czego tak bardzo teraz chciałam. Oparłam się plecami o fotel, prawie w nim tonąc. Spojrzałam na chłopaka. Zadarł głowę, spoglądając w sufit, i nabrał świeżego powietrza w usta, rozluźniając dłonie. I popatrzył na mnie. W końcu to zrobił. Ale w jego oczach nie było już złości i nienawiści. Jedynie ból, strach, przerażenie i pewnego rodzaju smutek. Podeszedł bliżej, ukucnął przede mną i złapał mnie za dłonie, wyciągając z nich pogniecioną i mokrą od łez kopertę.

– T-to jest od nieg...

– Nic ci nie zrobił? – wszedł mi w słowo.

Kiedy tylko usłyszałam to pytanie, rozplakałam się. Głowa opadła mi na ramię bruneta, a z oczu ciekło coraz więcej łez. Nie powstrzymywał mnie. Gładził mnie po włosach, pozwalając mi się wyplakać. Usiadł na dywanie i przyciągnął mnie do siebie, sadzając sobie na kolanach. Pociągnęłam jeszcze parę razy nosem, karcąc się, że jestem taką beksą.

– Dominic, czy możemy pogadać?

– Zawsze, *monkey*.

Skonfundowana i nieco rozbawiona tym zwrotem, uśmiechnęłam się do niego, prawie parszcząc pod nosem.

– *Monkey*? Dlaczego *monkey*? – spytałam, wyraźnie zaintrygowana.

Dominic poprawił mnie sobie na kolanach, opierając się plecami o fotel, i objął mnie w pasie, spoglądając na mnie z czułością.

– Pamiętasz, jak spadłaś przy mnie z pomostu? Byłem trochę na siebie zły, że nie umiałem cię odpuścić, a powinienem. Wcale nie chciałem na ten wyjazd jechać. Miałem kilka problemów w pracy, które skomplikowały mi weekend, i naprawdę już byłem gotów powiedzieć chłopakom, że nie jadę. Żałowałem, że zdecydowałem się na wyjazd. A potem rozmawiałem dużo z tobą i zrobiło się całkiem znośnie. – Uśmiechnął się do mnie, ścierając mi ostatnią łzę z policzka. – Jak już cię pod tą wodą znalazłem, ty uczepiłaś się mnie jak jakaś małpa. Wspiwałaś się, jakbyś się bała, że cię upuszczę. Już wtedy wiedziałem, że będę cię tak nazywać.

– Serio? – spytałam, co on potwierdził ruchem głowy.

– Nie ufałaś mi, co nie? Bałaś się, że cię wypuszczę z rąk?

– N-nie wiem – wyznałam cicho. – Nie umiem pływać. Bardzo cię tam denerwowałam i mogłeś mnie zostawić.

– Franczy. – Dominic ujął mój podbródek, unosząc go łagodnie. – Nie zostawiłbym cię. Nie puściłbym cię. Tak więc, *monkey*... Co się stało?

Opowiedziałam mu wszystko. Począwszy od wkurzenia na Sama, kończąc na płaczu w samochodzie i nadchodzącej panice. Ani razu mi nie przerywał. Słuchał mnie uważnie, bez przerwy na mnie patrząc i o nic nie pytając. Zaciskał palce mocniej na moich dłoniach, kiedy się jękałam, bo było mi ciężko o tym mówić. Muskał opuszkami palców mój policzek, zaczesywał mi opadające kosmyki włosów za ucho i dodawał mi odwagi tym swoim czekoladowym spojrzeniem. I to mnie uspokoiło. Wystarczył mi jego zapach, dotyk i poczucie, że mnie słucha, by już się nie bać. Ale to była jedna z jego masek. Pokazywał mi, jak bardzo opanowany jest, jednocześnie płonąć wewnątrz ze złości.

– Nawet jeśli przepraszałbym cię do końca życia, to nie zmieni to tego, że się bałaś – oświadczył spokojnym głosem, kiedy przestałam mówić.

– Ty nie masz mnie za co przepraszać. To nie jest twoja wina.

– Jest, Anfrew. To właśnie jest moja wina – powiedział z naciskiem na przedostatnie słowo. – Gdyby nie znajomość ze mną, byłabyś teraz w innym miejscu. Może spędzałybyś teraz noc z przyjaciółkami albo

z chłopakiem, który potrafi dać ci poczucie bezpieczeństwa, jakiego potrzebujesz, a ja...

Zsunęłam się z kolan chłopaka, siadając naprzeciwko Dominica. Ujęłam jego dłonie, zabraniając mu już cokolwiek mówić.

– Ale ja nie chcę być w innym miejscu – odparłam, patrząc mu w oczy. – Chcę być tu z tobą, Dominic. Ważne jest dla mnie to, co powiesz mi ty. Nawet jeśli Bruce mówił prawdę, chcę usłyszeć to od ciebie. To nic nie zmieni – szepnęłam.

– Anfrew, jesteś niepoważna. Nawet jeśli bym zabił kilku ludzi, to to nie ma dla ciebie znaczenia? Nie liczy się dla ciebie marne ludzkie życie?

– A zabiłeś? – odważyłam się spytać, odczuwając na nowo ból gardła. – Zabiłeś kogoś?

Nie bałam się odpowiedzi. Może dlatego, że się jej spodziewałam. Patrzyłam Brownowi prosto w oczy i wiedziałam, co zaraz usłyszę. Ale nawet prawda nie sprawi, że chciałabym stąd pójść.

– Tak.

– Ile osób? – szepnęłam.

– Francy...

– Ile, Dominic? Ile osób? Dwie? Jedną?

– Trzyście – odpowiedział, obserwując moje tęczy.

Wstałam z drewnianej podłogi i odwróciłam się do niego tyłem. Schowałam twarz w rękach, jakby to miało pomóc mi z przyswojeniem tej informacji. Powoli zaczynałam się dusić. Słyszałam, jak Dominic również się podnosi, ale nie czułam na sobie jego dotyku. Zagryzłam wargę prawie do krwi, przymykając oczy, i robiłam wszystko, żeby nie dopuścić do głowy nieproszonych myśli. To nic nie dało. Przed oczami stanął mi Dominic Brown, zabijający trzysta osób. To dotknęło mnie na tyle, że musiałam przysiąc na kanapie. Bolała mnie cała klatka piersiowa, głowa, nogi, ręce, a najbardziej serce. Miałam wrażenie, że pękło mi na kilkanaście kawałków. Uporczywie walczyłam z oddechem, bo nie przychodził mi z łatwością. A potem zaczęłam się dusić.

– Francy.

Patrzyłam tępo przed siebie, wcale nie zauważając podchodzącego do mnie Dominica. On znów kucnął przede mną, dotykając mnie po dłoniach, nogach i twarzy, lecz ja tego nie czułam. Dusiłam się sama w sobie. Serce biło mi jak szalone, chcąc wyskoczyć z piersi. Ale nie płakałam. Nie umiałam. Brown poruszał wargami, jednak nie docierały do mnie żadne słowa. Zniknęłam. Nie było mnie. Nie istniałam. Siedziałam w tym samym miejscu, tracąc panowanie nad oddechem.

– Anfrew, odezwi się.

Pogłaskał mnie po policzku, robiąc się coraz bardziej spanikowany, ale to też nie sprawiło, że umiałam się odezwać. Zdziałało dopiero za piątym razem, kiedy mną delikatnie potrząsnął, łapiąc mnie za ramiona.

– Hej, Francy...

– Nie pozbawiłeś nikogo życia, bo tak chciałeś, prawda? – przerwałam mu. – Nie zrobiłeś tego, bo tak radziłeś sobie z brakiem adrenaliny, kiedy przestałeś jeździć?

– Zrobiłem to, bo inaczej oni zabiliby mnie – odpowiedział, patrząc w moje załamane oczy. – Byłem do tego zmuszony przez los. Jeśli bym tego nie zrobił, ktoś pozbawiłby życia mnie. Nie mogłem na to pozwolić. Musiałem się bronić.

– Czyli nie zrobiłeś tego, bo... chciałeś? Zrobiłeś to, bo... – przestałam mówić, bo brzmiałam żałośnie.

– Zrobiłem, bo nie mogłem dać się zabić – dokończył za mnie. – Wszystkie te trzysta osób zagrażały mi albo moim bliskim, tu mam na myśli chłopaków. Mój świat różni się od twojego. Mówiłem ci, że zrobiłem rzeczy, których żałować nie mogę. Dopuściłem się wielu okropieństw, do których zmusiło mnie życie. Nie jestem mordercą. Ja tylko potrafię się bronić.

– Zastrześliłeś kogoś? – zapytałam, spuszczając wzrok i wbijając go w swoje czarne paznokcie.

– Tak.

– Ukradłeś mu te pieniądze? Ty i chłopaki?

– Tak. Ukradłem mu wszystko, co miał w domu.

Popatrzyłam na niego spod rzęs, zadając pytanie, na które odpowiedzi się nie spodziewałam:

– I nie chcesz wcale pojechać w tym wyścigu, prawda? Nie zrobisz tego? Nie zrobisz tego, do czego

cię zmusza?

Dominic przez dłuższą chwilę wymieniał się ze mną spojrzeniem, żeby zaraz unieść dumnie głowę.

– Pojadę i wygram te dwa miliony dolarów. A potem go zabiję. I to będzie ten jeden raz, gdzie zrobię to z największą przyjemnością.

Rozdział 18

Trzyńście

– Trzyńście – szeptałam do siebie to słowo bez przerwy pod nosem, nie zważając na Dominica.

Patrzyłam tępo w ścianę przede mną, na której wisiał obraz przedstawiający postać z mitologii, i nie umiałam popatrzeć na chłopaka kucającego przede mną. Dominic zaciskał dłonie na moich, bez przerwy coś do mnie mówiąc, ale mnie zrobiło się niedobrze. Wyswobodziłam się z uścisku, chowając ręce za plecami, i walczyłam z ogromnie dużą kulą w gardle. Brown cofnął się, zauważywszy moją reakcję. Wstał z podłogi i usiadł obok mnie w bezpiecznej odległości, za co byłam mu wdzięczna. Zaczęła boleć mnie głowa, i to na tyle, że łzawiły mi oczy. Brałam oddechy przez usta, jeszcze chwilę tak siedząc, a następnie przesunęłam wzrokiem na dłonie Dominica, które zaciskał na krańcu kanapy.

Trzyńście osób. Zabił trzyńście osób. I uświadomiłam sobie też po chwili, że te trzyńście osób chciało pozbawić życia również jego. Kogoś, kto w ogóle na to nie zasługiwał. Kogoś, kto był przez całe życie sam i został tak niewyobrażalnie zraniony. On nie musiał mi tego mówić. Ja to czułam i kiedy patrzyłam mu w oczy, widziałam jego ból. Tak też było i teraz. Odważyłam się popatrzeć mu w oczy i chciało mi się płakać. Zauważyłam w nich wyrzuty sumienia, strach, przykrość, zawód i ten cholerny ból, który nie chciał zniknąć.

– Trzyńście. Dwa miliony. Francja. Październik – zaczęłam wyliczać szeptem, patrząc w brązowe tęczęwki pozbawione blasku.

On tylko skinął głową kilkakrotnie.

– Trzyńście – powtarzałam jak oszalała. – Trzyńście osób. Kobiety? Kobiety też?

– Nie – powiedział natychmiast. – Nigdy nie skrzywdziłbym kobiety. Sami faceci, którzy chcieli zabić mnie, Toma, Walkera bądź Taylora. Nie zabiłem, bo tego chciałem. Często wynikało to też z przypadku. Wiem, jak to zabrzmie, ale – przerwał, obserwując moje oczy – ja musiałem się bronić. Tobie wydaje się to abstrakcyjne, ale musiałem się bronić.

– Czyli ten wypadek z samochodem, przez który prawie zginąłeś... To był Ian czy Nordwood?

– Nie wiem – odparł smutno. – To nie ma dla mnie już znaczenia. Zabiję ich obu. I żałuję, że tego nie zrobiłem, kiedy po raz pierwszy cię skrzywdził.

Spuściłam wzrok, spoglądając na bladą dłoń Dominica. Położyłam na niej swoją, ale moja drżała. On jednak nie zrobił żadnego ruchu. Obdarował mnie przykrym spojrzeniem.

– Dlaczego jeszcze tu jesteś? – wyszeptał. – Dlaczego trzymasz mnie za rękę, którą zabiłem kilkunastu ludzi? Nie obchodzi cię to, że mieli rodzinę, własne życie, byli kochani i kochali? Nie rusza cię ludzkie życie? Zabiłem trzynastu ludzi, Francesca. Dlaczego nie uciekniesz? Dlaczego się mnie nie boisz? Powinnaś się bać.

– Ale te trzyńście osób chciało też zabić ciebie – wtrąciłam. – Kogoś, kto ma własne życie, rodzinę w Anglii, kocha i jest kochany. Staram się zrozumieć, w jakim środowisku się obracałeś, i możesz powiedzieć, że jestem nienormalna, ale ja nie będę cię z tego rozliczać.

– Anfrew. – Dominic przekreślił się w moją stronę, łapiąc mnie za palce. – Zabiłem trzyńście osób – ponowił, patrząc na mnie z niedowierzaniem. – Trzyńście osób. Mogłem dostać za to dożywocie. Przecież ty możesz iść z tym na policję. Przecież...

– Potrafiśz to robić – przerwałam mu. – Umiesz się dobrze bronić. Nie jesteś mordercą.

Patrzył mi w oczy i chyba nie wierzył. Nie odpowiedział mi, tylko na mnie spoglądał. Wymienialiśmy się spojrzeniami, kompletnie chyba zapominając o tym, o czym rozmawialiśmy. Było mi go okropnie szkoda. Zdawałam sobie sprawę, że nie powinnam była się tak zachować. Powinnam uciec, zostawić go i prosić, żeby więcej się do mnie nie zbliżał, ale nie umiałam. Przyznałam sama przed sobą, że w tak krótkim czasie poczułam coś do chłopaka, którego z początku nie lubiłam. Było to niedorzeczne, lecz nie zamierzałam uciekać. Chciałam przy nim zostać i pragnęłam, aby on został przy mnie.

– Gdyby twój anioł stróż widział, co ty wyprawiasz, dawno by się zwolnił.

Zaśmiałam się cicho na słowa Browna, widząc, jak unosi delikatnie kąciki ust.

– On już dawno to zrobił. Załamał się mną i zostawił to zadanie komuś innemu.

Chłopak przyciągnął mnie do siebie, wtapiając twarz w moje włosy, i szepnął mi do ucha:

– Jesteś największą egoistką, jaką znam. Jesteś nieodpowiedzialna, lekceważąca, denerwująca i na dodatek zaburzasz wszystko, co budowałem przez kilka ostatnich lat. Franczy, jesteś niemożliwa. Jesteś jak taki diabeł, co przychodzi i sobą kusi.

– Jestem diabłem? – zapytałam z nutą rozbawienia w głosie.

– Bądź nim – powiedział, patrząc mi prosto w oczy i muskając mój nos swoim. – Kuś mnie, uwódź, intryguj i przekonuj, że ten cały zły świat jest dobry.

– Tylko mnie już nie odtrącaj – poprosiłam, opierając głowę o ramię Dominica. – Nie mów mi tylko teraz, że po tej sytuacji nie chcesz się ze mną spotykać. Nie mów mi tego.

– Franczy, co było w tej kopercie?

Odsunęłam się, bo mi o niej przypomnieli. Przetarłam zmęczone oczy i wzruszyłam ramionami, w dalszym ciągu czując na swoich palcach mocny chwyt chłopaka.

– Mogę zobaczyć? – spytał, na co się zgodziłam. – Nordwood ci ją dał, ta? I powiedział, że co? Przypomnij.

– Że daje ci trzy tygodnie na zmianę decyzji. Nie wiem, co w niej jest. Nie chciałam otwierać.

Dominic musnął opuszką palca mój policzek, wstając z kanapy. Podszedł do fotela, na którym uprzednio położył kopertę, i otworzył ją, a następnie wyciągnął z niej kilka wywołanych fotografii. Widziałam, jak zaciska mocno szczękę, przeglądając zdjęcia, a po chwili nasze spojrzenia się spotkały.

– Anfrew...

– Ja nie chcę wiedzieć, co tam jest, OK? – Oparłam się plecami o obicie kanapy, chowając dłonie w rękawach od bluzy. – Nie pokazuj mi, nie chcę.

Schował zdjęcia do środka, bardzo mocno zgniótł kopertę w rękach i zamknął oczy. Zdziwiłam się, bo w sekundę zrobił się wściekły. W dalszym ciągu twarz Dominica mieniła się w pobladłym odcieniu, tylko wyglądała na dużo bardziej spiętą. Wstałam z miejsca, zaniepokojona reakcją chłopaka, i wystawiłam ręce w stronę koperty. Zmieniłam zdanie i chciałam zobaczyć, co się znajdowało na tych fotografiach, ale mi na to nie pozwolił. Schował je za siebie, otwierając oczy i piorunując mnie wzrokiem. Zamknęłam buzię i cofnęłam się krok, delikatnie przestraszona jego reakcją.

– Wszystko OK...

– Nie zdajesz sobie sprawy, jak wściekły jestem. Jestem tak zły, że mam ochotę do niego pojechać i podciąć mu gardło. Gra skończona. Nordwood ma u mnie przejebane.

– I pojedziesz, prawda? – odważyłam się zapytać. – Będziesz się ścigać?

– Tak. Wygram te dwa miliony i wiesz, co z nimi zrobię?

Pokręciłam głową, pozwalając na to, żeby Dominic przytulił mnie do siebie. Zadarłam ją, patrząc w brązowe oczy chłopaka, ale te już nie były przygnębione. Były zdesperowane, wściekłe i płonęła w nich żądza zemsty, w której chciałam mu pomóc.

– Co? – wyszeptalam.

Uniósł rękę, żeby dotknąć miejsca, na którym miałam delikatne fioletowe plamki od zaciskających się łap Nordwooda na moim gardle. Przymknął oczy, jakby miało to sprawić, że plamy znikną, a za chwilę napotkał moje wyczekujące spojrzenie.

– Zakopię je razem z nim. A potem polecimy razem na Fuerteventure.

Zgodziłam się. Bo byłam pojebana. Złapałam go za dłonie, którymi zabił trzynaście osób.

To miała być nasza piekielna gra, ale nie przeciwko sobie. Graliśmy przeciwko komuś, kto nigdy nie przegrywał. Jednak oboje mieliśmy na tyle odwagi i samozaparciu, żeby jako pierwsi wyciągnąć pistolet.

Zostałam u Dominica jeszcze kilka godzin. Nie chciałam wracać do domu i sam chłopak stwierdził, że lepiej będzie, jeśli u niego pobędę. Oboje nie chcieliśmy poruszać już tego tematu. Nie chodziło też o to, że bałam się o tym rozmawiać. Nie chciałam o tym mówić już tej nocy. Byłam w zbyt dużych emocjach. Dominic był na Bruce'a wściekły, o czym jeszcze kilka razy mi powiedział. Nie chodziło mu o siebie, ale o mnie. Obwinał się i wybuchał gniewem, kiedy sobie przypomnieli o tym, co się stało kilka godzin wcześniej. Upewniał się non stop, czy dobrze się czuję i czy nic mnie nie boli. Momentami był zbyt opiekuńczy, ale nie przeszkadzało mi to. Nikt wcześniej nie okazał mi tyle dobra i ciepła co Dominic. Jak już

go zapewniłam, że wszystko jest dobrze, zrobił mi herbatę. Nie chciałam nic jeść, chociaż mnie prosił.

Jedyne, czego wtedy chciałam, to żebyśmy się położyli i włączyli coś w telewizji. Dominic przystał na moją propozycję i zabrał mnie do swojego pokoju, na górę. Na sam dźwięk tego słowa zakręciło mi się w brzuchu z emocji. Policzki nabrały czerwonego koloru, co okazało się dobrym posunięciem ze strony mojego organizmu, bo byłam bez makijażu bardzo blada. Ratowały mnie moje naturalnie długie rzęsy, dzięki którym nie wyglądałam, jakbym wyszła ze szpitala.

Na piętrze znajdowały się trzy pary drzwi. Jedne na pewno prowadziły do łazienki, bo Dominic zaznaczał, że ma dwie. Drugie do jego sypialni, ale o trzecich nie wiedziałam. Założyłam, że musi to być pokój gościnny, o który zapytałam, gdy tylko stanęłam na ostatnim stopniu schodów.

– Tak jakby – odpowiedział wyraźnie zmieszany. – Tam pracuję. Nic oszałamiającego.

Przytaknęłam głową, wchodząc do sypialni Browna. Nie wiedziałam też, czego mam się spodziewać. Kilka razy zastanawiałam się, jak wygląda pokój chłopaka. Zakładałam, że jest cały w ciemnych kolorach, bo ta barwa przeważała w jego ubraniach. Wystrój pomieszczenia mnie zaskoczył, i to bardzo pozytywnie, nawet się trochę zawstydziałam.

Łóżko Browna było ogromne i zajmowało pół pokoju, a ten był całkiem spory. Szerokie i duże okna zasłonięte były brązowymi żaluzjami, które nie przepuszczały ani odrobiny światła. Nie oczekiwałam tego jednak w tamtej chwili, bo zapadła już noc. Biała pościel kontrastowała z czerwonymi ledami na suficie. One włączyły się natychmiast, gdy tylko Dominic zamknął za sobą drzwi. Na przeciwnej ścianie wisiał okazały telewizor, a pod nim znajdowała się szeroka, biała komoda z kilkoma szufladami. Tego samego koloru szafa idealnie zgrywała się z ciemnym dywanem. Zauważyłam też parę podobnych do siebie obrazów, kilka kwiatów na parapecie i kilkadziesiąt książek znajdujących się na podwieszanych półkach na każdej ścianie. To one zrobiły na mnie największe wrażenie, bo były poukładane kolorystycznie. Z mojego gardła wyrwał się dźwięk zachwytu i pewnego rodzaju zaskoczenia.

– Ile ich masz? – spytałam, wskazując na nie palcem.

Dominic oparł się plecami o drzwi, ledwo widocznie się uśmiechając.

– Czterdzieści trzy.

– Posegregowane są kolorami, ale... – Wytężyłam wzrok, spoglądając na książki nad moją głową. – Tu są same... romanse?

– Też lubię je czytać – oznajmił. – Ale muszą być dobre.

– To dlaczego masz na półce *Pięćdziesiąt twarzy Grey'a*?

Roześmiałam się, czując, jak Dominic uderza mnie łagodnie dwoma palcami w czoło. Objął mnie w pasie, pociągając do siebie, niesamowicie mnie też przy tym pesząc. Moja twarz nabrała takiego samego koloru jak kolor świateł na suficie, ale tego zauważyć już nie mogłam.

– Dostałem ją od Walkera na urodziny. Powiedział, że dużo się z tej książki nauczył. Wyśmiałem go, bo nie ma w niej nic, co mogłoby moją wiedzę uzupełnić.

– Widzę wszystkie części. Czymś musiała cię zainteresować.

Uniósł rękę, żeby zaraz dotknąć nią mojego policzka, i przesunął kciukiem po dolnej wardze, doprowadzając mnie tym do niewielkiego szaleństwa.

– Jak się już za coś zabieram, chcę to skończyć. A ty czytałaś?

– T-tak – szepnęłam nieśmiało.

– I podobały ci się?

– Tak.

– A co najbardziej?

Nie umiałam dłużej się powstrzymać. Nie chciałam. W połyskujących tęczęwkach Browna widziałam, jak i on mocno się powstrzymuje.

– Dominic – wyszeptałam jego imię, czując przesuwające się palce chłopaka po mojej talii. – Spraw, żebym o tym zapomniała. Chcę o tym zapomnieć. Przynajmniej na chwilę. Proszę.

– O co dokładnie mnie prosisz, Anfrew? – wyszeptał mi w usta, niemal je całując.

– O ciebie.

Brunet ujął mój podbródek, unosząc mi przy tym głowę, i złożył na moich ustach pocałunek. Stanęłam na palcach, ułatwiając nam kontakt fizyczny i oddając całusy. Były delikatne, czułe i takie, od których kręciło mi się w głowie. Zapach Dominica uderzył we mnie tak mocno, że miałam wrażenie, jak

osuwa mi się grunt pod nogami. Nic się takiego jednak nie stało, bo chłopak cały czas trzymał mnie w mocnym uścisku. Oderwałam się od niego, gdy przejechał dłońmi po moich plecach. Zaskoczył mnie trochę, bo uniósł mnie w powietrzu, pozwalając, bym mogła opleść go nogami wokół pasa. Złapałam Browna za kark, pociągając do siebie i jeszcze raz całując jego ciepłe wargi.

– Francy, ja się trochę stresuję – powiedział cicho.

– Ja nie. Przy tobie nie stresuję się niczym. Nie bój się. Nie skrzywdzisz mnie. Ja wiem, że przy tobie nikt mnie nie skrzywdzi.

I już nie odpowiedział. Przestaliśmy rozmawiać, a zaczęliśmy się na nowo całować, z tym że te pocałunki były dużo bardziej namiętne i głębsze. Dominic przeszedł w stronę łóżka i położył mnie na materacu. Zawisł nade mną, zostawiając mokre ślady na wargach, przechodząc na żuchwę, którą po chwili zagryzł. Sprawiał mi tym ból, który jednak zignorowałam. Pragnęłam Dominica tak bardzo, że nie myślałam o niczym innym. Powędrowałam dłonią w kierunku dresów chłopaka, bez ociągania chwytając go za wybrzuszenie, które robiło się coraz większe. On cicho jęknął, kiedy poczuł zaciskające się palce na swoim kroczu, i napierał intensywniej na moje usta.

– Jesteś piękna – szepnął, wsuwając się po chwili między wargi nagrzanym językiem.

Gdy tylko wypowiedział te słowa, zwariowałam. Nie było już odwrotu. Zaczęliśmy się w szalonym tempie wzajemnie pozbywać ubrań. Przejechał mokrym językiem po moich wargach, zagryzając bardzo mocno górną, a zaraz po tym odsunął się ode mnie na kilka centymetrów, lustrując całe moje ciało. Cicho westchnął, przymykając oczy, i zwinnym ruchem ściągnął ze mnie koronkowy biustonosz, uwalniając przy tym nabrzmiałe piersi, które domagały się dotyku. Z całej siły zaciskałam paznokcie i palce na ciele chłopaka, robiąc mu przy tym siniaki i zadrapania. Gdy poczułam jego gorący oddech i mokry język, który sprawnie sunął po moich sutkach, wygięłam się w łuk jeszcze bardziej.

Oderwał się ode mnie i bez zastanowienia chwycił w palce moje stringi, które pociągnął do siebie. Były na tyle cienkie i delikatne, że rozerwały się momentalnie, pozostawiając mnie całkiem nagą, z rozsuniętymi udami. Musiało go to bardzo podniecić, bo poczułam pod palcami, jak przyrodzenie twardnieje mu mocniej, a twarz przybiera obłądny wyraz. A ja się w ogóle nie krępowalam. Nie wstydyłam.

– Będę delikatny – wyszeptał, sunąc palcami powoli po mojej kobiecości. – Jeśli tylko poczujesz jakiś ból, przerwij, dobrze?

Odpowiedziałam mu szeptem, pozwalając na to, by wsunął we mnie, delikatnym i wolnym ruchem, palec. Chciałam krzyknąć z przyjemności, która rozlała się po moim ciele, natomiast nie umiałam przez zaschnięte gardło. Dominic patrzył mi w oczy, ale ja nie byłam w stanie patrzeć na niego. Zamknęłam je i na tyle, na ile mi pozwalał, wygięłam ciało w łuk, odchylając głowę. Zacisnęłam dłonie na białym prześcieradle, kiedy poczułam, jak zaczyna najpierw powoli poruszać palcem. Było mi tak gorąco, jakbym płonęła na stosie. Otwarłam oczy na chwilę, ale spojrzenie chłopaka sprawiło, że płonęłam jeszcze intensywniej. Patrzył na mnie i obserwował moją twarz, a jego oczy z każdym moim jękiem stawały się coraz ciemniejsze. Zamknęłam powieki, oddając się kompletnie błogiemu uczuciu. Ufałam Dominicowi bezgranicznie, czego w ogóle nie rozumiałam. I nie miałam sił z tym polemizować.

– To chyba całkiem przyjemne, prawda?

Odpowiedziałam mu jękiem, kiedy bawił się mną palcem. Poruszał nim we mnie powoli i niezbyt głęboko, ale i tak martwiłam się, że bardzo szybko dojdę przez napięcie, które ostatnio się między nami tworzyło. To naprawdę nie była moja wina, ale Dominic był tak pociągającym mężczyzną, że trudno było przy nim wytrzymać. Zwłaszcza kiedy sprawnie poruszał palcem, dodając do niego drugi. Te były tak długie, że natychmiast przez nie oszalałam. W gardle zrobiło mi się przeraźliwie sucho. Rozluźniłam mięśnie, oddalając zbliżający się orgazm, bo nie w ten sposób chciałam go osiągnąć. Brunet robił jednak to tak dobrze, że jeśli pozwoliłabym sobie na kolejne kilkanaście sekund, doszłabym od razu. Najwspanialsze w tym było to, że dzięki jego delikatności w ogóle nic mnie nie bolało.

– Dominic – jęknęłam ostrzegawczo, wymawiając jego imię i zaciskając dłonie tak mocno, że prawie przebiłam paznokciami skórę.

Uśmiechnął mi się w usta, wyjmując ze mnie palec. Odnalazłam oddech, łapczywie nabierając kolejny, i otworzyłam oczy, spotykając się z tęczówkami chłopaka. Uniósł rękę i starł z moich policzków łzy, które mimowolnie po nich spływały z nadmiaru przyjemności, a za chwilę pocałował moje usta bardzo wolnymi ruchami. Nachylił się nade mną, ale wcześniej ściągnął z siebie koszulkę, pozostając w samych

spodniach.

Z mojego gardła wydobył się przeciągły jęk, kiedy usłyszałam charakterystyczny dźwięk rozrywania folii. Dobrze wiedziałam, po co sięgnął Dominic, ale nie mogłam w stu procentach tego dostrzec przez mocne czerwone światło padające z sufitu. Nachylił się nade mną, upewniając się, czy na pewno tego chcę. Pociągnęłam go do siebie, dłużej nie mogąc wytrzymać z napięcia i dając mu tym pozwolenie. A za chwilę poczułam, jak Dominic wolnym ruchem we mnie wchodzi.

Sądziłam, że będzie sprawiało mi to ból, ale wcale tak nie było. Z każdym kolejnym powolnym pchnięciem Dominica rozpadałam się na coraz to mniejsze kawałki, zaciskając się dłoń na mojej sprawiała, że znajdowałam się coraz bliżej piekła. Przycisnął mnie do materaca, a ja już nie byłam w stanie powstrzymać łez, które ciekły mi po policzkach. Nie były one spowodowane bólem, bo w ogóle go nie czułam. Jego siła i dominacja sprawiły, że pękałam powoli z podniecenia, które się we mnie zbierało. Sama go poprosiłam, żeby pieprzył mnie mocniej, na co on się łagodnie uśmiechał i całował moje usta. Przestał to robić, kiedy przyspieszył, bo nie byliśmy w stanie się całować. Widok i zapach Dominica tak mi uderzył do głowy, że pozwoliłabym mu w tamtym momencie na wszystko. Bo byłam w nim tak bardzo zakochana.

Srebrny łańcuszek Dominica przyjemnie drażnił mi twarz. Chwyciłam go w palce, uważając, żeby go nie zerwać, i powróciłam do ciemnych oczu chłopaka. Lubiłam w nie patrzeć, bo jego wzrok ekscytował mnie jeszcze bardziej. Patrzył na mnie w sposób, w jaki nie patrzył nikt inny. Przy nim mogłam czuć się oddana, skaleczona, zniszczona i potargana, a i tak nadal bezpieczna. Czułam, że mu na mnie zależy tak, jak mnie zależało na nim, i że mogę przy nim być sobą.

Zaczął poruszać się trochę odważniej i głębiej, zauważywszy, że tego chcę, i wprawiając mnie w stan euforii. Przeniósł dłoń z piersi na moją kobiecość, na której zaczął zataczać kółka palcem, doprowadzając mnie tym do szaleństwa. Nie wytrzymałam. Całkowicie poddałam się orgazmowi, który zbierał się we mnie od dłuższego czasu. Nie wytrzymałam, bo doszłam razem z Dominikiem, który przeklinał pod nosem.

Czułam się tak zmęczona, wykorzystana i szczęśliwa, że miałam ochotę krzyczeć, ale tylko w myślach, bo nie byłam w stanie wypowiedzieć ani słowa. Do mojego ucha dotarł jego cichy szept, kiedy zapytał mnie, czy wszystko w porządku. Pokiwałam tylko głową, bo na nic innego nie było mnie stać.

Dominic chwycił mnie ostrożnie i przekręcił mnie do siebie, odgarniając mokre włosy ze spoczonej twarzy z rozmazanym makijażem. Starł łzy i popatrzył mi w oczy, głaskając mnie po policzku i przez chwilę obserwując moją reakcję. Ale ja nie mogłam nabrać tchu. Czułam się tak spełniona i szczęśliwa.

– Franczy. – Dominic wymówił moje imię czułym tonem, patrząc mi w oczy. – Zjedzmy jutro razem kolację. Dziękuję ci.

Złożył pocałunek na moich ustach. I nie liczyło się dla mnie wtedy już nic. Mógłby spłonąć cały świat. Byliśmy tylko my. Potrzebowałam go. Już zawsze miałam go potrzebować. On zapoczątkował coś, czego cofnąć się nie dało.

Rozdział 19

Diabelska kariera

Początek sierpnia był dla mnie emocjonujący. Poznałam plan swoich zajęć na studiach, które miałam zacząć za tydzień. Terapia z doktor Avery przebiegała coraz lepiej i sama się też tak czułam. Na pewno było to spowodowane braniem regularnie leków, czego pilnowali mój ojciec i brat. Spędzałam mnóstwo czasu z przyjaciółkami i Aaronem, których okłamywałam, bo nie miałam wyjścia. Zapewniłam ich, że Bruce Nordwood znalazł sobie inną ofiarę, która dla niego pojedzie w wyścigu. To oznaczało też, że Danielle musiał okłamać jej własny chłopak, z czym ja czułam się paskudnie. Do teraz widziałam jej szczęście w oczach, kiedy pełna radości mnie uściskała, ćwierkotając pod nosem, jak się cieszy, że mogę zacząć życie studenckie tak, jak sobie wymarzyłam. Nie mogłam też zapomnieć o wyrazie twarzy Dominica, gdy to słyszał. Uśmiechał się, bardzo cierpiąc w środku, dręczony przez wyrzuty sumienia. Chciał mi to wszystko wynagradzać i dlatego zabierał mnie na kolację do restauracji, zapraszał do siebie, gdzie wspólnie gotowaliśmy, kupował mi mnóstwo kwiatów i każdego dnia pokazywał, jak mu na mnie zależy. Nigdy tego wprost nie powiedział, ale ja to czułam przez te gesty. Byłam nim kompletnie zauroczona, czego w ogóle nie ukrywałam.

Dominic zgodził się pojechać w wyścigu we Francji w październiku, o czym Nordwood miał nie wiedzieć. Bardzo dużo po nocach trenował. Za każdym razem, kiedy pisał mi wiadomość, że wsiada za kierownicę, ja czułam, że zwariuję. Nie chodziło o to, że wątpiałam w jego zdolności, bo wcale tak nie było. Kilkakrotnie wymykałam się z domu przed tatą, żeby móc jechać z Dominikiem na trening. Zazwyczaj odbywał się na opuszczonych ulicach Bostonu, obrzeżach czy na opustoszałych torach wyścigowych, które znaleźli dla niego Tom i Taylor. Byłam pod wrażeniem, w jaki sposób potrafi zapanować nad samochodem przy tak dużej prędkości. Siedziałam wtedy obok chłopaków, nerwowo obgryzając paznokcie, i patrzyłam na stoper, który zaciskałam w dłoni. Tom za każdym razem mnie uspokajał, mówiąc, że Brown jest świetnym kierowcą i że czuje się lepiej w samochodzie niż na nogach, ale ja miałam problem, żeby mu w to uwierzyć. Nie potrafiłam sobie wyobrazić Dominica w tym październikowym wyścigu, a jeśli już do takich myśli dochodziło, miałam ochotę płakać z nerwów i strachu.

Jeśli chodziło o samego Nordwooda, odpuścił. Nie odzywał się w ogóle, a dane nam przez niego trzy tygodnie minęły. W naszym życiu nie działo się nic niepokojącego. Brown uznał, że to jest tak zwana cisza przed burzą i że brak odzewu ze strony Bruce'a nie oznacza, że mam się nie pilnować. Wypytywał, czy wszystko dobrze, nie pozwalał mi jeździć metrem samej po nocach ani chodzić na samotne wieczorne spacerki z muzyką. Rozumiałam jego niepokój i sama też nie chciałam znowu znaleźć się w takiej sytuacji jak wtedy, gdy spotkałam Nordwooda.

Wydawało się, że nasze życie powoli zaczyna się układać. Ja się uczyłam nut, Dominic wrócił na studia, bo zaczynał je w tym roku wcześniej i chodził do pracy. Mimo tylu spraw na głowie znajdował dla mnie trochę czasu. Jeśli nie w ciągu dnia, to przyjeżdżał wieczorami bądź nocami przed treningiem. I zawsze przy sobie miał różę. W pewnym momencie zebrało mi się ich tyle, że nie miałam gdzie ich trzymać. A on nie przestawał ich przynosić. Kilka razy znalazłam je w samochodzie, co było dla mnie zaskoczeniem, bo ten stał całą noc przed domem. Dopiero później Dominic się przyznał, że Vincent umie otwierać też auta. Tak więc zakradał się nocami, a ja co rano na fotelu miałam czerwoną, dużą i piękną różę. I zagrałam dla niego kilkanaście piosenek, przy których czasem zasypiał na moim łóżku, tłumacząc się, że bardzo go moja gra uspokaja.

Dominic zabrał mnie na przejażdżkę do Portland, gdzie zjedliśmy kolację. Skończyło się to samochodowym seksem, który uprawialiśmy każdego razu, kiedy się widzieliśmy. Brown śmiał się ze mnie i raz nazwał mnie pieprzoną nimfomanką, ale dla mnie to był wtedy komplement. Czułam się przy nim swobodnie, dobrze, a przede wszystkim czułam się sobą. Z dnia na dzień ufałam mu coraz bardziej. I tak, wydawało mi się, że nasze życie zaczyna się układać. Ale tylko wydawało.

– Fajnie mieć urodziny w sylwestra – powiedziałam, muskając kciukiem wierzch dłoni chłopaka, kiedy wracaliśmy autostradą do Bostonu.

– Ty też masz całkiem fajną datę urodzin. Dziewiątego września urodził się też Tom. Możemy coś

wspólnie zorganizować.

– Tylko niech Walker nie próbuje mnie upijać, dobrze? Jak on się napije, to mu odwala. Widziałeś, że ostatnio omal nie rzucił się na Lizzie?

– Ta, widziałem – przyznał rozbawiony, patrząc raz na mnie, a raz na drogę. – Nie martw się, to się już nie powtórzy. On ma bardzo mocną głowę, ale jak połączy alkohol z ziołem, to trochę mu odwala.

– A jeśli już jesteśmy w temacie głowy, to co z twoją?

Dominic uniósł moją dłoń iłożył na jej wierzchu pocałunek.

– Nie martw się, *monkey*. Jest OK.

– Ale ostatnio cię bardzo często bolała – powiedziała smutnym głosem. – Nie chcesz iść z tym do lekarza. Aż tak ich nie lubisz?

– Nie ufam im. Jest bardzo dużo osób, którym nie ufam. I wiesz, kto jest tego przykładem? – spytał, zerkając na mnie krótko, a ja już wiedziałam, o kogo mu chodzi. – Cedric Woods. Wkurwia mnie i mam wrażenie, że robi wszystko, żeby wyprowadzić mnie z równowagi.

Wywróciłam oczami.

– Panie Brown, czyżby był pan zazdrosny?

– Ajajaj, Anfrew. Przewróć jeszcze raz tymi oczami, to mnie popamiętasz.

– Cedric to tylko znajomy – odparłam pogodnym tonem. – Odmówiłam mu już kilkakrotnie.

– To dlaczego nic sobie z tego nie robi i bez przerwy proponuje ci spotkania?

– Dominic, to tylko kolega. Nawet razem nie będziemy studiować. Rozmawiałam z nim, ale już nic nie poradzę na to, że czasem go spotkam na ulicy.

– I co? Nie słucha cię? To bardzo nieładnie z jego strony. – Przeniósł na mnie wzrok. – Kobiet się słucha, a zwłaszcza mojej.

Uśmiechnęłam się pod nosem, mocno zagryzając dolną wargę. I wystarczyło to jedno zdanie, które z jego ust brzmiało jak obietnica, aby mi odwaliło. Odpięłam pas, zsuwając ze stóp trampki, i sprytnym ruchem wkradłam się na kolana Dominica, kiedy prowadził. Popatrzył na mnie zdezorientowany, na początku nie rozumiejąc, o co mi chodzi, ale jak już wpakowałam się i usadowiłam między jego nogami, zrobił mi miejsce.

Rozsunął uda, pozwalając mi wygodnie się rozsiaść, i cofnął się fotelem, wcześniej ustawiając tempomat w mercedesie. Popatrzył na mnie uszczęśliwiony, całując mnie krótko w głowę, ale mnie to nie wystarczało. Zaczęłam go całować po szyi, co najbardziej lubił. Dominic splótł swoją dłoń z moją, mocno zaciskając na niej palce, jakby się bał, że mu ucieknę. Oparł głowę o zagłówek, dając mi lepszy dostęp do siebie. Drugą ręką trzymał kierownicę, ale czasami czułam, jak dotyka mnie opuszkami palców po nagich nogach, sunąc nimi w stronę spódniczki.

I tak wracaliśmy do domu o dziesiątej wieczór z Portland do Bostonu, jadąc ponad dwieście kilometrów na godzinę, a ja czułam się najbezpieczniej.

– A wam to się nie pomyliło coś? Która jest godzina? Dominic, masz jakieś usprawiedliwienie?

Zacisnęłam oczy i usta, słysząc z salonu głos mojego ojca. Jak na gwizdek puściłam dłoń Dominica, wstrzymując oddech. Odważyłam się popatrzeć w stronę, skąd dobiegał ten ostry ton, i napotkałam się z wkurzoną miną taty. Wstał ze swojego fotela, odkładając na niego książkę, i wskazał dłonią na chłopaka stojącego obok mnie.

Dominic oddał mi kurtkę jeansową, którą zabrał dla mnie z samochodu, i wyprostował plecy, zwracając się do mojego ojca:

– Proszę wybaczyć, panie Anfrew. To moja wina. Nie zauważyłem, że jest już późna pora. Prawdę mówiąc, były też delikatne korki w Portland. Nie chciałem też jechać więcej, niż to było konieczne. Przepraszam, to się na pewno nie powtórzy.

Dominic był urodzonym manipulatorem i kłamcą. Potrafił mojego ojca urobić tak, że ten się nawet nie zorientował, że nie mówi mu prawdy. Gdyby jednak Brown wpadł, mój ojciec przestałby go lubić i zabroniłby mi się z nim widywać. Na szczęście Dominic miał też poparcie Eveline, bo ta była nim zauroczona i bez przerwy powtarzała, jaki z niego dzentelmen i dobry mężczyzna. A ja jej w tym przytakiwałam.

Problem był za to z Samem. Wychodził z domu, kiedy Dominic do mnie przychodził. Nie umiał się pogodzić z tym, że moim chłopakiem był Brown. Ten próbował kilka razy pogadać z moim bratem i pokazać się z innej strony, niż widział go Samuel, ale on nie chciał. Założył z góry, że Dominic mnie skrzywdzi, a jeśli nie on, to jego przeszłość. Brown po tych słowach przestał próbować. Nie należał do osób cierpliwych, a już na pewno nie względem mojego brata. I tak się unikali, wkurzając tym mnie, Eveline i ojca.

– Francesa, coś do ciebie dzisiaj wieczorem przyszło. Zanim ci do pokoju, nie otwierałem.

– Do mnie? A co? – zapytałam, wyraźnie zaskoczona.

Ojciec wzruszył ramionami i podszedł do kuchennego blatu, gdzie nalał sobie do szklanki whisky.

– Nie otwierałem – powtórzył, opierając łokcie o blat. – Gdzie byliście w tym Portland?

Wymieniłam się znaczącym spojrzeniem z Brownem, czując, jak zaczynam się denerwować. Odwiesiłam kurtkę na wieszak, krótko spoglądając na zaniepokojonego ojca. Dominic zauważył po mnie, że w sekundę poczułam się źle, i postanowił poprowadzić rozmowę, na którą nie miałam już najmniejszej ochoty.

– W Golden Fish – odpowiedział. – Był tam pan kiedyś?

– Nie. Polecasz?

– Tak. – Dominic uśmiechnął się do niego. – Jeśli tylko Eveline lubi jeść ryby, jak najbardziej. Co prawda jest trochę tłoczno, ale można się postarać o dyskretny stół.

– Frances, a tobie się podobało? Co tak ucichłaś? – zwrócił się do mnie tata, upijając łyk alkoholu.

– Kiepsko się poczułam – wyznałam szczerze. – Mogę już iść na górę?

Dominic spojrzał na mnie zmartwiony, unosząc rękę, żeby mnie dotknąć, ale powstrzymał się, opuszczając ją wzdłuż ciała. Obrócił się w stronę mojego taty, już żadnej maski nie zakładając.

– Czy ja mogę jeszcze chwilę zostać? Chciałbym chwilę z nią posiedzieć.

– Tak, ale nie długo. Frances, nie zapomnij o lekach. Dobrej nocy. Aha, Dominic. To ma być krótka chwila, zrozumiałaś?

– Naturalnie. Dziękuję. Spokojnej nocy, panie Anfrew.

Brown uśmiechnął się do mojego taty ostatni raz, a zaraz oboje poszliśmy na górę, z tym że ja stawiałam kroki jak dziecko. Dobrze wiedziałam, od kogo prezent tam zastanę. Za długo było spokojnie, bym mogła się mylić.

Nie weszłam pierwsza do pokoju. Stałam przed drzwiami i mnie sparaliżowało. Wyciągnęłam rękę, żeby przekręcić klamkę, ale coś mnie powstrzymało. Dominic zrobił to za mnie. Schował mnie za siebie, pozwalając mi złapać się za dłoń, i wszedł do środka jako pierwszy.

Na moim materacu dostrzegłam niewielkiego rozmiaru czarne pudełko, owinięte białą wstążką. Brown bez chwili wahania podszedł w jego stronę, przez jakiś czas na nie patrząc, i zaraz zerknął na mnie, ale ja nie umiałam odwzajemnić spojrzenia. Gapiłam się w to pudełko, czując, jak robię się coraz bardziej biała. I zrobiłam się jeszcze bardziej, gdy Brown je otworzył, rozwiązując wstążkę. Stał tak przez dłuższy czas, w ogóle się nie odzywając. Byłam coraz bardziej zdenerwowana i zainteresowana zawartością, więc zmusiłam nogi, żeby do niego podejść. Wyjrzałam zza chłopaka na pudełko, w którym znajdowało się mnóstwo płatków czarnych róż, a na nich spoczywała tego samego koloru niewielka kartka ze złotym nadrukiem:

Oto cała jego krótka diabelska kariera. Wspiał się na szczyty swoich szatańskich możliwości, żeby popełnić ładne, proste morderstwo, a tu wszystko się rozwiało jak popiół na wietrze. Może zawsze tak jest. Może wszystkie diabelskie intrygi są niczym w porównaniu z tym, co potrafi wymyślić człowiek.

Joe Hill.

Wierzę, że spotkamy się nie raz. To byłby dla mnie zaszczyt przebywać w twojej obecności, Francesa. Życzę wszystkiego, co najlepsze, nie zważając na to, że zaraz to stracisz.

Bruce Nordwood.

Zrobiło mi się przeraźliwie zimno i gorąco jednocześnie ze stresu. Cofnęłam się kilka kroków, mając wrażenie, jakbym miała zaraz się przewrócić o własne nogi. Dominic coś do mnie mówił, na przemian cicho wyklinając Nordwooda, ale ja tego nie słyszałam. Piszczalo mi w uszach i zaschło w gardle. Nie umiałam zatrzymać pędzących przez moją głowę myśli.

– Hej, hej, Francy. Popatrz na mnie, OK? Ej, mała, popatrz. – Dominic położył dłonie na moich policzkach, delikatnie mnie po nich klepiąc. – Usiądź, dobra? Razem usiądziemy. I proszę cię, oddychaj. Będziemy to robić wspólnie, dobra?

Pokiwałam energicznie głową, czując, jak chłopak przesuwając ręce na moje ramiona, łagodnie popychając mnie w dół. Usiadłam na krzeselku przy fortepianie, próbując pracować nad oddechem razem z Dominikiem. Przykucnęła przede mną, ściskając mi dłonie i wlepiając we mnie troskliwe spojrzenie.

– Opowiedz mi, co wczoraj napisałaś – poprosił. – Pamiętasz? Mówiłaś mi, że coś skomponowałaś. Jak nazwałaś ten utwór?

– *Sleep In My Thoughts*.

– Zagraasz mi go jutro? Mam wolne popołudnie. Chciałbym je z tobą spędzić. Zagraasz mi to?

– T-tak – wyszeptałam, powoli powracając do normalnego oddechu, ale to mi za dużo nie dało.

Wzrok uciekł mi w kierunku pudełka, na którego widok zaczęłam panikować od nowa, mocno zagryzając sobie wargi.

– Tak nie rób. Robisz sobie krzywdę. – Kciukiem wyswobodził moją dolną wargę z zębów, zanim ją przegryzłam. – Podobało ci się dzisiaj? Nie powiedziałaś mi. Portland ci się podoba? Opowiedz mi coś. Lubię cię słuchać.

Nabrałam głęboki wdech, powstrzymując nadchodzące łzy. Pomrugałam oczami, w końcu dostrzegając bladą i przystojną twarz chłopaka przed sobą.

– To najlepsza kolacja, na jakiej byłam – wyznałam cicho.

Dominic uśmiechnął się do mnie, głaskając mnie po policzku.

– A nie była nią ta, kiedy zrobiłem dla nas twój ulubiony makaron? – spytał podejrzliwie, bardzo mnie tym rozluźniając.

Pokręciłam głową, wywołując tym u niego uśmiech.

– Okłamałaś mnie. Mówiłaś, że ta właśnie była najlepsza.

– Makaron był rozgotowany – odparłam, cicho śmiejąc się pod nosem.

– No to co? W dalszym ciągu jestem z siebie dumny i uważam, że to właśnie była nasza najlepsza kolacja. Hej, Francessa.

Popatrzyłam na niego, roniąc jedną łzę. Dominic starł ją opuszką palca. W jego tęczęwkach było tak dużo zmartwienia i czułości, że serce pękało mi jeszcze bardziej.

– Nie pozwolę cię skrzywdzić – szepnął.

– Wiem.

– Nie udawaj, że się nie boisz. Widzę to. Widzę, kiedy kłamiesz. Przy mnie nie musisz kłamać. Nie chcę, żebyś się przy mnie bała, ale też nie zawsze mogę przy tobie być. Francy, co ty na to, żebyśmy coś ponęgociowali?

– Co takiego?

– Im bliżej października jesteśmy, tym robi się gorzej – stwierdził ponuro. – Ty jesteś bardzo uparta i nie chciałaś nawet udawać przed Nordwoodem, że się nie spotykamy, ale chyba sam zwątpiłem, że to może się udać. Chciałbym ci coś zaproponować. – Zlustrował moją twarz, ostatni raz ją dotykając. – Jest już lepiej?

– Tak. Co chcesz mi zaproponować?

Dominic przesunął palcami po swoich włosach, zerkając na mnie nerwowo.

– Udowodniłaś mi już, że jesteś największym uparciuchem na świecie. Nie upilnuję cię. Ani ja, ani chłopaki. Nie chcę też cię w niczym ograniczać i sprawiać, że się zamkniesz w domu. Nie zawsze mogę obok ciebie być, dlatego roztropiej by było, gdyby był obok ktoś inny. Ktoś, przy kim będziesz bezpieczna.

– Co? – zapytałam, marszcząc brwi. – Ktoś inny? Czyli kto? Tom? Olivier?

– Nie, nie – odparł prędko, łapiąc mnie za dłonie. – Nikt z nas. Miałem na myśli mojego znajomego, który nie mieszka w Bostonie. Zna Nordwooda, bo niejednokrotnie stawiał na wyścigach też na mnie forszę. Ma na imię Viktor. Ale nie musisz się martwić, bo nie będziesz go nawet zauważać. Po prostu będzie w pobliżu, kiedy ty będziesz wychodzić z domu. Ja będę spokojniejszy i pomoże mi to także w treningach, bo na razie idą mi kiepsko. Non stop o tobie myślę, a nie mogę. Musisz się na to zgodzić.

– Viktor? Chcesz go o to poprosić?

– Już z nim rozmawiałem, a on się zgodził. Francy, posłuchaj. – Chłopak przysunął się do mnie,

kładąc dłonie na moich nagich kolanach. – My musimy tak zrobić, dobra? Obiecuję, że go nie będziesz widywać. Jest w tym dobry. Nie chcę, żeby coś ci się stało.

– To konieczne, prawda? – Spuściłam głowę, wbijając wzrok w ręce Dominica.

– Tak – odpowiedział cicho. – Jeśli mamy to załatwić tak, jak ja tego chcę, to tak. Viktor będzie cię miał na oku, kiedy mnie nie będzie. Nie musisz się też stresować. To nie tak, że będzie chodził za tobą krok w krok. Pamiętasz, co ci obiecałem, kiedy Taylor instalował ci w telefonie apkę z dokładniejszą lokalizacją? – Skinęłam głową. – Ja będę wiedział, gdzie jesteś, ale wiem i ty też wiesz, że dla Nordwooda to nie ma znaczenia. Musisz mieć kogoś obok.

– Dobrze.

Zaskoczyłam tym słowem Browna, bo cofnął się, spoglądając na mnie zdziwiony. Nasze spojrzenia się spotkały, czułam, że w moich oczach na nowo zbierają się łzy.

– Dobrze, Dominic. Ufam ci. I jeśli to ma pomóc w tym, żebyś się go pozbył, to ci w tym pomogę. Pomogę ci go zabić, a później polecimy razem do Hiszpanii. Tak jak obiecałeś.

– Tak jak obiecałem – powtórzył za mną, czule całując mnie w usta.

Rozdział 20

To było mi pisane

Tego dnia powietrze wydało mi się inne niż zazwyczaj. Oddychając nim, miałam wrażenie, że jest nowe, inne, nieskazitelne i że nigdy takiego oddechu nie doświadczyłam.

Wokół mnie tańczyły unoszące się w powietrzu drobinki kurzu, a ja grałam na fortepianie, podśpiewując pod nosem. Dzisiaj nawet to było inne. Za każdym razem, gdy dotykałam klawiszy, wydawało mi się, jakbym robiła to po raz pierwszy. Codziennie czynności wydały mi się przyjemne i dobre. Przez cały dzień miałam wspaniały humor. A to tylko dzięki mojemu chłopakowi. Gdy tylko o tym myślałam i wymawiałam te dwa słowa, moim ciałem szarpał przyjemny dreszcz. Na pewno nie byliśmy zwykłą parą, bo nasza znajomość rozwinęła się bardzo szybko, ale z pewnością byliśmy unikatowi. Ciągnęło nas do siebie coś, czego nie umiałam racjonalnie wytłumaczyć. Po prostu już tak było. Bo miłość taka była. Przyszła nagle i niespodziewanie. Bez zamiaru odejścia, nawet kosztem życia.

Miałam wspaniały humor. Siedziałam z Lizzie i Danielle na jednym z placów, który był przeznaczony do jeżdżenia na rolkach lub deskorolkach. Znajdowało się na nim kilka sporych ramp, obleganych głównie wieczorami, a szczególnie w tym okresie. Machałam nogami, zajmując z przyjaciółkami tę największą, pijąc obrzydliwą i tanią oranżadę i zagryzając ją żelkami, z wielkim podekscytowaniem wyczekując późnego wieczoru, bo miałam jechać do Dominica. Tego dnia miał bardzo dużo pracy, więc zaproponowałam mu, że możemy spędzić razem czas i coś mu ugotuję. Bardzo się ucieszył, dziękując różami, jakie znowu miałam od niego dostać. A wygadał mi się, bo wysłał mi ich zdjęcie z dopiskiem, że czekają na mnie równie mocno jak on. Ta wiadomość wywołała u mnie tyle energii i szczęścia, że ciężko było zepsuć mi nastrój.

– Twój brat dalej nie przekonał się do Dominica? – zapytała Lizzie, kradnąc ode mnie napój. Pokręciłam przecząco głową. – Ale dlaczego? Twój tata go polubił, Eveline też. O co tak naprawdę chodzi Samowi? Dominic się już wyścigami przecież nie zajmuje.

– Jest uprzedzony, znasz go – powiedziałam. – Podejmowałam kilka razy rozmowę z nim, ale on się upiera przy swoim. Nieważne, i tak ze sobą ostatnio mało rozmawiamy, bo jego wiecznie nie ma w domu.

– Tak jak i twojego ojca – dodała Danielle, zaciągając się papierosem. – Jak sobie myślę o tym, że zaraz zaczynamy studia, to chce mi się płakać. Ja nie jestem na to gotowa, na takie dorosłe życie... ale z drugiej strony, nie chcę ciągle tkwić przy rodzicach i prosić się o każdego dolara.

– A ja się cieszę – odparłam, patrząc na zachodzące słońce przed nami. – Cieszę się, że idziemy na te studia razem. Zawsze chciałam, żebyśmy studiowały razem. I wiecie, z czego się cieszę? – Spojrzałam na nie znacząco. – Że nie będzie z nami studiował...

– Cedric Woods – dokończyły obie, zaraz się śmiejąc.

– Jestem pod wrażeniem, że nie dostał jeszcze od Browna w mordę. Co za typek – pożaliła się rudowłosa dziewczyna, przekręcając się w stronę moją i O'Kelly. – On jest bezczelny! Żeby zapraszać cię do kina w towarzystwie Dominica? Jakim trzeba być palantem.

– Odważnym palantem – odparłam, uśmiechając się do siebie. – Na ten moment dał sobie spokój. Ale uważam, że w końcu Dominic straci cierpliwość. I tak jej ma niewiele. Jest bardzo nerwowy.

– To niech tyle nie jara.

Skarciłam spojrzaniem Danielle, która właśnie sama paliła.

– Och, mam na myśli zioło. Zamiast go uspokajać, to działa to na odwrót. Lubię go, ale moim zdaniem jest uzależniony i powinien przystopować, a tak w ogóle to...

Nie słuchałam już jej, bo dostałam wiadomość. Wyciągnęłam wibrujący telefon z kieszeni jeansów i patrząc w ekran, znowu się szczerze tego dnia uśmiechnęłam.

Dominic:

Skończyłem wcześniej. Chcesz zobaczyć się za godzinę? Może masz ochotę na Nowy Jork i słodycze?

Od razu wystukałam odpowiedź:

Ja:

Nie jesteś zmęczony? Możemy zostać w domu.

Dominic:

Jazda z tobą to przyjemność. Do zobaczenia, moja mała *monkey*.

– Halo, słyszysz mnie? – Przed oczami zauważyłam rękę Gilbert. – Znowu randkujesz przez komórkę? Co chciał?

– W zasadzie to Dominic skończył już pracę, więc się zbieram. I tak siedzimy tu już kilka godzin. Boli mnie tyłek od tego betonu i jestem głodna. Rzygać mi się chce na widok tej oranżady.

– Ja też muszę już iść – oświadczyła Lizzie, podnosząc się z miejsca. – Jadę z mamą na noc do cioci. Jest ładna pogoda i liczę na to, że zaprosi mnie na spacer jej sąsiad, z którym ostatnio gadałam.

– On nie ma trzydziestu lat? – zapytałam.

– Nie. Dwadzieścia.

Schowałam telefon do kieszeni i w trójkę ześlizgnęłyśmy się z rampy, zabierając ze sobą puste opakowania po picu i jedzeniu. Wyrzuciłyśmy je do pobliskiego kosza na śmieci i zaczęłyśmy się kierować w stronę wyjścia, do samochodu Danielle. Robiło się już chłodno i w niedługim czasie miało się ściemnić. Otuliłam się ramionami, chroniąc się przed powiewającym wiatrem, i stanęłam w miejscu, omal się nie przewracając.

Przed naszymi oczami ukazało się srebrne, matowe subaru, które mocno uderzyło światłami w nasze oczy. Zasłoniłyśmy sobie twarze rękoma, oślepione jasnymi halogenami, a ja poczułam znajome mi uczucie. Samochód się zatrzymał. Wsiadł z niego zadowolony Bruce w towarzystwie Iana i nieznanym mi dwóch chłopaków.

Krew odpłynęła mi momentalnie z twarzy i czułam, jak robi mi się przeraźliwie zimno. Brunet zamknął za sobą drzwi, wcześniej nie gasząc silnika. Światła w dalszym ciągu mocno mnie oślepiały, powodując zawroty głowy. Odruchowo cofnęłam się, pociągając za sobą przyjaciółki. One posłały mi zdezorientowane spojrzenie, ale posłusznie ruszyły w tył. Nie byłam w stanie zauważyć dokładnie, jaką Bruce miał minę, i wcale tego nie chciałam.

Trójka chłopaków sprawnie ruszyła w naszą stronę. Teraz mogłam dostrzec twarz Nordwooda. Uśmiechał się tym swoim beczelnym uśmiechem, a jego oczy połyskiwały w nieznanym mi odcieniu. Zlustrował Danielle i Lizzie, przenosząc wzrok ponownie na mnie. Wbiłam wzrok w Iana, który stał za swoim liderem, krzyżując ręce na piersi. Wyglądał tak dumnie, jakby właśnie wręczono mu nagrodę Nobla. Patrzył na mnie, a kąciki jego ust delikatnie się unosiły. Przełknęłam ślinę, wodząc wzrokiem po jednym z facetów, wytatuowanym blondynie o wroście Dominica.

– W końcu sama. Już myślałam, że się tego nie doczekam. – Bruce jako pierwszy zabrał głos. Wydawało się, jakby się gdzieś śpieszył.

Rozejrzałam się nerwowo po okolicy, szukając Viktora, którego twarzy nigdy nie widziałam, ale wokół nas nie było żywej duszy.

– Czego znów chcesz? – spytałam, nie kontrolując swojego głosu.

Brunet poprawił kołnierz od swojej białej koszuli, teatralnie wzdychając.

– Nie mogę się z nim dogadać, wiesz? Czy ty też masz z nim taki problem?

Nie odezwałam się, bo się bałam. Było mi zimno i gorąco jednocześnie. Bruce mówił tak szybko, że nie miałam nawet czasu myśleć ani nad niczym się zastanawiać. Kątem oka widziałam, jak trójka chłopaków za nim wymienia się znaczącymi dla nich spojrzeniami, uśmiechając się do siebie. Bruce podszedł parę kroków bliżej i dzięki temu mogłam zobaczyć jego oczy. Zmrużyłam swoje, żeby się przyjrzeć. Źrenice miały wielkość całego oka. Nerwowo rozglądał się po naszych twarzach, co chwilę zwilżając sobie usta. Był nadpobudliwy, a jego ruchy rąk i głowy były zdecydowanie bardziej gwałtowne niż u normalnego człowieka. Było po nim widać, że jest mocno naćpany. Zrobiło mi się zimno.

– Odpowiedz na moje pytanie. Czy ty też masz z nim takie problemy?

Pokręciłam nerwowo głową do siebie.

– Nie – odparłam cicho.

– Nie? Jesteś pewna swojej odpowiedzi? Daję ci szansę, żebyś się poprawiła. Piętnaście sekund.

Tyle chłopakowi zajęło wyciągnięcie z kieszeni materiałowych spodni przezroczystego woreczka, w którym znajdował się biały proszek. Brunet zwilżył palec w ustach, a następnie włożył go prosto do plastikowego worka. Wsunął go ponownie między wargi, wcierając proszek w dziąsła. Odetchnął głęboko, zamykając oczy. Uśmiechnął się bardzo szeroko, ponownie wbijając we mnie nietrzeźwe spojrzenie. Moim ciałem szarpnął prąd. Chciałam jak najszybciej stąd uciec, szarpiąc przyjaciółki za rękę. Byłam im wdzięczna, że żadna się nie odzywa, bo za cholerę nie chciałam, żeby któraś padła ofiarą psychopaty i jego znajomych.

– To co, teraz pogadamy? Czas minął. Francessa, dałam wam trzy tygodnie. Tak było w planie pierwotnym. Wydłużyłem czas, bo uznałem, że go potrzebujecie. Czasem zdarzy mi się mieć ludzkie odczucia. Zadam ci teraz kilka pytań, dobra?

– Bruce, proszę – jęknęłam, nie będąc pewna, czy w ogóle mnie słyszy. Bo mój głos przypominał papierek.

– Nienawidzę, kiedy ktoś nie współpracuje w odpowiedni i wygodny dla mnie sposób. Spróbujemy inaczej? Tak jak ostatnio.

Brunet uniósł rękę, pstrykając dwoma palcami. Jak na zawołanie Ian oraz drugi chłopak ruszyli w naszym kierunku. Cofnęłam się jeszcze bardziej, zdając sobie sprawę, że to nie ma sensu. Wytatuowany blondyn bez żadnego problemu szarpnął Lizzie za ramię, pociągając ją w swoją stronę. Ta zdążyła tylko krzyknąć, próbując się uwolnić. Ian zabrał ode mnie Danielle. A ja nic nie mogłam zrobić. Zostałam sam na sam z oprawcą.

– Puść mnie, debilu, bo ci przywalę! – krzyknęła Danielle, w dalszym ciągu próbując się uwolnić, ale bezskutecznie. Nie miała szans z większym od niej mężczyzną. Objął ją od tyłu w talii, ściskając mocno dłonie.

Bruce westchnął cicho, obracając się w jej stronę.

– Danielle Gilbert. Dziewczyna sławnego i równie inteligentnego Vincenta Taylora. Informatyka, który bez żadnych problemów potrafi włamać się na wszystkie możliwe konta bez pozostawienia śladów. Chłopaka, który jest świetnym samoukiem. Opanowany ma każdy system operacyjny, wspaniały w programowaniu i łamaniu haseł oraz kodów. No, no. Tak myślałem, że to ty. Inna kobieta do niego nie pasuje. Bardzo dobrze pasuje też do Browna, hakowanie jest nielegalne, ale Dominic zawsze podeprze się jakimś paragrafem, który z łatwością może obejść. Duet godny uwagi. Hakerstwo przekształciło się z głupich, młodzieńczych złośliwości w biznes o wartości miliardów dolarów.

– Wypierdalaj – warknęła dziewczyna i splunęła na chodnik, pełna irytacji. Bruce machnął tylko na nią ręką i powrócił czarnymi tęczówkami do mojej twarzy.

– Ucisz ją, bo inaczej Creed to zrobi – rozkazał. – Mówiłem ci coś na temat zachowywania się kobiet. Lubię, kiedy są głośne, ale tylko w łóżku. Ucisz ją, Francessa, i powiedz mi, gdzie są pieniądze, które ukradł mi Brown.

Przełknęłam klującą mnie ślinę, przenosząc przerażony wzrok na dziewczynę. Pokręciłam bardzo powoli głową, dając jej znać, że musi się zamknąć. Ona patrzyła na mnie nieodgadnionym wyrazem twarzy, a potem zrozumiała. Zrozumiała, bo w jej zielonych oczach widziałam strach i rozczerowanie. Nie potrafiłam w nie dłużej patrzeć. Wiedziałam, że ją oszukałam i że nie będzie mi w stanie tego łatwo wybaczyć. Obdarowałam spojrzeniem Lizzie, ale ta stała nieruchomo, mając łzy w oczach. Widząc jej smutną i przestraszoną minę, natychmiast poczułam złość. Złość do tego świata.

Bo dlaczego zawsze muszą najbardziej cierpieć nasi najbliżsi?

– Bruce, puść je – poprosiłam cicho. – Ja naprawdę nie wiem, gdzie są twoje pieniądze. Naprawdę. J-ja nic nie wiem. Proszę, puść je.

– Cicho. – Uciszył mnie gestem dłoni. – Znudziłaś mnie, Anfrew. Daję ci ostatnią szansę, inaczej przestanę być, kurwa, taki miły. Gdzie Brown schował moją forszę? Chcę ją z powrotem.

Wzdrygnęłam się na ton głosu Bruce'a, nie panując nad drżącymi rękami.

– Z-zaraz ktoś będzie tędy przejeżdżał. Z-zauważy nas. Będziesz miał kłopoty.

Chłopak niecierpliwie westchnął, a później skinął głową w kierunku wytatuowanego faceta. On od razu ścisnął mocniej jedną z moich przyjaciółek, sprawiając jej ból. Lizzie cicho jęknęła, a na jej policzku widziałam spływającą łzę.

Byłam wściekła. Zła, zrozpaczona i przepelniała mnie ogromne wyrzuty sumienia, rozpieprzające mi przy tym głowę.

– Jeszcze jedno kłamstwo, a Creed skręci jej kark. Chyba sobie nie zdajesz sprawy z powagi sytuacji, Francessa. Twoje życie jest takie nudne. Nie istnieje w nim nic oprócz ojca Roberta, wspaniałego weterynarza, i brata, który studiuje wychowanie fizyczne. Matka dawno nie żyje, grzejąc miejsce na cmentarzu, dziadkowie w Niemczech. Ach, zapomniałbym. – Zaśmiał się krótko. — Cedric Woods. Chłopak, który jest w tobie szaleńczo zakochany. Muszę przyznać, że ten chłopak mi imponuje. Bez skrupułów potrafi wyprowadzić Browna z równowagi. Nawet się zastanawiałem, czy z nim nie porozmawiać, ale doszedłem do wniosku, że wcale ci na nim nie zależy, więc nie czułabyś cierpienia. Wiesz, czym jest cierpienie?

Byłam z początku zniesmaczona i zszokowana tym, ile wie. Natomiast uświadomiłam sobie, że dla takiej osoby nie ma ograniczeń. Mógł dowiedzieć się wszystkiego, czego tylko chciał. Było mi niedobrze. Milczałam, bo nie mogłam znaleźć języka w buzi. Tęczęwki Bruce'a zrobiły się jeszcze ciemniejsze, a ruchy agresywniejsze. Mocno gestykulował, czasem płał mu się język.

– Aż tu nagle zjawił się Dominic Brown. Co ci się w nim tak podoba, Francessa? Jego wzrost? Mam taki sam! Jego mercedes? Nie jest najnowszy. Jego sposób bycia? Jestem. Jeszcze. Gorszy – warknął, akcentując ostatnie słowa. Zbliżył się do mnie, wsuwając dłonie do kieszeni. – Co widzi w nim kolejna dziewczyna? Pociąga cię jego zabójcza przeszłość? Wyroki za pobicia i napaści? W łóżku też cię bije?

– Zamknij się – powiedziałam sama do siebie, spuszcżając wzrok.

– Ktoś, kto nie zaznał prawdziwego bólu, nigdy nie będzie umiał zrozumieć pokoju – powiedział beznamietnie. – Jak jest z twoim bólem, Francessa? Czy ból po tragicznej śmierci matki minął? Dalej budzisz się z krzykiem? A jak twoje wizyty u psychiatry? Czy Dominic wie o tym, że jesteś niestabilna emocjonalnie? Musi wiedzieć. W końcu sam cię tam wozi i cię odbiera. Kochany, wspierający chłopak, jakim nie był trzy lata temu. Opowiadał ci, co się stało trzy lata temu? Odpowiadaj, kurwa, na pytania.

– Nic nie wiem, nic ci nie powiem — szepnęłam.

Straciłam nad sobą kontrolę. Wierzyłam w to, że będę potrafiła sobie poradzić z niejedną sytuacją. Wierzyłam sobie i Dominicowi, że to się skończy. A to się dopiero zaczęło. Obiecywałam sobie przed snem, że z nim zostanę, że nie interesuje mnie Bruce i to, co ma zamiar zrobić. Byłam pewna siebie i swoich uczuć, bo przecież zakochałam się w Dominicu. Uczucie do niego przysłoniło mi całkowicie logiczne myślenie.

Bałam się. Teraz, stojąc twarzą w twarz z Nordwoodem, bardzo się bałam. Jedyne, o czym myślałam, to co planuje zrobić. Zerknęłam na moje przyjaciółki, których twarze pobladyły. Lizzie całkowicie się rozplakała, cicho łkając pod nosem. Tak bardzo chciałam ją teraz przytulić i zapewnić, że wszystko będzie dobrze, że nie musi się bać. Nawet na mnie nie patrzyła. Spuściła wzrok, wbijając go w podłogę.

– Zaimponowałaś mi na naszym ostatnim spotkaniu. Wydawałaś się bardzo odważna, ale teraz widzę, że wcale taka nie jesteś. Jesteś naiwna. Taka dobra. Nieświadoma tego, co się dzieje na świecie. W głowie ma tylko naukę i dobre stosunki z tatusiem. Życie tak nie wygląda. Tracimy bliskich i samych siebie szybciej, niż ci się wydaje.

– Czego teraz chcesz? – spytałam, zdobywając się na odwagę i patrząc na zirytowaną twarz Bruce'a. – Ja nic nie wiem. Dominic nie powiedział mi, gdzie schował pieniądze, a i sama nie chciałam o to pytać. Nie obchodzi mnie to. Cz-czego więc ode mnie chcesz, skoro ja nic nie wiem? One też nie. – Wskazałam palcem na dziewczyny. – One nie są niczemu winne. Puść je. Porozmawiamy sami, a-ale puść je.

Bruce mnie w ogóle nie słuchał.

– Myślałem, że nie znajdę sposobu na to, by zmusić Dominica do tego, czego chcę. Ale on był na tyle głupi, że sam mi ciebie podsunął! Sam cię wystawił, jak skończony idiota. Nie słucha mnie i lekceważy. A mnie się nie lekceważy. – Nordwood zaśmiał się pod nosem, przeciągając po twarzy palcami, na których mieniło się kilka czarnych sygnetów. – Biedny Dominic Brown. Chroni swoją małą bezbronną dziewczynę – powiedział sarkastycznym, prześmiewczym tonem. – Ale przed czym i przed kim? Może przede mną? A może przed samym sobą? Przed czym cię chroni Brown? Przed tym światem? Przed nim nie da się uciec. Już raz próbował. Czy Dominic opowiadał ci, kim była Amelia Nordwood?

Ściągnęłam brwi, próbując sobie to przypomnieć. Pokręciłam wolno głową, sprawiając tym u Bruce'a widoczne rozbawienie.

– Nie? Naprawdę Brown powiedział ci wszystko na mój temat, ale ominął tak ważny szczegół?

W porządku. Ja ci pokrótce powiem. I tak ta wiedza do niczego ci się już nie przyda. Amelia była moją siostrą. I jego dziewczyną. Była, bo nie żyje. Zmarła trzy lata temu. To jest też bardzo zabawne, bo Dominic ma chyba fetysz pierdolenia dziewczyn, które wyglądają jak ona. Jesteś identyczna.

Zemdlałam. Chyba. Miałam takie wrażenie, bo on coś do mnie jeszcze mówił, ale ja go nie słyszałam. Patrzyłam na niego zażwawionymi oczami, widząc tylko, jak porusza ustami w bardzo szybkim tempie. Czasem się uśmiechał, czasem patrzył na swoich towarzyszy, machał rękami i śmiał mi się prosto w twarz.

– Powtarzam więc. Masz ostatnią szansę, żeby mi powiedzieć to, co chcę wiedzieć. Zaraz, kurwa, skończy mi się cierpliwość!

– Ja naprawdę...

Brunet nie dał mi dokończyć, bo w paru susach znalazł się przy mnie i mocno chwycił mnie za gardło. Zdążyłam usłyszeć piski dziewczyn, które po chwili ucichły. Dłoń powędrowała mi na jego rękę, próbowałam ją sobie zrzucić z gardła. Wlepiął wzrok w moje w oczy, a po chwili rozejrzał się po całej twarzy.

– Jestem znudzony podchodami, w które muszę z wami grać. Tracicie mój czas, a on jest najcenniejszy. Gadaj szybko, bo stracisz język i wysłę go w kopercie Brownowi. Nie posłuchałaś mnie ostatnio. Zarzekałem się, że pokładam w tobie dużo nadziei i wiary. Zawiodłaś mnie, Francessa. Nie tego się po tobie spodziewałem. Sądziłem, że zdjęcia, które ci dałem w kopercie, pomogą ci podjąć słuszną decyzję. Ale tobie nawet nie robiło różnicy to, że od kilku miesięcy byłaś podglądana!

– Zostaw ją, ty psycholu! Ona nie wie nic na temat jakichś pieniędzy! Jesteś debilem, jeśli myślisz...

Danielle nie zdążyła dokończyć. Nie widziałam, co się dzieje, słyszałam tylko jej krótki krzyk, który został stłumiony prawdopodobnie dłońmi chłopaka. Chciało mi się rzygać. Czułam, jak po moich policzkach ciekną ciepłe łzy. Próbowałam nabrać powietrza, ale chłopak ścisnął mnie coraz mocniej, podobnie jak wtedy, kiedy spotkaliśmy się ostatnim razem.

– Myślisz, że nie zrobię ci krzywdy? Uważasz, że mam jakieś ludzkie odczucia i nie będę potrafił cię zabić? Mogę, kurwa, wszystko. Nie mam sumienia. Nie mam sumienia! Potrafię zrobić wszystko, żeby osiągnąć to, co chcę. – Bruce poluznił uścisk na tyle, bym mogła oddychać. Zachłysnęłam się powietrzem, próbując nie zemdleć. Chłopak zbliżył twarz do mojej, szepcząc mi w usta. Czułam obrzydliwy zapach papierosów. – Bez żadnych skrupułów mógłbym cię poćwiartować tu i teraz, a później zakopać w twoim ogrodzie. Mógłbym oderwać ci głowę, a następnie położyć ją na wycieraczkę pod kliniką twojego starego. Mógłbym bez żadnych zahamowań rozpierdolić ci ten głupi pysk. Chcę odzyskać moje pieniądze. Chcę odzyskać to, co Brown mi zabrał. Jeśli ty mi w tym nie pomożesz, pomoże mi twój brat. Twój ojciec i jego partnerka. Ale najpierw pozabijam też twoje nudne koleżanki. Zrobię wszystko, by Brown klęknął przede mną i oddał mi moją własność.

– Dominic nigdy w życiu nie zarobi już dla ciebie żadnych pieniędzy. I to on cię pierwszy zabije. Wierzę w to i chociażbym wiedziała, gdzie trzyma twoje pieniądze, tobym ci nie powiedziała. – To było ostatnie, co zdołałam wykrzyczeć słabym głosem.

Bruce odrzucił głowę w tył, głośno się przy tym śmiejąc, a następnie przeniósł spojrzenie na Danielle, z której kieszeni zaczął rozbrzmiewać dźwięk połączenia. Puścił mnie momentalnie, pozwalając mi upaść na ziemię, i podszedł do dziewczyny. Bez zastanowienia wygrzebał z jej jeansów uporczywie dzwoniący telefon. Podparłam się rękami, próbując złapać powietrze, ale było mi ciężko. Byłam tak oszołomiona i wściekła zarazem, że nie wiedziałam, co robić.

Bruce spojrział na ekran, marszcząc przy tym brwi. Uśmiechnął się szeroko i przystawił sobie do ucha komórkę. Wstałam, łapiąc szaleńczo oddech.

– Witam, Vincent. Danielle nie może teraz rozmawiać. Podobnie jak Francessa, ale miło, że dzwonicz. Nie potrafię się dogadać z dziewczynami, więc złożę wam niedługo wizytę. Aha, przekaz Brownowi, że właśnie podpisał wyrok z diabłem.

Rozłączył się, rzucając z całej siły telefonem o beton. Ten roztrzaskał się w drobny mak po całym parkingu. Danielle krzyknęła, wyzywając chłopaka, ale on sobie nic z tego nie robił. W zamian za to sięgnął do drugiej kieszeni spodni i wyciągnął z niej czarny przedmiot. Zsunął z niego ochraniacz, ukazując błyszczące i ostre ostrze. Nie zdążyłam pomyśleć. Nie zdążyłam nawet krzyknąć. Wszystko działało się tak szybko.

– Jesteś bezużyteczna. Masz jeden plus. Dzięki tobie Brown znajdzie mnie szybciej, niż zdążę

mrugnąć. Głupia, szczeniacka miłość, o której nie macie, kurwa, pojęcia.

Dwoma dużymi susami znalazł się przy mnie. Nie miałam czasu wziąć oddechu, nie miałam czasu się zastanowić, spojrzeć na moje przyjaciółki, na niego. Nie zdążyłam powiedzieć nic. Poczułam rozrywający mnie ostry ból pod żebrami. Miałam wrażenie, jakby zatrzymało mi się serce. Jakby zatrzymało się wszystko. Czułam, jakby ktoś kliknął przycisk STOP w moim życiu. Nie słyszałam śpiewu ptaków, szumu drzew, nie czułam muskającego mnie powietrza.

Ciało opadło. Nie czułam go, nie kontrolowałam. Upadłam, ale tak naprawdę wcale tego nie zrobiłam. Bruce podtrzymywał mnie, trzymając nóż kurczowo w moim ciele. Bardzo powoli powędrowałam wzrokiem na jego twarz, a ta uśmiechała się do mnie szeroko. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, on zmrużył oczy, naciskając na mnie mocniej ostrym przedmiotem.

Nawet nie krzyczałam. Nie umiałam i nie chciałam. Czymże byłby teraz krzyk? Nicością. Bo właśnie w nią popadałam. Nie słyszałam krzyków przyjaciółek. Nie słyszałam tego, co mówi do mnie mój oprawca. Wszystko wokół mnie zniknęło. To uczucie było błogie i przeraźliwe jednocześnie. Czułam, jak upadam na kolana, podtrzymywana przed chłopaka. Pozwolił mi podeprzeć się o beton dłońmi, do których niemiłosiernie wbijały mi się maleńkie kamyczki, podobnie jak w kolana. Jednym ruchem wyciągnął ostrze, powodując jeszcze większy ból, niż gdy je wbijał. To było uczucie, którego nie dało się opisać. Przypominające przecinanie skalpelem skóry bez jakiegokolwiek znieczulenia.

Odsunął się ode mnie, odsłaniając widok przede mną. Ale ja nic nie widziałam. Wyłącznie plamy krwi, których było coraz więcej obok moich kolan. Resztkami sił podparłam się jedną dłonią, a drugą złapałam się w miejsce, które okropnie mnie piekło. Nie mogłam nic z tym zrobić... Nie dało się nic z tym zrobić. To była dziura, której nie mogłam załatać. Poczułam też ciepłą krew, która ciekła mi z ust.

Nasza znajomość była krótka, szybka, ale intensywna. Dominic pokazał mi, że jest ktoś, kto chce mnie słuchać, i udowodnił, że istnieje osoba, której słuchać chcę ja. Pokazał mi w tak krótkim czasie, że potrafię być ważna i lubiana. Pokazał mi, że nie czuję się już samotna, niezrozumiana i że nie jestem odtrącana. Oddałam duszę mężczyźnie, który już mi jej nie zwrócił. I to było coś, na co czekałam całe moje osiemnastoletnie życie. Ja czekałam na niego, on czekał na mnie. Z tym że to on czekał dłużej, bo ja już wrócić nie miałam.

Upadłam twarzą na beton. I to chyba było mi pisane. Ostatnie, co czułam, to jak Nordwood ode mnie odchodzi, uprzednio wsunawszy w moje włosy czarną, sztuczną różę.

Epilog

Dominic

Zapierdoliłem mercedesem w słupek.

To musiały być jakieś żarty. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło i nie zakładałem, że będę potrafił to zrobić. Potrafiłem latać po torach i ulicach jak głupi, bez zarysowania samochodu, a teraz nie umiałem ominąć słupka? Byłem jakimś debilem. Pierwszy raz też prowadziłem samochód pod wpływem narkotyków i tym się tłumaczyłem. To żalosna wymówka, a moje ego nie pozwoliłoby mi na to, bym mógł się przyznać do takiego błędu.

Gdyby ktoś chciał wydać poradnik pod tytułem „Jak poczuć się jak gówno?”, to na pewno mógłbym udzielić dobrego wywiadu. Byłbym nawet na pierwszej stronie, prezentując swój głupi pysk. Serce wystukiwało mi niespokojny rytm, a skórę od kilku godzin pokrywał przeraźliwie gorący pot. Czulem krążący w krwioobiegu, podpalający mnie ból. Czulem się tak beznadziejnie, że brakowało mi myśli. Nie pamiętałem, kiedy ostatnio tyle wciągnąłem. Serce już dawno powinno mi stanąć, ale nie chciało. Wybijało szaleńczy rytm, który było słycać aż na piętrze. Czulem serce w gardle, mało się nim nie dławiąc. Byłem tak wyczulony na wszystkie zmysły, że czulem, że oszaleję. Chciałem iść spać, a nie mogłem. Nie było szans, bym mógł zasnąć. Chciałem, żeby zjazd przyszedł jak najszybciej, bo miałem dość bycia ciągle wkurzonym.

– Ajajaj, nie radzę ci mnie teraz dotykać – mruknąłem pod nosem, zaciągając się papierosem.

– To już twój piętasty tego wieczoru.

Pominałem komentarz Adisona, bezsensownie wpatrując się w ścianę przede mną. A zaraz te pierdolone słowa opuszczały nieproszone moje gardło.

– Po raz pierwszy od trzech lat do kogoś coś poczułem i nawet nie zdążyłem jej o tym powiedzieć. Nie powiedziałem jej, bo sądziłem, że mam jeszcze czas. Tom... – Cichy pomruk opuścił moje gardło, które tak mocno mnie rozbolało. – Dlaczego znów się pomyliłem? Czy ja zawsze muszę swoją przeszłością coś spieprzyć? Ona nie była niczemu winna. Nie była niczemu, kurwa, winna.

Złapałem się za nasadę nosa, przymykając oczy.

– Nigdy o nic nie pytała. Nie wyciągała niczego ode mnie i mi ufała. Kilka razy dziennie powtarzała, że czuje się przy mnie bezpiecznie, a ja ją zawiodłem. Zawiodłem ją, Tommie – powtórzyłem, unosząc wzrok prosto w jego jasne oczy. – Ona mi zaufała, a ja ją zawiodłem.

– Nick, to nie była twoja wina – odpowiedział szeptem, na co ja zaśmiałem się cicho. – Ty nie mogłeś nic więcej zrobić. Zrobiłeś wystarczająco, ale czasem to i tak za mało. To nie jest twoja wina.

– Mógłbym mieć pretensje do Viktora, bo to jego tam nie było, a powinien być, ale nie mogę. Tom, nie mogę mieć do niego żadnych pretensji. A mam je teraz do całego świata. Do siebie, że na to pozwoliłem i nie przypilnowałem. Do niej, że w ogóle wyszła z domu, co jest kompletną bzdurą, Tom. Mam nawet pretensje do ciebie, a wiem, że nie mam prawa ich mieć – dodałem niemal szeptem. – Jestem wściekły na każdego i na wszystko, kiedy powinienem mieć żal tylko do siebie i ją sobie odpuścić. Dlaczego tego nie zrobiłem?

– Powtarzam ci, że to nie jest twoja wina. Ty nie mogłeś nic więcej zrobić. Viktor od ciebie nie odbiera?

– Nie. Nie wiem, co się z nim stało. Nordwood nie wiedział, że go ściągnąłem do Stanów. Adison, jak sobie przypomnę to wszystko, co jej zrobił i jak ją nastraszył przez ten czas... Od miesięcy za nią ktoś łąził, robiąc zdjęcia. Nawet te w sypialni, gdzie się przebierała. Kurwa – syknąłem, chwytając się za czoło. – Mam do niej pretensje o to, że chodziła rozebrana po własnym pokoju, kumasz? Mam żal o wszystko, dosłownie wszystko. Wręczył jej w kopercie zdjęcia, które robił z ukrycia. Rzygać mi się chce, kiedy o tym sobie przypominam.

Słyszałem, jak Tom cicho wzdycha i odchodzi. Wyprostowałem plecy, opadając nimi na oparcie fotela, i popatrzyłem na przyjaciela siadającego na kanapie. Był równie blady jak ja. Miedziane włosy Adisona roztrzepane były na wszystkie strony, co zdawało się mu nie przeszkadzać. Nie powiedział nic, ale nie oczekiwałem tego. To ja gadałem, co było do mnie w ogóle niepodobne.

– Dałem jej poczucie, że może być szczęśliwa, a tymczasem ona znajduje się w szpitalu, gdzie nie mogę jej nawet odwiedzić. – Pociągnąłem papierosa, którego dym szczypał mnie w oczy. – Jestem tak wkurwiony, że mam ochotę płakać. Ja wiem, jaki jestem, i zasługuję na wiele złych rzeczy, ale nie chcę, żeby odeszła. Ona dała mi odczuć, że komuś na mnie zależy. Tak po prostu. Nie bała się mnie i mnie akceptowała. Siedziała ze mną i słuchała o tym, jak jej opowiadałem, że zabiłem ludzi. Nigdy mnie nie oceniała i lubiła mnie za to, jaki jestem. Nie oszukiwała mnie, była ze mną szczerą, w co tak ciężko było mi uwierzyć po tym, co zrobiła mi Amelia.

Tom odpowiedział mi tylko wymownym wzrokiem. Niczego więcej nie oczekiwałem i nie chciałem.

– Amelia z kolei oszukiwała mnie na każdym kroku. Nie szanowała i bawiła się tym, że tak dużo do niej czułem. Kompletnie nie zauważałem tego, że ona w ogóle mnie nie kocha. A na dodatek zdradzała mnie, z kim popadnie, przyszła do domu w ciąży, ale nie ze mną. Nie wiedziała, że jestem bezpłodny. Chciała mnie oszukać nawet z tym, kumasz? Chciała wychowywać ze mną dziecko, które nie było moje. A Franczy... – zatrzymałem się, nabierając powietrza. – Patrzyłem na nią i wiedziałem, że ona mnie nie skrzywdzi. Trzy lata czekałem, Tom. Trzy pieprzone lata.

Spaliłem całą paczkę papierosów. Bolało mnie serce. Jeszcze bardziej czułem jego ból, kiedy wpatrywałem się w komórkę przed sobą z nadzieją, że ta się odezwie. Wyczekiwałem telefonu od kogokolwiek, ale ten nie nadchodził. Mijała kolejna godzina bez żadnych wieści. Doprowadzało mnie to do takiego szału, że miałem ochotę rzucić telefonem podłogę. I z minuty na minutę robił się coraz cięższy.

Nie uniosłem nawet głowy, kiedy słyszałem, jak otwierają się drzwi wejściowe. Do naszych uszu dostał się cichy ton głosu Walkera i jeszcze jeden, zdenerwowanego Taylora. To on mnie rozproszył. Weszli obaj do salonu, rozglądając się nerwowo. Napotkałem zmartwiony wzrok Vincenta, tracąc w sobie panowanie jeszcze mocniej.

– Rozmawiałem z Danielle – odezwał się cicho, próbując wybadać moją reakcję, ale nie było żadnej. – Anfrew jest operowana, podobno kiepsko to wygląda.

Wystarczyło mi to jedno zdanie, żebym miał ochotę wyciągnąć pistolet i wpierdolić każdemu z osobna kulkę w łeb.

– Nic się nie stało jej i Lizzie? – spytał Tom.

– Nie, na szczęście nie. Gilbert jest trochę potłuczona, ale nic jej nie jest. Dla pewności pojechała razem z O’Kelly na prześwietlenie. Słyszałem, jak ojciec Anfrew rozmawia z lekarzem. To jakiś jego znajomy, jest podobno w dobrych rękach. Ale...

– Co „ale”? – Wstałem z miejsca i podszedłem do niego.

Taylor popatrzył mi w oczy, uciekając zaraz wzrokiem do Walkera. A ten debil po raz pierwszy był poważny i się nie śmiał.

– Co „ale”, Taylor? Co słyszałeś?

– Dominic. – Vincent położył dłoń na moim ramieniu, ale ją strzepnąłem.

– Gadaj, co słyszałeś.

I odezwał się Olivier:

– Nordwood trafił prosto w śledzionę. Doszło do uszkodzenia układu nerwowego przez sporą utratę krwi. Anfrew może mieć problemy z pamięcią, na co lekarz prosił się przygotować.

– Co ty pieprzysz, Walker? – wtrącił Tom, stając obok nas. – Może stracić pamięć? Ale się obudzi, no nie? Ta operacja się uda i się obudzi?

– Nie wiem – odpowiedział mu, unosząc ramiona. – Podobno tak. Robią, co mogą. Gdzie był Viktor? Za co mu zapłaciłeś?

– Teraz będziesz gadał o forsie?

– Adison, ty wzięła kasę i zwiła, zostawiając dziewczyny same! Zdajesz sobie sprawę, co się mogło jeszcze stać? A co, gdyby zrobił to też z Danielle i Lizzie? Stary, to moja dziewczyna!

– Powaliło cię? A Anfrew leży sobie na wakacjach?! To też dziewczyna Dominica!

– O co wy się kłóćcie? O Nordwooda? Trzeba go znaleźć i zabić. Takie kłótnie są potrzebne?

– Norwood wraca po trzech latach, przypominając sobie, że na jednym z wyścigów zginęła jego siostra bliźniaczka, czyli dziewczyna Browna – zaczął wyliczać Tom. – Zmusza go do wyścigu, który jest jednym z najgorszych, dobrze wiedząc, że od trzech lat nie jeździł. Wygraża jego obecnej dziewczynie, omal jej nie zabijając, a my będziemy stać w tym pierdolonym czworokacie i się kłócić o pieniądze, których mamy

aż zadość?! Co jest z wami, do cholery?

W ogóle się nie odzywałem, bo nie miałem nic do powiedzenia. Patrzyłem na chłopaków, ale ich nie widziałem. Słyszałem, ale nie słuchałem. Odwróciłem się do nich plecami, podszedłem do blatu w kuchni i zamknąłem oczy.

– Taylor, przeszukaj wszystko, co masz. Chcę wiedzieć, gdzie znajduje się Nordwood, Duckworth i Creed, który był wtedy z nimi. Masz mi dać wszystko, co znajdziesz, i nie chcę w tym widzieć ani jednego błędu. Znajdę go, ale wcześniej wygram te dwa miliony we Francji, a potem zabiję. Wyciągnę Anfrew ze szpitala i nawet jeśli miałaby mnie nie pamiętać, to przypomnę jej wszystko, co razem zrobiliśmy. Nordwood uważa mnie za egoistę, dobrze. Pokażę mu, jakim pierdolonym egoistą potrafię być. Dołączy do siostry w wieku dwudziestu czterech lat. Ładnie będą wyglądać ich imiona razem na nagrobku.

Zgasilem papierosa w popielniczce. I zastanowiłem się przez chwilę, czy byłem na tyle popieprzony, żeby zrobić rzecz, która przyszła mi do głowy.

I tak, byłem.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ